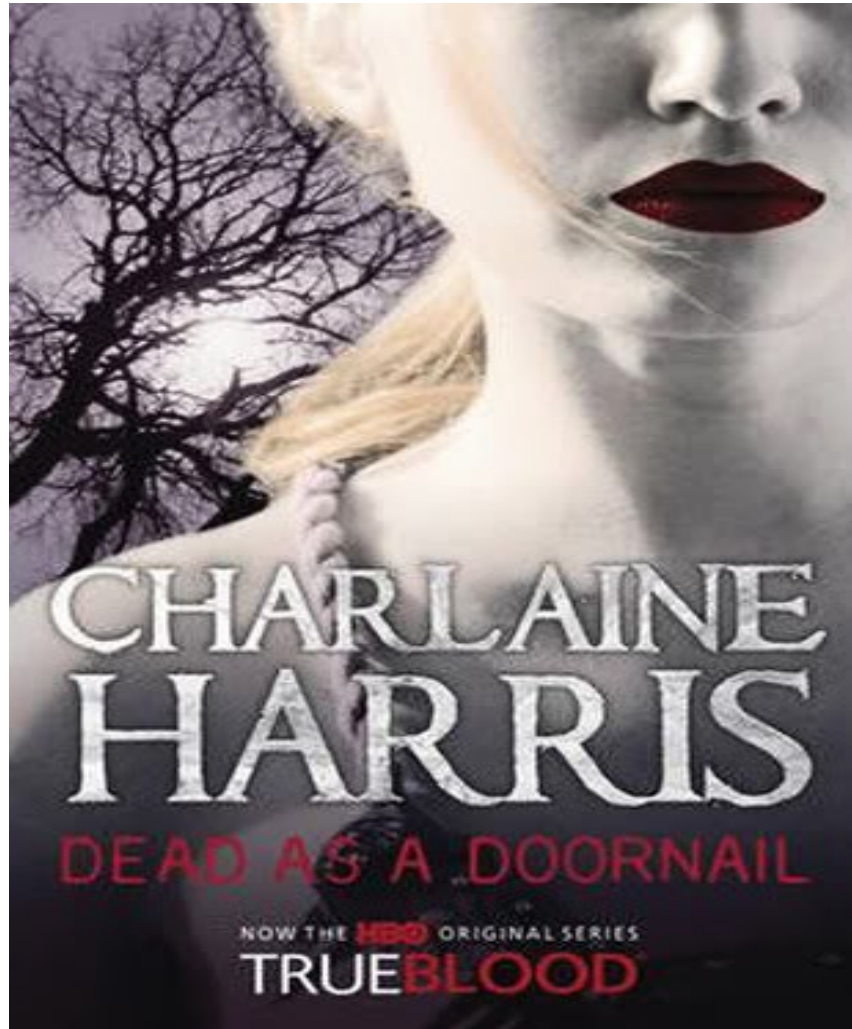


HARIS CHARLAINE
Martwy jak trup
(ang. *Dead as a Doornail*)



Rozdziały od 1-7 zostały przetłumaczone przez dziewczyny z forum strony:

www.true-blood.com.pl

(tłumaczenie: mikjam, korekta: Farisijja, Ania Studencka)

Rozdziały od 8-12 i 14-16 tłumaczenie: NightSun

Rozdział 13 tłumaczenie: dream_pet

I.

Wiedziałam, że mój brat zamieni się w panterę, jeszcze zanim on sobie to uświadomił. Podczas gdy jechałam w kierunku położonej w oddali społeczności Hotshot, on w ciszy obserwował przez okno samochodu zachód słońca. Jason miał na sobie znoszone ubrania, a w ręku plastikową torbę z WalMartu do której wrzucił kilka rzeczy, które mogły mu się przydać – szczoteczkę do zębów, czystą bieliznę. Skulił się w swojej zbyt dużej kurtce wojskowej, patrząc wciąż przed siebie. Twarz miał spiętą, starał się kontrolować strach i inne emocje.

- Pamiętałeś o komórce? - spytałam, uświadamiając sobie jednocześnie że przed chwilą go o to pytałam. Ale Jason tylko przytaknął, nie zwracając na to uwagi. Była jeszcze godzina popołudniowa, ale był koniec stycznia i zmierzch przychodził szybko. Dzisiaj miała być pierwsza pełnia księżyca w Nowym Roku.

Gdy zatrzymałam samochód, Jason odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć i nawet w mglistym świetle widziałam zmianę w jego oczach. Już nie były niebieskie, tak jak moje. Teraz miały żółty odcień. Zmienił się ich kształt.

- Czuję, że coś dziwnego dzieje się z moją twarzą. - powiedział. Cały czas jednak nie potrafił połączyć ze sobą tych prostych faktów.

Małe Hotshot było zupełnie ciche i skapane w ostatnich promieniach słońca. Zimny wiatr wiał wzdłuż pustych terenów, a sosny i dęby kołysały się przy podmuchach chłodnego powietrza. Mogłam dostrzec tylko jednego mężczyznę na tle tego krajobrazu. Stał na zewnątrz jednego z małych domków, którego ściany były świeżo pomalowane. Oczy mężczyzny były zamknięte, a jego zarośnięta twarz zwrócona była w kierunku zmierzającego nieba. Calvin Norris zaczekał, aż Jason wydobędzie się z miejsca dla pasażera z mojego starego samochodu Nova, zanim do mnie podszedł i pochylił się nad oknem. Opuściłam je na dół.

Jego żółto-zielone oczy były niepokojące, podczas gdy cała reszta jego ciała była zupełnie przeciętna. Był krępy, dobrze zbudowany, miał szpakowate włosy, wyglądał jak setki innych mężczyzn, którzy przewijali się przez Bar Merlotte's. Z wyjątkiem tych oczu.

- Dobrze się nim zaopiekuję. - powiedział Calvin Norris. Za jego plecami Jason stał odwrócony do mnie tyłem. Powietrze dookoła mojego brata miało pewne charakterystyczne właściwości, zdawało się wibrować. To, co czekało mojego brata nie stało się z winy Calvina Norrisa. To nie on pogryzł i zmienił na zawsze Jasona. Calvin, który był panterolakiem, urodził się będąc nim; to była jego druga natura. Zmusiłam się aby odpowiedzieć.

- Dziękuję.

- Odwiozę go jutro rano.

- Proszę, przywieź go do mnie. Zostawił u mnie swoją ciężarówkę.

- Dobrze, tak zrobię. Dobrej nocy. - Odwrócił swoją twarz w kierunku wiatru, a ja poczułam, że cała społeczność czekała za drzwiami i oknami swoich domów aż odjadę.

Tak też zrobiłam.

Jason zapukał do moich drzwi o godzinie siódmej rano. Wciąż miał ze sobą swoją torbę z WalMartu, ale niczego, co zawierała, nie używał. Jego twarz była pokryta siniakami, a ręce całe podrapane. Nie odezwał się do mnie. Popatrzył się tylko na mnie, gdy spytałam się go samopoczucie i minął mnie, wyszedł z salonu i poszedł wzdłuż korytarza. Zatrzasnął za sobą drzwi do łazienki. Po chwili usłyszałam puszczaną wodę i westchnęłam ze zmęczenia. Nie dość, że byłam cały poprzedni wieczór w pracy i wróciłam zmęczona o godzinie drugiej, to w nocy miałam problemy z zaśnięciem.

Zanim Jason wyszedł z łazienki, zdążyłam przyrządzić mu bekon i jajka. Usiadł przy starym, kuchennym stole z westchnieniem ulgi; był to odgłos mężczyzny, który robi coś bardzo przyjemnego i codziennego. Ale po sekundzie wpatrywania się w talerz zgiął się w pół i pobiegł z powrotem do łazienki, zatraskując za sobą drzwi. Słyszałam jak wymiotował przez dosyć długi czas. Stałam bezradnie za drzwiami, wiedząc że nie chce, abym wchodziła. Po chwili wróciłam do kuchni i wyrzuciłam jedzenie do kosza wstydzając się mojego marnotrawstwa, ale

sama nie byłam w stanie zmusić się do zjedzenia tego. Gdy Jason wrócił, powiedział tylko: - Kawa? - Jego cera miała odcień zielonkawy i poruszał się, jakby był cały obolały.

- Wszystko w porządku? - spytałam się, nie będąc do końca pewną czy jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

- Tak. - odpowiedział po chwili wahania. - To było najbardziej niesamowite doświadczenie w moim życiu.

Przez chwilę myślałam, że chodziło mu o wymiotowanie w mojej łazience, ale to z pewnością nie było czymś nowym dla Jasona. W okresie, gdy miał naście lat dosyć często zdarzało mu się wypić o jeden kieliszek za dużo. Trwało to do momentu, gdy zdał sobie sprawę, że nie ma nic urzekającego ani atrakcyjnego w wiszeniu z głową nad toaletą i wyrzucaniu wnętrzności z żołądka.

- Zamiana. - powiedziałam niepewnie.

Przytaknął, kołysząc kubkiem z kawą. Twarz trzymał nad parą unoszącą się znad gorącej, czarnej cieczy. Spojrzał mi w oczy. Znow były niebieskie.

- To jest coś niesamowitego. - powiedział. - Stałem się panterolakiem przez pogryzienie, a nie urodziłem się nim, więc nie jestem w stanie zmienić się w prawdziwą panterę, tak jak pozostali.

Usłyszałam zazdrość w jego głosie.

- Ale nawet to, czym się staję, jest nadzwyczajne. Czujesz w sobie magię. I czujesz jak twoje kości przemieszczają się i dostosowują, zmienia Ci się zdolność widzenia. I nagle jesteś tuż przy ziemi i poruszasz się w zupełnie inny sposób niż dotychczas, no i bieganie, jak rewelacyjnie można biegać. Możesz gonić... - i jego głos zamarł.

I tak wołałam na razie chyba nie znać tych szczegółów.

- Więc nie jest tak źle? - spytałam, złączając ręce. Jason był moją jedyną rodziną, nie licząc kuzynki, która zniknęła lata temu zanurzając się powoli w świat narkotyków.

- Nie tak źle. - potwierdził Jason, siląc się na uśmiech. - Samo bycie zwierzęciem jest po prostu niesamowite. Tyle rzeczy staje się nagle bardzo prostych. To w momencie, gdy wraca się do ludzkiej postaci, pojawiają się największe problemy.

Jason nie miał myśli samobójczych. Nie był nawet przygnębiony. Nie musiałam wstrzymywać powietrza ze strachu i niepokoju o niego. Jason przystosuje się do życia z tym, co zostało mu w tak straszny sposób narzucone. Da sobie radę.

Ulga, jakiej doznałam, była niesamowita, jak gdybym usunęła coś boleśnie zaklinowanego pomiędzy moimi zębami lub jakbym wyrzuciła bardzo mocno uwierający

kamień z mojego buta. Martwiłam się przez kilka ostatnich dni, a nawet tygodni. Teraz mój strach zniknął. Nie znaczyło to bynajmniej, że życie Jasona jako zmiennokształtnego będzie bezproblemowe, przynajmniej z mojego punktu widzenia. Jeżeli ożeni się ze zwykłą dziewczyną, ich dzieci będą normalne. Jeżeli jednak wżeni się w społeczeństwo zmiennokształtnych w Hotshot, to będę miała bratanka lub bratanicę zmieniającą się raz w miesiącu w jakieś zwierzę. A przynajmniej po okresie dziecięcym; a to da zarówno jej lub jemu, jak i przyszłej cioci Sookie trochę czasu na pogodzenie się z tym.

Szczęśliwie Jason miał dużo niewykorzystanych dni urlopu, więc nie miał problemu z wolnym w swojej pracy przy naprawianiu dróg gminnych. Ale ja musiałam dzisiaj pracować. Gdy tylko Jason odjechał w swojej jaskrawej ciężarówce, wczołgałam się ponownie do łóżka w ubraniu i zasnęłam w niecałe pięć minut. Ulga, którą odczułam, podziałała na mnie jak środek nasenny.

Gdy obudziłam się, dochodziła trzecia popołudniu i musiałam szykować się do pracy na moją zmianę w Merlotte's. Słońce za oknem było jasne, niebo czyste, a mój termometr wskazywał 11 stopni. Dostyc typowa styczniowa pogoda jak na północną Luizjanę. Temperatura spadnie, gdy tylko słońce zajdzie, a Jason ponownie się zmieni. Ale w końcu miał futro - z pewnością nie był nim pokryty w całości, zmieniał się tylko w pół-człowieka, pół-kota - no i będzie z resztą panter. Pójdą na polowanie. Lasy nieopodal Hotshot, które położone były w odległym zakątku gminy Renard, znowu dziś wieczorem będą bardzo niebezpieczne. Podczas gdy jadłam, brałam prysznic, składałam pranie, przez głowę przewijały mi się dziesiątki pytań, na które chciałam poznać odpowiedź.

Zastanawiałam się czy zmiennokształtni byliby w stanie zabić człowieka, gdyby natknęli się na jakiegoś w lesie. Zastanawiałam się ile

z ich ludzkiej świadomości pozostawało w nich po przemianie. Czy gdyby doszło między nimi do niedwuznacznego kontaktu w ich zwierzęcej formie, urodziłby się kociak czy dziecko? Co działo się, gdy zmiennokształtna w ciąży przemieniała się podczas pełni?

Zastanawiałam się czy Jason znał już odpowiedzi na te wszystkie pytania, czy może Calvin dał mu jakąś instrukcję bycia panterolakiem. Ale byłam zadowolona, że nie zapytałam o te wszystkie rzeczy Jasona dzisiaj rano, teraz, gdy wszystko dla niego jest jeszcze takie nowe. Będę miała jeszcze niejedną szansę, żeby to zrobić.

Po raz pierwszy od Nowego Roku myślałam o przyszłości. Znak pełni księżyca na moim kalendarzu przestał być nagle zwiastunem końca czegoś ważnego, ponownie stał się tylko jedną z form odmierzania czasu. Gdy wkładałam mój strój do pracy (czarne spodnie, biała koszulka z dekoltem w kształcie łódki i czarne Reeboki), po raz pierwszy od długiego czasu poczułam się prawie oszołomiona szczęściem. Tym razem zostawiłam moje włosy luźno rozpuszczone, zamiast jak zwykle związać je ciasno w kucyk z tyłu głowy. Do tego założyłam jasne, czerwone, okrągłe kolczyki i dopasowałam do ich koloru szminkę. Jeszcze delikatny makijaż oczu, odrobina różu i byłam gotowa do wyjścia.

Poprzedniej nocy zaparkowałam na tyłach domu i zanim zamknęłam za sobą dokładnie tylne drzwi, sprawdziłam najpierw czy na moim ganku nie czai się jakiś wampir. Już nieraz byłam zaskakiwana w ten sposób i przeżycia tego typu nie należały do moich ulubionych. Pomimo, że dopiero zmierzchało, mogły się już po okolicy kręcić jakieś „ranne” ptaszki. Prawdopodobnie ostatnią rzeczą, której spodziewali się japońscy naukowcy po wynalezieniu syntetycznej krwi, było to, że łatwy dostęp do niej spowoduje przejście wampirów ze sfery najmroczniejszych legend do rubryk w gazetach w dziale fakty.

Japończycy próbowali zarobić kilka dolarów dostarczając substytut krwi do jednostek medycznych i na izby przyjęć. Zamiast tego przez nich zmienił się zupełnie sposób postrzegania przez nas całego świata.

Swoją drogą (jeżeli o mnie chodzi), zastanawiałam się czy Bill Compton był w domu. Wampir Bill był moją pierwszą miłością i mieszkał niedaleko mnie, po drugiej stronie cmentarza. Nasze domy leżały przy

drodze gminnej na obrzeżach miasteczka Bon Temps i na południe od baru, w którym pracowałam. Ostatnio Bill bardzo często podróżował. Dowiadywałam się o tym, że jest akurat na miejscu, tylko gdy wpadał do Merlotte's, a robił to od czasu do czasu aby zintegrować się z mieszkańcami miasteczka i wypić butelkę ciepłej 0+. Najbardziej lubił TrueBlood, jeden z droższych japońskich syntetyków. Mówił, że prawie całkowicie zaspokaja jego pragnienie świeżej ludzkiej krwi. Jako, że byłam kiedyś w pobliżu, gdy Billa dopadła prawdziwa żądza krwi, mogłam tylko dziękować Bogu za TrueBlood. Czasami strasznie tęskniłam za Billem.

Doszłam do wniosku, że muszę się szybko otrząsnąć ze wspomnień. Musiałam wziąć się w garść, musiałam dzisiaj w końcu dojść do siebie. Koniec ze zmartwieniami! Koniec ze strachem! Mam dwadzieścia sześć lat i jestem wolna! Pracuję! Opłaciłam dom! Mam pieniądze w banku! To wszystko to były wspaniałe, bardzo pozytywne rzeczy. Gdy dotarłam do baru, parking był już prawie pełen. Domyśliłam się, że czeka mnie pracowity wieczór. Podjechałam pod wejście dla pracowników. Sam Merlotte, właściciel i mój szef, mieszkał z tyłu baru, w bardzo ładnej przyczepie, przed którą zrobił nawet małe podwórko otoczone żywopłotem. Zamknęłam samochód i weszłam przez drzwi służbowe do korytarza, przy którym znajdowały się toalety: damska i męska, duży magazyn i biuro Sama. Odłożyłam torebkę i płaszcz na pustą półkę, podciągnęłam moje czerwone skarpetki i potrząsnęłam głową, żeby włosy ładnie się ułożyły, po czym weszłam przez (prawie zawsze szeroko) otwarte drzwi do baru. Nie mieliśmy zbyt wielu dań do zaoferowania, nasza kuchnia serwowała tylko najbardziej podstawowe dania: hamburgery, udka kurczaka, frytki i krążki cebulowe, latem sałatki, a zimą ciepłe chilli.

Sam był barmanem, dbał o spokój w barze i okazjonalnie pełnił rolę kucharza, ostatnio jednak mieliśmy szczęście i ten etat w końcu był zajęty: alergię Sama uderzyły w niego ostatnio ze zdwojoną siłą, przez co raczej nie nadawał się do pracy w kuchni. Nowy kucharz zjawił się z ogłoszenia zaledwie tydzień temu. Kucharze jakoś nie potrafili zbyt długo utrzymać się na posadzie w Merlotte's, ale miałam nadzieję, że Sweetie Del Arts zostanie u nas na dłużej. Nie spóźniała się, gotowała

całkiem dobrze i nigdy nie wchodziła w konflikty z resztą obsługi. Naprawdę, o nic więcej nie trzeba prosić. Nasz poprzedni kucharz zrobił mojej przyjaciółce Arlene nadzieję, że jest Tym Jedynym – był już jej czwartym lub piątym Jednym – po czym czmychnął nocą wraz z jej zastawą stołową, widelcami oraz odtwarzaczem CD. Jej dzieci były zrozpaczone; nie żeby jakoś szczególnie kochały faceta - tęskniły za odtwarzaczem.

Weszłam w ścianę dymu papierosowego i niesamowitych hałasów, poczułam się jakbym nagle znalazła się w zupełnie innym wszechświecie. Palacze siedzieli po zachodniej stronie pomieszczenia, ale do dymu jakoś nie docierało, że powinien właśnie tam pozostać. Przywołałam na twarz swój oficjalny uśmiech i zajrzałam za bar, żeby dać Samowi znać, że jestem. Akurat napełnił profesjonalnie kufel piwem i podał go klientowi, po czym wziął się za napełnianie następnego.

- Jak się mają sprawy? - zapytał ostrożnie. Wiedział wszystko o problemach Jasona, był przy mnie tego wieczoru, gdy znalazłam go uwięzionego w szopie w Hotshot. Musieliśmy jednak uważać na nasze słowa, wampiry ujawniły się, ale wilkołaki i zmiennokształtni nadal żyli w tajemnicy przed resztą świata. Tajemna społeczność nadnaturalnych wolała przyjrzeć się najpierw jak wyglądać będzie świat po ujawnieniu się wampirów, zanim sami zdecydują się podążyć tą drogą.

- Lepiej, niż się spodziewałam. - Uśmiechnęłam się prosto do niego, na szczęście nie musiałam zadzierać zbyt wysoko głowy, Sam nie był wysokim mężczyzną. Był szczupły, ale o wiele silniejszy niż na to wyglądał. Sam miał około trzydziestki – lub nawet trochę więcej, przynajmniej tak mi się wydawało – i posiadał złocistorude włosy. Był dobrym człowiekiem i wspaniałym szefem. Był również zmiennokształtnym, a więc potrafił zmienić się w dowolne zwierzę. Zazwyczaj zmieniał się w słodkiego psa collie o przepięknym futrze. Czasami odwiedzał mnie w tej postaci i pozwalałam mu wtedy spać w salonie na dywanie.

- Wszystko będzie z nim w porządku.

- Cieszę się, - powiedział. Nie potrafię czytać myśli zmiennokształtnych tak łatwo jak myśli zwyczajnych ludzi, ale widzę ich nastroje i emocje. Sam cieszył się, ponieważ ja byłam szczęśliwa.

- Kiedy uciekasz? - spytałam. Jego oczy były jakby nieobecne, widać w nich było jak biegnie przez gęsty las, jak tropi opsy.

- Jak tylko zjawi się Terry. - Znowu się uśmiechnął, ale tym razem jego uśmiech był odrobinę napięty i wymuszony. Sam zaczynał być odrobinę nadpobudliwy. Drzwi do kuchni znajdowały się przy barze, na wschodniej ścianie. Wsunęłam przez nie głowę, aby przywitać się z Sweetie. Sweetie była kościstą brunetką po czterdziestce i miała na twarzy bardzo dużo makijażu jak na kogoś, kto cały wieczór siedział samotnie w kuchni. Jednocześnie wydawała się bystrzejsza, chyba trochę lepiej wykształcona, niż którykolwiek z poprzednich kucharzy w Merlotte's.

- Wszystko w porządku, Sookie? - krzyknęła, podrzucając jednocześnie hamburgera. Sweetie była w kuchni w ciągłym ruchu i bardzo nie lubiła, gdy ktoś wchodził jej w drogę. Nastolatek, który jej pomagał i czyścił stoliki, panicznie się jej bał i uciekł jej z drogi, gdy przemieszczała się od blachy do smażenia w kierunku frytkownicy. Nastolatek zajmował się szykowaniem talerzy, robił sałatki i zawiadamiał kelnerki, gdy któraś z potraw była gotowa. Wśród stolików krzątały się Holly Cleary i jej najlepsza przyjaciółka, Danielle. Obydwie odetchnęły z ulgą, kiedy tylko mnie ujrzały. Gdy byłyśmy w trzy, Danielle obsługiwała stoliki dla palaczy, Holly zazwyczaj pracowała wśród stolików ustawionych w środkowej części baru, a ja miałam pod swoją opieką stoliki wysunięte najbardziej na wschód.

- Chyba lepiej wezmę się do pracy. - powiedziałam do Sweetie.

Uśmiechnęła się i odwróciła w stronę blachy do smażenia. Zastraszony nastolatek, którego imię musiałam jeszcze poznać, nieśmiało kiwnął w moją stronę głową i zaczął napełniać zmywarę brudnymi talerzami. Żałowałam, że Sam nie zadzwonił po mnie zanim zrobiło się tak tłoczno, nie miałabym nic przeciwko przyjściu do pracy odrobinę wcześniej. Nie był jednak dzisiaj do końca sobą. Zaczęłam sprawdzać stoliki w mojej części, serwując nowe napoje, sprzątając koszyki i talerze po jedzeniu, pobierając zapłatę i oddając resztę.

- Kelnerka! Podaj Red Stuff! - głos nie był mi znajomy, a zamówienie dosyć nietypowe. Red Stuff była najtańszą syntetyczną krwią i tylko najmłodsze wampiry mogły być tak zdesperowane, żeby o nią poprosić.

Sięgnęłam po butelkę stojącą na samym dnie lodówki i włożyłam ją do mikrofalówki. Gdy się podgrzała, zaczęłam szukać w tłumie ludzi wampira. Siedział z moją przyjaciółką, Tara Thornton. Nigdy wcześniej go nie widziałam, co dosyć mocno mnie zaniepokoiło. Tara spotykała się ze starszym od siebie wampirem (w zasadzie to dużo starszym: Franklin Mott, gdy zmarł miał więcej lat niż Tara, a wampirem był już przeszło trzy stulecia), który dawał jej bardzo kosztowne prezenty – takie jak na przykład Chevrolet Camaro. Co ona robiła w towarzystwie tego nowego kolesia? Franklin przynajmniej miał porządne maniery.

Postawiłam podgrzaną butelkę na tacy i zaniiosłam do stolika. Światło w Merlotte's nie było szczególnie jasne, klienci woleli siedzieć wieczorem w półmroku, dlatego dopiero, gdy podeszłam do nich, mogłam przyjrzeć się towarzyszowi Tary. Był bardzo szczupły i wąski w ramionach i miał zaczesane do tyłu włosy. Jego paznokcie były wyjątkowo długie, a rysy twarzy bardzo ostre. Chyba w pewien szczególny sposób był atrakcyjny – jeżeli tylko lubi się niebezpieczny seks.

Postawiłam przed nim butelkę i niepewnie spojrzałam na Tarę.

Wyglądała jak zwykle przepięknie. Tara była wysoka, szczupła, miała piękne, czarne włosy i szafę wypchaną cudownymi ubraniami. Jej dzieciństwo było koszmarne, ale obecnie była kobietą sukcesu i jakiś czas temu dołączyła do izby handlowej. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęła spotykać się z zamożnym wampirem, Franklinem Mottem i przestała zwierzać mi się ze swojego życia.

- Sookie, - zaczęła - chciałabym abyś poznała przyjaciela Franklina, Mickey'a. - Nie zabrzmiało to, jakby chciała aby doszło do tego spotkania. Wydawało mi się raczej, że marzyła, żeby nigdy do nich nie podeszła z napojem. Jej szklanka była już prawie pusta, ale odmówiła, gdy spytałam się, czy chciałaby coś jeszcze do picia.

Skinęłam głową w kierunku Mickey'a; wampiry nigdy nie podają innym rąk, nie w normalnych warunkach. Uważnie obserwował mnie znad butelki krwi, jego oczy były tak zimne i wrogie, że kojarzyły mi się z oczami węża. Jeżeli on był przyjacielem nadzwyczaj wytwornego i ujmującego Franklina, to ja chyba byłam jedwabną torebką. Mógł być jego pracownikiem, w to bym szybciej uwierzyła. Może ochroniarz? Ale po co Franklin załatwiałby Tarze ochroniarza?

Tara z pewnością nie chciała mi nic powiedzieć przy tym odpychającym kolesiu, więc powiedziałam - Zgadamy się później - i odniosłam pieniądze Mickey'a do kasy.

Wieczór był bardzo pracowity, ale gdy tylko miałam chwilę wolnego, myślałam o moim bracie. Już drugą noc hasał w promieniach księżyca po lesie z innymi bestiami. Sam prawie wybiegł z baru, gdy tylko pojawił się Terry Bellefleur, pomimo tego, że w jego biurze z kosza na śmieci pogniecione chusteczki zaczynały się powoli wysypywać. Twarz miał bardzo spiętą, jakby czegoś niecierpliwie oczekiwał.

To była jedna z tych nocy, które skłaniały mnie do zastanawiania jak to możliwe, że zwykli ludzie są tak ślepi i nieświadomi istnienia tego drugiego, tajemniczego świata. Jedyne skrajna ignorancja mogła prowadzić do niedostrzegania magii unoszącej się tego wieczora w powietrzu. Jedyne niezrozumiałe brak wyobraźni mógł być przyczyną tego, że ludzie nawet nie zastanawiali się, co skrywała nocna otchłań.

Ale przecież jeszcze nie tak dawno temu sama należałam do tego ślepego tłumu, który codziennie odwiedzał Merlotte's. Nawet wtedy, gdy wampiry bardzo ostrożnie i czujnie oznajmiły całemu światu, że istnieją, niewielu z nas pokusiło się o pójście krok dalej i zadanie sobie pytania: Jeżeli wampiry istnieją, to co jeszcze może czaić się na granicy światła i mroku?

Z czystej ciekawości zaczęłam nagle grzebać w głowach ludzi siedzących w barze, badając ich największe obawy i lęki. Większość ludzi w barze myślała od Mickey'u. Kobiety i kilku mężczyzn zastanawiało się jakby to było być z kimś tak odmiennym. Nawet prawniczka Portia Bellefleur, która była jedną z największych tradycjonalistek, które znałam, zerkała ukradkowo na Mickey'a, pomimo tego, że towarzyszył jej jakiś sztywny i konserwatywny kawaler. Dziwiła mnie ta fascynacja. Mickey był przerażający. To z góry eliminowało dla mnie jakąkolwiek fascynację jego wyglądem zewnętrznym, którą mogłabym poczuć. Ale z myśli innych wyłapałam pełno dowodów, że byłam osamotniona w swoim przerażeniu jego osobą.

Przez całe życie czytałam w umysłach innych. Wbrew pozorom, nie jest to zbyt wspaniały dar. Większości myśli ludzkich wolałabym nigdy nie poznawać. Są one zazwyczaj nudne, odrażające i bardzo rzadko

zabawne. Dzięki Billowi nauczyłam się częściowo kontrolować i tłumić ten nieustający hałas. Zanim zaczęłam z nim ćwiczyć, czułam się jakbym słuchała setek stacji radiowych jednocześnie. Niektóre były zdumiewająco łatwe do odczytania, inne były dosyć odległe i stłumione, a jeszcze inne, między innymi myśli zmiennokształtnych, były niejasne i trudne do wychwycenia. Ale wszystkie razem składały się na nieustającą kakofonię dźwięków. Nic dziwnego, że część ludzi traktowała mnie jakbym była lekko stuknięta.

Wampirów nie mogłam usłyszeć. To była najcudowniejsza rzecz w wampirach, przynajmniej z mojego punktu widzenia: były martwe. Ich umysły również były martwe. Bardzo, bardzo rzadko zdarzało mi się wyłapać jakąś myśl czy obraz z umysłu wampira.

Shirley Hunter, szef mojego brata przy pracach nad drogami w naszej gminie, zapytał mnie gdzie podziewa się Jason, gdy tylko przyniosłam mu do stołu kufel z piwem. Wszyscy nazywali go „Catfish”.

- Mogę tylko, tak samo jak ty, zgadywać, - skłamałam, a on mrugnął tylko porozumiewawczo. Pierwsza odpowiedź, jaka przychodziła każdemu do głowy na pytanie, gdzie mógłby znajdować się Jason, zawsze dotyczyła jakiejś kobiety. Drugie, co przychodziło do głowy, związane było z jakąś inną kobiety. Wszyscy mężczyźni siedzący przy tym stole, wciąż poubierani w swoje kombinezony służbowe, wybuchnęli śmiechem na samą myśl o tym, co mój brat mógł teraz robić. Oczywiście byli już po kilku piwach.

Ruszyłam w kierunku Terry'ego Bellefleur'a, kuzyna Portii, aby odebrać trzy wcześniej zamówione burbony z colą. Terry starał się jak najszybciej serwować drinki, ale pracował pod presją. Był to weteran z Wietnamu, a pozostałością po tym był blizny pozostawione zarówno na ciele jak i na psychice. Jakoś jednak dawał sobie radę w ten pracowity wieczór. Najbardziej lubił proste prace, ale wymagające koncentracji. Kasztanowe, siwiejące pomału włosy nosił zaczesane w kucyk, pochłonięty był całkowicie napełnianiem szklanek. W mgnieniu oka dokończył swoją pracę i uśmiechnął się do mnie, gdy stawiałam napoje na tacy. Uśmiech ten niezmiernie mnie ucieszył, Terry bowiem rzadko się uśmiechał.

Kłopoty zaczęły się, gdy tylko odwróciłam się z tacą w stronę stolików. Jakiś student Politechniki z Ruston w stanie Luizjana wdał się w bójkę Jeffem LaBeff, świętoszkiem z gromadą dzieci, który na co dzień zajmował się prowadzeniem śmieciarki. Może obydwójce byli po prostu strasznie uparci, a może kłótnia była wynikiem tak powszechnego konfliktu między studentami a mieszkańcami miasta uniwersyteckiego (nie żeby Ruston było szczególnie blisko Bon Temps). Jakikolwiek powód by nie był, trochę za późno zorientowałam się, że będzie to coś poważniejszego niż zwykła przepychanka.

W tym samym momencie Terry spróbował zainterweniować. Dobiegł szybko, wskoczył pomiędzy Jeffa i studenta i złapał obu mocno za nadgarstki. Przez chwilę nawet myślałam, że jest po problemie, ale Terry nie był już tak młody i wysportowany jak kiedyś. Rozpętało się piekło. - Mogłeś to powstrzymać. - powiedziałam wściekle do Mickey' a, gdy mijałam stół, przy którym siedzieli z Tarą, śpiesząc się aby zatrzymać bójkę. Siedział zrelaksowany na krześle i sącył swój napój. - Nie mój interes. - odparł spokojnie.

Usłyszałam, ale nie próbowałam go już w żaden sposób prosić, zwłaszcza że student zawirował w miejscu i rzucił się na mnie, próbując mnie uderzyć, gdy zachodziłam go z tyłu. Spudłował, a ja uderzyłam go moją tacą w głowę. Zachwiał się w bok, chyba odrobinę krwawiąc. Terry w tym czasie ujarzmił nieco zapędy Jeffa, który wyglądał nawet na zadowolonego, że nie musi już dalej walczyć.

Takie incydenty zdarzały się w barze dosyć często, zwłaszcza gdy nie było Sama. Zdecydowanie potrzebowaliśmy kogoś, kto utrzymywałby porządek w barze, zwłaszcza w wieczory w czasie weekendów... no i pełni księżyca.

Student próbował nastraszyć mnie sądem.

- Jak masz na imię? - zapytałam.

- Mark Duffy - odpowiedział młody mężczyzna, kurczowo trzymając się za głowę.

- Skąd jesteś, Mark?

- Z Minden.

Szybko oceniłam to jak jest ubrany, jak się zachowywał i wsłuchałam się w jego myśli. Z chęcią zadzwonię do twojej mamy i powiem jej, że

próbowałeś uderzyć kobietę. Szybko zbladł i nie napomknął już słowem o pozywaniu mnie. Chwilę później opuścił lokal ze swoimi znajomymi. Zawsze najlepiej dowiedzieć się, jaka groźba zrobi na przeciwniku największe wrażenie.

Zmusiliśmy też Jeffa, żeby wrócił do domu.

Terry wrócił na swoje miejsce za barem i ponownie zajął się rozlewaniem drinków, ale co chwilę rozglądał się na boki, a jego twarz była napięta. Bardzo mnie to zmartwiło. Doświadczenia wojenne sprawiły, że Terry nie był zbyt stabilny emocjonalnie. A ja miałam już dosyć problemów jak na jeden wieczór.

Ale oczywiście to nie był koniec kłopotów.

Około godziny po bójce, do Merlotte's weszła kobieta. Była raczej mało atrakcyjna i ubrana w stare, wytarte dżinsy i kurtkę wojskową. Miała też buty, które czasy świetności miały już dawno za sobą. Nie miała torebki, a ręce schowała w kieszeniach kurtki.

Było kilka sygnałów, dla których postanowiłam być czujna i włączyć mój radar umysłowy. Przede wszystkim laska nie wyglądała tak, jak powinna była wyglądać. Każda kobieta z okolicy ubrała by się w taki strój, gdyby szła na polowanie lub miała pracować na farmie, ale nie gdy wybierała się do Merlotte's. Większość kobiet starała się wyszykować na wieczorne wyjście. Więc ta kobieta w tym momencie pracowała. Ale nie była prostytutką z tego samego powodu.

A to oznaczać mogło tylko narkotyki.

Żeby pod nieobecność Sama utrzymać w barze porządek, zaczęłam wyłapywać jej myśli. Ludzie oczywiście nie myślą pełnymi zdaniami, więc troszkę to wyglądzając, słyszałam mniej więcej tyle: Zostały trzy fiołki starzeją się tracą moc muszę je dziś koniecznie sprzedać będę mogła wtedy wrócić do Baton Rouge i kupić nowy towar. Niedobrze wampir jak złapie mnie z wampirzą krwią to już po mnie. Co za dziura. Wracam do miasta przy pierwszej lepszej okazji. Była osuszaczem, lub przynajmniej dilerem. Krew wampirów była najmocniej odurzającym narkotykiem na rynku. Oczywiście wampiry nie dzieliły się swoją krwią zbyt ochoczo. Osuszanie wampirów było dość niebezpiecznym zawodem i podbijało stawki za malutką fiołkę do niesamowitych kwot.

Czego nabywca mógł się spodziewać po wydaniu takiej sumy? To zależało od wieku krwi – a dokładniej od czasu, który upłynął od momentu, w którym została usunięta z ciała właściciela – jak i wieku samego wampira, któremu została zabrana oraz od tego jak zareaguje na krew organizm człowieka; można było spodziewać się prawie wszystkiego. Uczucie wszechmocy, niesamowita siła, wyostrzony wzrok i słuch. I chyba to, co było najważniejsze dla większości Amerykanów – udoskonalony wygląd zewnętrzny. Mimo to, chyba tylko kompletny idiota mógł się zdecydować na picie krwi zdobytej na czarnym rynku. Po pierwsze, efekty były oczywiście zupełnie nieprzewidywalne. Wpływ, jaki krew wampirów miała na człowieka, zawsze był różny dla różnych osób i mógł trwać równie dobrze dwa tygodnie co dwa miesiące. Po drugie, niektórzy ludzie po prostu zaczęli wariować, gdy krew dostawała się do ich organizmu – zdarzało się nawet, że uaktywniały się w nich skłonności mordercze. Słyszałam nawet o osuszaczach, którzy sprzedawali naiwnym klientom krew świń lub, co gorsza, skażoną krew ludzką. Ale i tak najważniejszym powodem, dla którego należało wystrzegać się kupowania krwi wampirów na czarnym rynku było to, że wampiry nienawidziły osuszaczy równie mocno co tych, którzy korzystali z tak zdobytej krwi. Zdecydowanie nie chcielibyście, żeby jakiś wampir był na was wkurzony.

Niestety tego wieczoru w Merlotte's nie było żadnego oficera po służbie. Sam latał gdzieś machając swoim ogonem. Nie chciałam ostrzegać Terry'ego, bo szczerze mówiąc, bałam się jak zareaguje. Ale musiałam zrobić coś z tą kobietą.

Tak naprawdę, starałam się nie interweniować w życie innych, jeżeli jedynym źródłem mojej wiedzy na temat danej sytuacji była moja telepatia. Gdybym wtrącała się w nie swoje sprawy za każdym razem, gdy dowiadywałam się czegoś ważnego o życiu jakiejś osoby (jak na przykład to, że urzędnik naszej gminy defraudował pieniądze albo że jeden z detektywów brał łapówki), nie byłabym w stanie mieszkać już dłużej w Bon Temps, a przecież tutaj był mój dom. Ale zdecydowanie nie mogłam pozwolić tej kościstej babie sprzedawać jej trucizn w barze Sama.

Usadowiła się na jednym z pustych stolików przy barze i zamówiła u Terry'ego piwo. Spoglądał na nią nieufnie co chwilę. Terry też zauważył, że w nowoprzybyłej jest coś niepokojącego.

Podeszłam odebrać kolejne zamówienia i stanęłam obok niej. Przydałaby jej się kąpiel i czuć było że mieszka w domu intensywnie ogrzewanym za pomocą kominka. Udało mi się niezauważenie jej dotknąć, co zawsze polepszało mój odbiór cudzych myśli. Gdzie trzymała krew? Fiolki były w kieszeni jej kurtki. Świetnie. Bez dalszej straty czasu wylałam na nią „przypadkowo” kieliszek czerwonego wina.

- Niech to szlag! - krzyknęła odskakując od stołu i starając się nieskutecznie zasłonić przed ciecżą. - Jesteś najbardziej niezdarna kobietą, jaką w życiu widziałam!

- Oj, bardzo przepraszam. - powiedziałam z przekąsem, odkładając tacę na ladę i łapiąc wzrok Terry'ego. - Proszę pozwolić mi wyczyścić tę plamę sodą. - Bez czekania na jakąkolwiek zgodę, ściągnęłam z jej ramion kurtkę. Zanim zrozumiała co robię i zaczęła mi się opierać, zdążyłam zająć się już jej nakryciem. Podałam je szybko nad barem do Terry'ego. - Proszę, weź nałóż na to sodę. Zwróć szczególną uwagę, na to, żeby nic co ma w kieszeniach się nie zamoczyło. - Używałam już wcześniej tej sztuczki. Miałam szczęście, że było zimno i kobieta miała fiolki w kurtce, a nie w swoich džinsach. Moja wyobraźnia i pomysłowość mogłyby wtedy zawieść.

Pod kurtką kobieta miała bardzo starą koszulkę Kowbojów z Dallas. Zaczęła trząść się z zimna, a ja zastanawiałam się czy jest też dilerką zwykłych narkotyków. Terry zrobił udane przedstawienie dokładnego usuwania plamy za pomocą sody. Zrozumiał moją wskazówkę i przeszukał dyskretnie kieszenie kurtki. Spojrzał na to, co tam znalazł z pogardą i po chwili usłyszałam brzdęk fiolek, gdy wrzucił je do kosza znajdującego się za barem. Resztę jej rzeczy włożył ponownie do kieszeni.

Otworzyła usta, żeby nakrzyczeć na Terry'ego, ale uświadomiła sobie, że tak naprawdę nie może nic powiedzieć. Terry patrzył się na nią, dając jej nieme wyzwanie, żeby wspomniała cokolwiek na temat krwi. Ludzie dookoła przyglądali się temu zajściu z zainteresowaniem. Wiedzieli, że

cos było nie tak, ale wszystko stało się tak szybko, że nawet nie mogli domyśleć się o co chodziło. Gdy Terry był już pewny, że kobieta nie zacznie krzyczeć, wręczył mi na powrót kurtkę. Gdy pomagałam jej ją ubrać, Terry powiedział - Nie pokazuj się tu więcej.

Jeżeli będziemy pozbywać się klientów w takim tempie, nie pozostanie ich tu zbyt wielu.

- Ty pieprzony sukinsynu! - krzyknęła kobieta. Tłum naokoło nas zamarł w przerażeniu. (Terry potrafił być dokładnie tak samo mało przewidywalny jak ktoś, kto nadużywał wampirzej krwi.)

- Możesz sobie darować wyzywanie mnie. - odpowiedział. - Obraza od osoby twojego pokroju nie jest dla mnie żadną obrazą. Trzymaj się z daleka od tego baru.

Odetchnęłam z ulgą.

Wyszła przeciskając się przez tłum. Wszyscy zgromadzeni w barze uważnie przyglądali się jej, kiedy opuszczała budynek, nawet wampir Mickey. W zasadzie, to Mickey przy okazji majstrował coś z jakimś urządzeniem, które trzymał w ręku. Urządzenie wyglądało na jeden z tych telefonów komórkowych, którymi można robić zdjęcia.

Zastanawiałam się do kogo wyśle to zdjęcie. Zastanawiałam się czy dziewczyna zdąży w ogóle dojść do domu...

Terry wolał nie pytać mnie, skąd wiedziałam co ta niechlujna kobieta miała w swoich kieszeniach. To jeszcze jedna dziwna cecha mieszkańców Bon Temps. Plotki o moich dodatkowych umiejętnościach krążyły po miasteczku odkąd tylko pamiętam, jeszcze odkąd byłam małą dziewczynką i rodzice poddawali mnie serii testów medycznych, żeby dowiedzieć się co jest ze mną nie tak. I nawet teraz, pomimo oczywistego dowodu

potwierdzającego ich domysły, prawie wszyscy, których znałam woleli widzieć we mnie lekko upośledzoną i dziwną młodą kobietę niż przyznać rację pogłoskom o moim talencie. Oczywiście byłam bardzo ostrożna by nikomu zbyt dosadnie nie udowodniać, że jednak się myli. Staralam się trzymać to w sekrecie. Tak czy inaczej, Terry miał swoje własne demony, z którymi musiał codziennie walczyć. Utrzymywał się z renty rządowej, dorabiał sobie sprząając codziennie rano Merlotte's i wykonując inne drobne prace. Trzy lub cztery razy w miesiącu stawał za

barem zamiast Sama. Resztę czasu miał tylko dla siebie i nikt nigdy nie wiedział, czym się wtedy zajmował. Spędzanie czasu wśród zbyt wielu osób było dla Terry'ego wyczerpujące, a noce takie jak dzisiaj nie wpływały na jego stan najlepiej.

Całe szczęście, że następnej nocy nie pracował w Merlotte's, gdy nastąpiła tragedia.

II.

Początkowo myślałam, że wszystko powróciło do normalnego stanu rzeczy. Bar wydawał się spokojniejszy następnego wieczoru. Sam wrócił zrelaksowany i radosny. Nie był już tak poirytowany, a gdy opowiedziałam mu o historii z dilerką z poprzedniego wieczoru, pochwalił mnie za finezję, z jaką rozwiązałam problem.

Tara nie pojawiła się w barze, więc nie mogłam zapytać jej o Mickey'a. Ale czy był to w ogóle mój interes? Może nie mój interes, ale z pewnością moje zmartwienie.

Jeff LaBeff wrócił do baru zażenowany swoją bójką z dzieciakiem z college'u poprzedniej nocy. Sam dowiedział się o incydencie od Terry'ego, który zostawił mu wiadomość na komórce i dał ostrzeżenie Jeffowi, kiedy ten się pojawił.

Andy Bellefleur, detektyw w gminie Renard i brat Portii, przyszedł z młodą kobietą, z którą się spotykał, Halleigh Robinson. Andy był starszy ode mnie, a ja miałam już przecież dwadzieścia sześć lat. Halleigh miała zaś dwadzieścia jeden, dopiero od niedawna mogła zacząć wpadać do Merlotte's na piwo. Halleigh uczyła w podstawówce. Niedawno ukończyła college i była bardzo atrakcyjna. Miała krótkie kasztanowe włosy, ledwo przykrywające jej uszy, duże brązowe oczy i ponętną figurę. Andy i Halleigh spotykali się od dwóch miesięcy. Obserwowałam tą parę i ich związek rozwijał się w sposób bardzo przewidywalny.

Andy tak naprawdę bardzo lubił Halleigh (pomimo tego, że uważał ją za odrobinę nudną) i miał nadzieję zbudować z nią trwały związek.

Halleigh uważała Andy'ego za seksownego i światowego człowieka. No i zakochała się w przepięknie odnowionej posiadłości Bellefleurów. Była jednak przekonana, że jeżeli mu ulegnie i pójdzie z nim do łóżka, to nie będzie chciał się z nią już spotykać. Nienawidziłam wiedzieć więcej o związkach, niż ludzie w nie zaangażowani – ale jakkolwiek

zdeteminowana bym nie była, zawsze przez przypadek docierała do mnie jakaś myśl, której wolałabym nie znać. Przed zamknięciem do baru wpadła Claudine. Claudine miała 180 cm wzrostu, długie czarne włosy, które spływały jej falami po plecach i bardzo bladą cerę, jakby troszkę siną. Jej cera była tak delikatna i lśniąca, że przypominała skórkę śliwki. Claudine lubiła zwracać na siebie uwagę strojem. Dzisiaj ubrana była w bardzo obcisły kostium w kolorze terakoty, który opinał się na jej ponętym ciele. Na co dzień pracowała w dziale reklamacji w jednym z większych sklepów centrum handlowego w Ruston. Szkoda, że nie przyprowadziła ze sobą swojego brata, Claude'a. Może i nie grał w tej samej drużynie co ja, ale zawsze miło było na niego popatrzeć. Był wróżem. Naprawdę. Dosłownie. Tak samo jak Claudine wróżką, oczywiście.

Pomachała do mnie ponad tłumem. Odwzajemniłam ten gest z uśmiechem. Dookoła Claudine wszyscy wydawali się być radośni. Tak jakby spływało na nich jej szczęście, którym emanowała; do momentu, kiedy w pobliżu nie zjawiały się wampiry. Claudine bywała nieprzewidywalna i było z nią zawsze wesoło, chociaż jak każda wróżka, potrafiła być niesamowicie niebezpieczna, gdy tylko coś wyprowadzało ją z równowagi. Na szczęście nie zdarzało się to zbyt często.

Wróżki zajmowały specjalne miejsce w hierarchii istot magicznych. Nie wiedziałam jeszcze dokładnie jakie, ale prędzej czy później poskładam to wszystko do kupy i się dowiem.

Każdy mężczyzna siedzący w barze zaczął się ślinić na widok Claudine, a ona się tym delectowała. Posłała Andy'emu Bellefleurowi długie, powłóczyście spojrzenie, a Halleigh Robinson gapiała się na nią wściekle i zaczęłaby pewno pluć jadem, gdyby nie przypomniała sobie w ostatniej chwili, że jest przecież grzeczniutką i milutką dziewczyną z południa. Ale Claudine porzuciła całe swoje zainteresowanie Andy'm, gdy tylko zauważyła, że pije mrożoną herbatę z cytryną. Wróżki reagowały na cytrynę o wiele gorzej niż wampiry na czosnek.

Claudine podeszła do mnie tanecznym krokiem i uściskała z całych sił, co wzbudziło ogromną zazdrość wśród męskiej części klientów. Wzięła mnie za rękę i zaciągnęła do gabinetu Sama. Poszłam za nią z czystej ciekawości.

- Droga przyjaciółko, - zaczęła Claudine - mam dla Ciebie, niestety przykrą wiadomość.

- Co się stało? - Moja ciekawość w mgnieniu oka została zastąpiona przerażeniem.

- Rano była strzelanina. Jeden z panterolaków został poważnie ranny.

- Och, nie! Jason! - Ale przecież któryś z jego kolegów chyba zadzwonił, gdyby nie zjawił się w pracy.

- Nie Sookie, twojemu bratu nic nie jest. Ale Calvin Norris został postrzelony.

Na moment mnie zatkało: Jason nie zadzwonił do mnie, żeby mi o tym powiedzieć? Musiałam się dowiadywać od kogoś innego?

- Żyje? - Usłyszałam jak mój głos się trzęsie. Nie żebyśmy byli z Calvinem jakoś specjalnie blisko - co to, to nie - ale byłam zszokowana. Dopiero co, tydzień temu śmiertelnie została postrzelona nastolatka, Heather Kinman. Co działo się ze spokojnym Bon Temps?

- Został postrzelony w klatkę piersiową. Przeżył, ale jest poważnie ranny.

- Jest w szpitalu?

- Tak, jego bratanice zabrały go natychmiast do Grainger Memorial. Grainger było miastem leżącym na południe od Hotshot i znajdowało się bliżej niż Clarice, w którym był szpital naszej gminy.

- Kto to zrobił?

- Tego nikt nie wie. Ktoś postrzelił go dzisiaj wcześniej rano, gdy Calvin jechał do pracy. Wrócił do swojego domu zaraz po, hmmm... zaraz po swoim specjalnym okresie w miesiącu, wrócił do swojej postaci i zaczął się szykować na swoją zmianę. Calvin pracował w Norcross.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Jeden z jego kuzynów przyszedł do sklepu kupić piżamę, bo Calvin żadnej nie miał. Najwidoczniej w domu sypia nago, - odparła Claudine. - Nie wiem jak oni sobie wyobrażają ubrać go w górę od piżamy, kiedy ma na sobie taką ilość bandaży. Może potrzebowali samych spodni? Calvin z pewnością nie chciałby się włóczyć po szpitalnych korytarzach ubrany tylko i wyłącznie w jeden z tych okropnych fartuchów, w które ubiera się pacjentów.

Claudine często zbaczała z tematu w czasie rozmowy.

- Dziękuję, że przyszedł mi o tym powiedzieć. - Zastanawiałam się, skąd kuzyn Calvin ją znał, ale nie zamierzałam jej o to wypytywać.

- Nie ma sprawy. Wiedziałam, że będziesz chciała wiedzieć. Heather też należała do zmiennokształtnych. Tego nie wiedziałaś. Przemyśl to.

Claudine ucałowała mnie w czoło – wróżki bardzo lubią okazywać czułość poprzez dotyk. Gdy wróciłyśmy do baru, ponownie zaczęła oczarowywać męską część otoczenia. Zamówiła sobie drinka, a w niespełna dwie minuty dookoła niej znalazło się pełno adoratorów. Nigdy z nikim nie wychodziła, ale mężczyznom podobało się chyba samo próbowanie. Doszłam do wniosku, że Claudine potrzebowała tego podziwu i uwagi równie mocno co jedzenia.

Nawet Sam był w nią wpatrzony, a przecież nigdy nie zostawiała napiwków.

Zanim zdążyliśmy zamknąć, Claudine wróciła do Monroe, a ja przekazałam nowiny, które przyniosła, Samowi. Był równie zaniepokojony tą historią, co ja. Calvin Norris był przywódcą stada w małej społeczności zmiennokształtnych w Hotshot. Jednak pomimo tego, reszta świata znała go jako spokojnego, cichego kawalera z własnym domem i posadą szefa drużyny w lokalnym tartaku. Trudno było sobie wyobrazić, że ktokolwiek mógłby mieć powód do morderczych zapędów w stosunku do Calvina. Sam postanowił wysłać mu bukiet kwiatów od całej obsługi baru.

Narzuciłam na siebie płaszcz i wyszłam tylnymi drzwiami sekundę przed Samem. Słyszałam jak zamykał za mną drzwi. Nagle przypomniało mi się, że syntetyczna krew w lodówce była na wykończeniu i musimy zamówić nową dostawę. Odwróciłam się do Sama, żeby mu o tym powiedzieć. Zauważył, jak odwracałam się do niego i przystanął, żeby dowiedzieć się o co chodzi. W ułamku sekundy jego twarz zmieniła się z zaciekawionej na przerażoną, na jego lewej nodze zaczęła rozlewać się ciemnoczerwona plama, a ja usłyszałam odgłos wystrzału.

Nagle krew była wszędzie, Sam upadł zgięty wpół na ziemię, a ja zaczęłam krzyczeć.

III.

Nigdy wcześniej nie płaciłam za wstęp do Fangtasii. Te kilka razy, kiedy wchodziłam przez główne wejście, byłam w towarzystwie wampira.

Dzisiaj jednak byłam sama i wydawało mi się, że strasznie wyróżniam się z tłumu. Byłam wykończona po poprzedniej, strasznie długiej nocy. Do szóstej nad ranem siedziałam w szpitalu, a po powrocie do domu zapadłam w krótki, niespokojny sen. Pam stała przy wejściu pobierając opłaty i wskazując ludziom wolne stoliki. Była ubrana w długą, czarną kreację rodem z jakiegoś horroru, jeden ze swoich roboczych kostiumów. Pam nigdy nie była zbyt zadowolona z tego, że musiała się wciskać w takie fikcyjne, wampirze ubrania. Była prawdziwym wampirem i była z tego bardzo dumna. Gustowała raczej w luźnych, pastelowych zestawach i płaskich czółenkach. Wyglądała na zaskoczoną, jak na wampira, kiedy tylko mnie zobaczyła.

- Sookie, masz umówione spotkanie z Ericiem? - Wzięła ode mnie pieniądze bez chwili zawahania.

A ja ucieszyłam się, że ją widzę... Żalotne, prawda? No cóż, nie mam zbyt wielu przyjaciół i staram się doceniać tych, których mam. Nawet jeżeli podejrzewam, że jednym z ich marzeń jest krwawe tête-à-tête ze mną w jakimś ciemnym zaułku.

- Nie, ale muszę z nim koniecznie porozmawiać. Sprawy zawodowe. - dodałam prędko. Nie chciałam, żeby ktoś podejrzewał mnie o jakieś romantyczne zapędy w stosunku do głównej, nieumarłej szychy w Shreveport, o którym zwykło się mówić w świecie wampirów „szeryf”. Zsunęłam z ramion mój nowy płaszcz w kolorze żurawinowym i przełożyłam uważnie przez ramię. Z głośników leciała WDED, wampira rozgłośnia umieszczona w Baton Rouge. Słysząc czysty głos nocnej didżejki Connie Nieboszczki mówiącej: - A teraz specjalnie dla wszystkich zwierzączków, które w tym tygodniu latają nocami wyjąc do księżyca... „Bad Moon Rusing”, stary hit z płyty —Creedence Clearwater Revival. - Connie Nieboszczka zrobiła właśnie subtelny ukłon w stronę zmiennokształtnych. - Zaczekaj przy barze. Powiem mu, że jesteś. - powiedziała Pam. - Spodoba ci się nowy barman. Barmani w Fangtasii mieli zazwyczaj pecha i nie utrzymywali zbyt długo swojej posady. Eric i Pam zawsze starali się zatrudnić kogoś oryginalnego – egzotyczny barman zazwyczaj ściągał ludzkich turystów, którzy zjeżdżali się ze wszystkich stron, by poczuć, że odrobinę zaszaleli w życiu. Zawsze udawało im się znaleźć kogoś oryginalnego. Ale jakimś

dziwnym trafem ta praca miała duży współczynnik śmiertelności. Nowy barman posłał mi lśniaco-biały uśmiech, kiedy tylko usiadłam na jednym z krzeseł przy barze. Rzucił się w oczy. Na głowie miał pełno długich, mocno kręconych, orzechowych loków, które opadały ciężko na jego ramiona. Miał wąsy i króciutką bródkę, a lewe oko przesłonięte czarną opaską. Wszystko co znajdowało się na jego bardzo wąskiej twarzy było za duże. Był mniej więcej mojego wzrostu, metr siedemdziesiąt, ubrany w czarną, zwiewną koszulę, czarne spodnie i czarne, wysoko podbite buty. Jedyne, czego mu brakowało, to chusta przewiązana na głowie i pistolet.

- Nie zapomniałeś czasem o papudze na ramieniu?

- Aaargh, droga panienko, nie ty pierwsza mi to sugerujesz. - mówił przepięknym, głębokim barytonem - ale niestety departament zdrowia zabrania trzymania w lokalach gastronomicznych i barach zwierząt poza klatką. - Ukłonił mi się na tyle, na ile tylko pozwalała mu wąska przestrzeń za ladą baru.

- Czy mogę podać pani jakiegoś drinka i mieć zaszczyt poznać pani imię?

Nie mogłam się nie uśmiechnąć. - Ależ oczywiście. Jestem Sookie Stackhouse. - W jakiś sposób wyczuł tę odrobinę inności we mnie. Wampiry zawsze to zauważają. Nieumarli zazwyczaj zwracają na mnie szczególną uwagę; ludzie nie. Dostyc ironiczne - moje zdolności telepatyczne nie działają dokładnie na te istoty, które uważają, że zdolność ta wyróżnia mnie spośród innych, podczas gdy ludzie woleli uważać że jestem chora umysłowo niż przypisać mi tak niespotykane umiejętności.

Kobieta siedząca zaraz obok mnie przy stole barowym (karty kredytowe wyczyszczone doszczętnie, syn z zespołem ADD) podsłuchiwała wymianę zdań. Była zazdrosna. Przez ostatnie pół godziny starała się przyciągnąć uwagę barmana i zainteresować go swoją osobą. Mierzyła mnie wzrokiem starając się dociec, dlaczego barman uznał mnie za na tyle interesującą, aby zacząć ze mną rozmawiać. Nic we mnie jej nie zaimponowało, czym była dosyc zaskoczona.

- Jestem zachwycony, że mogłem cię poznać, piękna panienko. - uśmiechnęłam się do wampira, kiedy to mówił. No, przynajmniej byłam

piękna – mój typ urody: blond włosy, błękitne oczy. Intensywnie się we mnie wpatrywał. Pracowałam jako barmanka, byłam więc przyzwyczajona do tego typu spojrzeń. Przynajmniej nie przyglądał mi się w sposób ubliżający mi; uwierzcie mi, pracując w barze od razu dostrzeżecie różnicę pomiędzy podziwianiem, a rżnięciem w myślach.

- Jestem w stanie założyć się o ile chcesz, że daleko jej do grzecznej panienki. - powiedziała kobieta siedząca obok.

Miała rację, ale było to najmniej istotne w tej chwili.

- Masz być uprzejma w stosunku do innych gości. - odpowiedział wampir, zmieniając dla niej swój uśmiech. Nie dość, że wysunęły mu się kły, to reszta jego zębów, pomimo tego, że śnieżnobiała, była w nieprzyjemny sposób pozakrzywiana. Amerykańskie standardy prostych zębów to dość współczesna rzecz.

- Nikt mi nie będzie mówił, jak mam się zachowywać. - odpowiedziała wojowniczo. Była strasznie ponura, wieczór nie ułożył się według jej planów. Myślała, że będzie jej łatwo uwieść wampira, uważała że każdy wampir skakałby z radości, gdyby ją miał. Planowała nawet pozwolić takiemu ugryźć się w szyję, jeżeli tylko zgodzi się opłacić długi z jej karty kredytowej.

Zdecydowanie przeceniała siebie, a niedoceniała wampirów.

- Bardzo panią przepraszam, ale dopóki jest pani w Fangtasii, to mnie się będzie pani słuchała w kwestii tego jak się zachowywać.

Ustała, gdy tylko zawiesił na niej swój złowieszczy wzrok.

Zastanawiałam się czy dodatkowo jej nie zauroczył.

- Na imię mam Charles Twining. - powiedział, ponownie skupiając swoją uwagę na mnie.

- Bardzo mi miło.

- A co z tym drinkiem?

- Tak, niech będzie piwo imbirowe bezalkoholowe. - Po rozmowie z Ericiem musiałam wrócić samochodem do Bon Temps.

Brwi ze zdziwienia wygięły mu się w dwa łuki, ale nalał mi napój i postawił przede mną na serwetce. Zapłaciłam i dodałam do tego dosyć wysoki napiwek. Serwetka była biała, z nakreślonymi czarnym tuszem wampirzymi kłami w jednym z rogów. Z prawego kła spływała kropla czerwonej krwi – specjalne zamówienie dla baru. W przeciwległym rogu

widniał czerwony, krzykliwy napis „Fangtasia”, który był nie tylko napisany, ale i wyduszony - przebijał się na drugą stronę. Urocze. Na stoisku w rogu baru można było kupić koszulki i kubki z takim samym logo. Poniżej napisu dodane było ——Bar z Przekąsem. W ostatnim czasie zdolności marketingowe Erica zdecydowanie się rozwinęły. Kiedy czekałam, aż Eric postanowi poświęcić mi chwilę, przyglądałam się jak Charles wykonywał swoje obowiązki. Był dla wszystkich bardzo uprzejmy, szybko podawał drinki i nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi. Jego styl pracy odpowiadał mi o wiele bardziej niż Chowa, poprzedniego barmana, przy którym zawsze każdy klient miał wrażenie, jakby Chow wyświadczał mu jakąś ogromną przysługę, że w ogóle postanowił przygotować zamówionego drinka. Long Shadow z kolei zbyt dużo uwagi poświęcał atrakcyjnym klientkom. Wywoływało to w barze dosyć częste spięcia. Pograżona w swoich własnych myślach, nie zauważyłam nawet, jak Charles Twining stanął wprost naprzeciwko mnie, dopóki się nie odezwał:

- Panno Stackhouse, czy mogę pani powiedzieć, jak precudownie dziś pani wygląda?

- Dziękuję bardzo, panie Twining. - odpowiedziałam opuszczając moje myśli i wracając do świata rzeczywistego. W oku, które nie było przykryte czarną przepaską, zauważyłam spojrzenie, które świadczyć mogło tylko o tym, że Charles Twining był oszustem i draniem pierwszej klasy i że nie powinnam podchodzić do niego ufnie na odległość, przy której mógłby mnie łatwo złapać. Czyli na jakieś pół metra. (Nie byłam już taka szybka; wpływ jaki miało na mnie spożycie krwi wampira ostatnim razem, powoli zanikał i odzyskałam ludzką sprawność, siłę i inne cechy. Nie no, przecież nie jestem uzależniona od tej krwi. Po prostu wyjątkowa sytuacja wymagała wyjątkowej siły i środków.) Moja wytrzymałość wróciła do normy dla wysportowanej dwudziestokilkulatki. Również wygląd nie wyróżniał się już niczym specjalnym. Żadnych ulepszeń związanych z krwią wampirów. Nie wystroiłam się dzisiaj jakoś specjalnie, nie chciałam żeby Eric pomyślał, że szykuję się dla niego. Ale oczywiście nie wyglądałam jak niechluj. Ubrałam błękitne dzinsy z niską talią i puszysty biały sweterek z długimi, luźnymi rękawami i dekoltem w łódkę. Siegał on akurat do

mojej talii, a kiedy szłam odsłaniał delikatnie kawałek nagiej skóry. Skóra, dzięki solarium przy sklepie z kasetami video, prezentowała przyjemny, złocisty odcień.

- Bardzo proszę, piękna pani, zwracać się do mnie Charles. - powiedział barman przyciskając rękę do serca.

Pomimo zmęczenia, roześmiałam się. Teatralnego gestu Charlesa nie było w stanie przyćmić nawet to, że jego serce już dawno przestało bić.

- Oczywiście, - przytaknęłam, - jeżeli tylko będziesz do mnie mówił Sookie.

Wzniósł oczy do góry, tak jakby był aż za bardzo podekscytowany tym pomysłem, a ja ponownie się roześmiałam. Pam klepnęła mnie delikatnie w ramię.

- Jeżeli jesteś w stanie oderwać się na chwilę od swojego nowego kumpla, Eric jest wolny.

Skinęłam w kierunku Charlesa głową i opuściłam stół, podążając za Pam. Ku mojemu zdziwieniu, nie zaprowadziła mnie na tyły budynku, do gabinetu Erica, ale do jednego z boksów. Najwidoczniej dzisiaj Eric miał swój dyżur w barze. Każdy z wampirów zamieszkujących obszar Shreveport musiał pokazywać się tu na kilka godzin przynajmniej raz w tygodniu, aby turyści chcieli odwiedzać bar. Bar wampirów bez prawdziwych wampirów nie byłby raczej zbyt dobrą inwestycją. Eric dawał przykład swoim podwładnym przebywając w barze dosyć często i regularnie.

Zazwyczaj szeryf Obszaru Piątego siedział przy stoliku w samym środku pomieszczenia, ale dzisiejszego wieczoru zajął boczny boks z fotelami. Patrzył na mnie intensywnie, kiedy się zbliżałam. Wiedziałam, że podziwia opięte na mojej figurze spodnie, płaski brzuch, który pokazywał się, gdy szłam oraz mój delikatny, puszysty sweter, ukazujący wypukłości, którymi obdarzyła mnie natura. Niech to, powinnam się była ubrać w najbardziej luźne i niemodne rzeczy, jakie miałam. (Uwierzcie mi, mam takich w szafie masę.) Nie powinnam była brać ze sobą mojego żurawinowego płaszcza, który podarował mi Eric... No dobra, kogo ja chciałam okłamać: powinnam była zrobić wszystko, żeby tylko wyglądać pięknie dla Erica. Oszukiwałam samą siebie,

przecież właśnie to było moim celem, gdy szykowałam się niedawno do wyjścia.

Eric wyszedł z boksu i stanął przede mną prostując się - dwa metry wzrostu. Jego blond włosy puszczone były dzisiaj luźno na ramiona, a błękitne oczy iskrzyły się na bladej twarzy.

Eric miał ostre rysy twarzy, wysokie kości policzkowe i prostokątną szczękę. Wyglądał jak rozwiązły Wiking, taki, który potrafiłby splądrować całą wioskę w kilka chwil; i taki dokładnie za swojego życia był.

Wampiry nie witają się za pomocą uścisku dłoni, chyba że nastąpią jakieś wyjątkowe, niezwykle okoliczności, stąd nie oczekiwałam żadnej formy powitania ze strony Erica. Jednak on nachylił się i pocałował mnie w policzek. Pocałunek był bardzo czuły, długi i delikatny, jakby chciał mi w ten sposób zakomunikować, jak bardzo chciałby mnie uwieść. Nie zdawał sobie sprawy, że tak naprawdę jego usta całowały już wiele razy każdy milimetr ciała Sookie Stackhouse. Byliśmy ze sobą tak blisko i intymnie, jak tylko mężczyzna i kobieta mogą ze sobą być.

Eric nic z tego okresu nie pamiętał. Chciałam, żeby tak było nadal. No, może nie do końca chciałam, ale przynajmniej zdawałam sobie sprawę, że tak będzie lepiej. Eric nie powinien pamiętać naszego krótkiego romansu.

- Przepięknie pomalowałaś paznokcie. - Eric uśmiechnął się do mnie. Wyczuwało się delikatny, nieznany akcent. Angielski raczej nie był jego drugim językiem. Mógł co najwyżej plasować się około miejsca dwudziestego piątego.

Staralam się nie pokazać, jak wielką radość sprawił mi ten komplement.

Ericowi jak zwykle, udało się zauważyć wśród całego mojego stroju, jedną zupełnie nową rzecz, która pojawiła się w moim wyglądzie.

Dopiero od niedawna zaczęłam nosić długie, pomalowane paznokcie. Dzisiaj miały przepiękny, głęboki kolor czerwieni - w zasadzie kolor był żurawinowy, specjalnie dobrany pod kolor płaszcza.

- Dziękuję. - wydusiłam z siebie - Jak się masz?

- Dobrze. - brwi uniosły mu się w zdziwieniu do góry. No tak, wampiry nie miały nigdy problemów zdrowotnych. Wsunął się do boksu, dając mi jednocześnie znak ręką, żebym usiadła na pustym fotelu obok niego.

- Miałeś jakieś problemy z powrotem do roli szeryfa? - zapytałam, żeby uściślić o co mi chodziło.

Przed kilkoma tygodniami czarownica wywołała u Erica amnezję i upłynęło kilka dobrych dni, zanim ponownie odzyskał swoją tożsamość. W tym czasie Pam umieściła go w moim domu, żeby ukryć go przed szukającą zemsty kobietą, która rzuciła na niego tę klątwę. W tym czasie do głosu między nami doszło pożądanie. Wiele, wiele razy.

- Jak z jazdą na rowerze. - powiedział Eric, a ja starałam się skupić na tym co mówił. (Zaczęłam się jednak zastanawiać również nad tym, kiedy rowery zostały wynalezione i czy Eric miał z nimi w ogóle coś wspólnego.) - Miałem ostatnio telefon od stwórcy Long Shadowa. Jest to Indianin mieszkający w Ameryce, nazywa się chyba Hot Rain. Z pewnością pamiętasz Long Shadowa.

- Jak mogłabym go zapomnieć.

Long Shadow był pierwszym barmanem Fangtasii, którego poznałam. Defraudował pieniądze Erica, który zmusił mnie do przesłuchiwania kelnerów i innych żywych pracowników, dopóki nie wykryłam winowajcy. W ostatniej chwili, zanim Long Shadow rozszarpał moje gardło, Eric zabił barmana tradycyjnym, drewnianym kołkiem. Domyśliłam się, że zabicie innego wampira jest dosyć ciężkim przewinieniem i Eric musiał słono za to zapłacić. Nie wiedziałam tylko komu, teraz okazało się, że zapłata poszła do Hot Raina. Była to dosyć duża suma pieniędzy. Gdyby Eric zabił Long Shadowa bez konkretnego uzasadnienia, z pewnością ukarany zostałby w nieco gorszy sposób. Wolałam się nawet nie domyślać w jaki.

- Czego chciał ten Hot Rain?

- Powiadomił mi, że kwota ustalona przez naszego rozjemcę, którą mu zapłaciłem, nie usatysfakcjonowała go.

- Chce jeszcze więcej pieniędzy?

- Raczej nie. Chyba doszedł do wniosku, że finansowa rekompensata to trochę za mało. - Eric nie wydawał się tym zbytnio przejmować, wzruszył tylko ramionami. - Jeżeli o mnie chodzi, to sprawa jest zamknięta. - Eric wziął łyk syntetycznej krwi, rozsiadł się na swoim fotelu i spojrzał na mnie swoimi błękitnymi oczyma. Nie mogłam rozszyfrować jego wzroku. - No i tyle po moim małym epizodzie z

amnezją. Kryzys zażegnany, więdźmy martwe, w moim małym kawałku
Luizjany zapanował spokój. A co się dzieje u Ciebie?

- Jestem tu w interesach. - Staralam się przybrać jakąś profesjonalną minę.
- Co mogę dla ciebie uczynić, moja Sookie?
- Sam ma do ciebie prośbę.
- I przysłał cię, zamiast sam się pofatygować? Jest aż tak sprytny czy aż tak głupi? - Eric zadał sobie pytanie.
- Żadne z tych dwóch. - odpowiedziałam, starając się żeby nie wyszło to zbyt opryskliwe. – Raczej jest bardzo połamany. Złamano mu wczoraj w nocy nogę, został postrzelony.
- Jak do tego doszło? - Eric nagle skupił całą uwagę na tym, co mówiłam.
- Wy tłumaczyłam mu wszystko. Zadrzałam, kiedy mówiłam, że byliśmy z Samem zupełnie sami pośrodku cichej i głuchoj nocy.
- Arlene akurat odjechała z parkingu. Wróciła do domu nie zdając sobie z niczego sprawy. Nasza nowa kucharka, Sweetie, też wyszła kilka minut wcześniej. Ten, kto go postrzelił, musiał ukrywać się w krzakach po północnej stronie parkingu. - Znowu zadrzałam. Tym razem ze strachu.
- Jak blisko byłaś?
- Och... - mój głos zaczął się trząść - dosyć blisko niego. Odwróciłam się akurat... On zamykał... Wszędzie było pełno krwi.
- Twarz Erica była nieprzenikniona, jak wyrzeźbiona w kamieniu.
- Co zrobiłaś?
- Dzięki Bogu, Sam miał przy sobie komórkę. Jedną ręką starałam się zatamować krwawienie, a drugą wykręciłam 911.
- Jak on się czuje?
- Dobrze, - wzięłam głęboki oddech i starałam się nieco uspokoić - Biorąc pod uwagę przez co przeszedł, to całkiem nieźle. - powiedziałam już prawie spokojnie. Byłam z siebie dumna. - No ale jest uziemiony na jakiś czas, a tyle... ostatnio w barze coraz częściej zdarzają się dziwne incydenty i niebezpieczne bójki... Nasz tymczasowy barman nie da sobie rady dłużej, niż przez kilka wieczorów. Terry ma problemy emocjonalne, wojna go zniszczyła.
- Więc jak brzmi prośba Sama?

- Sam chciałby cię prosić o wypożyczenie jednego z twoich barmanów, dopóki nie wyzdrowieje.

- Dlaczego zwraca się z taką prośbą do mnie, a nie do przywódcy stada w Shreveport? - Zmiennokształtni rzadko żyli w społecznościach, ale wilkołaki z Shreveport były jednym z wyjątków. Eric miał rację: o wiele bardziej logiczne byłoby poproszenie o tę przysługę pułkownika Flooda. Wpatrywałam się w swoje ręce, które bardzo mocno trzymały szklanę z napojem imbirowym. - Ktoś strzela do zmiennokształtnych i wilkołaków w Bon Temps i okolicach. - powiedziałam bardzo cicho. Wiedziałam, że mnie usłyszy, pomimo muzyki i gwaru panującego w barze.

W tej samej chwili do naszego boksu, zataczając się, podszedł mężczyzna. Był to młody żołnierz z wojskowej jednostki powietrznej w Barksdale, które leży niedaleko Shreveport. (zaszufladkowałam go bez najmniejszego zawahania patrząc na jego fryzurę, muskulaturę i na jego wstawionych kumpli, którzy wyglądali, co do jednego, dokładnie jak jego kopia.) Przez chwilę próbował utrzymać równowagę, patrząc to na mnie, to na Erica.

- Hej, ty. - powiedział, dźgając mnie w ramię. Spojrzałam na niego, przygotowana na to, co w takiej sytuacji było nie do uniknięcia.

Niektórzy ludzie sami wpakowują się w kłopoty, zwłaszcza, kiedy zbyt dużo wypiją. Chłopak, króciutko obstrzyżony i świetnie zbudowany, był akurat dosyć daleko od domu i miał wielką ochotę popisać się przed kumplami.

Nie ma zbyt wielu rzeczy, które wyprowadzają mnie bardziej z równowagi niż zwrot „Hej, ty” i dźganie palcem w ramię. Ale starałam się nie pokazywać tego po sobie i zachować spokój. Jego twarz była okrągła z okrągłymi, ciemnymi oczkami, małymi ustami i grubymi brązowymi brwiami. Miał na sobie czystą koszulkę z kołnierzykiem i starannie wyprasowane spodnie khaki.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy się znali. - odpowiedziałam spokojnie, starając się załagodzić sytuację.

- Nie powinnaś siedzieć z wampirem. Żywe dziewczyny nie powinny umawiać się z martwymi kolesiami.

Ile razy już to słyszałam? To zdanie wyłapywałam kilka razy dziennie w myślach innych, a czasami nawet mówiono mi to prosto w oczy za czasów, kiedy jeszcze spotykałam się z Billem Comptonem.

- Powinieneś wrócić do swojego stolika, Dave, do swoich przyjaciół. Nie chcesz przecież, żeby twoja mama otrzymała telefon, że zginąłeś podczas bójki w barze. Zwłaszcza nie w takim barze, w którym bywają wampiry, prawda?

- Skąd wiesz jak mam na imię? - zapytał powoli.

- A czy to ważne?

Kątem oka zauważyłam jak Eric kręci głową. Jego sposobem na takie najścia z pewnością nie było załagadzanie sytuacji.

Dave powoli zaczynał się uspokajać.

- Skąd tyle o mnie wiesz? - zapytał spokojniejszym głosem.

- Mam w oczach promienie rentgenowskie. - powiedziałam zachowując powagę - Potrafię odczytać twoje dane z prawa jazdy, które trzymasz w kieszeni.

Dave zaczął się uśmiechać. - Hej, widzisz też inne rzeczy, które mam w spodniach?

Odwzajemniłam uśmiech.

- Jesteś wielkim szczęściarzem, Dave. - odpowiedziałam niejednoznacznie. - A teraz przepraszam Cię, ale przyszłam tu pomówić z tym panem o interesach, więc jeśli pozwolisz...

- Ok, przepraszam... ja...

- Nie ma sprawy. - zapewniłam go. Chwiejnym krokiem wrócił do swoich przyjaciół. Byłam pewna, że opowiadając im o rozmowie odpowiednio ją ubarwi.

Wszyscy w barze starali się udawać, że nie obserwowali tego incydentu, który tak łatwo mógł się zamienić w akt przemocy. Gdy Eric podniósł swój wzrok na pobliskie stoliki, wszyscy udawali, że patrzą w inną stronę.

- Zaczęłaś mi coś mówić, kiedy ten facet tak bezczelnie nam przerwał. - powiedział. Bez mojej prośby podeszła do mnie jakaś barmanka i postawiła przede mną nową szklanekę z napojem, zabierając przy okazji starą, pustą. Każdy, kto siedział z Ericiem, miał specjalne przywileje.

- Tak. Sam nie jest jedynym zmiennokształtnym, który został postrzelony w ostatnim czasie w okolicach Bon Temps. Calvina Norrisa, panterolaka, postrzelili w klatkę piersiową kilka dni temu. A jeszcze wcześniej Heather Kinman została zabita. Miała dopiero dziewiętnaście lat. Była lisołakiem.

- A dlaczego miałyby mnie to interesować? - zapytał Eric

- Eric, ona została zamordowana!

Cały czas spoglądał na mnie pytająco.

Zacisnęłam zęby, żeby nie zacząć opowiadać o tym, jak miłą dziewczyną była Heather Kinman: dopiero co ukończyła szkołę średnią i znalazła swoją pierwszą pracę jako urzędniczka w Biurze Zaopatrzeń w Bon Temps. Gdy ją zastrzelili, piła akurat milkshake'a w Sonic. Dzisiaj laboratorium policyjne miało porównywać kulę, którą postrzelony został Sam, z tymi od której zginęła Heather i którą wydobyto z klatki Calvina. Domyślałam się, że są takie same.

- Tłumaczę ci tylko, dlaczego Sam nie chce prosić o pomoc innego zmiennokształtnego czy wilkołaka. – powiedziałam przez zaciśnięte zęby – Wydaje mu się, że to może narazić taką osobę na niebezpieczeństwo. A nie zna on nikogo, kto mieszkałby w pobliżu i miał potrzebne kwalifikacje. Więc poprosił mnie, żebym do ciebie przyszła.

- Kiedy byłem w twoim domu, Sookie...

- Och, Eric, daj spokój.

Strasznie wkurzało go to, że nie pamiętał nic z tego okresu, kiedy mieszkał u mnie.

- Kiedyś wszystko sobie przypomnę. – odpowiedział posepnie.

Gdy Eric odzyska pamięć, nie tylko wspomnienia naszego seksu powrócą.

Przypomni sobie wtedy również kobietę, która czekała w mojej kuchni z pistoletem. Przypomni sobie, że zawdzięczam mu życie, że zasłonił mnie przed kulą swoim własnym ciałem. Przypomni sobie, że zastrzeliłam ją. Przypomni sobie jak pozbywał się jej ciała. Uświadomi sobie, że ma nade mną nieograniczoną władzę.

Najprawdopodobniej przypomni też sobie, że zniżył się na tyle, żeby zaoferować, że porzuci wszystkie swoje interesy i zamieszka ze mną. Ze

wspomnień seksu będzie bardzo zadowolony. Ze wspomnienia tego, jaką ma nade mną władzę również będzie zadowolony. Jakoś jednak nie mogłam uwierzyć w to, że Eric będzie zadowolony z ostatniego wspomnienia.

- Tak. - powiedziałam cicho wpatrzona w swoje ręce. - Oczekuję, że pewnego dnia wszystko sobie przypomnisz. - WDED grał starą piosenkę Boba Segera, „Night Moves”. Zauważyłam, że Pam wirowała półświadomie w swoim własnym tańcu. Jej nienaturalnie silne i giętkie ciało zginało się i wykręcało w zupełnie nieludzki sposób.

Chciałabym widzieć, jak tańczy do wampirzej muzyki granej na żywo.

Powinniście kiedyś posłuchać zespołu wampirów. Nigdy tego nie zapomnicie. Grywają głównie w Nowym Orleanie i San Francisco, czasami w Savannah albo Miami. Ale kiedy spotykałam się z Billem, zabrał mnie na koncert grupy grającej w Fangtasii. Zatrzymali się w okolicy na jedną noc w drodze na południe, do Nowego Orleanu.

Wokalista grupy, która nazywała się Renfield's Masters, płakał krwawymi łzami, gdy śpiewał balladę. - Sam jednak był sprytny, że przysłał cię do mnie. - powiedział Eric po dość długiej chwili ciszy. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. - Pożyczę mu kogoś. - Poczulałam, jak spływała po mnie ulga. Skupiłam się na dłoniach i wzięłam głęboki oddech. Kiedy spojrzałam na Erica, rozglądał się po barze, sprawdzając obecność innych wampirów.

Zdecydowaną większość z nich zdażyłam poznać w przelocie. Thalia miała długie, czarne loki opadające na plecy i klasyczne rysy twarzy. Miała dosyć ciężki akcent - chyba grecki - i była też dość pochozna w podejmowaniu decyzji. Indira była drobniutką Hinduską o dużych niewinnych oczach i hinduskim znaku tilaka na czole; nikt nie wziąłby jej na poważnie, do momentu, kiedy byłoby już na to za późno. Maxwell Lee był z pochodzenia Afroamerykaninem pracującym jako bankier inwestycyjny. Pomimo tego, że był równie silny jak pozostałe wampiry, Maxwell preferował nieco bardziej intelektualne rozrywki niż bycie bramkarzem w barze.

- A gdybym posłał Charlesa? – Eric zabrzmiał naturalnie i niedbale, ale znałam go już zbyt dobrze i podejrzewałam, że nie do końca było to prawdą. - Albo Pam. - odpowiedziałam. - Albo kogokolwiek innego, kto

potrafi panować nad swoim temperamentem. - Obserwowałam jak Thalia zgniata metalowy kubek gołymi rękoma, żeby uświadomić swoją siłę jakiemuś mężczyźnie, który próbował ją podrywać. Ten zbladł i pędem wrócił do swojego stolika. Niektóre wampiry lubiły towarzystwo ludzi, ale Thalia zdecydowanie do nich nie należała.

- Charles jest najmniej wybuchowym wampirem, jakiego znam. Chociaż przyznam się, że nie znam go zbyt dobrze. Pracuje tu dopiero od dwóch tygodni.

- Wygląda na dosyć zajętego pracą.

- Poradzę sobie bez niego przez jakiś czas. - Eric posłał mi aroganckie spojrzenie, które wyraźnie mówiło, że to od niego zależało czy ktoś w barze jest potrzebny czy nie.

- Emm... no to ok. - Stali klienci Merlotte's nie powinni mieć nic przeciwko piratowi, a dochody Sama mogą przy okazji wzrosnąć.

- A oto moje warunki, - Eric przeszył mnie wzrokiem. - Sam zapewni Charlesowi nieograniczoną ilość krwi i bezpieczne miejsce za dnia. Możesz przetrzymać go u siebie w domu, tak jak mnie.

- Mogę tego równie dobrze nie zrobić. - odparłam oburzona. - Nie prowadzę hotelu dla podróżujących wampirów. - W radiu Frank Sinatra zaczął nucić piosenkę.

- Ach tak, oczywiście. Ale z tego, co pamiętam, zostałam hojnie wynagrodzona za mój pobyt. Dotknął mojego czułego punktu. W zasadzie to wbił w ten punkt bardzo ostry patyk. Wzdrygnęłam się.

- To był pomysł mojego brata. - odparłam. Zauważyłam błysk w oczach Erica i zarumieniłam się. Właśnie potwierdziłam to, co od początku podejrzewałam. - Ale Jason miał absolutną rację. Dlaczego mam zapewniać nocleg jakiemuś wampirowi bez odpowiedniego wynagrodzenia? W końcu potrzebuję pieniędzy.

- A te pięćdziesiąt tysięcy już zniknęło? - Eric zapytał cicho. - Czy może Jason upomniał się o swoją część?

- Nie twój interes. - powiedziałam głosem dokładnie tak ostrym i wzburzonym, jakim zamierzałam. Dałam Jasonowi tylko dwadzieścia procent z całości. Nawet o nie nie poprosił. Chociaż musiałam w duchu przyznać, że wyraźnie oczekiwał tego, że oddam mu ich część.

Potrzebowałam tych pieniędzy jednak o wiele bardziej od niego, więc ostatecznie zatrzymałam więcej niż początkowo planowałam.

Nie miałam ubezpieczenia zdrowotnego. Jason miał je zapewnione, dzięki swojej pracy przy drogach gminnych. Zaczęłam zastanawiać się nad tym, co się stanie, jeśli po jakimś wypadku stanę się niepełnosprawna. Co się stanie, jeżeli złamię rękę albo będę musiała mieć wycięty wyrostek robaczkowy? Nie tylko nie będę w stanie pracować, przede wszystkim nie będę miała z czego pokryć rachunków za szpital. W obecnych czasach każdy pobyt w szpitalu związany był z ogromnymi kosztami. Przez kilka ostatnich lat musiałam pokryć parę takich rachunków i spłata każdego ciągnęła się za mną długo i boleśnie. Obecnie byłam naprawdę szczęśliwa, że ta suma na koncie zapewniała mi poczucie bezpieczeństwa. Zazwyczaj nie planuję niczego zbyt daleko w przyszłość. Nauczyłam się żyć z dnia na dzień. Ale wypadek Sama otworzył mi nieco oczy. Wcześniej myślałam o tym jak bardzo potrzebny był mi nowy samochód - no cóż, w zasadzie to nie nowy, a nowszy używany. Myślałam o tym, jak obskurnie wyglądały zasłony w salonie, jak wspaniale byłoby zamówić nowe w JCPenny. Przez myśl przeszło mi nawet, że cudownie byłoby kupić sobie w końcu jakąś nieprzecenioną sukienkę. Ale kiedy Samowi złamano nogę, przeraziła mnie moja lekkomyślność.

Connie Nieboszczka zapowiedziała następną piosenkę („One of These Nights”), Eric przyglądał się mojej twarzy.

- Chciałbym móc odczytać twoje myśli, tak jak ty robisz to z innymi ludźmi, - powiedział. – Tak bardzo chciałbym wiedzieć o czym teraz myślisz. Chciałbym też wiedzieć, dlaczego tak bardzo zależy mi na poznaniu twoich myśli.

Posłałam mu skrzywiony uśmiech.

- Zgadzam się na twoje warunki: zapas krwi i zakwaterowanie, chociaż to ostatnie niekoniecznie u mnie. Co z pieniędzmi?

Eric uśmiechnął się.

- Będę chciał innej zapłaty. Podoba mi się myśl, że Sam będzie mi winien przysługę.

Zadzwoiłam do Sama pożyczoną mi przez niego komórką.

Powtórzyłam wszystko.

Sam odpowiedział zrezygnowany:

- W barze jest jedno miejsce, gdzie wampir będzie mógł spędzać dnie. Niech tak będzie. Miejsce na dzień, krew i przysługa. Kiedy może zacząć?

Przekazałam pytanie Ericowi.

- Od zaraz. - Eric skinął na barmankę, która była człowiekiem. Ubrana była w mocno wyciętą, długą, czarną suknię, taką samą, jaką nosiły wszystkie pozostałe ludzkie pracownice. (Powie wam coś przy okazji na temat wampirów. Nie cierpią obsługiwania stolików. I są przy tym dość kiepskie. Nie spotkacie też nigdy wampira sprzątającego stoliki. Wampiry prawie zawsze do czarnej roboty w swoich firmach i interesach zatrudniają ludzi.) Eric powiedział jej, żeby wezwała zza baru Charlesa. Pokłoniła mu się, z pięścią przy przeciwnym ramieniu i odpowiedziała: - Tak, Panie.

Na serio, mogło się zrobić od tego niedobrze.

Wracając do tematu, Charles w dość teatralny sposób przeskoczył przez bar i przy gwizdach i ogólnym aplauzie klientów podszedł do boksu, w którym siedzieliśmy. Ukłonił się w moim kierunku, po czym zwrócił się do Erica z ogromną uwagą i uległością. Miało to chyba sprawiać wrażenie zupełnego poddania się, wyglądało jednak dosyć prozaicznie i karykaturalnie.

- Ta kobieta powie ci co masz robić. Tak długo, jak będzie ciebie potrzebowała, będziesz jej podwładnym. - Nie byłam w stanie rozszyfrować wyrazu twarzy Charlesa Twininga, kiedy usłyszałam wytyczne Erica. Zdecydowana większość wampirów nie zgodziłaby się być na usługach u człowieka, niezależnie od tego co nakazałby im ich główny szefunio.

- Nie, Eric! - byłam dosyć zszokowana. - Jeżeli już ma być przed kimś odpowiedzialny, to niech to będzie Sam.

- Sam przysłał tu ciebie. Tobie przekazuję władzę nad Charlesem. - Twarz Erica przybrała wyraz, który już dobrze znałam. Wiedziałam, że dyskusja jest skończona i nie ma się co dalej kłócić.

Nie wiedziałam dokąd to zmierzało, ale nie podobał mi się ten kierunek.

- Proszę pozwolić pójść mi po płaszcz i będę gotowy w każdej chwili, w której będziesz sobie tego życzyć. - odpowiedział Charles Twining,

kłaniając mi się przy okazji w tak wytworny i wspaniały sposób, że poczułam się jak idiotka. Wydałam z siebie zduszony dźwięk, aby podziękować i pomimo tego, że był cały czas w pół-ukłonie, jego zdrowe oko mrugnęło do mnie wesoło. Uśmiechnęłam się mimowolnie i od razu poczułam się lepiej. Z głośników dobiegł głos Connie Nieboszczki - Hej, wy, nocni słuchacze. Kontynuujemy naszą listę dziesięciu najlepszych piosenek zmarłych ludzi. Teraz numer jeden. - Connie puściła „Here Comes the Night”.

- Zatańczysz? – spytał się Eric.

Popatrzyłam na mały parkiet. Był zupełnie pusty. Ale Eric pożyczył Samowi barmana i ochroniarza w jednym, tak jak Sam go o to poprosił. Powinnam być wdzięczna. - Dziękuję, - odpowiedziałam grzecznie i wyslizgnęłam się z boksu. Eric zaoferował mi swoją rękę. Podałam mu moją dłoń i poczułam jak obejmuje mnie w talii.

Pomimo dużej różnicy wzrostu, taniec wychodził nam całkiem nieźle. Udawałam, że nie zdaję sobie sprawy, że wszystkie oczy w barze zwrócone są w naszą stronę. Sunęliśmy po parkiecie, jak gdybyśmy wiedzieli dokładnie co robimy. Skupiłam się na gardle Erica, żeby tylko nie spojrzeć mu w oczy.

Gdy taniec dobiegł końca, powiedział:

- Trzymanie ciebie w ramionach, wydaje mi się czymś bardzo znajomym, Sookie.

Z niesamowitym wprost wysiłkiem starałam się skupić na jego jabłku Adama. Miałam ogromną ochotę powiedzieć: Powiedziałeś, że mnie kochasz i zostaniesz ze mną na zawsze.

- Chciałbyś, - odpowiedziałam zamiast tego zaczepnie i energicznie.

Puściłam jego rękę tak szybko, jak to było możliwe i wywinęłam się z jego objęć. - A tak przy okazji, czy spotkałeś kiedyś niezbyt przyjemnie wyglądającego wampira, Mickey’ a?

Eric ponownie chwycił moją dłoń i ścisnął ją na tyle mocno, że krzyknęłam z bólu. - Ała! - Rozluźnił odrobinę uścisk.

- Był tu w zeszłym tygodniu. Gdzie go spotkałaś? – zażądał odpowiedzi.

- W Merlotte’s, - byłam zdziwiona reakcją Erica na ostatnie pytanie. - A czemu pytasz?

- Co tam robił?

- Siedział przy stole z moją przyjaciółką, Tarą i pił Red Stuff. Pamiętasz? Poznałeś ją w Klubie Umarłych, w Jackson.

- Kiedy ją ostatnio widziałem, była pod ochroną Franklina Motta.

- Racja, spotykali się wtedy. Nie mam bladego pojęcia, dlaczego pozwolił jej wyjść z Mickey'em. Miałam nadzieję, że może Mickey pełni rolę jej ochroniarza, czy coś w tym stylu. - W międzyczasie wydobyłam z boku swój płaszcz. - Więc co jest nie tak z tym kolesiem? - spytałam.

- Trzymaj się od niego z daleka. Nie rozmawiaj z nim, nie wchodź mu w drogę i przede wszystkim nie próbuj pomagać swojej przyjaciółce. Mickey, będąc w Fangtasii rozmawiał głównie z Charlesem. Charles powiedział mi, że to kawał łotra. Jest zdolny do takich rzeczy... no cóż, do naprawdę barbarzyńskich i najokrutniejszych zachowań. Nie zbliżaj się za bardzo do Tary.

Gestem poprosiłam Erica o rozwinięcie przedostatniego zdania.

- Sookie, on jest zdolny do takich rzeczy, których nie zrobiłby nawet żaden inny wampir. - odpowiedział Eric.

Patrzyłam na Erica oniemiała i naprawdę mocno zmartwiona.

- Nie mogę ignorować tej sytuacji. Nie mam aż tylu przyjaciół, żeby pozwolić sobie na stratę jednego z nich.

- Jeżeli spotyka się teraz z Mickey'em, to nie wróżę jej zbyt długiej przyszłości. - Eric odpowiedział z brutalną szczerością. Wziął ode mnie mój płaszcz i pomógł mi go założyć. Kiedy go zapinałam, położył ręce na moich ramionach i delikatnie mi je masował.

- Pasuje idealnie. - powiedział po chwili. Nie potrzebowałam telepatii, żeby zgadnąć, że nie chce już więcej rozmawiać o Mickey'u.

- Dostałeś moje podziękowanie?

- Oczywiście. Było bardzo, ach... stosowne.

Przytaknęłam, mając nadzieję, że zakończę w ten sposób temat. Ale oczywiście, nie udało się.

- Cały czas zastanawiam się, dlaczego twój stary płaszcz był cały pokryty krwią. - powiedział cicho Eric. Popatrzyłam mu prosto w oczy, w duchu przeklinając jeszcze raz swoją bezmyślność. Kiedy jakiś czas temu przyszedł do mnie podziękować za ukrywanie go, skorzystał z

chwili gdy byłam zajęta i przeszukał mój dom, znajdując wspomniany płaszcz. - Co zrobiliśmy Sookie? I komu?

- To była krew kurczaka. Zabiłam kurczaka i ugotowałam go sobie na obiad. - skłamałam. Widziałam taką procedurę wiele razy, będąc małą dziewczynką, kiedy to moja babcia zabijała ptactwo. Sama nigdy tego nie robiłam.

- Oj, Sookie, Sookie. Są dwie prawdy... a to jest zdecydowanie głównie prawda. - powiedział Eric potrząsając głową w karcący sposób.

Byłam tym zdaniem i gestem tak zaskoczona, że zaczęłam się śmiać. To był dobry moment, żeby wyjść z baru. Zauważyłam czekającego na mnie przy drzwiach Charlesa Twininga, ubranego w nową, bardzo modną, puchową kurtkę.

- Do widzenia, Eric. Dzięki za barmana. - odpowiedziałam tak, jak gdyby Eric pożyczył mi baterie albo szklanekę ryżu. Schylił się i musnął mój policzek swoimi chłodnymi ustami.

- Jedź ostrożnie. I trzymaj się z daleka od Mickey'a. Musze się dowiedzieć, czego szuka w moim obszarze. Zadzwoń, jeżeli Charles zacznie sprawiać jakieś problemy. - (Jeżeli baterie przestaną działać, albo w ryżu znajdziesz robaki). Patrząc na niego zauważyłam, że przy barze nadal siedziała ta sama kobieta, która stwierdziła, że nie jestem grzeczną panią. Zastanawiała się, co musiałam zrobić, żeby zapewnić sobie uwagę wampira tak wiekowego, atrakcyjnego i wspaniałego jak Eric.

Sama też często zadawałam sobie to pytanie...

IV.

Droga powrotna do Bon Temps upłynęła w dość miłej atmosferze.

Wampiry z pewnością nie pachną czy też nie zachowują się jak ludzie, ale ich obecność jest bardzo odprężająca dla mojego umysłu. Przy wampirach czuję się prawie tak swobodnie, jakbym była sama.

Oczywiście pomijając możliwość wyssania mojej krwi.

Charles Twining zadał mi kilka pytań na temat baru i pracy, którą będzie musiał wykonywać. Czuł się chyba niezbyt komfortowo ze mną w roli kierowcy, chociaż możliwe że po prostu nie lubił za bardzo przebywać w samochodzie. Niektóre wampiry żyjące jeszcze przed Rewolucją Przemysłową nie cierpiały współczesnych środków lokomocji. Jego lewe

oko, to od mojej strony, było przesłonięte opaską, przez co miałam dziwne wrażenie, jakbym była dla niego niewidzialna.

Podwiozłam go do hotelu dla wampirów, w którym dotychczas mieszkał, żeby mógł zabrać kilka swoich rzeczy. Miał ze sobą sportową torbę, w której mieściły się ubrania na co najwyżej trzy dni. Powiedział, że dopiero co przeniósł się do Shreveport i jeszcze nie zdecydował się gdzie zamieszka.

- A ty, panno Sookie? Mieszkasz ze swoimi rodzicami? - odezwał się po około czterdziestu minutach jazdy.

- Nie, odeszli gdy miałam siedem lat. - kątem oka zauważyłam gest nakłaniający do rozwinięcia mojej odpowiedzi. - Tamtej wiosny nastąpiły w bardzo krótkim czasie gwałtowne ulewy, a mój tata próbował przejechać przez mały most, który zaczynała zalewać woda. Zmyło ich.

Zerknęłam w prawo i zobaczyłam jak przytakuje. Ludzie umierali, czasami gwałtownie i nieoczekiwanie, czasami z bardzo błahych powodów. Wampir wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

- Mojego brata i mnie wychowała babcia. Zmarła rok temu. Mój brat dostał dom rodziców, a ja odziedziczyłam ten po mojej babci.

- Szczęście, że masz gdzie mieszkać. - skomentował.

Z profilu jego zakrzywiony nos wyglądał jak jakaś dziwna miniatura. Zastanawiałam się, czy bardzo denerwowało go to, że średnia wysokość ludzi przez te kilka wieków się zwiększyła, podczas gdy on pozostał niski.

- Och, tak. - zgodziłam się. - Mam dużo szczęścia w życiu. Mam pracę, mam brata, dom i przyjaciół. I jestem zdrowa.

Odwrócił się, żeby lepiej mi się przypatrzeć. Tak mi się przynajmniej wydawało. Wyprzedzałam akurat zniszczonego Forda pikapa, więc nie mogłam tego sprawdzić.

- To ciekawe. Wybacz mi, ale po rozmowie z Pam odniosłem wrażenie, że posiadasz jakiś specyficzny rodzaj ułomności.

- Och, tak. Można tak powiedzieć.

- A co to takiego...? Wyglądasz na całkiem zdrową i wysportowaną.

- Jestem telepatką.

Chwilę zastanawiał się nad tym, co usłyszał.

- A dokładniej co to oznacza?
 - Potrafię czytać myśli innych ludzi.
 - Ale tylko ludzi, wampirów nie?
 - Nie, wampirów nie.
 - To dobrze.
 - Też tak myślę. - gdybym potrafiła czytać myśli wampirów, już dawno temu byłabym trupem. Wampiry bardzo ceniły sobie prywatność.
 - Znałaś Chowa? - zapytał.
 - Tak. - teraz była moja kolej na lakoniczne odpowiedzi.
 - A Long Shadowa?
 - Tak.
 - Jako nowy barman Fangtasii, jestem bardzo zainteresowany śmiercią moich poprzedników.
- Dosyć zrozumiałe, ale za bardzo nie wiedziałam jak mam na to stwierdzenie zareagować.
- Ok. - odpowiedziałam z grzeczności.
 - Czy byłeś przy tym, gdy Chow ponownie zmarł? - Tak wampiry czasami określały śmierć ostateczną.
 - Emm... tak.
 - A przy śmierci Long Shadowa?
 - No cóż... też.
 - Jestem bardzo ciekaw, co mogłabyś mi o tych wydarzeniach opowiedzieć.
 - Chow zginął podczas tak zwanej Wojny Czarownic. Long Shadow próbował mnie zabić, ale Eric przebił go kołkiem. Zrobił to, bo Long Shadow kradł pieniądze należące do Erica.
 - Na pewno to było przyczyną, dla której Eric go zabił? Za defraudację?
 - Byłam tam, więc wiem co widziałam. Koniec tematu.
 - Domyślałem się, że twoje życie jest dosyć skomplikowane. - powiedział Charles po chwili.
 - Tak.
 - Gdzie będę spędzał słoneczną część dnia?
 - Mój szef znalazł dla ciebie jakieś miejsce.
 - Dużo macie kłopotów i bójek w barze?
 - Dopiero w ostatnich dniach. - zawahałam się.

- Wasz stały ochroniarz nie radzi sobie ze zmiennokształtnymi?
- Porządku pilnuje u nas właściciel, Sam Merlotte. Sam jest zmiennokształtnym. A dokładniej to w tej chwili jest zmiennokształtnym ze złamaną nogą. Został postrzelony. Zresztą nie tylko on. Wampir nie wydawał być się tym zaskoczony.

- Ilu?

- Wiem o trzech osobach. Calvin Norris, panterołak, jednak nie był śmiertelnie ranny. No i zmiennokształtna, nazywała się Heather Kinman. Nie żyje. Została postrzelona w pobliżu Sonic. Wiesz co to jest Sonic? - Wampiry często nie zwracały uwagi na restauracje typu fast-food, z prostej przyczyny - nie jadły. (A wy ile potrafilibyście podać z głowy banków krwi?)

Charles przytaknął, jego orzechowe kręcone włosy podskakiwały nad ramionami.

- To takie miejsce, gdzie możesz zjeść w swoim samochodzie?

- Tak, dokładnie. - odpowiedziałam. - Heather była w samochodzie koleżanki, rozmawiała z nią, potem wyszła i podeszła do swojego samochodu. Strzał padł z przeciwległej strony ulicy. Trzymała w ręku milkshake'a. - Topiące się lody czekoladowe wymieszały się na chodniku z jej krwią. Widziałam to w myślach Andy'ego Bellefleur. - Było późno w nocy, wszystkie sklepy po drugiej stronie ulicy były już pozamykane od kilku godzin. Więc temu kto strzelał udało się uciec.

- Wszystkie trzy strzały oddano w nocy?

- Tak.

- Zastanawiam się czy ma to jakieś znaczenie.

- Możliwe, a może po prostu w nocy łatwiej jest być niezauważonym.

Charles przytaknął.

- Odkąd Sam został ranny, zmiennokształtnych ogarnęła panika. Trudno uwierzyć, że te trzy ataki to czysty zbieg okoliczności. Zwykli ludzie też się boją. Z ich punktu widzenia zostały postrzelone trzy zupełnie przypadkowe osoby. Dla nich te trzy osoby nie mają ze sobą absolutnie nic wspólnego i żadna nie miała wrogów. Odkąd wszyscy myślą o tej sprawie, w barze wzrosła liczba bójek i różnych incydentów.

- Nigdy wcześniej nie byłem ochroniarzem. - powiedział Charles dla podtrzymania rozmowy - Byłem najmłodszym synem niezbyt

wpływowego baroneta, więc musiałem sobie w dorosłym życiu sam jakoś poradzić i robiłem wiele rzeczy. Pracowałem już kiedyś jako barman, a wiele lat temu pracowałem dla jednego burdelu jako naganiacz. Stałem na zewnątrz, wychwalałem walory i atuty kobiet lekkich obyczajów - pięknie powiedziane, prawda? - pozbywałem się też klientów, którzy byli zbyt brutalni w stosunku do dziwek. Myślę, że można to nawet zaliczyć jako bycie ochroniarzem.

Nie wiedziałam jak zareagować na te nieoczekiwane zwierzenia.

- Oczywiście, to działo się już po tym jak straciłem oko, ale jeszcze zanim zostałem wampirem. - dodał po chwili.

- Oczywiście. - niepewnie przytaknęłam.

- Straciłem je będąc piratem. - kontynuował. Popatrzyłam na niego kątem oka i zauważyłam, że się uśmiechał.

- A co, hmm... piratowałeś? - nie wiedziałam za bardzo czy był taki czasownik czy nie, ale chyba zrozumiał o co mi chodziło.

- Och, atakowaliśmy prawie każdego, kogo można było zaatakować z zaskoczenia. - odpowiedział beztrosko - Sporadycznie pomieszkiwałem na wybrzeżach Ameryki, całkiem blisko Nowego Orleanu. Często zawłaszczaliśmy małe statki handlowe i im podobne. Pływałem na pokładzie z dość małą załogą, więc nie mogliśmy atakować zbyt dużych czy dobrze strzeżonych statków. Ale gdy udało nam się dorwać jakąś barkę, to była walka! - westchnął, zapewne przypominając sobie jakie to było wielkie szczęście przebić kogoś mieczem.

- I co ci się stało? - zapytałam grzecznie. Chodziło mi o to w jaki sposób zakończył swoje wspaniałe, ciepłokrwiste życie pełne rabunków i rzezi i zamienił je na wampirze wydanie dokładnie tego samego.

- Pewnego wieczoru podpłynęliśmy do galeonu, na którym nie było żadnej żywej załogi. - powiedział. Zauważyłam, że dłonie zacisnął w pięści. Jego głos zrobił się oziębły. - Płynęliśmy akurat do Tortugi. Zapadał zmierzch. Zszedłem do ładowni jako pierwszy. To co tam było okazało się szybsze ode mnie.

Po tej krótkiej opowieści, zapadła między nami cisza.

Sam siedział na kanapie w pokoju dziennym w swojej przyczepie.

Przyczepa była całkiem okazałych rozmiarów i zakotwiczo ją w prawym rogu na tyłach baru. Stała w taki sposób, że jej drzwi otwierały

się na parking, a nie na tyły baru, gdzie znajdowały się kontenery ze śmieciami umiejscowione pomiędzy drzwiami kuchennymi, a wejściem dla pracowników.

- No, w końcu jesteście. - Sam był w bardzo złym humorze. Nie przywykł do siedzenia w jednym miejscu. Teraz, gdy jego noga była zagipsowana, irytowała go bezczynność. Co zrobi podczas następnej pełni księżyca? Czy noga zrośnie się do tego czasu na tyle, żeby mógł się bezpiecznie przemienić? A jeśli się przemieni, co stanie się z gipsem? Znałam już innych, rannych zmiennokształtnych, ale nie byłam przy nich, kiedy wracali do zdrowia, więc była to dla mnie zupełna nowość. - Zaczynałem się martwić czy czasem nie zgubiliście się gdzieś w drodze powrotnej. - głos Sama ściągnął mnie z powrotem na ziemię. Był wyraźnie złośliwy.

- „Łooo, dzięki Sookie, widzę że wróciłaś z kucharzem i ochroniarzem, □ - powiedziałam - „Tak mi przykro, że musiałaś przejść chwilę upokorzenia i poprosić Erica o pomoc w moim imieniu □. - Nie dbałam w tej chwili czy był moim szefem czy też nie. Sam wyglądał na zażenowanego.

- A więc Eric się zgodził. - odpowiedział. Skinął głową w kierunku wampira.

- Charles Twining, do usług. - powiedział wampir.

Oczy Sama rozszerzyły się

- Ok, jestem Sam Merlotte, właściciel baru. Doceniam to, że zgodziłeś się przyjść nam pomóc.

- Taki dostałem rozkaz. - odpowiedział chłodno wampir.

- A więc umowa, która nas dotyczy obejmuje nocleg, wyżywienie i przysługę. - Sam powiedział do mnie. - Jestem winien Ericowi przysługę. - wypowiedział to zdanie głosem, który bardzo grzeczna osoba określiłaby jako niechętny.

- Tak. - byłam już nieźle wkurzona. - Wysłałeś mnie, żebym załatwiła dla ciebie tą sprawę. Uzgodniłam z tobą warunki przez telefon! Taką umowę zawarłam z Ericiem. Poprosiłeś go o przysługę, teraz on oczekuje przysługi w zamian. Niezależnie od tego, co sobie w międzyczasie wmówiłeś, mniej więcej do tego się to sprowadza. Sam przytaknął, chociaż nie wyglądał na zbyt szczęśliwego.

- Ale zmieniłem zdanie. Myślę, że pan Twining powinien zostać u Ciebie.

- A to niby dlaczego?

- Szafa, w której miał sypiać jest dosyć ciasna. Masz chyba światłoszczelne miejsce dla wampirów u siebie, zgadza się?

- Nie pytałeś wcześniej czy się na to zgodzę.

- Odmawiasz?

- Tak! Nie prowadzę hotelu dla wampirów!

- Ale pracujesz dla mnie i on też będzie dla mnie pracował...

- Mhm, jasne, a poprosiłbyś Arlene albo Holly, żeby go przenocowały? Sam wyglądał na jeszcze bardziej zdziwionego.

- No cóż, nie, ale to dlatego, że... - zatrzymał się.

- No co, nie wiesz jak dokończyć zdanie? - warknęłam. - Okej koleś, spadam stąd, spędziłam cały mój wieczór stawiając się w krepującej sytuacji tylko i wyłącznie dla ciebie. I co mam w zamian? Nawet pieprzonego dziękuję!

Tupnęłam nogą i wyszłam z przyczepy, a nie trzasnęłam drzwiami tylko i wyłącznie dlatego, że nie chciałam być zbyt dziecinna. Trzaskanie drzwiami po prostu nie przystoi dorosłym. Tak samo jęczenie. No dobra, może tupanie nogą też nie do końca. Ale to był wybór pomiędzy dobitnym zaznaczeniem swojego wyjścia w stanie wzburzenia, a pobiciem Sama. Zazwyczaj Sam należał do grona moich ulubionych osób, ale dzisiaj... nie za bardzo. Przez następne trzy dni pracowałam na wcześniejszą zmianę - nie żeby byłam zbyt pewna, że mam jeszcze tę pracę.

Dotarłam do Merlotte's następnego dnia około jedenastej. Szłam w deszczu w stronę wejścia dla pracowników ubrana w swój ohydny, ale bardzo przydatny płaszcz przeciwdeszczowy i byłam prawie pewna, że Sam powie mi, żebym zabrała moją ostatnią wypłatę i zamknie mi drzwi przed nosem. Ale nie wpadłam na niego. Przez chwilę byłam chyba trochę zawiedziona. Może byłam gotowa na kolejną walkę, co było dosyć dziwne. Terry Bellefleur znowu zastępował Sama i najwyraźniej miał zły dzień. Zadawanie mu jakichkolwiek pytań nie było w tej sytuacji dobrym pomysłem. Nawet rozmowa z nim, poza najbardziej niezbędnym przekazaniem zamówień, nie za bardzo wchodziła w grę.

Zauważyłam, że Terry nie cierpiał deszczowej pogody i najwyraźniej nie lubił też szeryfa Buda Dearborna. Nie znałam przyczyny żadnego z tych uprzedzeń. Dzisiaj, szare ściany deszczu uderzały monotonna w ściany i dach, a Bud Dearborn prawil jakieś kazanie pięciu swoim kumplom w części dla palących. Arlene złapała mój wzrok i rozszerzyła oczy, dając mi nieme ostrzeżenie.

Pomimo tego, że Terry był blady i spocony, zapiął swoją kurtkę, którą często nakładał na koszulkę Merlotte's. Zauważyłam, że jego ręce trzęsły się, kiedy nalewał piwo. Zastanawiałam się, czy wytrzyma do zmroku.

Przynajmniej nie było zbyt wielu klientów, w razie gdyby coś miało pójść nie tak. Arlene weszła między stoliki, żeby zająć się małżeństwem, które właśnie weszło; jej znajomymi. Moja część była prawie pusta. Siedzieli w niej tylko mój brat Jason ze swoim przyjacielem, Hoytem. Hoyt był najlepszym kumpem Jasona. Gdyby nie to, że obydwójce byli zdecydowanie heteroseksualni, poradziłabym im, żeby się pobrali. Wprost idealnie się uzupełniali. Hoyt uwielbiał dowcipy, a Jason lubił je opowiadać. Hoyt miał zawsze dużo wolnego czasu, Jason zawsze gdzieś się śpieszył. Mama Hoyta był zawsze wobec niego nadopiekuńcza, Jason nie miał rodziców. Hoyt żył zdecydowanie dniem terażniejszym i kierował się żelaznymi zasadami opartymi na tym, co społeczeństwo będzie tolerowało, a czego nie. Jason zupełnie na odwrót.

Zastanawiałam się nad sekretem Jasona, który teraz na nim spoczywał i nad tym czy nie kusiło go, żeby podzielić się tym sekretem z Hoytem.

- Jak leci, siostra? - zapytał Jason. Podniósł swoją szklanke, dając mi znać, że chciałby dolewke swojego Dr Peppera. Jason miał u mnie dużego plusa, bo nigdy nie pił nic alkoholowego, dopóki nie skończył pracy.

- Dobrze, braciszku. Ty też chcesz coś jeszcze, Hoyt?

- Poproszę, Sookie. Może herbatę mrożoną.

Po chwili wróciłam z ich napojami. Terry patrzył się na mnie, kiedy weszłam za bar, ale nic nie powiedział. Spojrzenie mogłam zignorować.

- Sook, chciałabyś przejść się ze mną dzisiaj po południu, po swojej pracy do szpitala w Grainger? - zapytał Jason.

- Ooo... No jasne, czemu nie, - Calvin zawsze był dla mnie uprzejmy.

- Świat zwariował, Sam, Calvin i Heather zostali postrzeleni. Co o tym sądzisz, Sookie? - Hoyt zdecydował, że jestem w takich sprawach wyrocznią.

- Hoyt, wiem tyle co i ty. Myślę, że wszyscy powinniśmy bardzo uważać. - miałam nadzieję, że znaczenie tej wypowiedzi nie umknie mojemu bratu. Wzruszył ramionami.

Kiedy podniosłam głowę, zauważyłam nową osobę czekającą na jakieś miejsce i poszłam w jej kierunku. Mężczyzna miał ciemne włosy, które przez deszcz wydawały się bardzo czarne. Były związane w koński ogon. Miał na twarzy bliznę, która biegła cienką, długą linią wzdłuż jednego policzka. Kiedy zdjął kurtkę, zauważyłam że był bardzo dobrze zbudowany.

- Dla palących czy niepalących? - zapytałam, trzymając w gotowości menu.

- Dla niepalących. - odpowiedział i poszedł za mną do stolika. Ostrożnie odwiesił swoją przemoczoną kurtkę na oparciu krzesła, usiadł i wziął ode mnie menu. - Moja żona zjawi się za kilka minut. Mamy się tutaj spotkać.

Położyłam na sąsiednim miejscu drugie menu.

- Chce pan zamówić teraz czy zaczekać na żonę?

- Poproszę gorącą herbatę. Z zamówieniem jedzenia poczekam na nią.

Macie dość ograniczone menu, co? - popatrzył na Arlene, potem znowu na mnie. Zaczęłam się czuć

niezręcznie. Wiedziałam już, że nie przyszedł tu, bo było to dla niego wygodne, albo dlatego, że słynęliśmy z wybornych lunchów.

- Niestety, mamy tylko to. - starałam się brzmieć na zrelaksowaną i rozluźnioną. - Ale na pewno panu posmakuje.

Kiedy przygotowałam gorącą wodę oraz torebkę z herbatą, dołożyłam obok podstawkę z kilkoma plasterkami cytryny. Brak wróżek w najbliższym otoczeniu, które mogłyby się czuć urażone.

- Czy pani nazywa się Sookie Stackhouse? - zapytał, kiedy wróciłam z herbatą.

- Tak, to ja. - odłożyłam podstawkę delikatnie na stół, zaraz obok szklanki. - A dlaczego pan pyta? - oczywiście od dobrej chwili

wiedziała już o co chodzi, ale przy zwykłych ludziach po prostu trzeba zadać to pytanie.

- Nazywam się Jack Leeds, jestem prywatnym detektywem. - Położył na stole wizytówkę, obróconą w ten sposób, żebym mogła ją bez problemu przeczytać. Czekał co powiem lub zrobię, tak jakby zazwyczaj spotykał się z jakimiś gwałtownymi reakcjami po tej wypowiedzi. - Zostałem zatrudniony przez rodzinę z Jackson w stanie Missisipi: przez Peltów. - kontynuował, kiedy zauważył, że nie miałam zamiaru się do niego odezwać.

Serce podskoczyło mi do gardła, po czym zaczęło bić z przyśpieszoną częstotliwością. Ten mężczyzna wierzył, że Debbie była martwa. I był przekonany, że jest dosyć prawdopodobne, że wiem coś na ten temat. Miał absolutną rację.

Zastrzeliłam Debbie Pelt kilka tygodni temu, w samoobronie. To jej ciała pozbywał się Eric. To przed jej kulą mnie zasłonił.

Zniknięcie Debbie, po tym jak opuściła „przyjęcie” w Shreveport, w Luizjanie (a tak naprawdę bitwę na śmierć i życie pomiędzy czarownicami, a wampirami i wilkołakami), było trwającym dziewięć dni zaskoczeniem. Miałam nadzieję, że niedługo się to skończy.

- A więc Peltowie nie są zadowoleni ze śledztwa prowadzonego przez policję? - zapytałam. Było to głupie pytanie, powiedziałam po prostu pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy. Musiałam coś powiedzieć, żeby przerwać niepokojącą ciszę.

- Tak naprawdę to nie było żadnego śledztwa. - odpowiedział Jack Leeds. - Policja z Jackson stwierdziła, że najprawdopodobniej sama uciekła. - wiedziałam, że on w to nie wierzył.

Jego twarz nagle się zmieniła; jakby ktoś zapalił światło w jego oczach. Spojrzałam w kierunku, w którym patrzył. Zauważyłam blondynkę średniego wzrostu, która strząsała przy wejściu swój parasol. Miała krótkie włosy i bardzo jasną karnację, a kiedy się odwróciła, zauważyłam, że była bardzo ładna; a przynajmniej byłaby, gdyby się nieco ożywiła.

Ale nie miało to znaczenia dla Jacka Leedsa. Patrzył na kobietę, którą kochał, a kiedy ona go zauważyła, rozpromieniła się tak samo jak on. Podeszła do jego stolika tanecznym krokiem, a kiedy odwieszała na

krzesło swoją własną, przemoczoną kurtkę, zauważyłam, że jej ramiona były równie umięśnione jak u niego. Nie pocałowali się, ale jego ręka odnalazła jej rękę i ścisnęła ją przelotnie. Usiadła na krześle i poprosiła o dietetyczną colę, po czym zaczęła wczytywać się w menu. Myślała o tym, że wszystkie potrawy oferowane w Merlotte's były niezdrowe.

Miała rację

- Sałatka? - zapytał Jack Leeds.

- Muszę zjeść coś gorącego. Może chilli?

- Ok, w takim razie dwa chilli. - powiedział w moim kierunku. - Lily, to jest panna Sookie Stackhouse. Panno Stackhouse, Lily Bard Leeds.

- Witam, - powiedziała - akurat byłam w pani domu.

Jej oczy były jasnoniebieskie, a wzrok był niczym laser.

- Widziała pani Debbie Pelt tej nocy, której zniknęła. - w myślach dodała: to ciebie tak nienawidziła.

Nie znali prawdziwej Debbie Pelt, a ja doznałam chociaż trochę ulgi na myśl, że Peltowie nie wynajęli detektywa, który byłby wilkołakiem. Nie powiedzą zwykłym detektywom nic, co dotyczyłoby jej drugiej natury. Im dłużej zmiennokształtni trzymali swoje istnienie w tajemnicy, tym lepiej dla nich.

- Tak, widziałam ją tego wieczoru.

- Czy możemy przyjść do pani po pracy? Porozmawiać na ten temat?

- Po pracy idę do szpitala odwiedzić przyjaciela.

- Chory?

- Postrzelony.

Ich zainteresowanie nagle wzrosło.

- Przez kogoś z miejscowych? - zapytała blondynka.

Nagle zauważyłam jak to wszystko mogło ładnie pasować.

- Przez snajpera. Ktoś ostatnio strzelał w tej okolicy do przypadkowych ludzi.

- Czy ktoś z postrzelonych zniknął? - zapytał Jack Leeds.

- Nie. - przyznałam. - Zostawiono ich leżących na ziemi. Oczywiście, przy każdej strzelaninie byli jacyś świadkowie. Może dlatego ofiary nie zniknęły. - Nie słyszałam wprawdzie, żeby ktoś widział jak postrzelony został Calvin. Ale wiedziałam, że ktoś zjawił się obok niego chwilę po strzale i zadzwonił na 911.

Lily Leeds znowu zapytała czy mogą wpaść do mnie porozmawiać następnego dnia, zanim wyjdę do pracy. Dałam im wskazówki jak do mnie trafić i kazałam przyjechać około dziesiątej. Nie wydawało mi się, żeby rozmowa z nimi była najlepszym rozwiązaniem, ale z drugiej strony to za bardzo nie miałam wyboru. Jeżeli odmówiłabym spotkania, stałabym się główną podejrzaną w sprawie Debbie.

Przyłapałam się na tym, że marzyłam, żeby zadzwonić do Erica jeszcze tego wieczoru i powiedzieć mu o Jacku i Lily Leedsach. Łatwiej byłoby znieść zmartwienia, którymi można byłoby podzielić się z bliską osobą. Ale przecież Eric nic nie pamiętał. Sama chciałabym zapomnieć o śmierci Debbie. Okropne było samej radzić sobie z tak potwornym i strasznym wspomnieniem i nie móc podzielić się nim z kimkolwiek. Znałam tyle ludzkich sekretów, a prawie żaden z nich nie dotyczył mnie. Mój własny sekret był mroczny, był moją krwawą odpowiedzialnością. Charles Twining będzie mógł zastąpić Terry'ego, kiedy tylko zapadnie zmrok. Arlene pracowała dziś do późna. Zastępowała Danielle, która była na przedstawieniu tanecznym swojej córki. Mogłam chociaż odrobinę poprawić sobie humor, w skrócie opowiadając Arlene o nowym barmanie-ochroniarzu. Była wyraźnie zaintrygowana. Nigdy nie było w naszym barze żadnego Anglika, a tym bardziej Anglika z przepaską na jednym oku.

- Przekaż Charlesowi pozdrowienia ode mnie. - zawołałam do niej, kiedy wkładałam mój kapok przeciwdeszczowy. Po kilku godzinach mżawki, deszcz znowu przybrał na sile.

Przebrnęłam jakoś przez głębokie kałuże do mojego samochodu. Kaptur miałam mocno zawiązany, więc chronił mi twarz. W chwili, kiedy udało mi się otworzyć drzwi od strony kierowcy, usłyszałam jak ktoś mnie woła. Sam stał w drzwiach swojej przyczepy wspierając się o kule. Kilka lat temu zamontował dach nad swoim gankiem, więc nie moknął, ale przecież nie powinien tam tak długo stać. Zatrzęsnęłam drzwiami od samochodu i przeskoczyłam do niego po kamieniach, omijając kałuże. Po kilku sekundach stałam już na jego ganku, a woda obficie ze mnie kapała.

- Przykro mi. - powiedział.

Popatrzyłam się na niego i odpowiedziałam szorstko.

- Powinno ci być.

- No i jest.

- Ok. Dobrze. - postanowiłam jednak nie pytać co zrobił z wampirem.

- Coś się dzisiaj działo w barze?

Zawahałam się.

- No cóż, mówiąc delikatnie to tłumów nie było. Ale...

Chciałam mu powiedzieć o prywatnych detektywach, ale wiedziałam, że zaczęłyby zadawać niewygodne pytania. I skończyłoby się to tym, że opowiedziałabym mu całą nieszczęsną historię tylko i wyłącznie po to, żeby poczuć ulgę i komuś się wygadać.

- Muszę iść, Sam. Jason ma mnie zabrać w odwiedziny do Calvina Norrisa do szpitala w Grainger.

Spojrzał na mnie. Jego oczy zrobiły się wąskie. Rzęsy miał w tym samym złoto-rudawym kolorze, co włosy, więc można je było dostrzec tylko, gdy stało się wystarczająco blisko niego. Ale nie było najmniejszej przyczyny, żebym myślała o rzęsach Sama ani o jakiegokolwiek innej części jego ciała.

- Zachowałem się wczoraj jak dupek. - powiedział. - Nie muszę ci mówić dlaczego.

- A mi się wydaje że powinieneś. - powiedziałam oszołomiona. - Bo tego nie rozumiem.

- Chodzi mi o to, Sookie... Wiesz, że możesz zawsze na mnie liczyć. Liczyć? Na to, że będzie się wkurzał na mnie bez przyczyny? Czy że będzie przeproszał za każdym razem jak to robi?

- Nie rozumiem cię ostatnio, Sam. Ale jesteś moim przyjacielem od wielu lat i mam o tobie bardzo dobrą opinię. - Musiało to brzmieć strasznie sztywno, więc postarałam się uśmiechnąć. Odwzajemnił uśmiech. Z mojego kaptura spadła kropelka wody i rozbiła mi się na czubku nosa, nieprzyjemny atmosfera zniknęła. - Wiesz już, kiedy uda ci się wrócić do baru?

- Postaram się przyjść jutro na chwilę. Mogę przecież przynajmniej posiedzieć w biurze i popracować nad księgami, uporządkować rachunki.

- Do zobaczenia w takim razie.

- Do zobaczenia.

I wróciłam do samochodu z poczuciem lekkości w sercu. Bycie z Samem w złych stosunkach sprawiało, że czułam się po prostu źle. Nawet nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo mnie to przygnębiało, do momentu w którym się pogodziliśmy.

V.

Gdy dotarliśmy do parkingu przed szpitalem w Grainger, lało jak z cebra. Szpital był równie mały jak ten w Clarice, dokąd odwożono większość ludzi z gminy Renard. Ale szpital w Grainger był o wiele nowszy i posiadał o wiele więcej tych różnych, nowoczesnych maszyn diagnostycznych, które powinny być dostępne w obecnych czasach. W szpitalu roiło się od zmiennokształtnych. Gdy tylko weszłam do środka, poczułam ich gniew. Dwójka pośród panterołaków z Hotshot znajdowała się w korytarzu; zorientowałam się, że pełnili rolę strażników. Jason podszedł do nich i stanowczo podał im rękę. Może to był jakiś ich tajny uścisk dłoni czy coś w tym stylu; sama nie wiem. Przynajmniej nie ocierali się wzajemnie o swoje nogi. Ta dwójka raczej nie wyglądała na uradowanych widokiem Jasona, w przeciwieństwie do niego. Zauważyłam, że mój brat odsunął się od nich z dosyć niewyraźną miną. Strażnicy zaczęli mi się bacznie przyglądać. Mężczyzna był średniej wysokości i był dosyć krępy, miał gęste włosy w kolorze pomiędzy blond a brązowym. W jego spojrzeniu dostrzegłam ciekawość.

- Sook, to jest Dixon Mayhew, - powiedział Jason. - A to jest Dixie Mayhew, jego siostra bliźniaczka. - Dixie miała włosy tego samego koloru co brat i prawie tak krótkie jak on, za to miała ciemne, prawie czarne oczy. Bliźnięta nie były specjalnie do siebie podobne.

- Było spokojnie? - zapytałam ostrożnie.

- Na razie bez problemów. - Dixie odpowiedziała bardzo cicho. Dixon wpatrywał się w Jasona.

- Jak wasz szef?

- Jest cały w gipsie, ale wyjdzie z tego.

- Calvin został poważnie ranny. - odpowiedziała Dixie po chwili. - Leży w pokoju 214.

Za ich zgodą, podeszliśmy z Jasonem do schodów. Rodzeństwo przypatrywało nam się przez cały czas. Minęliśmy „rózową” salową, która miała akurat dyżur w recepcji. Zrobiło mi się jej żal: siwowłosa, w

grubych okularach, ze słodką twarzą, całą usianą zmarszczkami. Miałam nadzieję, że w czasie najbliższych godzin nie wydarzy się nic, co zachwiałoby jej światopoglądem.

Znalezienie pokoju Calvina było zadziwiająco łatwe. Przed jego drzwiami, przy ścianie stała oparta wielka góra mięśni – mężczyzna o bardzo słusznej posturze, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Był wilkołakiem. Zdaniem innych zmiennokształtnych wilkołaki to świetny materiał na ochroniarzy, głównie dlatego, że byli bezlitośni i wytrwali. Z mojego doświadczenia wnioskowałam, że był to tylko wizerunek „złych chłopców”, który do nich przylgnał. Jednak faktycznie, w świecie obdarzonych drugą naturą uchodzili za najbardziej brutalnych. Prawda jest taka, że nie spotkacie zbyt wielu doktorów wśród wilkołaków, wolą zajmować się pracami budowlanymi. Tak samo często zajmują naprawami motocykli i samochodów. A niektóre z tych przerażających gangów motocyklowych podczas pełni księżyca zajmują się nie tylko piciem piwa.

Zaskoczyło mnie to, że spotkałam tutaj wilkołaka. To dosyć dziwne, że pantery z Hotshot wciągnęły w to kogoś z zewnątrz. Jason wymamrotał pod nosem:

- To Dawson. Ma mały sklep i zakład pomiędzy Hotshot i Grainger, zajmuje się naprawą silników.

Kiedy zbliżaliśmy się korytarzem, Dawson zaczął być czujny i zaniepokojony.

- Jason Stackhouse. - zidentyfikował szybko mojego brata. Ubrany był w dżinsy i koszulę z tego samego materiału. Jego mięśnie sprawiały wrażenie jakby lada chwila miały rozerwać materiał na strzępy. Jego skórzane buty były zniszczone po wielu walkach.

- Przyszliśmy zobaczyć jak czuje się Calvin. To moja siostra, Sookie.

- Proszę pani. - Dawson skinął w moją stronę głową. Dokładnie mi się przyjrzał, jednak nie było w tym niczego związanego z požądaniem.

Poczułam ulgę, że zostawiłam swoją torebkę w zamkniętej ciężarówce. Z pewnością by ją przeszukał.

- Czy zechciałaby Pani zdjąć płaszcz i obrócić się dookoła?

Nie poczułam się obrażona; Dawson tylko wykonywał swoją pracę. Ja też nie chciałam, żeby Calvin znowu był ranny. Zdjęłam mój płaszcz

przeciwdeszczowy, podałam go Jasonowi i obróciłam się powoli. Pielęgniarka, która właśnie wypełniała jakieś formularze przyglądała się tej procedurze z niekrytym zainteresowaniem. Przytrzymałam kurtkę Jasona, kiedy nadeszła jego kolej. Usatysfakcjonowany Dawson zapukał do drzwi. Nie usłyszałam żadnej odpowiedzi, ale Dawson chyba tak, bo otworzył drzwi i powiedział:

- Rodzeństwo Stackhouse.

Zza drzwi usłyszałam tylko ciche szepty. Dawson przytaknął.

- Panno Stackhouse, może pani wejść. - Jason zaczął iść za mną, ale Dawson zatrzymał go swoim ogromnym ramieniem. - Tylko twoja siostra.

Zaczęliśmy protestować w tym samym momencie, ale Jason po chwili wzruszył ramionami i powiedział:

- Idź, Sookie. - Najwidoczniej z Dawsonem nie dało się pójść na ustępstwo, a nie chcieliśmy denerwować ранego mężczyzny.

Popchnęłam ciężkie drzwi.

Calvin był zupełnie sam, pomimo tego, że w pokoju było jeszcze drugie łóżko. Przywódca panter wyglądał strasznie. Był blady i zmizerniały. Jego włosy były brudne, chociaż policzki ponad jego trymowaną brodą były dokładnie ogolone. Ubrany był w szpitalny szlafrok, leżał podłączony do różnych urządzeń.

- Tak mi przykro. - powiedziałam natychmiast. Byłam przerażona.

Pomimo tego, że już wcześniej wyczytałam to z wielu umysłów, dopiero teraz dotarło do mnie, że gdyby Calvin nie miał drugiej natury, zginąłby natychmiast w wyniku tego postrzału. Ktokolwiek to zrobił, chciał jego śmierci. Calvin powoli i z wielkim wysiłkiem odwrócił głowę w moim kierunku.

- Nie jest ze mną tak źle, jak się może wydawać. - powiedział suchym, zanikającym głosem. - Część tych urządzeń odłączą już jutro.

- Gdzie zostałeś ranny?

Calvin podniósł rękę i dotknął klatki piersiowej pod lewym obojczykiem. Jego złoto brązowe oczy wpatrywały się we mnie.

Podeszłam odrobinę bliżej i położyłam moją dłoń na jego. - Tak mi przykro... - powiedziałam ponownie. Jego palce zaczęły się zginać i po chwili trzymał moją rękę.

- Byli też inni. - wyszeptał.

- Tak.

- Twój szef.

Przytaknęłam.

- I ta biedna dziewczyna.

Ponownie przytaknęłam.

- Ktokolwiek to zrobił, trzeba go powstrzymać.

- Tak.

- To musi być ktoś, kto nienawidzi zmiennokształtnych. Policja nigdy się nie dowie, kto był sprawcą. Nie możemy im przecież powiedzieć, kogo mają szukać.

No cóż, dość dużym problemem jest utrzymywanie w tajemnicy swojej drugiej natury przed resztą świata.

- Z pewnością trudniej im będzie znaleźć tę osobę, - przytaknęłam. – Ale może im się uda.

- Część moich ludzi zastanawia się, czy strzelcem nie był czasem zmiennokształtny, - powiedział Calvin. Jego palce splotły się z moimi. - Ktoś, kto nie chciał zostać zmiennokształtnym. Ktoś, kto został pogryziony.

Trwało sekundę, zanim dotarł do mnie sens tej wypowiedzi. Jestem kompletną idiotką.

- Och nie, Calvin, nie, nie, - powiedziałam, a słowa same zaczęły szybko się ze mnie wydostawać. - Och, Calvin, nie pozwól im nic zrobić Jasonowi. On jest moją jedyną rodziną. - Łzy zaczęły spływać mi po policzkach, jakby ktoś nagle odkręcił w mojej głowie jakiś kran. - Opowiadał mi przecież, jak bardzo podoba mu się bycie jednym z was, nawet pomimo tego, że nie może zmienić się w prawdziwą panterę. Przecież jest w tym od niedawna, nie zdążył jeszcze domyślić się kto inny posiada drugą naturę. Nie wydaję mi się nawet, żeby wiedział cokolwiek o Samie i Heather...

- Nikt nie robi mu krzywdy, dopóki nie będziemy pewni, - odpowiedział Calvin. - Pomimo tego, że tutaj leżę, nadal jestem ich przywódcą. - Ale byłam pewna, że o tymczasowe bezpieczeństwo Jasona musiał się wyklócić, a dodatkowo (co już wyczytałam z jego myśli), że niektórzy spośród panter byli za tym, żeby zabić Jasona. Calvin nie mógł

temu zapobiec. Może być później na nich wściekły, ale po śmierci Jasona nie będzie to miało już najmniejszego znaczenia. Calvin uwolnił moje palce, z wysiłkiem podniósł rękę, by otrzeć moje łzy.

- Jesteś wspaniałą kobietą, - powiedział. - Chciałbym, żebyś mogła mnie pokochać.

- Też bym tego chciała, - odpowiedziałam. Tak wiele moich problemów znikłoby, gdybym kochała Calvina Norrisa. Przeprowadziłabym się do Hotshot, była członkiem tej małej, sekretnej społeczności. Dwie lub trzy noce w ciągu miesiąca musiałabym na siebie uważać i nie wychodzić z domu, ale poza tym okresem byłabym zupełnie bezpieczna. Zarówno Calvin jak i reszta członków społeczności Hotshot stanęłaby zawsze w mojej obronie i oddała za mnie życie.

Ale sama myśl o zamieszkaniu tam przyprawiała mnie o dreszcze.

Wietrzne rozległe pola, dookoła nich stare drogi, z małymi, ściśniętymi chatkami... Chyba nie byłabym w stanie znieść ciągłej izolacji od reszty świata. Moja babcia z pewnością nakłaniałaby mnie do przyjęcia oferty Calvina. Był statecznym mężczyzną, kierownikiem zmiany w zakładzie Norcross, praca niosąca ze sobą dobre zarobki i wiele bonusów. Może się to wydawać śmieszne, czy też żałosne, ale spróbujcie zapłacić zupełnie sami całe ubezpieczenie. Nikomu nie byłoby wtedy do śmiechu. Zauważyłam (powinna widzieć to od razu), że Calvin był w idealnej sytuacji, żeby wymusić na mnie uległość – życie Jasona za moją rękę – ale nie skorzystał z tej sposobności.

Nachyliłam się i pocałowałam Calvina w policzek.

- Modłę się za twój szybki powrót do zdrowia. Dziękuję, że dajesz szansę Jasonowi. - powiedziałam. Być może szlachetność Calvina wynikała z tego, że w tym momencie nie był w stanie wysilić się na tyle, żeby mnie zaszantażować, ale jednak był to jakiś rodzaj szlachetności, który doceniłam. - Jesteś dobrym człowiekiem. - powiedziałam i dotknęłam jego policzka. Brodę miał wyjątkowo delikatną i miękką.

Jego wzrok był spokojny, pożegnał się ze mną.

- Uważaj na swojego brata, Sookie. I powiedz Dawsonowi, że nie życzę sobie dzisiaj więcej gości.

- Powiem, ale i tak mnie nie posłucha.

Calvin uśmiechnął się z trudem.

- Chyba nie byłby zbyt dobrym ochroniarzem, gdyby to zrobił.

Przekazałam wilkołakowi wiadomość. Ale byłam prawie pewna, że kiedy z Jasonem zbliżaliśmy się do schodów, Dawson wchodził właśnie do pokoju, żeby sprawdzić co z Calvinem.

Kilka minut zmagalam się ze sobą w myślach, zanim w końcu zdecydowałam, że lepiej żeby Jason wiedział co może na niego czekać. W ciężarówce, kiedy odwoził mnie do domu, opowiedziałam mu o mojej rozmowie z Calvinem.

Był przerażony tym, że jego nowi znajomi ze świata panterołaków mogli myśleć o nim takie rzeczy.

- Gdyby przyszło mi coś takiego na myśl, zanim przemieniłem się po raz pierwszy, nie powiem, byłoby to pewno dość kuszące. - powiedział Jason, kiedy w deszczu wracaliśmy do Bon Temps. - Byłem wtedy zły. Nawet więcej, byłem wściekły. Ale teraz, po pierwszej przemianie, patrzę na to w zupełnie inny sposób. - Gadał i gadał, podczas kiedy myśli w mojej głowie zaczęły krążyć, starając się znaleźć jakieś wyjście z tego całego bałaganu. Sprawa snajpera musi być rozwiązana przed następną pełnią. W przeciwnym razie pozostali mogą rozedrzeć Jasona na strzępy, kiedy tylko się przemienią. Może mógłby powłóczyć się po lasach przy swoim domu, a może mógłby polować w lesie niedaleko mnie – z pewnością nie będzie bezpieczny w Hotshot. Ale przecież mogą odszukać go i zjawić się tutaj. Nie dam rady go obronić.

Przed następną pełnią snajper musi być już w więzieniu.

Dopiero późnym wieczorem podczas zmywania naczyń dotarło do mnie, że pomimo tego, że to Jason był oskarżony przez panterołaki o morderstwo, to ja byłam tą, która kiedyś postrzeliła zmiennokształtną.

Myślałam o czekającym mnie jutro rano spotkaniu z prywatnymi detektywami. I, chyba już bardziej z przyzwyczajenia niż potrzeby, zaczęłam przyglądać się kuchni w poszukiwaniu znaków zabójstwa Debbie Pelt. Oglądałam dosyć często Discovery Channel i Learning Channel, stąd wiedziałam, że w żaden sposób nie uda mi się całkowicie usunąć śladów krwi i tkanki, które rozprysły się po całej kuchni.

Pomimo tego wciąż myłam i szorowałam wszystkie meble na nowo.

Byłam pewna, że jeśli ktokolwiek rozejrzy się dookoła, a nawet jeżeli

zrobi dokładną inspekcję gołym okiem, nie znajdzie absolutnie nic co wskazywałoby co zdarzyło się w tym pomieszczeniu.

Zrobiłam jedyną możliwą rzecz jaką mogłam zrobić, poza przyzwoleniem na zabicie mnie. Czy to miał na myśli Jezus, mówiąc o nastawianiu drugiego policzka? Miałam nadzieję, że nie, bo wszystkie moje instynkty podpowiadały mi w tamtej chwili, żebym się broniła, a tak się złożyło, że w ręku akurat trzymałam wiatrówkę.

Oczywiście, powinnam to od razu komuś zgłosić. Ale do tego czasu rana Erica dawno się zagoiła. Ta rana, którą zrobiła mu Debbie, kiedy próbowała mnie postrzelić, a on zasłonił mnie swoim ciałem. Poza zeznaniami moim i wampira, nie było żadnych innych dowodów na to, że Debbie strzeliła pierwsza, a ciało Debbie było poważnym dowodem świadczącym na naszą niekorzyść. Pierwsza myśl, która instynktownie przyszła mi do głowy, to taka, żeby ukryć jej wizytę w moim domu. Eric nie dał mi żadnego innego pomysłu, co mogłoby być pomocne w tamtej chwili i nieco zmienić sytuację.

Nie, nie zwałałam winy i moich kłopotów na Erica. Nie był wtedy nawet do końca sobą. To była moja własna wina, że nie usiadłam i nie przemyślałam wszystkiego dokładnie. Przecież na ręce Debbie byłyby jakieś ślady po oddanym strzale. Z jej broni został oddany strzał. Jakaś zakrzepła krew Erica z pewnością znajdowała się na podłodze. Musiała się też włamać przez frontowe drzwi, a więc tam też znaleziono by jakieś ślady. Samochód schowała wtedy w niewidocznym miejscu, za drogą i znaleziono by w nim tylko jej odciski palców.

Spanikowałam i spieprzyłam sprawę.

Musiałam teraz z tym jakoś żyć.

Najbardziej przeżywałam to, że rodzina Debbie musiała cierpieć i czuć ogromną niepewność. Byłam im winna świadomość co do losu Debbie – jedynej rzeczy, której nie byłam im w stanie dać. Wykręciłam starannie ściereczkę do naczyń i przewiesiłam ją przez zlew. Wysuszyłam ręce ręcznikiem i starannie go złożyłam. Okej, przemyślałam sobie wszystko, co dotyczyło zbrodni, którą popełniłam i wiedziałam już wszystko na temat mojej winy. Było mi o wiele lżej! Nie. Zła na to, że sama siebie próbuję oszukiwać, weszłam do salonu i włączyłam telewizor; kolejny

błąd. Nadawali akurat informację o pogrzebie Heather. Ekipa telewizyjna ze Shreveport przyjechała, żeby stworzyć krótki materiał do wieczornych wiadomości. Tylko pomyślcie, jaka by to była sensacja, gdyby media dowiedziały się w jaki sposób snajper wybierał swoje ofiary. Spiker, poważny Afroamerykanin, opowiadał właśnie, że policja w gminie Renard odkryła kilka innych przypadków zupełnie losowych postrzałów w małych miastach w Tennessee oraz Mississippi.

Zaniepokoiłam się. Seryjny strzelec, tutaj?

Zadzwoił telefon.

- Tak, słucham. - odpowiedziałam, nie oczekując żadnych miłych wieści.

- Witaj Sookie, tu Alcide.

Zauważyłam, że mimowolnie uśmiechnęłam się. Alcide Herveaux, który pracował w przedsiębiorstwie inspekcyjnym swojego ojca w Shreveport, był jednym z moich ulubionych znajomych. Był wilkołakiem, zarówno seksownym jak i pracowitym i bardzo go lubiłam. Był również byłym narzeczonym Debbie Pelt. Ale Alcide wyrzekł się jej, jeszcze zanim zaginęła, podczas rytuału, który sprawił, że stała się dla niego niewidzialna i niesłyszalna – nie dosłownie, ale efekt był dokładnie taki sam.

- Sookie, jestem w Merlotte's. Myślałem, że zastanę cię dzisiaj w pracy, więc. Mogę wpaść do ciebie do domu? Muszę z tobą porozmawiać.

- Wiesz, że narażasz się na niebezpieczeństwo przyjeżdżając do Bon Temps.

- Jak to?

- Z powodu snajpera. - w tle słyszałam hałas dochodzący z baru. Nie sposób było nie poznać śmiechu Arlene. Mogłam się założyć, że nowy barman oczarowywał wszystkich wokół.

- Czemu miałbym się tym przejmować? - Alcide najwyraźniej nie poświęcił zbyt dużo uwagi ostatnim wiadomościom.

- A ci wszyscy postrzeleni ludzie? Przecież wszyscy byli zmiennokształtnymi. - powiedziałam. - W wiadomościach mówili, że takich postrzeleń było już dużo więcej na południu kraju. Losowe postrzelenia ludzi w małych miasteczkach. Tamte kule pasują do tych, którymi postrzelona została Heather Kinman. Założę się, że wszystkie pozostałe ofiary to również zmiennokształtni.

Po drugiej stronie aparatu zapadła zatroskana cisza, o ile ciszę można było scharakteryzować w jakikolwiek sposób.

- Tego nie wiedziałem. - odpowiedział Alcide. Mówił głębokim, tubalnym głosem, wypowiadając słowa jeszcze rozważniej niż zazwyczaj.

- Ach, a rozmawiałeś już z prywatnymi detektywami?

- Co? O czym ty mówisz?

- Jeżeli zobaczą nas razem, będzie to wyglądało podejrzanie dla rodziny Debbie.

- Rodzina Debbie zatrudniła prywatnych detektywów, żeby ją znaleźli?

- Dokładnie tak.

- Jadę do ciebie. - Rozłączył się.

Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego prywatni detektywni mieliby obserwować mój dom lub też skąd mieliby go obserwować, ale jeżeli zauważą byłego narzeczonego Debbie podążającego moim podjazdem w kierunku mojego domu, łatwo będzie im połączyć ze sobą kilka faktów.

Wyjdzie im z tego zupełnie fałszywy obrazek. Pomyślą, że Alcide zabił Debbie, żeby utorować sobie drogę dla mnie, nic bardziej mylnego.

Miałam ogromną nadzieję, że Jack Leeds i Lily Bard Leeds spali gdzieś sobie w najlepsze, zamiast siedzieć w lesie z lornetką przy nosie.

Alcide przytulił mnie na przywitanie. Zawsze tak robił. Jak zwykle poczułam się oszołomiona tym, jaki był wysoki, umięśniony, jego miłym, znajomym zapachem. Pomimo ostrzegawczego alarmu w głowie, odwzajemniłam uścisk.

Usiedliśmy na kanapie tak, żeby widzieć swoje twarze. Alcide wciąż miał na sobie ubranie, które nosił do pracy, składające się w taką pogodę z flanelowej koszuli zapiętej do połowy, wystającego spod niej T-shirtu, ciężkich dżinsów oraz grubych skarpetek i roboczego obuwia. Gęszcz jego ciemnych włosów wystawał spod sztywnego kapelusza, na twarzy miał już kilkuniedniowy zarost.

- Opowiedz mi o detektywach. - powiedział, a ja opisałam mu dokładnie tę parę i streściłam całą rozmowę.

- Rodzina Debbie nic mi o tym nie wspominała. - powiedział po chwili Alcide. Przez chwilę głęboko się nad czymś zastanawiał. Mogłam bez problemu usłyszeć jego myśli. - Wydaje mi się, że mogą myśleć, że jestem głównym powodem jej zniknięcia.

- Może nie. Może myślą, że jesteś jej zniknięciem tak zasmucony, że nie chcą ci tym zawracać głowy.

- Zasmucony... - Alcide myślał nad tym chwilę. - Nie. Poświęciłem wszystkie... - Przerwał, szukając odpowiedniego słowa. - Zużyłem całą moją energię na to, żeby się od niej uwolnić. - powiedział w końcu. - Byłem tak zaślepiony, że prawie wydawało mi się, że użyła na mnie jakichś zaklęć. Jej matka potrafi rzucać czary i jest w połowie zmiennokształtną. Jej ojciec jest zmiennokształtnym z urodzenia.

- Myślisz, że to możliwe? Magia? - Nie kwestionowałam tego, czy magia istniała, ale to, czy Debbie jej użyła.

- Dlaczego niby inaczej tak długo bym się przy niej trzymał? Odkąd zniknęła, czuję się tak, jakby ktoś zdjął mi z oczu klapki. Ta bardzo chciałem jej wybaczyć wszystko co robiła, na przykład to, że wepchnęła cię do tego bagażnika.

Debbie skorzystała z okazji i zamknęła mnie w bagażniku z moim byłym chłopakiem Billem, który wtedy od wielu dni nie pił krwi. Odeszła, zostawiając mnie z nim. Miał się lada chwila obudzić, głodny i spragniony. Spojrzałam na swoje stopy, odpychając jak najdalej wspomnienie rozpacz i bólu.

- Pozwoliła, żeby cię zgwałcił. - powiedział szorstko Alcide.

To, że powiedział to na głos i sposób, w jaki to zrobił, wstrząsnęły mną.

- Przecież Bill nie wiedział, że to byłam ja. Nie pożywiał się już wiele dni, a te bodźce są u nich tak blisko ze sobą powiązane. To znaczy, przecież przerwał, prawda? Powstrzymał się, kiedy zorientował się, że to byłam ja. - Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób, nie chciałam nigdy myśleć o tym słowie, które Alcide wypowiedział. Wiedziałam bez najmniejszych wątpliwości, że Bill prędzej odgryzłby i zjadł swoją własną rękę, niż zrobił mi coś takiego, gdyby tylko był świadom tego co robi. Do tamtego czasu był moim jedynym partnerem seksualnym, jakiego kiedykolwiek miałam. Moje uczucia co do tego wydarzenia były tak pogmatwane, że nawet nie próbowałam im się lepiej przyglądać. Kiedy wcześniej myślałam o gwałcie, kiedy to inne dziewczyny opowiadały co im się przydarzyło, lub kiedy odczytywałam to z ich

myśli, nie były to zdarzenia tak niejednoznaczne i niejasne jak mój krótki, dramatyczny moment w bagażniku.

- Zrobił coś, czego ty nie chciałaś. - Alcide ujął to bardzo prosto.

- Nie był sobą.

- Nie zmienia to faktu, że to zrobił.

- Tak, zrobił to, a ja byłam przerażona. - głos zaczął mi drżeć. - Ale opanowałam się, przestałam, ze mną było wszystko w porządku, a mu było strasznie przykro. Nigdy nawet mnie nie dotknął od tamtego momentu, nigdy nie zaproponował seksu, nigdy... - mój głos zaczął zanikać.

Zapatrzyłam się w swoje dłonie. - Tak, Debbie była za to odpowiedzialna. - W jakiś sposób powiedzenie tego na głos sprawiło, że poczułam się lepiej. - Wiedziała, co się stanie, lub przynajmniej o to nie dbała.

- A nawet wtedy, - Alcide przerwał mi, wracając do sedna swojej wypowiedzi - wciąż do mnie wracała, a ja starałam się jakoś wytłumaczyć sobie jej zachowanie. Nie wierzę, że robiłbym tak bezmyślne rzeczy, nie będąc pod wpływem czarów.

Wolałam nic na to nie odpowiedzieć, żeby nie doprowadzić do tego, że Alcide będzie czuł się jeszcze gorzej. Wystarczyło, że ja musiałam mieć swój własny bagaż złożony z poczucia winy.

- Hej, przecież już po wszystkim.

- Brzmisz strasznie pewnie.

Spojrzałam Alcide'owi prosto w oczy. Były wąskie i zielone.

- Naprawdę uważasz, że istnieje jakakolwiek szansa na to, że Debbie jeszcze żyje? - zapytałam.

- Jej rodzina... - Alcide nie dokończył. - Nie, nie wydaje mi się.

Nie byłam w stanie pozbyć się Debbie Pelt ze swojego życia, żywej czy martwej.

- Czemu do mnie przyjechałeś? Przez telefon powiedziałeś, że musisz mi o czymś powiedzieć.

- Wczoraj zmarł Pułkownik Flood.

- Ojej, tak mi przykro! Co się stało?

- Jechał do sklepu, kiedy jakiś inny kierowca wjechał w jego samochód z boku.

- To straszne. Ktoś jeszcze był w tym samochodzie?

- Nie, jechał sam. Jego dzieci oczywiście przyjeżdżają do Shreveport. Zastanawiałem się, czy nie chciałabyś pójść ze mną na pogrzeb.
 - Oczywiście. A nie jest to czasem uroczystość w gronie najbliższych?
 - Nie. Pułkownik znał tak wielu ludzi. Stacjonował w bazie Air Force, był dowódcą grupy Patrolu Sąsiedzkiego oraz skarbnikiem w kościele. No i oczywiście był przywódcą stada.
 - Miał chyba ciekawe życie. Dużo obowiązków.
 - Pogrzeb jest jutro o pierwszej. O której zaczynasz pracę?
 - Jeżeli uda mi się zamienić z kimś godziny, to będę musiała być w domu z powrotem najpóźniej o wpół do piątej, żeby się przebrać i zdążyć do baru.
 - Bez problemu powinniśmy dać radę.
 - Kto będzie teraz waszym przywódcą?
 - Nie wiem. - odpowiedział Alcide, ale jego głos nie był tak naturalny, jak oczekiwałam.
 - Ty chcesz go zastąpić?
 - Nie. - Zawahał się odrobinę, poczułam, że się ze sobą kłóci. - Ale mój ojciec chce. - Jeszcze nie skończył wypowiedzi. Czekałam.
 - Pogrzeby wilkołaków to bardzo uroczyste ceremonie. - zdałam sobie sprawę, że próbuje mi w ten sposób dać coś do zrozumienia. Nie byłam jednak pewna co to takiego.
 - Wyduś to z siebie. - Jeżeli o mnie chodzi, to prostolinijność zawsze działa najlepiej.
 - Jeżeli myślisz, że możesz ubrać się na tę uroczystość zbyt dostojnie, to uwierz mi, nie możesz. Wiem, że reszta świata zmiennokształtnych wyobraża sobie, że wilkołaki ubierają się tylko w skórę i łańcuchy, ale to nie prawda. Nasze pogrzeby są jak najbardziej dostojne i uroczyste. - Chciał dać mi jeszcze więcej wskazówek dotyczących mody, ale poprzestał na tym. Widziałam jego myśli kotłujące się tuż za jego oczami, czekające na to, aż pozwolił im wyjść na zewnątrz.
 - Każda kobieta chce być ubrana stosownie do każdej okazji. Dziękuję. Nie założę spodni.
- Potrząsnął głową.
- Wiem, że potrafisz to robić, ale za każdym razem jestem tym tak samo zaskoczony. - Słyszałam w jego myślach jak bardzo był zażenowany.

- Przyjadę po ciebie o wpół do dwunastej.

- Zaczekaj, dowiem się co z zamianą godzin w barze.

Zadzwoiłam do Holly i dowiedziałam, że jak najbardziej pasuje jej taka zamiana.

- Mogę przecież sama dojechać na miejsce i tam się z tobą spotkać. -
zaoferowałam.

- Nie. Przyjadę po ciebie, a potem odwiozę do domu.

Ok, jeżeli tak koniecznie chciał zadać sobie ten trud i przyjechać po mnie, ja nie miałam nic przeciwko. Zaoszczędzę w ten sposób kilkanaście kilometrów moim samochodem. Mój stary Nova nie był zbyt godny zaufania.

- Dobrze, będę na ciebie czekała.

- Lepiej już pójdę. - Zapadła niezręczna cisza. Wiedziałam, że Alcide zastanawiał się czy mnie pocałować. Pochylił się i musnął mnie delikatnie wargami w usta. Przyglądaliśmy się sobie przez chwilę z bliska.

- Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia, a ty powinieneś wrócić już do Shreveport. Będę gotowa jutro o jedenastej trzydzieści.

Kiedy Alcide pojechał, wzięłam książkę z biblioteki, najnowszą książkę Caroline Haines i starałam się zapomnieć o moich zmartwieniach. Ale akurat dzisiaj, książka nie wystarczała. Spróbowałam też gorącej kąpieli w wannie, ogoliłam nogi tak starannie, aż były idealnie gładkie.

Pomalowałam paznokcie u stóp i rąk głębokim różem i wyregulowałam sobie kształt brwi. W końcu poczułam się odrobinę zrelaksowana. W końcu, dzięki rozpieszczaniu samej siebie, poczułam spokój. Sen przyszedł do mnie tak szybko, że nawet nie zdążyłam dokończyć modlitwy.

VI.

Kiedy idzie się na pogrzeb, należy zastanowić się nad tym, w co się ubrać, z resztą tak jak na każdą inną okazję. Nawet, jeżeli wydaje się, że ubranie to ostatnia rzecz, o której powinno się myśleć w takim dniu.

Znałam pułkownika Flooda krótko, ale lubiłam go i podziwiałam, dlatego chciałam wyglądać jak najstosowniej w czasie jego pogrzebu.

Szczególnie po tym, co powiedział Alcide.

Po prostu nie mogłam znaleźć nic odpowiedniego w swojej szafie. Około ósmej rano zadzwoniłam do Tary, która od razu powiedziała mi, gdzie znajdę jej zapasowy klucz do domu.

- Weź z mojej szafy wszystko co uznasz za potrzebne, - powiedziała. – Tylko proszę cię nie wchodź do innych pokoi, dobrze? Wejdz tylnymi drzwiami i idź prosto do mojego pokoju, a potem z powrotem do drzwi.

- Nawet bez twojej prośby bym tak zrobiła, - odpowiedziałam. Starłam się, żeby nie wyczuła w moim głosie tego, że mnie uraziła. Czy Tara myślała, że będę na tyle wścibska, żeby przeszukiwać jej dom.

- Wiem, że tak byś zrobiła. Po prostu... czuję się odpowiedzialna... Nagle zrozumiałam, że Tara stara się dać mi do zrozumienia, że w jej domu śpi wampir. Może był to jej ochroniarz Mickey, a może Franklin Mott. Po ostrzeżeniu Erica wolałam trzymać się jak najdalej od Mickey'a. Tylko wyjątkowo stare wampiry potrafiły budzić się przed zmierzchem, ale już samo znalezienie w jej mieszkaniu śpiącego wampira dostarczyłoby mi aż zbyt wielu wrażeń z gatunku tych mniej przyjemnych

- Ok, rozumiem, - odpowiedziałam pospiesznie. Sama myśl, że mogłabym być choć przez chwilę sam na sam z Mickey'em przyprawiała mnie o dreszcze i to, te najmniej przyjemne. – Wchodzę i wychodzę. Minuta i mnie nie ma. - Miałam mało czasu, od razu po rozmowie wskoczyłam w samochód i pojechałam do miasta, do małego domku Tary. Był to bardzo niepozorny domek, w biedniejszej części miasta, ale to, że Tara dorobiła się swojego własnego domku było cudem, biorąc pod uwagę w jakich warunkach wychowywała się i dorastała.

Niektórzy ludzie nigdy nie powinni się rozmnażać. Jeżeli ich dzieci miały takiego pecha, aby urodzić się w tak strasznej rodzinie, powinny być z niej jak najszybciej zabrane. Niestety, jest to zabronione w naszym kraju, tak jak w każdym innym kraju na świecie; i w chwilach, gdy miewam przebłyski inteligencji, to zdawałam sobie sprawę, że tak powinno być. Thortonowie, obydwójce alkoholicy, byli brutalnymi i rozpustnymi ludźmi, którzy powinni byli umrzeć o wiele wcześniej, niż im się to zdarzyło. (Zazwyczaj zapominam o mojej religii i jej nakazach, gdy tylko ich wspominam.) Pamiętam Myrne Thorton, która niszczyła

dom mojej babci w poszukiwaniu Tary, Myrne, ignorującą protesty babci, która ostatecznie musiała zadzwonić po szeryfa, aby ten wyciągnął ją z naszego domu. Na szczęście Tara, gdy tylko zobaczyła swoją pijaną matkę, awanturującą się i zmierzającą do naszego domu, wybiegła tylnymi drzwiami i schowała się w lesie. Tara i ja miałyśmy wtedy po trzynaście lat.

Cały czas pamiętam wyraz twarzy mojej babci, gdy ta rozmawiała z zastępcą szeryfa, który próbował posadzić zakutą i wrzeszczącą Myrne na tylnym siedzeniu swojego samochodu.

- Szkoda, że w powrotnej drodze do miasteczka nie mogę jej wrzucić do jakiegoś kanału,- powiedział wtedy zastępca. Nie pamiętam już jego imienia, ale te słowa mi zaimponowały. Zajęło mi chwilę, zanim zrozumiałam sens jego wypowiedzi, ale z tą chwilą uświadomiłam sobie, że inni ludzie zdają sobie sprawę z tego, przez co przechodzą Tara i jej rodzeństwo. Ci wszyscy ludzie byli przecież odpowiedzialnymi dorosłymi. Jeżeli wiedzieli, dlaczego nie zareagowali w żaden sposób? Dlaczego nie rozwiązali problemu?

Po latach rozumiałam, że nie było to takie proste. Mimo to, wciąż byłam zdania, że dzieciakom Thorntonów można było zaoszczędzić kilku ciężkich lat.

Na szczęście Tara miała teraz chociaż ten schludny, mały domek ze wszystkimi nowoczesnymi udogodnieniami i szafę pełną ubrań. No i bogatego chłopaka. Miałam jednak nieprzyjemne wrażenie, że nie byłam do końca świadoma tego, co obecnie działo się w życiu Tary. Mimo to, z boku wydawało się, jakby naprawdę udało się jej odbić od dna i zapomnieć o przeszłości.

Tak jak mi kazała, przeszłam przez idealnie czystą kuchnię, skrzyłam w prawo, przeszłam jej salon, dochodząc do drzwi, prowadzących do jej sypialni. Tara nie zdążyła rano pościelić łóżka. Pociągnęłam szybko za rogi prześcieradła, żeby wyglądało troszkę lepiej. (Nic na to nie poradzę, nie mogłam się powstrzymać.) Nie wiedziałam tylko czy odbierze to jako przysługę, czy zrozumie to odwrotnie. Teraz już będzie wiedziała, że przeszkadza mi takie rozgrzebane łóżko, no ale przecież nie mogłam z powrotem zrobić bałaganu.

Otworzyłam jej ogromną szafę wnękową. Od razu wypatrzyłam to, co było mi potrzebne. Na środku tylnego stelażu powieszony był zrobiony na drutach kostium damski. Żakiet był czarny z kremowo-różowymi wykończeniami na klapach, do niego dopasowana była jasno różowa bluzeczka, która wisiała na wieszaku poniżej. Kostium uzupełniała czarna, plisowana spódnica. Tara dała ją komuś do przesyłania, bo karteczka informująca o przeróbkach wciąż dołączona była do plastikowej torby, ochraniającej odzież. Wyciągnęłam spódnicę, przyłożyłam ją sobie do talii i spojrzałam w wielkie lustro. Tara była kilka centymetrów wyższa ode mnie, dlatego spódnica kończyła się dokładnie dwa centymetry poniżej kolan, a to bardzo dobra długość na pogrzeb. Rękawy żakietu były odrobinę zbyt długie, ale nie rzucało się to specjalnie w oczy. W domu miałam czarne pantofelki i torebkę, a nawet parę czarnych rękawiczek, które trzymałam na specjalne okazje. Włożyłam żakiet i bluzeczkę do plastikowej torby ze spódnicą i szybko wyszłam z domu. Byłam w środku niecałe dziesięć minut. Z powodu umówionej wizyty na godzinę dziesiątą, musiałam się spieszyć. Od razu po powrocie zaczęłam się szykować. Zaplotłam włosy w francuski warkocz, a pozostałą końcówkę zawinęłam pod spód, zabezpieczając wszystko starymi spinkami, które pozostały mi po mojej babci. Ona z kolei dostała je od swojej babci. Na szczęście udało znaleźć mi się

czarne
pończochy, a do nich czarny pas, a różowy kolor na moich paznokciach doskonale zgrał się dosyć dobrze z różem bluzeczki i żakietu. Gdy o godzinie dziesiątej usłyszałam pukanie do drzwi, do pełnej gotowości brakowało mi tylko butów. W drodze do drzwi wskoczyłam w moje szpilki.

Jack Leeds wyglądał na bardzo zaskoczonego zmianą w moim wyglądzie, a Lily ściągnęła brwi.

- Proszę, zapraszam do środka. Akurat skończyłam szykować się na pogrzeb.

- Mam nadzieję, że nie żegna pani bliskiego przyjaciela, - powiedział Jack Leeds. Twarz jego towarzyszkę mogła być równie dobrze wyrzeźbiona w marmurze. Czy ta kobieta nigdy nie słyszała o solarium?

- Niezbyt bliskiego. Proszę usiąść. Czy mogę państwu coś podać? Może kawę?

- Nie, dziękuję, - jego twarz zmieniła się pod wpływem uśmiechu. Detektywi usiedli na kanapie, a ja usadowiłam się na brzegu fotela firmy La-Z-Boy. Jakimś cudem, mój niecodzienny, elegancki strój dodał mi odwagi.

- Wracając do wieczoru, w którym zniknęła Panna Pelt, - zaczął Leeds – Widziała ją pani w Shreveport?

- Tak, byłam zaproszona na to samo przyjęcie, co ona - do domu Pam. – Wszyscy, którzy przeżyli Wojnę Czarownic – Pam, Eric, Clancy, trójka Wiccanów oraz wilkołaki – zgodzili się podtrzymywać tę wersję wydarzeń. Zamiast mówić policji, że Debbie uciekła ze zrujnowanego i porzuconego sklepu, gdzie czarownice urządziły sobie kryjówkę, powiedzieliśmy że cały wieczór spędziłyśmy u Pam, a Debbie odjechała swoim samochodem spod jej domu. Jedynie sąsiedzi mogli zeznać, że wszyscy wspólnie wyszli o wiele wcześniej z jej mieszkania. Ale nimi zajęli się Wiccani i z małą pomocą magii zmienili nieco wspomnienia sąsiadów o tym wieczorze.

- Pułkownik Flood był tam. To właśnie na jego pogrzeb idę.

Lily spojrzała na mnie badawczo, co prawdopodobnie u innej osoby byłoby równoważne z krzyknięciem – No nie żartuj!!

- Pułkownik Flood zginął w wypadku samochodowym dwa dni temu, - wyjaśniłam.

Spojrzelili na siebie.

- A więc na tym przyjęciu było sporo osób? – powiedział Jack Leeds. Byłam pewna, że posiadał kompletną listę ludzi, którzy siedzieli w salonie u Pam na przyjęciu, które tak naprawdę było naradą wojenną.

- O tak, trochę nas tam było. Nie znałam wszystkich. Dużo było ludzi z Shreveport. – Trójkę Wiccanów spotkałam tamtego wieczora pierwszy raz w życiu. Wilkołaki w większości już znałam. Wampiry wszystkie.

- Ale spotkała pani wcześniej Debbie Pelt?

- Tak.

- W czasie, gdy spotykała się pani z Alcidem Hervaux.

No cóż. Widać, że odrobili swoje zadanie domowe.

- Tak, - odpowiedziałam. – W czasie, gdy spotykałam się z Alcidem Herveaux. Moja twarz pozostała spokojna i niewzruszona, dokładnie tak jak u Lily. Miałam ogromną wprawę w utrzymywaniu sekretów.

- Kiedyś nocowała pani w apartamencie państwa Herveaux w Jackson, prawda?

Już chciałam zaznaczyć, że spaliśmy w osobnych sypialniach, ale przecież to nie ich sprawa.

- Tak, - odpowiedziałam szorstko

- Wpadliście któregoś wieczoru na pannę Pelt w Jackson w klubie Josephine's?

- Tak, świętowała swoje zaręczyny z jakimś mężczyzną, nazywał się chyba Clausen.

- Czy doszło do sporu pomiędzy panią a panną Pelt tego wieczoru?

- Tak, - zastanawiałam się skąd mają takie informacje; ktoś przekazał detektywom dużo rzeczy, o których nie powinni byli wiedzieć. –

Podeszła do naszego stolika, zrobiła kilka niemiłych uwag.

- Była pani także odwiedzić Alcide'a w biurze państwa Herveaux kilka tygodni temu? Byli państwo obecni na miejscu zbrodni tamtego wieczora?

Zdecydowanie za bardzo przyłożyli się do odrabiania swojego zadania domowego.

- Tak.

- I powiedzieliście policjantom, którzy znajdowali się na miejscu przestępstwa, że pani oraz Alcide Herveaux jesteście zaręczeni?

Kłamstwa zawsze do was wrócą, żeby ugryźć nas w dupę ze zdwojoną siłą.

- Wydaje mi się, że Alcide faktycznie coś takiego powiedział, - powiedziałam, starając się żeby wypadło, jakbym głęboko się nad tym zastanawiała.

- A czy jego wypowiedź była prawdziwa?

Jack Leeds myślał właśnie o tym, że jestem najbardziej niekonsekwentną kobietą, jaką spotkał w swoim życiu. Nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że ktoś kto tak szybko potrafi się zaręczyć i te zaręczyny zerwać to ta rozsądna i pracowita kelnerka, z którą rozmawiał dzień wcześniej.

Jego żona myślała za to o tym, że mam bardzo czysty dom. (Dziwne, no nie?) Myślała również o tym, że byłabym zdolna zabić Debbie Pelt, bo wiedziała że ludzie zdolni są do najokropniejszych rzeczy. Łączyło nas o wiele więcej, niż może sobie wyobrażać. Miałam tę samą bolesną wiedzę, którą czerpałam bezpośrednio z myśli innych.

- Tak. Wtedy była to prawda. Byliśmy zaręczeni pewnie przez jakieś dziesięć minut. Nazwijcie mnie Britney. – nienawidziłam kłamać. Prawie zawsze wiedziałam, gdy ktoś inny mnie okłamywał, przez to w tej chwili wydawało mi się, jakbym miała na moim czole wypisane wielkimi literami KŁAMSTWO.

Jack Leeds nie mógł się powstrzymać przed dyskretnym uśmiechem, natomiast na Lily Bard Leeds moja aluzja do małżeństwa znanej piosenkarki trwającego pięćdziesiąt pięć godzin nie zrobiła najmniejszego wrażenia.

- Panna Pelt sprzeciwiała się pani związkowi z Alcidem?

- Oh, naturalnie, - cieszyłam się, że miałam za sobą lata praktyki w ukrywaniu swoich własnych uczuć. – Ale Alcide nie chciał się z nią żenić.

- Czy była na panią zła?

- Tak, - przytaknęłam, gdyż z pewnością dokładnie o tym wiedzieli. – Tak, można tak powiedzieć. Trochę mi się przez to dostało, wyzywała mnie. Z pewnością słyszeli państwo, że Debbie Pelt nie należała do osób, które skrywały swoje emocje

- Kiedy widziała ją pani po raz ostatni?

- Ostatni raz widziałam ją... (z połową głowy rozprysniętą po mojej podłodze kuchennej, z nogami owiniętymi wokół nóg krzesła). Niech się zastanowię... Wtedy, gdy opuszczała przyjęcie u Pam, późnym wieczorem. Poszła zupełnie sama w ciemną noc przed siebie. – Tak naprawdę to nie od Pam, ale z zupełnie innego miejsca; pełnego trupów, ze ścianami ociekającymi krwią. – Założyłam, że ma zamiar wrócić do Jackson, - wzruszyłam ramionami.

- Nie przyjechała po drodze do Bon Temps? Miałyby po drodze jadąc drogą międzystanową.

- Nie potrafię wymyślić powodu, dla którego mogłaby się tu zatrzymywać. Do moich drzwi na pewno nie zapukała. – Za to się perfidnie włamała.

- Nie widziała jej pani później, po przyjęciu?

- Nie widziałam już jej od tamtej nocy. – No to akurat była absolutna prawda.

- A widziała pani pana Hervaux?

- Tak, widziałam.

- Czy wciąż jesteście zaręczeni?

Uśmiechnęłam się.

- O ile mi wiadomo, to nie.

Nie byłam zaskoczona, gdy kobieta spytała mnie, czy może skorzystać z mojej łazienki. Pozwoliłam sobie poszperać troszkę w ich głowach, żeby sprawdzić jak bardzo detektywi są wobec mnie nieufni, więc wiedziałam, że chciała dokładniej przyjrzeć się mojemu domowi.

Pokazałam jej łazienkę w korytarzu, a nie tę w mojej sypialni. Nie żeby miała znaleźć w którejś z nich coś podejrzanego.

- A co z samochodem? – zapytał nagle Jack Leeds. Staralam się niepostrzeżenie spojrzeć na zegar stojący na obramowaniu kominka. Wolałam być pewna, że ta dwójka wyjdzie, zanim zjawi się tu Alcide, aby zabrać mnie na pogrzeb.

- Słucham? – zgubiłam wątek rozmowy.

- Samochód Debbie Pelt.

- Co w związku z nim?

- Czy wie pani, gdzie mógłby się znajdować?

- Nie mam zielonego pojęcia, - powiedziałam zupełnie szczerze.

Gdy tylko Lily wróciła do pokoju, zapytał się – Panno Stackhouse, tak z czystej ciekawości, jak się pani wydaje, co stało się z Debbie Pelt?

Pomyślałam, że dostała to, na co zasługiwała. Sama byłam wstrząśnięta, że pomyślałam coś takiego. Czasami nie jestem zbyt miłą osobą i nie wydaje mi się, aby starała się to naprawić.

- Sama nie wiem Panie Leeds. I chyba muszę powiedzieć, że poza tym, że jej rodzina się o nią martwi, to tak naprawdę nie dbam o to. Nie lubiliśmy się. Wypaliła dziurę w moim szaliku, nazwała mnie dziwką i była okropna dla Alcide'a. Chociaż on jest dorosły, więc to już jego

problem. Lubiła znęcać się na ludzi, uwielbiała gdy tańczyli tak, jak im zagrała, gdy byli jej marionetkami. – Jack Leeds patrzył nieco oszołomiony taką lawiną informacji. – Dokładnie tyle o tym myślę.

- Bardzo dziękuję za szczerość – odpowiedział, podczas gdy jego żona uważnie mi się przyglądała swoimi błękitnymi oczyma. Jeżeli wcześniej miałam jakiegokolwiek wątpliwości, to teraz byłam już pewna, że to Lily budziła we mnie większy strach w tej parze. Biorąc pod uwagę dokładność, z jaką przesłuchiwał mnie Jack Leeds, musiało to coś znaczyć.

- Zakrzywił się pani kołnierzyk, - powiedziała cicho. – Proszę pozwolić mi go poprawić. – Stałam sztywno, podczas gdy jej sprawne palce dotknęły mnie od tyłu i poprawiały żakiet, dopóki kołnierzyk nie leżał poprawnie.

Po tym incydencie wyszli. Patrzyłam jak ich samochód się oddala i gdy zniknął, zdjęłam żakiet i zbadałam go ostrożnie. Pomimo tego, że nie wyłapałam niczego podejrzanego z jej myśli, to może jakimś dziwnym sposobem udało jej się umieścić na mnie jakąś pluskwę? Leedsowie mogli być bardziej nieufni, niż mi się wydawało. Nie, odkryłam, że faktycznie była tak obsesyjnie pedantyczna i nie była w stanie znieść mojego źle wywiniętego kołnierzyka. Póki wciąż byłam jeszcze podejrzliwa, postanowiłam sprawdzić łazienkę. Nie byłam w niej od czasu, gdy sprzątałam ją tydzień wcześniej, więc wyglądała dosyć porządnie, na tyle świeżo i błyszcząco, na ile tylko bardzo stara łazienka w bardzo starym domu może wyglądać. W zlewie pozostało kilka kropli wody, a ręcznik był użyty i odwieszony dokładnie na miejsce, ale nic poza tym. Nic nowego nie przybyło, nic nie brakowało, a jeżeli pani detektyw otwierała w łazience szafkę, żeby sprawdzić co jest w środku, nie dbałam o to.

Mój obcas natrafił na dziurę – miejsce, gdzie pokrycie podłogi się zniszczyło. Już setki razy myślałam o tym, żeby nauczyć się kłaść linoleum. Podłódze z pewnością przydałoby się jakieś odnowienie. Zastanawiałam się też, jak to możliwe, że byłam zdolna ukrywać fakt zabicia kobiety kilka minut wcześniej, a w tej chwili martwić się o pęknięte linoleum na podłodze w łazience.

- Była zła, - powiedziałam na głos. – Była podła i zła, i chciała mnie zabić nie mając konkretnego powodu.

Tak mogłam sobie z tym poradzić. Żyłam w skorupie stworzonej z poczucia winy, która właśnie w tej chwili pękła i rozpadła się na dobre.

Zmęczyłam się zamartwianiem nad osobą, która, gdyby tylko mogła, zabiła by mnie bez mrugnięcia okiem. Nad kimś, kto próbował zrobić wszystko, co tylko

możliwe, aby mnie zabić. Nigdy przecież nie wymyślałabym żadnych zasadzek ani sposobów, żeby ją dopaść, ale nie byłam gotowa na to, aby mnie zabiła, bo akurat było jej to na rękę.

Do diabła z tym tematem. Znajdą ją, albo też nie. Nie ma sensu zamartwiać się tym tak czy siak. Poczułam się o wiele lepiej.

Usłyszałam pojazd jadący przez las. Alcide był dokładnie na czas.

Spodziewałam się zobaczyć jego Dodge Ram'a, ale ku mojemu zdziwieniu przyjechał granatowym Lincolnem. Jego włosy były tak gładkie, jak to tylko możliwe przy jego włosach, czyli nie za bardzo.

Ubrany był w stonowany, grafitowy garnitur oraz burgundowy krawat.

Przypatrywałam się mu, gdy szedł po kamieniach w stronę ganku.

Wyglądał tak dobrze, że mogłabym go zjeść. W głowie zobaczyłam tę scenę i na samą myśl chciało mi się chichotać jak jakiejś idiotce. Gdy otworzyłam drzwi, wydawał się być równie oszołomiony.

- Wyglądasz przepięknie, - powiedział po długiej chwili wpatrywania się we mnie.

- Ty również, - poczułam się prawie nieśmiało.

- Chyba musimy się zbierać.

- Mhm, jeżeli tylko chcemy dotrzeć na czas.

- Musimy być z dziesięć minut przed czasem, - powiedział.

- A dlaczego akurat tak? – wzięłam swoją czarną torebkę do ręki, spojrzałam ostatni raz w lustro, żeby sprawdzić czy pomadka ciągle jest na swoim miejscu i zamknęłam za sobą drzwi. Na szczęście dzień był na tyle ciepły, że mogłam zostawić płaszcz w domu. Nie chciałam zasłaniać swojego stroju.

- To pogrzeb wilkołaka, - powiedział znaczącym tonem.

- A ten różni się od zwykłego pogrzebu w czym?

- To pogrzeb przywódcy naszego stada, przez to jest bardziej... formalny.

No tak, mówił mi o tym dzień wcześniej.

- Jak to robicie, że zwykli ludzie nic nie zauważają?

- Zobacysz.

Miałam złe przeczucia dotyczące tego całego pogrzebu.

- Jesteś pewien, że powinnam tam być?

- Zrobił z ciebie przyjaciela stada.

Pamiętałam o tym, ale jakoś wtedy nie uświadamiałam sobie, że był to jakiś oficjalny tytuł. Teraz brzmiało to trochę inaczej: Przyjaciel Stada. Byłam niespokojna, bo wydawało mi się, że powinnam wiedzieć jeszcze wiele innych rzeczy na temat ceremonii pogrzebowych Pułkownika Flooda. Zazwyczaj miałam o wszystkim zdecydowanie za dużo informacji, więcej niż byłam w stanie znieść. To przez moją zdolność czytania w myślach. Ale w Bon Temps nie było żadnych wilkołaków, a społeczności innych zmiennokształtnych miały inne zwyczaje i struktury społeczne. Pomimo, że trudno było mi odczytać myśli Alcide'a, wiedziałam, że jest pochłonięty myślami nad zbliżającymi się w kościele uroczystościami. Wiedziałam, że jego zmartwienia dotyczą wilkołaka o imieniu Patryk.

Ostatnia posługa odbywała się w Świątyni Łaski, kościele znajdującym się w starszej, bardzo bogatej dzielnicy Shreveport. Budynek był bardzo tradycyjny, zbudowany z szarego kamienia ze strzelistą wieżą. W Bon Temps nie było kościoła tego wyznania, ale wiedziałam, że nabożeństwa wyglądają podobnie jak w kościele katolickim. Alcide powiedział mi, że na pogrzebie będzie również jego ojciec oraz że samochód, którym jechaliśmy należał właśnie do niego.

- Mój tata powiedział, że moja ciężarówka nie wyglądała wystarczająco dostojnie na taką okazję, - powiedział Alcide. Wiedziałam, że Alcide myślał w tej chwili głównie o swoim ojcu.

- W takim razie jak na pogrzeb dostanie się twój tata?

- Swój drugim samochodem, - odpowiedział Alcide trochę nieprzytomnie, jakby nie do końca mnie słuchał. Byłam nieco porażona myślą, że jeden człowiek może posiadać dwa samochody. Z

mojego doświadczenia ludzie mogli mieć samochód rodzinny i pickupa, lub też pickupa i dorożkę. A to był dopiero początek zdarzeń przeznaczonych mi na ten dzień. Do momentu, gdy dojechaliśmy do trasy I-20 i skręciliśmy na zachód, zły humor Alcide'a rozlał się po wnętrzu samochodu. Nie byłam zbyt pewna co to były za emocje, ale z pewnością wywoływały kompletną ciszę.

- Sookie, - Alcide przerwał nagle ciszę, jego dłonie zacisnęły się na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

- Tak? – to, że szykuje się nam jakaś niemiła rozmowa mogłoby być równie dobrze wypisane neonowymi, migającymi literami nad głową Alcide'a. Pan Wewnętrzny Konflikt.

- Musze z tobą o czymś porozmawiać.

- Co? Czy w śmierci pułkownika Flooda było coś podejrzanego? – Powinnam była wiedzieć! Skarciłam się sama. No ale przecież pozostali zmiennokształtni zostali postrzeleni. Wypadek samochodowy za bardzo do tego nie pasował.

- Nie, - Alcide wyglądał na zaskoczonego. – Z tego co wiem, to był zwykły wypadek. Sprawca przejechał na czerwonym świetle.

- Więc o co chodzi? – usadowiłam się wygodniej na siedzeniu.

- Czy chciałabyś mi o czymś powiedzieć?

Zamarłam.

- Powiedzieć? Tobie? O czym?

- O tej nocy. Tej, gdy odbyła się Wojna Czarownic.

Na szczęście lata kontroli nad mimiką przyszły mi z pomocą.

- Raczej nie, - powiedziałam dosyć spokojnie, chociaż chyba trochę za mocno zaciskałam rękę.

Alcide nie powiedział nic więcej. Zaparkował samochód i podszedł do drzwi pomóc mi przy wysiadaniu, co nie było konieczne, ale za to bardzo miłe. Zdecydowałam, że nie muszę brać ze sobą torebki, więc upchnęłam ją pod siedzenie, a Alcide zamknął drzwi. Popatrzyliśmy się na wejście do kościoła. Alcide, ku mojemu zaskoczeniu, wziął mnie za rękę. Mogłam być przyjaciółką stada, ale dzisiaj najwidoczniej miałam być bardziej przyjacielska dla jednych, a mniej dla innych.

- Jest tata, - powiedział, gdy podchodziliśmy do grupy żałobników.

Ojciec Alcide'a był od niego trochę niższy, ale był tak samo dobrze

zbudowany jak syn. Jackson Hervaux miał siwe włosy zamiast czarnych i bardziej wyrazisty nos. Miał taki sam oliwkowy odcień skóry jak Alcide. Jackson mocno kontrastował z bladą, delikatną kobietą o śnieżnobiałych włosach.

- Ojczy, - powiedział Alcide oficjalnie, - to jest Sookie Stackhouse.

- Niezwykle mi miło ciebie poznać, Sookie, - powiedział Jackson Hervaux. – To jest Christine Larrabee. – Christine, która mogła być w dowolnym wieku z przedziału pięćdziesiąt siedem do sześćdziesiąt siedem, wyglądała jak obraz namalowany pastelami. Jej oczy miały kolor wyblakłego błękitu, skóra kolor magnolii z delikatnymi odcieniami różu, jej białe włosy były nieskazitelnie gładkie. Była ubrana w jasnobłękitny kostium, którego osobiście nie ubierałabym dopóki zima całkowicie się nie skończy, ale ona z pewnością wyglądała w nim wspaniale.

- Bardzo miło mi panią poznać, - powiedziałam, zastanawiając się czy nie powinnam czasem dygnąć. Z tatą Alcide'a podaliśmy sobie ręce, ale Christine nie podała mi swojej. Przymknęła tylko głowę i pięknie się uśmiechnęła. Po dyskretnym spojrzeniu na jej dłonie doszłam do wniosku, że prawdopodobnie nie chciała sprawić mi bólu swoimi diamentowymi pierścionkami. Oczywiście diamentowe pierścionki pasowały idealnie do diamentowych kolczyków. Byłam daleko poza moją klasą, co do tego nie miałam wątpliwości. Pieprzyć to, stwierdziłam. Najwyraźniej był to dzień na przyjmowanie nieprzyjemnych niespodzianek zwykłym wzruszenie ramionami.

- Taka smutna uroczystość, - powiedziała Christine.

Jeżeli chciała podtrzymać kurtuazyjną pogawędkę, to byłam jak najbardziej za.

- Tak, pułkownik Flood był takim wspaniałym człowiekiem.

- Och, a ty go znałaś, moja kochana?

- Tak, - powiedziałam. Jeżeli o to chodzi to widziałam go nago w stanowczo nieerotycznych okolicznościach. Moja krótka odpowiedź nie skłaniała raczej do kontynuowania rozmowy. Zauważyłam szczere zdziwienie czające się w jej jasnych oczach. Alcide ze swoim tatą wymieniali przyciszonymi głosami jakieś uwagi, które najwyraźniej nie były przeznaczone dla naszych uszu. - Ty i ja jesteśmy tu dzisiaj tylko i

wyłącznie w celach dekoracyjnych, - powiedziała Christine. - W takim razie wie pani więcej niż ja. - Tak myślałam. Nie posiadasz drugiej natury, prawda? - Nie, - odpowiedziałam. Christine oczywiście była zmiennokształtną. Była czystej krwi wilkołakiem, tak jak Jackson i Alcide. Nie mogłam sobie wyobrazić tej eleganckiej kobiety podczas przemiany w wilka, zwłaszcza biorąc pod uwagę jaką straszną reputację miały wilkołaki wśród innych zmiennokształtnych. Ale temu, co odczytałam z jej myśli, nie dało się zaprzeczyć. Była wilkołakiem. - Pogrzeb przywódcy stada jest wydarzeniem, otwierającym kampanię wyborczą dla osób chcących go zastąpić, - powiedziała Christine. Była to w końcu jakaś konkretna informacja. Było to o wiele więcej, niż usłyszałam od Alcide'a przez ostatnie dwie godziny. Od razu poczułam większe zaufanie do starszej kobiety. - Musisz być naprawdę wyjątkowa, skoro Alcide wybrał ciebie na towarzyszkę podczas tej uroczystości, - kontynuowała Christine. - Nie wiem czy jestem aż tak wyjątkowa. W jakimś tam sensie pewno tak. Mam dodatki, które nie są zbyt zwyczajne. - Czarownica? - zgadywała Christine. - Wróżka? Pół goblin? Ojej... Zaprzeczyłam ruchem głowy. - Żadne z wymienionych. Co stanie się w środku? - Jest tam więcej powiązanych ze sobą ławek niż zazwyczaj. Całe stado usiądzie z przodu kościoła razem z towarzyszami i oczywiście dziećmi. Kandydaci na przywódców wejdą ostatni. - W jaki sposób są wybierani? - Sami się ogłaszają. Ale później zostaną poddani różnym testom, a potem będziemy głosować. - A dlaczego tata Alcide'a przyszedł w twoim towarzystwie? Chyba że to zbyt osobiste pytanie. - Jestem wdową po przywódcy stada, który rządził nami przed pułkownikiem Floodem, - powiedziała cicho Christine Larrabee. - To daje mi pewne wpływy w stadzie. Przytaknęłam. - Czy przywódcą zawsze zostaje mężczyzna? - Nie. Ale jednym z zadań testu jest sprawdzian siły, samce zazwyczaj wygrywają. - Ilu jest kandydatów? - Tym razem dwóch. Jackson, oczywiście no i Patrick Furnan. - Pochyliła swoją głowę delikatnie w prawo, tak żebym mogła się przyjrzeć parze stojącej najdalej w zasięgu mojego wzroku. Patrick Furnan miał ponad czterdzieści lat, coś pomiędzy Alcidem a jego ojcem. Był bardzo umięśnionym mężczyzną o jasnobrązowych krótkich włosach oraz krótkiej bródce przystrzyżonej fantazyjnie. Miał na sobie brązowy

garnitur, którego nie był w stanie dopiąć. Jego towarzyszką była kobieta pokładająca zbyt wielkie nadzieje w pomadce i biżuterii. Ona również miała krótkie, brązowe włosy, ale dodatkowo miała jasne pasemka, a fryzura była modnie wystylizowana. Jej obcasy miały przynajmniej dziesięć centymetrów. Wpatrywałam się w te buty ze zgrozą. Gdybym tylko próbowała w czymś takim chodzić, od razu skręciłabym sobie kark. Ale ta kobieta wciąż tylko się uśmiechała i mówiła same miłe rzeczy każdemu, kto do niej podszedł. Patrick Furman wydawał się być o wiele bardziej oziębły niż ona. Jego wąskie oczy przyglądały się i oceniały każdego wilkołaka z tłumu.

- Ta Tammy Faye³, która tam stoi, to jego żona? – spytałam dyskretnie Christine. Christine wydała z siebie coś, co mogłabym nazwać chichotem, gdyby wydobył się z osoby odrobinę mniej sędziwej i budzącej mniej szacunku. - Istotnie jest bardzo mocno wytapetowana, - odpowiedziała Christine. – Naprawdę ma na imię Libby i tak, jest jego żoną. Jest również wilkołakiem czystej krwi, mają dwójkę dzieci. Furnan jest więc całkowicie oddany stadu. Tylko ich najstarsze dziecko stanie się w momencie dojrzewania wilkołakiem. - A czym się zajmuje? - Jest przedstawicielem handlowym motocykli Harley-Davidson, - poinformowała mnie Christine. - Dosyć standardowo. – Wilkołaki bardzo lubili motocykle i często się nimi zajmowały. Christine uśmiechnęła się, prawdopodobnie powstrzymując głośny wybuch śmiechu. - Który z nich na razie prowadzi? – Zostałam dodana to tej dziwnej rozgrywki w samym jej środku i musiałam się szybko nauczyć panujących zasad. Później dam za to wszystko popalić Alcidowi, ale w tej chwili zamierzam grać swoją rolę na pogrzebie. W końcu po to tu jestem. - Trudno powiedzieć... Gdybym miała taki wybór, to nie zagłosowałabym na żadnego z tej dwójki, ale Jackson odwołał się do naszej dawnej przyjaźni, więc byłam zmuszona stanąć po jego stronie. - To niezbyt miłe z jego strony. - Niemile, za to praktyczne, - odpowiedziała zdziwiona. – Potrzebuje tyle wsparcia, ile tylko możliwe. Czy Alcide też prosił Cię o wsparcie dla swojego ojca? - Nie. Nie miałabym zielonego pojęcia o całej tej sytuacji, gdybyś nie była tak miła i nie powiedziała mi tego wszystkiego. – Posłałam jej w podziękowaniu dyskretny ukłon. - Skoro nie jesteś wilkołakiem, przepraszam Cię

kochanie za dociekliwość, ale nie mogę do tego dojść, jak możesz pomóc tu Alcidowi? Dlaczego Cię tutaj przywiózł? - Jego trzeba się o to zapytać i to jak najszybciej, - odpowiedziałam i jeżeli mój głos zabrzmiał zimno i złowrogo, to nie za bardzo mnie to obchodziło. - Jego poprzednia dziewczyna zniknęła, - powiedziała Christine w zamyśleniu. – Jackson mówił mi, że co chwilę rozstawali się i schodzili na nowo. Może to przeciwnicy jego ojca mają z tym coś wspólnego, lepiej na siebie uważaj. - Nie wydaje mi się, żeby groziło mi jakieś niebezpieczeństwo. - Naprawdę? Wydaje mi się, że powiedziałam jej już dosyć. - Hmmmm... - powiedziała po chwili Christine, wpatrując się w moją twarz. – Była za bardzo do przodu jak na kogoś, kto nie jest nawet wilkołakiem. – W jej głosie wyraźnie słychać było pogardę, którą wilkołaki obdarzały innych zmiennokształtnych. (Kiedyś słyszałam jak jeden z wilkołaków mówił – Po co w ogóle się zmieniać, skoro nie można się zmienić w wilka?)

3 Sookie nawiązuje do żyjącej w USA w latach 1942-2007 chrześcijańskiej piosenkarki i pisarki, która prowadziła również swoje programy talk show. Zawsze miała niezwykle intensywny i wyrazisty makijaż oraz pełno biżuterii. Po więcej informacji i zdjęcie odsyłam do wyszukiwarek internetowych.

Moją uwagę przyciągnął słaby odblask ogolonej głowy jednego z mężczyzn. Zrobiłam mały krok w lewo, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Nigdy wcześniej nie widziałam tego mężczyzny. Z pewnością bym go zapamiętała. Był bardzo wysoki, wyższy od Alcide'a, a może nawet od Erica. Miał ogromne barki i niesamowicie umięśnione ręce. Jego skóra na głowie i ramionach miała brązowy odcień, bliski temu spotykanego u mieszkańców Kaukazu. Był bardzo mocno opalony. Mogłam to wszystko bez problemu powiedzieć, gdyż ubrany był w czarną jedwabną bluzkę bez rękawów, wepchniętą w czarne spodnie i błyszczące eleganckie buty. Był dosyć mroźny dzień z końca stycznia, ale zimno nie miało na niego najmniejszego wpływu. Pomiedzy nim a ludźmi go otaczającymi widać było wyraźnie wolną przestrzeń. Gdy tak przypatrywałam mu się badawczo, odwrócił się i popatrzył na mnie. Tak jakby wyczuł moje zainteresowanie. Miał piękny prosty nos, a jego

twarz była tak samo gładka jak ogolona głowa. Z tej odległości jego oczy miały kolor czarny.

- Kto to jest? – zapytałam Christine, moje pytanie przeniknęło przez wiatr, który rozwiewał liście z drzew zasadzonych dookoła kościoła. Christine rzuciła pobieżne spojrzenie na mężczyznę i najwidoczniej wiedziała kim on jest, ale nie udzieliła mi żadnego wyjaśnienia.

Zwykli ludzie zaczęli mieszać się z wilkołakami, wszyscy pomału wchodzili do kościoła. Przy drzwiach zjawiała się dwójka mężczyzn w czarnych garniturach. Przywitali się męskim uściskiem dłoni, a jedno z nich, ten stojący po prawej stronie, wskazał głową w kierunku Jacksona Hervaux i Patricka Furnana.

Ta dwójka, wraz ze swoimi towarzyszkami, stanęła naprzeciwko siebie na szczycie schodów. Zebrane wilkołaki przechodziły pomiędzy nimi, aby wejść do kościoła. Niektórzy witali się z jednym z nich, inni z drugim, a niektórzy z obydwoma. Widać byli to ci, którzy próbowali działać na oba fronty. Nawet pomimo tego, że wielu spośród nich zginęło podczas wojny z czarownicami, wciąż mogłam naliczyć dwudziestu czterech pełnej krwi wilkołaków z Shreveport. Bardzo duże stado jak na takie małe miasto. Domyśliłam się, że tę liczbę można było przypisać bazie Air Force.

Wszyscy, którzy przeszli pomiędzy tą dwójką byli pełnymi krwi wilkołakami. Widziałam tylko dwójkę dzieci. Oczywiście część rodziców wolała zostawić swoje dzieci w szkołach, niż zabierać je na pogrzeb. Ale byłam całkowicie pewna, że jestem w tej chwili naocznym świadkiem tego, o czym wspominał mi kiedyś Alcide: bezpłodność i wysoka śmiertelność wśród niemowląt były dla wilkołaków prawdziwą udręką.

Młodsza siostra Alcide'a, Janice, wyszła za mąż za człowieka. Nigdy nie miała zdolności do zmieniania się, nie była bowiem pierwszym dzieckiem. Alcide mówił, że jej synowie mogą otrzymać niektóre cechy wilkołaków. Mogą mieć bardzo dużo energii i szybko wracać do zdrowia po wypadkach i chorobach. Wiele zawodowych sportowców pochodzi z par, w których żyłach płynie częściowo krew wilkołaków.

- Wchodzimy za sekundę, - wyszeptał Alcide. Stał za mną i przypatrywał się twarzom mijających nas osób.

- A po pogrzebie Cię zamorduję, - powiedziałam, zachowując spokojną twarz. - Dlaczego nic mi nie wytłumaczyłeś? – Wysoki mężczyzna wchodził akurat po schodach. Jego ręce spokojnie zwisały po bokach. Jego ogromne ciało poruszało się stanowczo i z gracją. Gdy mnie mijał, odwrócił się i spojrzał mi prosto w oczy. Były bardzo ciemne, ale wciąż miałam problemy z nazwaniem tego koloru. Uśmiechnął się do mnie. Alcide dotknął mojej ręki, jak gdyby próbował przyciągnąć moją uwagę. Nachylił się nade mną, aby szeptem mi coś do ucha.

- Potrzebuję twojej pomocy. Chcę, żebyś po pogrzebie spróbowała odczytać myśli Patricka. Ma chyba zamiar dokonać sabotażu na moim ojcu.

- Dlaczego po prostu mnie o to nie poprosiłeś przed pogrzebem? – byłam zdziwiona i przede wszystkim zraniona.

- Pomyślałem, że możesz to odebrać jako załatwianie starych rachunków.

- Jak ty na coś takiego wpadłeś?

- Wiem, że zabiłaś Debbie.

Gdyby w tym momencie uderzył mnie z całej siły w twarz, nie mogłabym być bardziej zaskoczona. Nie wiedziałam nawet, jak wygląda moja twarz w tej chwili. Po chwili szoku i ogromnym powrocie poczucia winy, powiedziałam, - Wyrzekłeś się jej. Więc co Cię to obchodzi?

- Nic. Naprawdę nic. Już była dla mnie martwa, - nie wierzyłam w to ani przez chwilę. - Ale wiedziałem, że pomyślisz, że to dla mnie straszne i dlatego ukryłaś to przede mną. Pomyślałem, że będziesz chciała w ten sposób mi się odwdziaczyć.

Gdybym nosiła w torebce pistolet, to w tej chwili musiałabym się chyba powstrzymać przed wyciągnięciem go.

- Nie jestem ci winna ani centa! I wydaje mi się, że przyjechałeś po mnie samochodem ojca tylko wyłącznie dlatego, że wiedziałeś dokładnie, że gdybym miała swój samochód, to wsiadłabym do niego i odjechała.

- Nie, - cały czas mówiliśmy przyciszonymi głosami, ale zauważyłam pojedyncze spojrzenia ludzi z chodnika. Nasza sprzeczka zaczęła zwracać uwagę innych. – No cóż, może i racja. Proszę, zapomnij o tym co mówiłem z tym odwdzięczaniem się. Prawda jest taka, że mój tata ma

dosyć poważne kłopoty i zrobię wszystko, żeby tylko go wesprzeć. A ty możesz mu pomóc.

- Następnym razem, gdy będziesz potrzebował pomocy, po prostu powiedz. Nie próbuj nigdy więcej mnie szantażować, ani wmanewrowywać w takie rzeczy. Lubię pomagać innym. Ale nienawidzę, gdy ktoś mnie przymusza lub próbuje wykiwać. – Spuścił wzrok, więc podniosłam jego brodę i zmusiłam, żeby spojrzał mi w oczy. – Nienawidzę tego.

Spojrzałam na resztę osób stojących na schodach, żeby sprawdzić jak duże zainteresowanie wzbudziła w innych nasza kłótnia. Zauważyłam ponownie tego wysokiego mężczyznę. Patrzył na nas z góry bez jakiegoś szczególnego wyrazu na twarzy. Ale wiedziałam, że zwróciliśmy na siebie jego uwagę. Alcide również zaczął się rozglądać, jego twarz poczerwieniała.

- Musimy już wchodzić. Wejdiesz tam przy moim boku?

- Co to będzie u was znaczyło, jeżeli wejdę tam razem z Tobą?

- To znaczy, że popierasz mojego ojca w jego dążeniach do zostania nowym przywódcą stada.

- Jakie obowiązki wiążą się z takim poparciem?

- Żadne.

- Więc dlaczego jest to takie ważne, żebym weszła razem z Tobą?

- Pomimo tego, że wybór nowego przywódcy to sprawa tylko i wyłącznie stada, takie poparcie może wpłynąć na tych, którzy wiedzą jak bardzo pomogłaś nam w Wojnie Czarownic

Wojenka byłoby chyba nieco bardziej odpowiednią nazwą, gdyż pomimo tego że walka była my przeciwko nim, to ilość zaangażowanych w nią ludzi była niezbyt duża – pewno około czterdzieści, może pięćdziesiąt osób. Ale domyśliłam się, że w historii stada z Shreveport było to wydarzenie na miarę epepei.

Zaczęłam wpatrywać się w moje czarne szpilki. Walczyłam z moimi instynktami, które były na równi silne. Jeden mówił mi: „Jesteś na pogrzebie. Nie rób scen. Alcide był dla ciebie dobry, więc to nie będzie taka straszna rzecz, jeżeli teraz ty mu pomożesz. □ Drugi z kolei podpowiadał: „Alcide pomagał ci w Jackson tylko dlatego, że chciał pomóc swojemu tacie w kłopotach z wampirami. Teraz znowu próbuje

wplatać cię w coś niebezpiecznego, żeby mu pomóc. □ Na to pierwszy się wtrącał: „Przecież wiedział, że Debbie jest zła. Próbował się od niej uwolnić, a ostatecznie wyrzekł się jej. □ Drugi na to: „A dlaczego w ogóle zakochał się w takiej suce jak Debbie? Dlaczego w ogóle rozważał pozostanie z nią, pomimo tego że miał bardzo wyraźne dowody na to jaka jest podła. Nikt inny nie pomyślał nawet o tym, że może mieć w sobie jakieś magiczne moce. To była tylko jego tania wymówka. □ Czułam się jak Linda Blair w Egzorcyście z głową, która obracała się dookoła własnej osi.

Wygrał głos numer jeden. Położyłam swoją dłoń na zgiętej ręce Alcide’a i weszliśmy po schodach prosto do kościoła. Ławki pełne były zwyczajnych ludzi. Trzy pierwsze rzędy po obu stronach zarezerwowane były dla stada. Za to wysoki mężczyzna, który wcześniej zwrócił moją uwagę, usiadł w tylnym rzędzie. Udało mi się jeszcze kątem oka zauważyć jego umięśnione ramiona, zanim pogrążyłam się w ceremoniach stada. Dwójka dzieci Furnana, dwa małe diabły wcielone, szła

uroczyście do pierwszej ławki w rzędzie po prawej stronie. Następnie weszliśmy ja z Alcidem, poprzedzając dwójkę kandydatów na nowych przywódców. Ta dziwna ceremonia przypominała trochę jakiś ślub, ze mną i Alcidem w roli drużby i drużny. Jackson z Christine oraz Patrick i Libby Furnan weszli następnie w roli „rodziców państwa młodych □. Nie miałam jednak zielonego pojęcia ile z tego ceremoniału zrozumieli lub zauważyli zwykli ludzie.

Wiedziałam, że wszyscy się na mnie patrzyli, ale do tego byłam już akurat przyzwyczajona. Jeżeli praca kelnerki może cię czegoś nauczyć, to tego, że ludzie ci się przyglądają i oceniają. Byłam ubrana odpowiednio do ceremonii i wyglądałam na tyle dobrze, na ile tylko mogłam sobie pozwolić. Alcide zrobił to samo, więc niech się gapią. Razem z Acidem usiedliśmy w pierwszym rzędzie po lewej stronie kościoła. Widziałam jak Patrick Furnan i jego żona, Libby siadali w ławkach w nawie. Potem spojrzałam ponownie na Jacksona i Christie, którzy wchodzili bardzo powoli, wyglądając odpowiednio uroczyście. Można było zauważyć delikatne poruszenie wśród wszystkich głów i

rak, ciche buczenie szeptów, po czym Christine usiadła w ławie, a zaraz obok niej Jackson.

Po zakończeniu litanii, którą Alcide wskazał mi w Modlitewniku, ksiądz zapytał czy ktoś chce powiedzieć coś na temat zmarłego pułkownika Flooda. Jeden z jego współpracowników w Siłach Powietrznych wyszedł jako pierwszy i opowiadał o poświęceniu obowiązkom pułkownika i o tym jaką dumą było służyć pod jego dowództwem. Następny w kolejności był jeden z członków jego kościoła, chwalcący hojność pułkownika i to jak poświęcał czas na studiowanie kościelnych ksiązek. Patrick Furnan wstał z ławy i podszedł jako kolejny do mównicy. Jego podejście do mównicy nie było eleganckie, był po prostu zbyt nabity na to. Ale jego przemówienie zdecydowanie różniło się od dwóch poprzednich elegii.

- John Flood był człowiekiem nadzwyczajnym, wybitnym. Był wspaniałym przywódcą. – zaczął Furnan. Był o wiele lepszym mówcą, niż przypuszczałam. Nie wiedziałam kto, napisał jego wypowiedź, ale była to z pewnością osoba dobrze wykształcona. – W braterskich więzach, które zawsze wszyscy z nim dzieliliśmy, był zawsze tą osobą, która wskazywała nam ścieżki, którymi powinniśmy podążać oraz cele, które powinniśmy sobie stawiać. Z upływem lat zaznaczał często że osiągnięcie naszych wspólnych celów, to zadanie dla młodego pokolenia. Wspaniałe i płynne przejście od mowy pochwalnej do kampanii wyborczej. Nie tylko ja to zauważyłam; dookoła rozległy się ciche szepty i ogólne poruszenie. Pomimo tego, że był zaskoczony reakcją, jaką wywołał, Patrick Furnan gnał ze swoim przemówieniem naprzód.

- Powiedziałem wtedy Johnowi, że jest najwspanialszym i najlepszym człowiekiem do pełnienia roli naszego przywódcy, jakiego kiedykolwiek mieliśmy. I wciąż w to wierzę. Niezależnie od tego, kto zajmie jego miejsce, John Flood na zawsze pozostanie niezastąpiony i będzie gościł w naszej pamięci. Następca może mieć tylko ciche życzenie, aby chociaż w połowie dorównać temu wielkiemu człowiekowi. Zawsze będę niezmiernie dumny z tego, że John nie raz obdarzał mnie swym ogromnym zaufaniem, nazywając często swą prawą ręką.

I tą wypowiedzią sprzedawca Harley'ów podkreślił swoją gotowość na zajęcie miejsca pułkownika Flooda w roli przywódcy stada. Alcide, po

mojej prawej, wrzał z gniewu. Gdyby nie to, że siedział w pierwszej ławie, w kościele podczas pogrzebu, z pewnością z radością podzieliłby się ze mną kilkoma uwagami na temat Patricka Furmana. Po drugiej stronie Alcide'a ledwo widziałam Christine, której twarz wyglądała jak wyrzeźbiona w kości słoniowej. Widać było, że stara się stłumić w sobie emocje. Tata Alcide'a odczekał chwilę, zanim podszedł do mównicy. Najwidoczniej chciał, żebyśmy oczyścili nasze zmysły, zanim rozpoczął swoją mowę. Jackson Hervaux, zamożny przwedsiębiorca oraz wilkołak, dał nam chwilę czasu, żebyśmy mogli przyjrzeć się jego męznym rysom twarzy.

- Na naszej drodze pewno niezbyt szybko spotkamy drugą taką osobę, jaką był pułkownik Flood, - zaczął. – Człowieka, który przez lata wyostrzał i wypróbował swą wiedzę...

Ała... Dosyć kiepskie początek, nie zapunktował u innych. Wyciszyłam myśli pozostałych ludzi na resztę uroczystości pogrzebowych, aby skupić się na tym o czym sama chciałam myśleć. Miałam masę rzeczy do przemyślenia. Staliśmy i czekaliśmy aż John Flood, pułkownik Sił Powietrznych oraz przywódca stada, opuszczał ten kościół po raz ostatni. W drodze na cmentarz nie odezwałam się ani słowem, stałam przy Alcidzie w czasie uroczystości pogrzebowych, a potem spokojnie wróciłam do samochodu, gdy już ceremonia i wszystkie uściski dłoni i kondolencje zostały wymienione.

Próbowałam odszukać wzrokiem wysokiego mężczyznę, ale chyba nie było go na cmentarzu.

W czasie drogi do Bon Temps Alcide najwyraźniej starał się nie zakłócać ciszy i spokoju panujących pomiędzy nami, ale nadszedł czas na to, abym otrzymała odpowiedzi na kilka nurtujących mnie pytań.

- Skąd wiedziałeś? – zapytałam.

Nawet nie próbował udawać, że nie zrozumiał o co mi chodzi.

- Gdy wczoraj odwiedziłem cię w twoim domu, poczułem bardzo delikatny, ledwo zauważalny zapach Debbie przy twoich drzwiach wejściowych. Chwilę zajęło mi, zanim poskładałem wszystko do kupy. Nie wpadłabym na to, że wyda mnie zapach.

- Myślę, że nie dałbym rady wyczuć tego, gdyby nie to, że tak doskonale ją znałem, - kontynuował. – Z pewnością u ciebie w domu już nic nie mogłem wyczuć.

Więc całe moje szorowanie i czyszczenie jednak na coś się zdało. Miałam niesamowite szczęście, że Jack i Lily Leeds nie mieli drugiej natury.

- Chcesz wiedzieć, co się stało?

- Chyba nie, - odpowiedział po chwili milczenia. – Znam Debbie, więc domyślałam się, że nie pozostawiła ci żadnego wyboru. Czułem jej zapach przed twoim domem, a przecież nie miała do ciebie żadnego interesu. Nie było to do końca prawdą, zdecydowanie udowodniła mi, że interes jednak miała.

- Eric wtedy był wciąż u ciebie, prawda? Może to Eric? – w głosie Alcide'a wyczułam nutkę nadziei.

- Nie, - odpowiedziałam.

- Może jednak chciałbym usłyszeć całą historię.

- A może ja już zmieniłam zdanie i nie chcę Ci jej opowiedzieć. Albo we mnie wierzysz albo nie. Albo uważasz, że jestem osobą gotową zabić kogoś bez konkretnego powodu, ale wiesz że bym takiej rzeczy nie zrobiła. – Poczułam się bardziej zraniona, niż mogłam przypuszczać. Bardzo starałam się nie wyczytać niczego z głowy Alcide'a. Bałam się, że znajdę tam coś, co jeszcze bardziej mnie zrani.

Alcide próbował kilka razy rozpocząć jakiś nowy temat, ale dla mnie droga niemiłosiernie się dłużyła. Gdy wjechał na polanę i wiedziałam już że pozostało tylko kilka kilometrów do domu, odczułam niesamowitą ulgę. Próbowałam się jak najszybciej wydostać z samochodu.

Ale Alcide był jeszcze szybszy.

- Nie dbam o to, - powiedział głosem, który przypominał warknięcie.

- Co? – doszłam już do moich drzwi, klucz był w zamku.

- Nie dbam o to.

- Nie uwierzę w to nawet przez minutę.

- Co?

- Jest mi trudniej rozczytać twoje myśli, niż zwykłego człowieka, ale widzę w nich pełno wątpliwości oraz rezerwy. Skoro chciałeś, żebym

pomogła ci dla dobra twojego taty, to mam ci tyle do powiedzenia: Patrick Nieważne -jak -go zwał planuje wyciągnąć na światło dzienne problemy hazardowe twojego taty, aby pokazać że nie nadaje się on na przywódcę stada, - nie powiedziałam nic, co byłoby tajemnicą albo nie można było się domyśleć bez mojego talentu. – Przeczytałam jego myśli zanim mnie o to poprosił. Nie chcę cię widzieć przez długi, długi czas...

- Dlaczego? – zapytał Alcide. Wyglądał, jakbym mu przywaliła w głowę żelazkiem.

- Gdy cię widzę... gdy słyszę twoje myśli... czuję się wtedy bardzo źle. – Oczywiście było jeszcze wiele innych powodów, ale nie miałam ochoty ich wymieniać. – Dziękuję więc, że podwiozłeś mnie na pogrzeb. – Chyba brzmiałam nieco sarkastycznie. – Dziękuję bardzo, że jesteś na tyle troskliwy, że o mnie pomyślałeś – Prawdopodobieństwo, że domyślił się iż to sarkazm wzrosło. Weszłam do domu, zostawiłam go zdezorientowanego i zamknęłam mu drzwi przed nosem. Na wszelki wypadek zamknęłam dokładnie drzwi, żeby poczuć się bezpieczniej. Przeszłam przez salon tak, żeby usłyszał dokładnie moje kroki. Potem jednak zatrzymałam się w korytarzu, żeby przysłuchać się czy wraca do Lincolna. Słyszałam jak wielki samochód odjeżdża podjazdem spod domu, prawdopodobnie pozostawiając za sobą kilka kolein i bruzd w nawierzchni.

Gdy zrzucałam z siebie kostium Tary i składałam go, aby zawieźć do pralni, przyznałam przed samą sobą, że mam doła. Ktoś kiedyś powiedział, że gdy jedne drzwi się zamykają, to kolejne, nowe otwierają się. Widocznie ten ktoś nigdy nie był w moim domu.

I tak większość drzwi, które mogłabym w tym momencie otworzyć, chowały za sobą coś przerażającego.

VII

Sam był tego wieczoru w barze, usadowiony przy narożnym stoliku, jak udzielny władca, nogę położoną miał na osobnym taborecie, wyłożonym poduszkami. Jednym okiem nadzorował Charles'a, drugim spoglądał na

klientów i ich reakcję na wampira za barem. Raz po raz ktoś znajomy do niego podchodził, siadał na chwilę na przeciwległym krześle, rozmawiali przez kilka minut, po czym krzesło się zwalniało. Wiedziałam, że Sam cierpiał z bólu. Zawsze potrafię wyczytać z myśli ludzi ich ból. Ale pomimo tego cieszył się, że mógł w końcu spotkać się z nami, wrócić do baru. Był zadowolony z pracy Charles'a. Wszystko to wiedziałam, ale gdy dochodziło do pytania: kto go postrzelił, wciąż nie miałam najmniejszego pojęcia. Ktoś polował na zmiennokształtnych. Ten ktoś zabił już kilku i wciąż miał ochotę na więcej. Odkrycie tożsamości tej osoby było dla mnie w tej chwili priorytetem. Policja, co prawda nie podejrzewała Jasona, ale podejrzewało go jego własne stado. Jeżeli ludzie Calvina Norrisa postanowią wziąć sprawiedliwość w swoje ręce, z pewnością znajdą sposób, żeby pozbyć się Jasona. Nie wiedzieli, że były inne

ofiary poza tymi z Bon Temps. Badałam umysły ludzi, starałam się przyłapywać ich w momentach, gdy się nie pilnowali. Posunęłam się nawet do tego, że stworzyłam listę potencjalnych zabójców, aby nie marnować czasu chociażby na wysłuchiwanie zmartwień starej Liz Baldwin na temat jej najstarszej wnuczki. Założyłam, że strzelec to raczej mężczyzna. Znałam mnóstwo kobiet, które chodziły na polowania i jeszcze więcej takich, które miały chociażby dostęp do strzelby. Ale czy snajperami nie byli zazwyczaj mężczyźni? Policja miała podstawowy problem z tym, jak strzelec dobierał ofiary. Nie wiedzieli, że łączyła ich druga natura. Zmiennokształtni z kolei byli ograniczeni w swoich poszukiwaniach, gdyż z góry zakładali, że był to ktoś z lokalnych osób.

- Sookie, - powiedział Sam, gdy go mijałam. – przykucnij tu na chwilę. Przyklekłam na jednym kolanie tuż obok niego, aby usłyszeć jego szept.

- Sookie, nie chciałem ponownie zawracać ci tym głowy, ale szafa w schowku jako noclegownia Charles'a zdecydowanie się nie sprawdza. – Szafa ze środkami

chemicznymi w schowku faktycznie nie została zbudowana z myślą o lokatorze, ale nie przepuszczała światła dziennego, a to było najważniejsze. W końcu przecież szafa nie miała okien i była w pomieszczeniu, które również okien nie miało. Zajęło mi chwilę, zanim moje myśli wskoczyły na odpowiedni tor.

- Nie w mówisz mi, że ma problemy z zasypianiem, - odpowiedziałam sceptycznie. Wampiry były w stanie zasnąć w ciągu dnia bez względu na warunki. – I wiem, że umieściłeś od wnętrza zamek.

- No tak, ale musi spać na podłodze w tej szafie. Mówi że strasznie tam śmierdzi starymi mopami i szmatami.

- No cóż, w końcu to szafa ze środkami chemicznymi.

- Chodzi mi o to... Czy naprawdę to byłoby takie strasznie, gdyby u ciebie nocował?

- Jaki jest prawdziwy powód tego, że chcesz, żeby u mnie nocował?

Musisz mieć jakiś poważniejszy powód, niż wygoda wampira w czasie dziennego snu, biorąc pod uwagę, że i tak jest już martwy.

- Sookie, od jak dawna jesteśmy już przyjaciółmi? Wyczuwałam jakieś wielkie, cuchnące kłamstwo.

- Długo, - przyznałam, wstając, tak żeby musiał podnieść swoją głowę do góry, żeby na mnie patrzeć. – I co w związku z tym?

- Usłyszałem plotkę, że społeczność Hotshot zatrudniła dla Calvina, póki leży w szpitalu, ochroniarza wilkołaka.

- No, też wydało mi się to dziwne. – Zauważyłam jego niepokój. – Pewnie więc słyszałeś, co podejrzewają.

Sam przytaknął. Jego błękitne oczy napotkały mój wzrok. – Musisz do tego podejść jak najbardziej poważnie, Sookie.

- A dlaczego myślisz, że tego nie robię?

- Odmówiłaś przenocowania Charlesa.

- Nie rozumiem, jaki związek ma moja odmowa co do jego nocowania, z troską o Jasona.

- Wydaje mi się, że pomógłby ci ochronić Jasona, gdyby zaszła taka potrzeba. Ja teraz jestem uziemiony z tą nogą, no i ... Nie wierzę w to, żeby to Jason miał mnie postrzelić.

Gdy tylko usłyszałam słowa Sama, uleciała ze mnie odrobina napięcia. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że tak bardzo martwiłam się o to, co myśli na ten temat. A jednak... Moje serce odrobinę zmiękło.

- Oj, no dobrze, - odpowiedziałam niezbyt łaskawie. – Może u mnie zostać. – odeszłam w wyjątkowo złym humorze, wciąż nie do końca pewna, dlaczego się zgodziłam.

Sam skinął na Charlesa, przez krótką chwilę rozmawiali. Późnym wieczorem Charles pożyczył ode mnie kluczyki, żeby wrzucić swoją torbę do mojego samochodu. Po chwili był już z powrotem sygnalizując, że kluczyki są znowu w mojej torebce. Skinęłam lakonicznie głową. Nie byłam zbyt zadowolona z zaistniałej sytuacji, ale skoro musiałam już mieć gościa w domu, to przynajmniej był to kulturalny gość.

Tego wieczora w Merlotte's zjawili się Tara i Mickey. Tak jak ostatnio, obecność mrocznego i niebezpiecznego wampira wywołała w barze zamęt i dziwną ekscytację. Oczy Tary śledziły mnie z jakąś smutną biernością. Miałam nadzieję, że uda mi się zamienić z nią słówko w cztery oczy, ale nie widziałam, żeby odchodziła od stolika nawet na chwilę. Był to kolejny powód, żeby zacząć się o nią niepokoić. Gdy przychodziła do baru z Franklinem Mottem, zawsze znajdowała chwilkę czasu, żeby mnie uściskać, porozmawiać o rodzinie i pracy.

Zauważyłam kątem oka w innej części baru wróżkę Claudine i pomimo tego, że miałam w planach zamienić z nią podczas mojej pracy słówko lub dwa, to w tym momencie byłam zbyt zajęta sprawą Tary. Claudine była zresztą jak zwykle otoczona wianuszkami wielbicieli.

W końcu zaczęłam być tak zaniepokojona, że postanowiłam złapać wampira za kły i podeszłam do stolika Tary. Mickey gapił się swoimi węzowatymi oczyma na naszego „błyszczącego” za ladą barmana i ledwo na mnie spojrzał, gdy do nich podeszłam. Nie mogłam rozróżnić, czy Tara wygląda optymistycznie czy na przestraszoną, stanęłam więc przy niej i dotknęłam jej ramienia, żeby dokładniej przyjrzeć się jej myślom. Tarze ostatnio wiodło się tak dobrze, że przestałam zamartwiać

się o jej jedyną słabość: źle dobierała sobie mężczyzn. Pamiętałam jeszcze dokładnie czasy, gdy spotykała się z Eggsem Benedyktem, który zmarł zeszłej jesieni. Wszyscy byli przekonani, że przyczyną jego śmierci był pożar. Eggs miał słabą osobowość, a do tego był alkoholikiem. Franklin Mott przynajmniej okazywał Tarze szacunek i zasypywał ją prezentami. Co prawda, prezenty te, zdawały się mówić raczej „Jestem jego kochanką”, niż „Jestem jego oficjalną dziewczyną”. Pomimo tego wciąż nie mogłam pojąć jak to się stało, że obecnie znajdowała się w towarzystwie Mickey’ a, którego imię robiło wrażenie nawet na Ericu.

Poczułam się, jakbym czytała książkę czekając na scenę kulminacyjną tylko po to, by zorientować się, że ktoś wyrwał kilka kluczowych kartek.

- Tara, - powiedziałam po cichu. Popatrzyła na mnie apatycznym, martwym wzrokiem: zero strachu, zero wstydu. Dla kogoś z zewnątrz wyglądała prawie normalnie. Była wypielegnowana i wymalowana, modnie ubrana i bardzo atrakcyjna. Ale w środku Tara przeżywała prawdziwe męki. Co takiego działo się z moją przyjaciółką? Dlaczego wcześniej nie zwróciłam uwagi na to, że coś niszczy ją od środka. Zastanawiałam się co powinnam teraz zrobić. Tara i ja patrzyłyśmy sobie w oczy i pomimo tego, że musiała wiedzieć co wyczytuję z jej myśli, nie odezwała się słowem.

- Obudź się!, - powiedziałam, nie wiedząc nawet skąd te słowa przyszły mi do

głowy. – Obudź się Taro! – Błada dłoń chwyciła mnie za nadgarstek i siłą zmusiła do

usunięcia ręki z ramion Tary.

- Nie płacę Ci za dotykanie mojej towarzyszki, - powiedział Mickey.

Miał najzimniejszy wzrok, jaki kiedykolwiek widziałam – gadzie oczy, w kolorze błota. – Płacę Ci wyłącznie za podawanie nam drinków.

- Tara to moja przyjaciółka, - powiedziałam. Cały czas ścisnął moją rękę, a gdy ścisną cię wampir, to można to bardzo wyraźnie poczuć. –

Wyrządzasz jej krzywdę. Albo pozwalasz, żeby ktoś inny ją krzywdził.

- To nie twoja sprawa.

- A właśnie, że moja, - odpowiedziałam. Wiedziałam, że z moich oczu wyczytać można było rozdzierający mnie ból i przebłysk strachu.

Patrzyłam w jego twarz i wiedziałam, że mógłby mnie zabić i zniknąć z baru zanim ktokolwiek byłby go w stanie powstrzymać. Mógłby przy tym wziąć Tarę ze sobą, jakby była jakimś zwierzątkiem domowym. Zanim strach zupełnie mną zawładnął, udało mi się powiedzieć

– Puszczaj. – Powiedziałam to bardzo wyraźnie, dobitnie i głośno, pomimo wiedzy że usłyszałyby szpilkę upadającą na ziemię w czasie burzy.

- Trzęsiesz się jak zmokły pies, - powiedział pogardliwie.

- Natychmiast mnie puszczaj!

- Albo? No co zrobisz?

- Nie możesz wiecznie nie spać. Jeżeli to nie będę ja, to z pewnością ktoś inny będzie czekał na tę chwilę.

Mickey wydawał się rozważać to, co powiedziałam. Raczej nie przestraszyła go moja groźba, pomimo tego, że byłam całkowicie pewna swoich słów.

Spojrzał na Tarę, a ona odpowiedziała, jakby pociągnięta za jakąś niewidzialną linę,

- Sookie, robisz z igły widły. Mickey to teraz mój mężczyzna. Nie rób mi wstydu przed nim. Znów dotknęłam ręką jej ramienia i zaryzykowałam oderwanie wzroku od Mickey'a, żeby na nią spojrzeć. Zdecydowanie chciała, żebym się odsunęła. Mówiła to absolutnie szczerze. Ale jej myśli na temat motywów, które nią powodowały, były bardzo mroczne.

- No dobrze Taro. Czy podać państwu następnego drinka? – zapytałam powoli. Próbowałam dokopać się do jakichś ukrytych przez nią myśli, ale jedyne na co napotkałam to ściana lodu – śliska i mętna.

- Nie, dziękujemy, - odpowiedziała Tara grzecznie. – Mickey i ja będziemy się już zbierać.

To bardzo zaskoczyło Mickey'a. Poczułam się troszkę lepiej. Tara miała nad sobą przynajmniej ograniczoną władzę.

- Już niedługo zwrócę Ci twój kostium. Odebrałam go z pralni.

- Nie ma pośpiechu.

- No dobrze. Do zobaczenia wkrótce. – Widziałam jeszcze jak Mickey mocno ścisnął moją przyjaciółkę za ramię, gdy przebijali się przez tłum

w barze. Wzięłam ze stolika puste szklanki, przetrłam go szmatką i wróciłam za bar. Charles Twining i Sam stali w pogotowiu.

Obserwowali całe to zajście bardzo uważnie. Gdy wzruszyłam ramionami,

trochę się odprężyli.

Gdy nocą zamknęliśmy bar, nowy barman czekał na mnie przy tylnych drzwiach, gdy ubierałam płaszcz i wyciągałam klucze z torebki.

Otworzyłam drzwi do samochodu i wsiedliśmy do środka.

- Dziękuję bardzo, że zgodziłaś się gościć mnie w swoim domu, - powiedział.

Próbowałam wymyślić jakąś grzeczną odpowiedź. Nie było sensu okazywać mu nieuprzejmości.

- Czy myślisz, że Eric nie będzie miał za złe, że będę u Ciebie nocował? – zapytał Charles, gdy jechaliśmy wąskimi drogami.

- Z pewnością tego nie powie, - odpowiedziałam lakonicznie.

Rozdrażniło mnie to, że automatycznie zaczął myśleć o Ericu.

- Nie odwiedza Cię zbyt często?- Charles wypytywał się o Erica z niezwykłą

uporczywością.

Nie odpowiedziałam mu na to pytanie, dopóki nie zatrzymaliśmy się przed moim domem.. – Słuchaj, nie wiem co mogłeś usłyszeć, ale on i ja... my nie... nic między nami nie ma. – Charles popatrzył mi w oczy i słusznie nie odzywał się, gdy otwierałam drzwi wejściowe.

- Czuj się jak u siebie w domu, - powiedziałam po zaproszeniu go do środka. Wampiry lubią mieć wyraźnie powiedziane, że są zaproszone lub niemile widziane.

– Gdy wszystko zwiedzisz, pokażę Ci gdzie będziesz sypiał. – Gdy wampir z ciekawością rozglądał się po całym domu, w którym moja rodzina żyła od pokoleń, ja odwiesiłam płaszcz i odłożyłam moją torebkę do pokoju. Zapytałam Charlesa czy ma ochotę na krew, a sobie zrobiłam kanapkę. Zawsze trzymałam jakąś butelkę grupy 0, na co wampir się ucieszył i z chęcią wypił zaraz po zwiedzeniu całego domu. Charles Twining wydawał się

być spokojnym typem współlokatora, zwłaszcza jak na wampira. Nie gapił się na mnie i nie chciał ode mnie niczego.

Pokazałam mu podnoszone panele podłogowe w szafie w pokoju gościnnym.

Poinstruowałam go też jak działa pilot telewizyjny, wskazałam moją kolekcję filmową oraz książki stojące na półkach w pokoju gościnnym i salonie.

- Czy będziesz potrzebował czegoś jeszcze? – zapytałam. Moja babcia bardzo dobrze mnie wychowała, chociaż wątpię, żeby kiedykolwiek przypuszczała, że będę hostessą dla bandy wampirów.

- Nie, bardzo dziękuję panno Sookie, - odpowiedział Charles grzecznie. Jego długie, blade palce stuknęły w opaskę na oku. To był jego dziwny zwyczaj, który przyprawiał mnie o dreszcze.

- W taki razie, jeżeli pozwolisz, to pożegnam się i pójdę spać. – Byłam zmęczona, a prowadzenie uprzejmej rozmowy z prawie nieznaną osobą było w tym momencie ponad moje siły.

- Oczywiście. Dobranoc Sookie. Jeżeli będę miał ochotę powłóczyć się po pobliskim lesie, to...?

- Oczywiście, czuj się swobodnie, - powiedziałam natychmiast. Miałam zapasowy klucz do tylnych drzwi, więc wyciągnęłam go z kuchennej szuflady, gdzie trzymałam wszystkie klucze. W tej szufladzie, odkąd tylko dobudowano w tym domu kuchnię, czyli od ponad osiemdziesięciu lat, trzymaliśmy różne bibeloty. Była w niej chyba ponad setka kluczy. Część z nich, te które były w rodzinie jeszcze zanim powstała kuchnia, wyglądały naprawdę bardzo dziwacznie. Kiedyś zaznaczyłam wszystkie te, które powstały za moich czasów, a zapasowe klucze do tylnych drzwi umieściłam na różowym breloczku od mojego agenta ubezpieczeniowego.

– Jak tylko wrócisz na noc, hmm... no cóż, na spanie w każdym bądź razie, to dokładnie pozamykaj wszystko. Przytaknął i wziął ode mnie klucz

Zazwyczaj odczuwanie sympatii do wampira nie było dobrym pomysłem, ale jakoś nie mogłam zwalczyć w sobie myśli, że w Charlesie

wyczuwało się jakiś dziwny smutek. Uderzyło mnie w nim to, że wydawał się być strasznie samotny. W samotności zawsze jest coś strasznie żalnego. Sama tego doświadczyłam. Z całą stanowczością zaprzeczałabym, gdyby ktoś nazwał mnie samotną, ale gdy tylko spotykałam kogoś samotnego, strasznie mu współczułam.

Dokładnie się wyszorowałam i wciągnęłam na siebie swoją różową piżamkę. Prawie już spałam, gdy myłam zęby i wczołgiwałam się do ogromnego łóżka mojej zmarłej babci. Przykryłam się kołdrą, którą zrobiła jeszcze moja prababcia, a siostra babci, Julia wydziergała w jej rogach piękne wzory. Może i byłam sama na tym świecie – no, miałam w zasadzie mojego brata – ale chodziłam spać otoczona przez rodzinę. Mój najgłębszy sen przypada mniej więcej na trzecią w nocy i mniej więcej o tej godzinie zostałam gwałtownie obudzona przez uścisk na moim ramieniu. Przez chwilę nie miałam świadomości co się dzieje, jak osoba, którą nagle wepchnięto do lodowatej wody. Aby opanować strach, który mną zawładnął, machnęłam przed sobą ręką. Ktoś złapał moją pięść w locie.

- Nie, nie, nie, ciiiiiiii, - usłyszałam przenikliwy szept w ciemności.

Brytyjski akcent. Charles.

– Ktoś zakradł się pod twój dom, Sookie.

Mój oddech przypominał astmatyczne skrzeczenie akordeonu.

Zastanawiałam się, czy czasem nie dostanę ataku serca. Przydusiłam rękę do klatki piersiowej starając się powstrzymać serce od wyskoczenia z niej.

- Połóż się, - powiedział mi prosto do ucha, poczułam jak skrada się koło łóżka, w cieniu. Leżałam cały czas w łóżku z mocno zaciśniętymi oczyma. Szczyt łóżka usytuowany był pomiędzy dwoma oknami, więc ktokolwiek by się nie skradał, nie mógł dokładnie przyjrzeć się mojej twarzy. Upewniłam się jeszcze, że leżę spokojnie i na tyle zrelaksowana na ile mogłam udawać. Próbowalam zająć czymś swoje myśli, ale byłam zbyt zdenerwowana. Jeżeli napastnikiem był wampir, on czy ona i tak nie będzie mógł wejść do środka. No chyba, że to będzie Eric. A może

odwołałam ostatnio zaproszenie Erica? Nie mogłam sobie przypomnieć. Takie rzeczy powinnam dokładnie kontrolować.

- Poszedł dalej, - Charles odezwał się tak cicho, że brzmiało to jak szept ducha.

- Kto to był? – miałam nadzieję, że odezwałam się prawie tak cicho jak on.

- Jest za ciemno, nie zauważyłem. – Jeżeli wampir nie był w stanie zauważyć, kto chodził na zewnątrz, to musiało być naprawdę ciemno. – Wyjdę na zewnątrz i się rozejrzę.

-Nie, - powiedziałam szybko, ale było za późno. Jezu Chryste, Pasterzu Judei! A co jeśli to był Mickey? Może zabić Charles'a – byłam pewna.

- Sookie! – Ostatnią rzeczą, której się spodziewałam – pomijając to, że w ogóle nie wiedziałam czego się spodziewać – było to, że Charles mnie zawoła. – Wyjdź na chwilę, jeśli możesz.

Wsunęła stopy w moje różowe, puchate kapcie i poszłam korytarzem w stronę drzwi. Stamtąd najprawdopodobniej dochodziły głosy.

- Włączam zewnętrzne światło, - krzyknęłam. Nie chciałam nikogo oślepić nagłym napływem elektryczności. –Jesteś pewien, że mogę bezpiecznie wyjść do Ciebie?

- Tak, - odpowiedziały mi niemal natychmiast dwa głosy.

Włączyłam światło z zamkniętymi oczami. Po chwili jednak je otworzyłam i wyszłam w swojej różowej piżamce i kapciach na zewnątrz. Skrzyżowałam ręce na piersiach. Nie była to może wyjątkowo zimna noc, ale czuć było delikatny chłód. Starłam się przyswoić sobie co działo się przed domem.

– Okej, - powiedziałam powoli.

Charles stał na zasypanej żwirem drodze, gdzie zazwyczaj parkowałam i rękę zaciśniętą miał dookoła szyi Billa Comptona, mojego sąsiada. Bill jest wampirem od czasów Wojny Secesyjnej. Mieliśmy za sobą kawałek historii. W historii jego życia była to zapewne tylko ulotna chwila, w moim życiu był to ważny i długi okres.

- Sookie, - powiedział Bill zza zaciśniętych zębów.- Nie chcę wyrządzić krzywdy

temu nieznanemu. Powiedz, żeby zabrał ode mnie swoje łapy. Powtórzyłam to Charlesowi w zdecydowanie cieplejszej formie.

– Charles, wydaje mi się, że możesz go puścić. – powiedziałam, a Charles w ułamku sekundy znalazł się przy moim boku.

- Znasz tego mężczyznę? – głos Charlesa był twardy jak stal.

Równie chłodno Bill odparł – Zna mnie i to tak dokładnie, jak tylko kobieta może znać mężczyznę.

A niech mnie.

- Jakiś ty uprzejmy. – W moim głosie również wyczuć można było nowe pokłady chłodu. – Ja jakoś nie chodzę dookoła rozpowiadając innym o intymnych szczegółach naszego minionego związku. I tego samego oczekiwałam po każdym dzentelnie. Ku mojej satysfakcji, Charles gapił się na Billa z jedną brwią uniesioną do góry w bardzo władczy i irytujący sposób.

- A więc z tym dzielisz teraz swoje łóżko? – Bill wskazał głową niskiego wampira. Gdyby powiedział cokolwiek innego, chyba bym była w stanie się opanować. Niezbyt często tracę kontrolę nad sobą, ale gdy to następuje to tracę ją całkowicie i na długi czas.

– A czy to w ogóle twój interes? – zapytałam akcentując każde słowo. – Nawet jeżeli spałabym z setką innych mężczyzn, czy też z setką owiec, to nie jest już twój problem! Dlaczego wałęsas się pod moimi oknami w środku nocy??!! Śmiertelnie mnie przestraszyłeś!!!!

Bill nie wyglądał na skruszonego. – Przepraszam za to, że cię obudziłem i przestraszyłem. – powiedział niezbyt szczerze. – Sprawdzałem tylko twoje bezpieczeństwo.

- Spacerowałeś sobie po prostu po lasach i wyczułeś nieznanego sobie wampira. – Zawsze miał niesamowicie wyostrzony węch. – Więc przyszedłeś zobaczyć, kto to taki.

- Chciałem być pewien, że nic ci nie zagraża, - powiedział Bill. – Wydawało mi się, że czuję również nieznaną zapach człowieka. Czy miałaś dzisiaj jakiegoś ludzkiego gościa?

Ani przez moment nie uwierzyłam w to, że Billem kierował tylko niepokój o moje bezpieczeństwo, ale nie chciałam też wierzyć w to, że

pod moje okna zagnała go zazdrość czy też jakaś chorobliwa ciekawość. Przez chwilę starałam się spokojnie pooddychać, uspokoić się i wszystko przemyśleć.

- Charles nie atakuje mnie. – Byłam dumna, że jestem w stanie aż tak opanować swój głos.

- Taaaak, Charles, - Bill zadrwił ze wzgardą.

- Charles Twining, - odpowiedział mój towarzysz kłaniając się, jeżeli oczywiście delikatne kiwnięcie głową można nazwać ukłonem.

- A tego skąd sobie wytrzasnęłaś? – głos Billa znów był spokojny.

- Właściwie to Charles, tak samo jak ty, pracuje dla Erica.

- Eric załatwił ci ochroniarza? Potrzebny ci ochroniarz?

- Słuchaj idioto, - powiedziałam przez zaciśnięte szczęki, - moje życie toczy się dalej bez ciebie. Tak samo jak życie w tym miasteczku. Dużo ludzi zostało postrzelonych ostatnimi czasy. W tym Sam.

Potrzebowaliśmy barmana na zastępstwo, a Charles zgodził się nam pomóc. – Może to wszystko nie było w stu procentach prawdą, ale pominięte

szczegóły nie były w tej chwili ważne. Byłam akurat w momencie Muszę Udowodnić Swoją Rację. Przynajmniej Billa ta informacja odpowiednio przyhamowała.

- Sam? Kto jeszcze?

Zaczęłam trząść się z zimna, pogoda była zdecydowanie nieodpowiednia na moją piżamkę. Nie chciałam jednak Billa u siebie w domu. – Calvin Norris i Heather Kinman.

- Nie żyją?

- Heather niestety tak. Calvin jest ciężko ranny.

- Czy policja zaarrestowała kogokolwiek?

- Nie.

- Wiesz, kto to zrobił?

- Nie.

- Musisz strasznie niepokoić się o swojego brata.

- Tak.

- Przemienił się podczas pełni.

- Tak.

Bill popatrzył na mnie chyba z odrobiną żalu. – Bardzo mi przykro Sookie, - powiedział i faktycznie to czuł.

- Nie mnie powinienes to mówić, - warknęłam. – Powiedz to Jasonowi, to on robi się futrzasty w każdą pełnię.

Twarz Billa stała się zimna i sztywna. – Wybacz mi moje wtargnięcie. Pójdę już. – Po czym stopił się z lasem.

Nie wiem jak Charles zareagował na ten krótki epizod, ponieważ odwróciłam się i weszłam szybko do domu, wyłączając przy okazji światło. Rzuciłam się na łóżko i leżałam tam w ciszy wkurzona i zaniepokojona. Naciągnęłam sobie pierzynę na głowę, aby wampir wyraźnie zrozumiał, że nie mam ochoty komentować tego zajścia.

Poruszał

się tak cicho, że nie byłam w stanie domyślić się, w której części domu przebywa. Wydaje mi się, że zatrzymał się na chwilę przy moich drzwiach, po czym poszedł dalej. Leżałam tak chyba dobre czterdzieści pięć minut, po czym zapadłam w sen. Nagle ktoś zaczął ciągnąć mnie za ramię. Poczułam słodki zapach perfum i coś jeszcze, jakiś straszny odór. Byłam oszołomiona.

- Sookie, twój dom się pali, - powiedział głos.

- Niemożliwe, - powiedziałam. – Nie zostawiłam niczego włączonego.

- Musisz natychmiast wstawać, - nalegał głos. Nieustający pisk przypominał mi ćwiczenia przeciwpożarowe w szkole podstawowej.

- No dobrze, - powiedziałam w pół-śnie i – co zobaczyłam dopiero po otworzeniu oczu – dymie. Uświadomiłam sobie, że pisk, który słyszałam, to czujnik ognia. Ciężkie szare opary dymu przemieszczały się po mojej żółto niebieskiej sypialni jak jakieś koszmarne dziny. Nie poruszałam się tak szybko jak Claudine, która poderwała mnie z łóżka i wyniosła przez frontowe drzwi. Żadna kobieta nigdy mnie nie nosiła, ale oczywiście Claudine nie była zwykłą kobietą. Postawiła mnie na nogi na zimną trawę przed domem. Chłód gwałtownie mnie obudził. To jednak nie był koszmar.

- Mój dom się pali? – wciąż starałam się rozbudzić do końca.

- Wampir mówi, że to przez tamtego człowieka, - powiedziała, wskazując na lewo od domu. Ale przez długi czas moje oczy

skoncentrowane były wyłącznie na strasznych płomieniach pożerających mój dom i czerwonej poświacie rozświetlającej noc. Tylna weranda i cała kuchnia stały w płomieniach.

Zmusiłam się, żeby spojrzeć na jakiś kształt zwinięty w kłębek na ziemi, leżący tuż przy kwitnącej forsycji. Charles klęczał przy tym czymś.

– Wezwaliście straż pożarną? – zapytałam ich w momencie, gdy dochodziłam w moich bosych stopach przyjrzeć się leżącej postaci. Przy słabym świetle księżycy ujrzałam twarz martwego mężczyzny. Był biały, miał około trzydziestki i był porządnie ogolony. Nie rozpoznałam go, być może dlatego, że warunki były niesprzyjające.

- Oh nie, nie pomyślałam o tym. – Charles podniósł głowę znad ciała. No tak, pochodził z czasów, gdy nie istniała jeszcze straż pożarna.

- A ja zapomniałam komórki, - powiedziała Claudine, która z kolei była na wskroś nowoczesna.

- W takim razie muszę wrócić do środka i sama to zrobić, jeżeli telefon wciąż działa. – powiedziałam się, odwracając się w stronę domu. Charles szybko wstał i popatrzył się na mnie.

- Nie wrócisz tam, - Claudine wydała mi rozkaz. – Ty nowy, jesteś wystarczająco szybki żeby to zrobić.

- Ogień, - odpowiedział Charles, - jest jedną z rzeczy, która bardzo szybko uśmierca wampiry.

To była faktycznie prawda. Gdy tylko złapały trochę ognia, paliły się jak jakaś pochodnia. Samolubnie, przez jakąś sekundę, miałam ochotę nalegać na to, żeby tam wrócił. Chciałam uratować swój płaszcz, kapturę i torebkę.

- Idź i zadzwoń od Billa, - powiedziałam, wskazując mu odpowiedni kierunek. Od razu wystartował, a gdy tylko ruszył i zanim Claudine mogła mnie powstrzymać, pobiegłam do drzwi wejściowych i skierowałam się w stronę mojego pokoju. Dym był teraz jeszcze bardziej gęsty, a kilka metrów od siebie, w drzwiach kuchennych, widziałam płomień. Gdy tylko zobaczyłam ogień, wiedziałam, że zrobiłam błąd wracając do domu. Trudno było mi nie wpaść w panikę. Na szczęście torebka była dokładnie tam, gdzie ją zostawiłam, a płaszcz przewieszony

był przez krzesło w rogu pokoju. Nie mogłam znaleźć tylko kapci, a musiałam szybko wychodzić. Zaczęłam szybko szperać w szafie za jakimiś ciepłymi skarpetami, wiedziałam że je na pewno tam znajdę i wybiegłam z pokoju kaszląc i dusząc się. Instynktownie zatrzymałam się na sekundę, tylko po to by zamknąć drzwi do płonącej kuchni i rzuciłam się w stronę wyjścia. W salonie przewróciłam się, wpadając na krzesło. Zaczęłam krzyczeć.

- To było idiotyczne, - powiedziała Claudine. Chwyciła mnie wokół talii i wybiegła z domu, trzymając mnie pod pachą, jak jakiś zwinięty dywan. Połączenie krzyków i kaszlu zawiesiło na minutę lub dwie mój układ oddechowy. Claudine w tym czasie oddalała się ze mną od domu.

Posadziła mnie na trawie i wsadziła mi na stopy skarpetki. Pomogła mi wstać i wsadziła moje ręce do rękawów płaszcza. Zapinałam się patrząc na nią z wdzięcznością. Już drugi raz Claudine pojawiła się nagle przy mnie w momencie, gdy miałam poważne problemy. Za pierwszym razem pomogła mi, gdy zasnęłam za kierownicą samochodu, prowadząc po bardzo ciężkim i męczącym dniu.

- Mam z tobą same problemy, - powiedziała. Cały czas była bardzo wesoła, ale z jej głosu znikła słodycz. Coś zmieniło się w wyglądzie domu. Zdałam sobie sprawę, że to światło palące się przed domem przestało świecić. Albo wysiadła już elektryczność, albo wyłączyła ją w całym mieście straż pożarna.

- Przepraszam, - wiedziałam, że wypada to powiedzieć, chociaż tak naprawdę zastanawiałam się cały czas, dlaczego Claudine czuła się odpowiedzialna za mój płonący dom. Chciałam pobiec na podjazd, żeby mieć na wszystko lepszy widok, ale Claudie złapała mnie za rękę.

- Nie podejdiesz bliżej, - powiedziała po prostu, a ja nie byłam w stanie wyrwać

się z jej uścisku. – Posłuchaj, jadą wozy strażackie.

Faktycznie, usłyszałam silniki wozów i błogosławiłam w duchu każdą osobę, która jechała z pomocą. Wiedziałam, że pewno na całym terytorium podlegającym pod naszą straż pożarną, zaczęły dzwonić

pagery u wszystkich ochotników, którzy wyrwani z łóżek spieszyli mi z pomocą.

Catfish Hunter, szef mojego brata, zatrzymał się swoim autem.

Wyskoczył z niego i

od razu podbiegł do mnie.

– Czy ktoś został w środku? – zapytał z miejsca. Nasza miastowa ciężarówka do gaszenia ognia zatrzymała się chwilę po nim, niszcząc przy okazji doszczętnie mój nowy podjazd.

- Nie, - odpowiedziałam.

- Czy przetrzymujesz gdzieś benzynę lub jakieś inne substancje z propanem?

- Tak.

- Gdzie?

- Są z tyłu domu.

- Gdzie twój samochód, Sookie?

- Też z tyłu, - mój głos zaczynał się niebezpiecznie trząść.

- Zbiorniki z benzyną za domem, - krzyknął Catfish do tyłu.

Odpowiedziały mu na to jakieś inne głosy, które ginęły jednak w ogólnej krzątaninie. Rozpoznałam wśród wielu osób Hoyta Fortenberry oraz Ralphi Tootena oraz czterech czy pięciu innych mężczyzn i kilka kobiet. Catfish, po krótkiej rozmowie z Hoytem i Ralphem, wezwał do siebie jakąś niską kobietę, która zdawała się tonąć w zarzuconym na nią kombinezonie i sprzęcie. Wskazał na leżącego w trawie trupa, a ona zrzuciła z głowy hełm i uklękła przy nim. Po kilku minutach przyglądania mu się i dotykania go, potrząsnęła przecząco głową. W końcu, z

trudnością, rozpoznałam w niej pielęgniarzkę doktora Roberta Meredith'a, Jane Coś-tam.

- Kim jest zmarły? – zapytał Catfish. Nie wydawał się przejmować zbyt wiele zwłokami.

- Nie mam zielonego pojęcia, - odpowiedziałam. Byłam za to całkowicie zaskoczona tym, jak zaczął brzmieć mój głos. Strasznie wibrował i był bardzo cichy. Claudie przytuliła mnie.

Przy wozie strażackim zatrzymał się radiowóz, z którego wysiedli szeryf Bud Dearborn, który prowadził oraz Andy Bellefleur.

Claudine powiedziała tylko – Ah...

Taa... - zawtórowałam.

Chwilę potem Charles był już przy mnie, sprowadzając ze sobą Billa.

Wampiry przyglądały się gorączkowym próbom ratowania mojego dobytku. Zauważyły również Claudine.

Niska kobieta, która właśnie próbowała na nowo wciągnąć na siebie cały swój sprzęt, krzyknęła – Szeryfie, niech pan zadzwoni po karetkę, żeby przyjechali i zabrali stąd to ciało.

Bud Dearborn spojrział na Andy'ego, który od razu odwrócił się, aby powtórzyć

prośbę przez radio samochodowe.

- Jeden martwy adorator już ci nie wystarczy, Sookie? – zapytał Bud Dearborn.

Bill warknął. Strażacy w tym samym momencie wybili okno za pomocą stołu jadalnego należącego jeszcze do mojej pra-prababci, a ciemną noc rozświetlił wybuch gorąca oraz iskier. Samochód pompujący wodę robił naprawdę dużo hałasu, a cienki, delikatny dach pokrywający kuchnię, runął nagle w dół. Mój dom ginął w płomieniach ognia i dymie.

VIII

Claudine była po mojej lewej stronie. Bill podszedł do mnie i stanął po jej przeciwnej stronie i wziął mnie za rękę. Razem oglądaliśmy jak strażacy wraz z wężem rozbijali okno. Dźwięk rozbitego szkła wydobywający się z drugiej strony wskazywał, że było to okno znajdujące się nad zlewem. Kiedy strażacy zajmowali się płomieniami, policja skoncentrowała się na ciele. Charles podszedł do nas od razu.

-Zabiłem go.- powiedział spokojnie – Złapałem go kiedy podkładał ogień. Był uzbrojony i zaatakował mnie.

Szeryf Bud Dearbon wyglądał raczej jak pekińczyk, niż jakikolwiek człowiek powinien wyglądać. Jego twarz była praktycznie wklęsła. Oczy były okrągłe i jasne, w tej chwili bardzo zaciekawione. Jego brązowe włosy, hojnie naznaczone siwizną były zaczesane do tyłu na całej głowie. Oczekiwałam, że będzie miał nosowy głos kiedy przemówi.

-A Ty musisz być ?.. – zapytał wampira

-Charles Twining, - Charles odpowiedział z wdziękiem – Do Pańskiej dyspozycji.

To nie była wyobraźnia. Z ust szeryfa lub Andy'ego Bellefeur'a wydobyło się prychnięcie.

-A chcesz być na miejscu, ponieważ. . . ?

-Mieszka ze mną, - powiedział Bill gładko - , a pracuje w Merlotte's . Przymuszczałam szeryf już słyszał o nowym barmanie bo tylko kiwnął głową. Poczułam ulgę, nie musiałam się przyznać, że Charles śpi w mojej szafie. Błogosławiony Bill za to, że kłamał w tej sprawie. Nasze oczy spotkały się na chwilę.

"A więc przyznajesz, że zabiłeś tego człowieka?" Andy spytał Charles'a . Charles kiwnął krótko.

Andy skinął na kobietę ze szpitalnej rezerwy która czekała koło jej samochodu – który może znajdował się między innymi pięcioma samochodami i wozem strażackim znajdującym się na moim podjeździe. Ten nowy przybysz spojrzał na mnie dziwnie, kiedy szedł do skulonej postaci w krzakach.

Wyciągnęła stetoskop z kieszeni , kucnęła i zaczęła przysłuchiwać się różnym częściom ciała umarłego.

-Tak , jest martwy jak kołek do drzwi.-zawołała.

Andy wyciągnął polaroid z policyjnego samochodu żeby zrobić zdjęcia ciała. Ponieważ światło pochodziło tylko od błysku kamery i błysku ognia z mojego płonącego domu, nie sądzę by zdjęcia okazały się zbyt dobre. Byłam porażona szokiem i patrzyłam co robi Andy jakby to była najważniejsza rzecz na świecie.

-Jaka szkoda. Byłoby dobrze, aby dowiedzieć się, dlaczego podpalali dom Sookie - powiedział Bill przypatrując się pracy Andy'ego. Jego głos schłodził rywalowi skórę.

-W moim strachu o bezpieczeństwo Sookie, jak sądzę, uderzyłem zbyt mocno. - Charles postarał się wyglądać na skruszzonego.

Ponieważ jego szyja wygląda na złamaną. Myślę , że masz rację. – powiedziała doktor , badając jego białą twarz , z tą samą ostrożnością kiedy badała mnie. Lekarka miała może 30 lat przynajmniej ja tak myślałam. Kobieta była chuda na całym ciele wraz z jej krótkimi rudymi włosami. Miała może 5 stóp i miała elfie cechy lub co najmniej te które zawsze myślałam są elfimi : krótki, zadarty nos, dalekosiężne oczy i duże usta. Jej mowa była sucha i śmiała , nie wydawała się ani trochę zbita z tropu lub przejęta że została wezwana w środku nocy do czegoś takiego. Musiała być w parafii kornerem więc musiałam głosować na nią ale nie mogłam przypomnieć sobie jej imienia.

-Kim jesteś ? – zapytała Claudine jej najśłodszym głosem.

Doktor mrugnęła na wizję Claudine. Claudine , w tych wczesnych rannych godzinach , w pełnym makijażu i w topie w kolorze fuksji z czarnymi leginsami. Z butami w paski w kolorze fuksji i czarnym , takiej samej kurtce. Pofalowane , czarne włosy Claudine zostały spięte grzebieniem w kolorze fuksji.

-Jestem doktor Tonnensen. Linda. A ty kim jesteś ?

-Claudine Crane – odpowiedziała czarodziejka. Nigdy nie wiedziałam ,że Claudine używa swojego nazwiska.

-Więc dlaczego jest pani tutaj pani Crane ? – zapytał Andy Bellefleur.

- Jestem czarodziejską matką chrzestną Sookie – odpowiedziała Claudine śmiejąc się.

Choć ta kwestia zabrzmiała ponuro wszyscy zaśmiali się wraz z nią. To było tak jakby nie mogło przestać być wesoło wokół Claudine. Ale ja zastanawiałam się bardziej nad jej wyjaśnieniem.

-Nie, naprawdę .. czemu pani tu jest pani Crane ? – Bud Dearbon nie ustępował.

Claudine uśmiechnęła się figlarnie.

Spędzałam tę noc wraz z Sookie. – powiedziała puszczając oczko. W jednej sekundzie stałyśmy się obiektem fascynacji każdego mężczyzny który usłyszał jej odpowiedź. Musiałam momentalnie zamknąć umysł z maksymalnym skupieniem aby zablokować mentalne obrazy napływające ze wszystkich stron. Andy był w szoku. Zamknął usta i uklęknął przy martwym mężczyźnie.

-Bud , przekręcę go trochę. – powiedział z lekką chrypką i obrócił denata tak aby mógł przeszukać jego kieszenie. Portfel mężczyzny znajdował się w kurtce co wydawało mi się trochę niezwykle. Andy wyprostował się i odszedł aby zbadać zawartość portfela.

-Chce pani zobaczyć czy da się go rozpoznać ? – zapytał szeryf. Oczywiście , że nie ale czy miałam inny wybór ? Nie. Nerwowo podeszłam kawałek i spojrzałam na twarz umarłego.

Ciągle wyglądał ordynarnie i ciągle wyglądał na martwego. Mężczyzna musiał mieć około trzydziestki.

-Nie znam go – powiedziałam. Mój głos brzmiał słabo z porównaniem do strażaków pompujących wodę.

-Co ? – Bud Dearbon miał mały problem z usłyszeniem mnie. Jego brązowa oczy zatrzymały się na mojej twarzy.

-Nie znam go ! – powtórzyłam prawie krzycząc. –Nigdy go nie widziałam . Jestem tego pewna. A ty Claudine ?

Nie wiem czemu ale zapytałam się jej.

-Owszem widziałam go – odpowiedziała wesoło. To przyciągnęło uwagę dwóch wampirów , dwoje prawników, lekarki i moją.

-Gdzie ?

Claudine zarzuciła swoje ręce na moje ramiona.

-Kiedy był w Merlotte's tej nocy. Martwiłaś się za bardzo o swoich przyjaciół zauważyłam. On usiadł w drugim końcu sali , nie tam gdzie siedziałam ja.

Arlene obsługiwała ten kraniec sali.

To nie było niesamowite że opuściłam jedną męską twarz w zatłoczonym barze. Bo i tak przeszkadzały mi rzeczy które ludzie myśleli. Musiałam nie dopuszczać te myśli do siebie , bo nie były one skierowane do mnie.

Po tym wszystkim , kiedy mężczyzna był w barze , parę godzin później ten sam podkłada ogień w moim domu. Musiał rozmyślać o mnie , prawda ?

-To prawo jazdy mówi , że był z Little Rock z Arkansas. – powiedział Andy.

-To nie to co powiedział mi – wtrąciła Claudine – On powiedział , że jest z Georgi

Wyglądała na rozpromienioną gdy zrozumiała , że on okłamał jednak ona nie uśmiechała się.

-On powiedział że nazywa się Marlon.

-Czy mówił czemu zatrzymuje się akurat tutaj pani Crane ?

-Powiedział tylko ,że jest tu przejazdem i że zatrzymał się w motelu.

-Czy mówił cos jeszcze ?

-Nie.

-Czy była pani w jego motelu ? – spytał Bud Dearbon jego najlepszym nie osadzającym głosem.

Pani Tonnensen skakała wzrokiem od jednego do drugiego rozmówcy jakby znajdowała się na werbalnym meczu tenisa.

-Rany , nie robię takich rzeczy – Claudine uśmiechała się szeroko.

Bill wyglądał, jakby ktoś po prostu machnął butelka krwi przed jego twarzą. Jego kły były wysunięte a oczy były utkwione w Claudine.

Wampiry nie mogą trzymać się długo kiedy w okolicy są elfy. Charles też miał dosyć Claudine.

Claudine zostawiła prawników obserwujących zachowanie wampirów. Linda Tonnesen zauważyła to. Sama była zafascynowana Claudine. Miałam nadzieję że atrybuty Claudine działały tylko na wampiry.

-Bractwo Słońca, - powiedział Andy. - On ma kartę członkowską „ Bóg jest tutaj”. Nie ma imienia ani nazwiska wypisanego na karcie, to dziwne. Jego licencja jest wydawana na Jeffa Marriot
Spojrzał na mnie pytająco.

Potrząsnęłam głową Ta nazwa nic dla mnie nie znaczyła.

I pomyśleć że członek Bractwa próbował zrobić coś tak okrutnego , spalić mój dom – wraz ze mną – i nie zadać ani jednego pytania. To nie był pierwszy raz kiedy to anty-wampirza grupa chciała mnie spalić żywcem.

-On musiał wiedzieć że masz dobre kontakty z wampirami.- powiedział Andy w ciszy , która zapadła.

-Straciłam mój dom, mogłam umrzeć a to tylko dlatego że znam wampiry ?

Nawet Bud Dearbon wyglądał na lekko zakłopotanego.

-Ktoś musiał usłyszeć o twoich randkach z panem Comptonem – Bud mruknął. – Przykro mi Sookie.

-Claudine musi odejść – odpowiedziałam.

Nagła zmiana tematu zaskoczyła Andy’ego , Bud’a jak i samą Claudine. Spojrzała na dwa wampiry przybliżające się do niej i pośpiesznie powiedziała

-Tak , przepraszam. Muszę wracać do domu . Jutro muszę iść do pracy.

-Gdzie jest pani samochód ? – Bud Dearbon rozejrzał się dookoła. – Nie widzę żadnego samochodu, bo auto Sookie jest zaparkowany z tyłu.

-Zaparkowałam za Bill’em – Claudine skłamała gładko , miała wiele lat praktyk. Nie czekając na dalsze dyskusje , zniknęła w lesie i tylko moje ręce chwytające ich ręce zapobiegły aby Bill i Charles poruszyli się za nią. Stali tak wpatrując się w ciemność dopóki ich nie uszczypnęłam.

-Co ? - zapytał Bill, prawie jak we śnie.

-Obudź się – mruknęłam mając nadzieję że ani Bud , Andy i Linda nie usłyszeli tego. Nie musieli wiedzieć że Claudine ma nadnaturalne zdolności.

-To była prawdziwa kobieta – powiedziała doktor Tonnesen prawie tak oszołomiona, jak wampiry. Potrząsnęła głową.

-Pogotowie zaraz przyjedzie po .. uch .. Jeff'a. Muszę wracać do domu trochę się przespać. Przykro mi pani Stackhouse z powodu pożaru ale dobrze że nie skończyła pani jak ten facet. – skinęła głową w stronę trupa.

Kiedy wsiadła do swojego Rangera szef strażaków podszedł do nas. Znałam Cartfisha Huntera od wielu lat – przyjaźnił się z moim ojcem – jednak nigdy go nie widziałam w roli szefa strażaków. Cartfish był spocony mimo zimna a jego twarz była usmolona dymem.

-Sookie zrobiliśmy wszystko co mogliśmy – powiedział ze znużeniem – To nie jest tak źle jak się wydaje.

-Nie jest ? – spytałam słabym głosem.

-Nie kochanie. Straciłaś jedynie kuchnię , samochód i ganek. Ale reszta domu jest w porządku.

Kuchnia .. Miejsce gdzie można było znaleźć ślady śmierci. Teraz nawet technicy z Discovery nie mogli znaleźć śladów krwi w spalonej sali.

Nagle bez sensu zaczęłam się śmiać.

-Kuchnia – powiedziałam pomiędzy chichotem – jest cała zniszczona ?

-Tak – powiedział Cartfish niespokojnie.- Mam nadzieję że byłaś ubezpieczona .

-Och – powiedziałam starając się nie chichotać więcej – Tak mam.

Trudne to było ale mam polisę babci w domu.

Dzięki bogu babcia ubezpieczyła dom.

-Kto jest agentem ? Zadzwoń zaraz po niego – Cartfish był gotowy zrobić wszystko żebym tylko przestała się śmiać.

-Greg Aubert.- powiedziałam.

W ciągu tej jednej nocy wszystko się zawaliło. Mój dom został spalony – co z tego że częściowo. Miałam przy sobie dwóch wampirów a do świtu było nie daleko. Mój samochód przepadł. Na mojej posiadłości był

zmarły mężczyzna , Jeff Marriot , który podpalił mój dom i auto. Byłam w kropce.

-Jasona nie było w domu – powiedział Cartfish z dystansem. – Zajmę się nim . Pewnie Będzie chciał żebyś zatrzymała się u niego.

-Ona i Charles – znaczy Charles i ja chcemy aby Sookie przenocowała u nas. – powiedział Bill wydający się być nieobecny myślami.

-Nic mi o tym niewiadomo – Bud Dearbon miał wątpliwości – Sookie , co ty na to ?

Mogłam ledwo pomyśleć o jakichkolwiek opcjach. Nie mogłam zadzwonić do Tary bo był tam Mike. Przyczepa Arlene i tak była już zatłoczona.

-Dobra , ta opcja wydaje się dobra – powiedziałam , a mój głos brzmiał jakoś tak nikle nawet dla moich uszu.

-Okej bynajmniej będziemy wiedzieć gdzie cię szukać.

-Zadzwoń do Grega i zostawię mu wiadomość na automatycznej sekretarce. Ale najlepiej i tak by było gdybyś się z nim spotkała rankiem.

– Cartfish doradzał mi jak tylko mógł.

-Dobra.

Wszyscy strażacy szurali nogami i mówili jak im przykro z powodu domu. Znałam ich wszystkich : przyjaciół mojego ojca , przyjaciół Jasona , klientów baru i znajomych z liceum.

-Byliście dziś najlepsi – powtarzała im ciągle – Dzięki za ocalenie reszty domu.

Po odejściu strażaków przyjechała karetka aby zabrać podpalacza.

Potem Andy znalazł gazociąg który znajdował się koło krzaków.

Według raportu pani Tonnensen ręka denata była zwrócona w stronę gazociągu. Nie mogłam w to uwierzyć. Przez jedna straszną rzecz , mogłam stracić dom i swoje życie i to tylko dlatego że komuś nie podoba się z kim umawiam się na randki. Myśląc jak blisko byłam śmierci nie powiem że jego śmierć była nieuzasadniona. Przyznaję się przed samą sobą że myślę że Charles zrobił dobrze pozabawiając go życia. Zawdzięczałam moje życie naleganiom Sama aby zakwaterować

wampira u mnie w domu. Gdyby Sam teraz tutaj był , usłyszałby ode mnie entuzjastyczne „dziękuję ! ” . W końcu Bill , Charles i ja wyruszyliśmy do domu wampira. Cartfish doradził mi aby nie wracać do domu rankiem tylko po sprawdzeniu domu przez agenta. Pani Tonnensen powiedziała , że jeśli będę kaszleć to mam się do niej zgłosić. Mówiła coś jeszcze ale nic nie docierało do mnie.

W lesie było ciemno – w końcu była gdzieś piąta nad ranem. Po paru krokach między drzewami Bill złapał mnie i kontynuował podróż. Nie protestowałam bo byłam bardzo zmęczona. Zastanawiałam się jakbym tam doszła próbując się nie potykać.

Bill postawił mnie na ziemi kiedy dotarliśmy do jego domu.

-Wejdiesz sama po schodach ? – spytał.

-Mogę cię wziąć jeśli chcesz – zaoferował się Charles.

-Nie , dzięki poradzę sobie. – powiedziałam i szybko zaczęłam wchodzić po schodach zanim którykolwiek coś powiedział. Tak szczerze mówiąc nie byłam tego taka pewna. Jednak powoli kierowałam się do sypialni której używałam będąc dziewczyną Billa.

Wiedziałam że w tym domu gdzieś wewnątrz znajduje się mała skrytka dla wampira. Wysoki stan wody w Louisianie nie pozwala na wybudowanie piwnic, jednak tego schowka byłam pewna.

Bill miał osobny pokój dla Charlesa jednak – nie było to pierwszym punktem na mojej liście zainteresowań.

W sypialni w starej szufladzie znajdowała się moja koszula nocna , a szczoteczka wciąż był w łazience. Bill nie wyrzucił tych rzeczy jakby oczekiwał mojego powrotu. Albo też miał mało czasu aby zajrzeć na górę. Obiecując sobie długi prysznic rano, zdjęłam moją cuchnącą, splamioną piżamę i zrujnowane skarpety. Umyłam moją twarz , przebrałam się w czystą koszulę nocną i wpełzając do łóżka dzięki zabytkowemu stołkowi – stał tam gdzie go ostatni raz zostawiłam. W mojej głowie było jak w ulu. Zdążyłam jedynie podziękować Bogu za to że przeżyłam i zapadłam w ciężki sen. Spałam tylko trzy godziny. Obudził mnie niepokój , miałam mnóstwo czasu żeby spotkać się z agentem ubezpieczeniowym. Ubrałam się w koszulę i jeansy Billa które

leżały koło moich drzwi wraz ze skarpetkami. Nie mogłam ubrać jego butów ale znalazłam jakieś pantofle na krańcu szafy. Bill miał w kuchni kawę i ekspres do niej z czasów naszych spotkań. Wypiłam jeszcze tylko kawę i pobiegłam przez cmentarz aby dotrzeć do mojego zrujnowanego domu.

Greg zajechał na moje podwórko wysiadł z auta i grzecznie zignorował mój niedopasowany strój. Stanęliśmy ramię w ramię.

Greg miał piaszczyste włosy i bezbrzegowe szkła i był najstarszym człowiekiem w prezbiteriańskim Kościele. Zawsze lubiłam go ze względu na moją babcię gdyż ilekroć przychodziła do niego zapłacić ubezpieczenie , żegnał ją iście po królewsku.

-Gdybym mógł to przewidzieć – powiedział Greg – Sookie przepraszam że to się stało.

-Co to znaczy Greg ?

-Och ja tylko .. żałuję że nie pomyślałem „potrzebuje więcej pokrycia” powiedział nieobecnie i poszedł w stronę tylnej części domu. Chcąc , nie chcąc poszłam za nim. Ciekawa zaczęłam przysłuchiwać się jego myślom. Zostałam zaskoczona tym co tam usłyszałam.

-Więc rzucane zaklęcia pomagają w twojej obecnej pracy ?

Greg zaskomlał cicho.

-A więc to prawda .. – złapał wdech - To nie .. ja tylko..

Greg stał na zewnątrz mojej poczernionej kuchni i gapił się na mnie.

-W porządku – powiedziałam uspokajająco – Możesz udawać , że nic o tym nie wiem , jeśli ci to pomoże.

-Gdyby dowiedziała się o tym moja żona , umarłaby – powiedział poważnie – Dzieci też. Zrozum chce ich uchronić przed aspektami tej części mojego życia . Moja matka była ... ona była..

-Wiedźmą – odpowiedziałam.

-Tak... – w okularach Grega odbiło się ranne słońce gdy patrzył na szczątki mojej kuchni.

-Ale mój tata zawsze udawał, że on nie wiedział i, chociaż ona szkolila mnie, bym zajął jej miejsce, dalej chciał być normalnym człowiekiem więcej niż cokolwiek w świecie.- Greg pokiwał głową, jak gdyby chciał

powiedzieć, że on osiągnął jego cel. Greg okłamywał siebie w głównej mierze ale to nie był mój problem. To było coś co musiał ustalić z własnym Bogiem i sumieniem. Według mnie facet nie był zły ale nie był też normalnym człowiekiem. Ubezpieczenie twoich środków egzystencji (dosłownie) przez użycie magii musiało być przeciwne jakiemuś rodzajowi reguły normalnego życia.

-Mimo to jestem dobrym agentem – bronił się mimo tego że nie powiedziałam złego słowa na niego. - Jestem ostrożny o to co ubezpieczam. Jestem ostrożny o kontrolowanie tej rzeczy. To nie jest wszystka magia.

- Och, nie - powiedziałam, ponieważ on tylko eksplodowałby z niepokojem, jeżeli bym tego nie zrobiła. – Ludzie i tak mają wypadki . Prawda ?

-Bez względu na to jakiego zaklęcia użyje - zgodził się ponuro. –Upijają się i inne rzeczy.

Pomysł konwencjonalnego Grega Auberta chodzącego po Bon Temps tymczasowo rzucającego zaklęcia na napotkane samochody był prawie dobry abym zapomniała że stoję w zniszczonej kuchni.

W jasnym świetle zobaczyłam wszystkie uszkodzenia. Chociaż mogło być gorzej – kuchnia rozciągał się na tyłach domu gdzie pokój ten został dobudowany. Musiałam kupić nową kuchenkę, lodówkę, czajnik i kuchenkę mikrofalową . Weranda też była zniszczona a służyła mi ona za pralnię.

Po obejrzeniu głównych strat przyszedł czas na te trochę mniejsze czyli naczynia , sztucce itp. Nie ubolewałam za nimi aż tak bardzo.

Dobrze , że miałam ubezpieczenie i trochę pieniędzy na koncie w banku Pieniądze te otrzymałam od wampirów za opiekę nad Ericem gdy ten stracił pamięć.

-Miałaś detektory dymu ? – zapytał Greg.

-Tak , miałam – powiedziałam , pamiętając że wysokie pulsowanie tego zaczęło bić w prawym kierunku kiedy Claudine mnie budziła. – Jeśli sufit w salonie wciąż tam jest będziesz mógł jeden nawet zobaczyć.

Nie było innego tylnego wejścia jak to przez nadpaloną werandę. Deski wyglądały nie pewnie. Kiedy zobaczyłam zniszczoną pralkę , żal ścisnął mnie za gardło . Używałam tej rzeczy przez tyle czasu.

-Przejdźmy lepiej do frontowych drzwi. – zasugerował Greg.

Te były nadal otwarte. Wszystko śmierdziało od dymu. Podeszłam do okien i otworzyłam je szeroko aby zostanie tu było całkiem znośne. Ten koniec domu był nawet nie uszkodzony. Meble były tylko trochę brudne ale podłoga była cała . Nie poszłam na piętro gdyż rzadko używałam tych pokoi więc nie obchodziły one mnie tak bardzo jak dolna część domu.

Skrzyżowałam ręce na piersi i obejrzałam go od strony do strony, ruszając powoli przez pokój. Poczulałam lekkie obniżenie podłogi i już wiedziałam że ktoś jeszcze do nas dołączył. Wiedziałam bez spoglądania, że to Jason. Razem z Gregiem zaczęli po cichu rozmawiać. Jason siedział cicho co mnie zszokowało.

Poszliśmy wszyscy do mojej sypialni. Była prawie nietknięta przez ogień , czuć było tylko swąd spalenizny. Później kontynuowaliśmy naszą podróż w stronę kuchni.

Podłoga najbliższej starej części domu wydawała się w porządku. Kuchnia była dużym pokojem, a do tego też służyła jako rodzinna jadalnia. Stół częściowo został spalony wraz z krzesłami. Linoleum na podłodze było spalone i rozpadało się na kawałki. Oprócz tego wszystko było zlane wodą. Podeszłam do szafki w której trzymałam klucze . Wszystkie się stopiły w jedno. Zacisnęłam wargi. Jason stał obok patrząc w dół.

-Kurde . – jego głos był niski i brutalny. Właśnie to pomogło mi precyzyjnie się łązom zbierającym się od dzisiejszej nocy. Przytrzymałam się jego ręki tylko minutę. W tym czasie on poklepał mnie po plecach. To było straszne widzieć tak dobrze znane rzeczy , zniszczone. Prawie wszystko na wschodniej stronie kuchni zostało zrujnowane. Podłoga była niestała. Dach kuchni odszedł.

-Szczęściem jest to , że żaden pokój nie znajduje się nad kuchnią. – powiedział Greg. – Trzeba będzie zatrudnić budowlańców żeby to naprawić.

Następnie rozmawiałam z nim o pieniądzach. Ile to będzie kosztować ?
Czy będę musiała coś dopłacić?

Jason wędrował wokół podwórka kiedy ja z Gregiem stałam obok jego samochodu i rozmawiałam. Jego uczucia łatwo było teraz zinterpretować . Zdradzały go jego postawa i ruchy. Był rozgniewany dowiedziawszy się jak blisko byłam śmierci.

Gdy Greg pojechał zostawiając mi listę rzeczy takie jak : zadzwonienie w parę miejsc (ciekawe skąd) i parę spotkań (hmm ciekawe w czym). Jason podszedł do mnie i powiedział z wściekłością.

-Gdybym tutaj był to bym go zabił.

-W twoim nowym ciele ?

-Tak. Przeraziłbym go na śmierć.

-Wierzę , że Charles na pewno go przestraszył.

-Wtrącili go do więzienia ?

-Nie , Bud Dearbon powiedział mu żeby został w mieście. W prawdzie pracuje tymczasowo w Bon Temps. Z resztą nie mają celi bez okien.

-A ten podpalacz był właśnie z Bractwa Słońca? Przyjechał tutaj tylko po to żeby cię zabić ?

-No to wygląda.

-Co oni mają do Ciebie ? Przeszkadzały im twoje randki z Billem ? Nie mają innych wampirów do męczenia ?

Właściwie , tak mieli powody żeby mnie nienawidzić. W końcu zdemaskowałam w Teksasie w ich kościele salę w której torturowano wampiry i ludzi. Niestety Steven i Sarah Newlin zdążyli uciec.

Widziałam się z Stevenem w Jackson kiedy on i jego kolega planowali zakołkować wampira. Powstrzymałam ich. Steven znów uciekł ale jego towarzysz nie miał tyle szczęścia.

Być może Wspólnota wynajęła prywatnych detektywów, jak para, która była w moim domu

wczoraj. Być może Jack i Leeds Lili tylko udawali że zostali wynajęci przez rodzinę Pelt ? Być może Newlinowie byli ich prawdziwymi pracodawcami ?

-Domyślałam się , że randki z Billem starczyło żeby mnie znienawidzili – odparłam Jasonowi. – Myślisz , że powinnam pomyśleć nad architektem i innymi żeby odbudować kuchnie ?

Dzięki bogu miałam dosyć pieniędzy.

Kiedy tak rozmawialiśmy usłyszeliśmy zbliżającą się drugą ciężarówkę. Fortenberry Maxine, matka Hoyta, wyszła z parą koszów z pralni.

-Gdzie są twoje rzeczy , dziewczyno ? – spytała .- Pomyślałam że przyda ci się pomoc. Daj swoje ubrania , wypiorę je i będziesz mogła nosić coś co nie będzie śmierdziało dymem.

Nie protestując bo i tak było to bezsensowne weszliśmy do domu.

Wyciągnęliśmy rzeczy z moich szaf i szafek.

Gdy Maxine pojechała jej miejsce zajęła Tara. Po przytuleniu i kilku słowach sympatii, Tara powiedziała : -Przyjechałam moim starym wozem aby ci go pożyczyć na czas kiedy nie kupisz sobie nowego. Ten stary grat zajmuje tylko miejsce w garażu.

-Dzięki – powiedziałam oszołomiona – Tara to takie miłe.

Nie wyglądała dobrze . Miałam jednak na głowie za dużo swoich , własnych problemów żeby ocenić jej kłopoty.

Kiedy odjeżdżała machałam jej długo na pożegnanie. Następnie przybył Terry Bellefleur. Zaoferował usunąć pozostałości ze spalonej kuchni. Powiedział że zrobi to gdy policja na to pozwoli i ku mojemu zdziwieniu uściskał mnie na pożegnanie i dał lekkiego buziaka.

Potem przyjechał Sam razem z Arlene. On stał i spojrzał na tył domu kilku minut.

Jego wargi były ciasno ściśnięte.

-Co mogę dla ciebie zrobić?

Uśmiechnęłam się.

-Chyba przez jakiś czas nie będę miała roboczego stroju.

Arlene podeszła do mnie i uścisnęła mnie bez słowa.

-Jak to prosto jest zrobione – powiedział Sam. Nadal się nie uśmiechał. – Skoro facet był z Bractwa to czy podpalenie nie było coś w rodzaju zapłaty za to że umawiałaś się z Billem ?

-Może.. – wzruszyłam ramionami.

-Tylko jak on cię znalazł... – Sam rozważał pewne możliwości. Nie wiem czy któreś z nich było właściwe.

Kiedy Sam i Arlene byli jeszcze ze mną , przyjechała policja. Jadłam akurat lunch przywieziony przez Arlene. Przywiozła mi też rysunki swoich dzieci.

Policjant był szczupłym , wysokim czterdziestolatkiem o imieniu Dennis Pettibone. Oczywiście od razu Arlene się nim zainteresowała. Zanim moja przyjaciółka odjechała dostałam propozycję aby przez te parę dni spać u niej. Odmówiłam grzecznie. Byłam pewna że Bill mnie nie wyeksmituje.

Ekspertyza policji wykazała że mężczyzna z Bractwa wylał na mój ganek trochę benzyny.

Więc miałam szczęście.. cholerne szczęście.

IX

Dzięki Maxine, miałam czyste, pachnące ubranie, które mogłam założyć do pracy, ale musiałam jeszcze kupić sobie jakieś obuwie w Payless. Oczywiście, że nie zapłaciłam za nie ogromnej sumy, najpierw muszę dobrze stanąć na nogi, aby sprawić sobie coś porządnego. Jednak stać mnie było na coś lepszego, tylko że nie miałam za wiele czasu na to, aby udać się do Clarice, jedyne go dobrego sklepu obuwniczego w tych stronach, lub wyjechać z Monroe do centrum handlowego. Kiedy wróciłam do pracy, Słodka Des Arts wyszła z kuchni, aby uściskać mnie, jej chude ciało było owinięte białym fartuchem kucharza. Nawet chłopiec, który wyciera stoliki powiedział jak bardzo jest mu przykro. Holly i Daniele, którzy już kończyły swoją zmianę, przyjacielsko klepnęły mnie po ramieniu i stwierdziły, że teraz już wszystko będzie zmierzało ku poprawie.

Arlene spytała mnie, czy uważam, że przystojny Dennis Pettibone będzie tu często wpadał. Odpowiedziałam jej, że jestem tego pewna.

- Domyślam się, że musi całkiem sporo podróżować - powiedziała w zamyśleniu. - Zastanawiam się, gdzie znajduje się jego mieszkanie.

- Dostałam od niego wizytówkę. Zamieszkuje w Shreveport. Teraz, jak się nad tym zastanawiam to przypominam sobie, że powiedział mi o kupnie małego gospodarstwa rolnego na obrzeżach Shreveport.

Oczy Arlene zawęziły się.

- Wiec mówisz, że ty i Dennis ucieliście sobie miłą pogawędkę.

Już chciałam zacząć protestować mówiąc, iż oficer śledczy jest dla mnie trochę za stary, ale przypomniałam sobie o małej fobii Arlene. Ciągłe mówiła wszystkim nieznanym, że ma trzydzieści sześć lat, ale robi tak już przeszło trzy lata. Stwierdziłam wiec, że nie byłoby to zbyt taktowne.

- Po prostu chciał sobie jakoś umilić czas rozmową. - Powiedziałam jej - Spytał mnie jak długo pracujemy razem i czy masz dzieci.

- Och, naprawdę? – Rozpromieniła się. – No cóż, ciekawe. –

Powiedziała i poszła sprawdzić czy nikt nie usiadł przy jej stołach, poruszając się radosnym, lekkim krokiem.

Zabrałam się za moją pracę, wiedząc iż wszystko robie o wiele dłużej niż zazwyczaj z powodu nieustannych przerw. Spodziewałam się, że wkrótce jakaś inna miejska sensacja przyćmi pożar mojego domu.

Chociaż nie wolno mi było mieć nadziei, że ktoś inny doświadczy podobnej katastrofy, to wolałabym przestać być przedmiotem dyskusji odbywających się we wszystkich okolicznych barach.

Terry nie był dzisiaj w stanie poradzić sobie z najlżejszymi obowiązkami, więc Arlene i ja z zapałem zabrałyśmy się do pracy, aby ten fakt ukryć. Bycie zajęta pomagało mi w oderwaniu się od moich problemów.

Chociaż przespałam dzisiaj tylko trzy godziny, to trzymałam się całkiem nieźle. No przynajmniej dopóki Sam nie zawołał do mnie, gdy byłam w połowie drogi pomiędzy jego biurem, a łazienką.

Dwaj inni ludzie weszli do jego gabinetu już wcześniej i stali teraz przy krawędzi jego biurka. Z pewnością chcieli o czymś z nim porozmawiać. Odnotowałam, że są tutaj tylko przejazdem.

Kobieta miała coś około sześćdziesiątki, była dość okrągła i mała. Młody człowiek, przybyły wraz z nią, miał brązowe włosy, zakrzywiony nos i grube brwi, które dodawały jego twarzy ostrzejszego wyrazu.

Przypomniał mi kogoś, ale nie mogłam dojść kogo. Sam wprowadził ich z powrotem do swojego biura.

- Sookie – powiedział brzmiąc dość nieszczęśliwie - ludzie w moim biurze chcą z tobą porozmawiać.

- Kim oni są?

- Ona jest matką Jeffa Marriota. A ten mężczyzna jest jego bratem bliźniakiem.

- O mój Boże - powiedziałam, w końcu rozumiejąc, że ten facet przypomniał mi tamtego podpalacza. - Dlaczego oni chcą ze mną rozmawiać?

- Oni sądzą, że Jeff nie miał nigdy nic wspólnego z Bractwem. Nie rozumieją niczego co wiąże się z jego śmiercią.

Widział, że bałam się tego spotkania, więc tłumaczył mi to delikatnie.

- Dlaczego właśnie ze mną? - Powiedziałem próbując stłumić płacz.

Byłam prawie na końcu mojej emocjonalnej wytrzymałości.

- Oni tylko... pragną odpowiedzi. Jest im bardzo ciężko.

- Wiec, czemu ja... - powiedziałam. - Mój dom.

- Oni go kochali.

Gapiałam się na Sama. - Dlaczego powinnam z nimi rozmawiać? -

Spytałam. - Czego ty ode mnie wymagasz?

- Musisz usłyszeć to co oni chcą powiedzieć - powiedział Sam ze szczyptą nieodwołalności w swoim głosie. Nie chciał już więcej na mnie naciskać i nie chciał już nic więcej mi wyjaśnić. Teraz decyzja należała tylko do mnie. Ponieważ ufałam Samowi, pokiwałam głową.

- Porozmawiam z nimi kiedy skończę pracę - powiedziałam.

Potajemnie spodziewałam się, że oni zdążą już odejść do tego czasu. Ale kiedy moja zmiana dobiegła końca, nadal we dwójkę siedzieli w biurze Sama. Zdjęłam mój fartuch i wrzuciłam go do dużego kosza oznakowanego: BRUDNE LNIANE TKANINY (zastanawiając już jakiś setny raz, że kosz na śmieci prawdopodobnie implodowałby, gdyby ktoś wrzucił do niego coś faktycznego lnianego) i powłóczyłam się do biura. Przyglądałam się tej rodzinie trochę ostrożniej, teraz kiedy staliśmy twarzą w twarz. Pani Marriot (założyłam) była w złym stanie. Jej skóra

była szarawa, całe jej ciało wydawało się zwisać. Jej okulary zostały zamazane, ponieważ dużo płakała i trzymała w rękach wilgotną już chusteczkę. Jej syn był zbyt wstrząśnięty, aby móc wyrazić swoje uczucia. Stracił bliźniaka. Wysyłał ku mnie tak wielkie fale cierpienia, że ledwie mogłam je wchłonąć.

- Dziękuję, że zechciała Pani poświęcić nam swój czas. - Powiedział, podniósł się automatycznie z miejsca i wyciągnął rękę.

- Jestem Jay Marriot, a to jest moja matka, Justine.

To była rodzina, która znała całą listę dobrych manier, które lubiła i przestrzegała.

Nie wiedziałam co powiedzieć. Czy mogłabym powiedzieć, że jest mi przykro z powodu śmierci kogoś im tak bliskiego, kiedy to właśnie on próbował mnie zabić?

Nie było dla tego żadnej reguły pochodzącej z etykiety; nawet moja babcia byłaby skonsternowana.

- Panno — Pani — Stackhouse, czy kiedykolwiek wcześniej spotykałaś mojego brata?

- Nie - odpowiedziałam. Sam wziął moją rękę w swoje dłonie. Odkąd rodzina Marriot została posadzona na jedynych dwóch krzesłach ustawionych w biurze Sama, ja i mój pracodawca opieraliśmy się o przód jego biurka. Miałam nadzieję, że noga nie bolała Sama już tak bardzo.

- Dlaczego miałyby podkładać ogień pod twój dom? On nigdy wcześniej nie został aresztowany za cokolwiek. – Justine przemówiła do mnie po raz pierwszy. Jej głos był szorstki i zadławiony łzami; brzmiał prawie rzeczowo. Ona błagała mnie abym powiedziała, że to nie może być prawda, ten zarzut dotyczący jej syna Jeffa.

- Nie wiem.

- Czy mogłabyś powiedzieć nam jak to się stało? Mam na myśli jego... śmierć...

Poczułam błysk gniewu na te próby wzbudzenia we mnie obowiązku współczucia im – na konieczność bycia delikatną, traktowania ich specjalnie. Pomimo wszystko, kto prawie nie umarł? Kto stracił część

swojego domu? Kto musiał wydać spore sumy, po to aby zmniejszyć skutki tej katastrofy? Wściekłość wypływała ze mnie i Sam powoli wypuścił z uścisku moją rękę i otoczył mnie ramionami. Mógł wyczuć napięcie w moim ciele. Miał nadzieję, że jestem w stanie kontrolować ten gniew i żaden impuls nie jest w stanie zmusić mnie do uderzenia Jaya.

Trzymałam się mojej lepszej natury tylko w strachu przed złamaniem paznokci, ale starałam się.

- Przyjaciółka obudziła mnie - powiedziałam. - Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, znaleźliśmy wampira, który zatrzymał się u mojego sąsiada — też wampira — stojącego przy ciele Pana Marriota. Benzyna leżała blisko cie... w pobliżu. Lekarz, który przyszedł powiedział, że była też na jego rękach.

- Co go zabiło? – Zapytała matka ponownie.

- Wampir.

- Ugryzł go?

- Nie, on... nie. Żadnych ugryzień.

- Jak więc zginął? - Zapytał Jay ukazując trochę nerwów.

- Skręcił mu kark, jak mi się dobrze zdaje.

- To samo usłyszeliśmy w biurze szeryfa - powiedział Jay. - Ale nie wiedzieliśmy, czy mówią mam prawdę.

No nie, na miłość Boską.

Słodka Des Arts wetknęła głowę do pomieszczenia, aby spytać Sama, czy mogłaby pożyczyć klucze od magazynu ponieważ potrzebowała skrzynkę pikli. Przepraszyła nas za przerywanie rozmowy. Arlene pomachała do mnie gdy przechodziła przez korytarz zmierzając do drzwi dla pracowników i zastanowiłam się, czy Dennis Pettibone przyszedł do baru. Byłam tak zatopiony w moich własnych problemach, że tego nie zauważyłam. Kiedy drzwi zamknęły się za nią z głośnym trzaskiem, cisza wydawała się zgromadzić i zgęstnieć w tym małym pokoju.

- Więc dlaczego wampir był na twojej posesji? - Spytał Jay niecierpliwie. - W środku nocy?

Nie powiedziałam, że to nie jest jego sprawa. Ręka Sama ścisnęła mocniej moje ramiona.

- Właśnie to jest pora kiedy one są na nogach. A on był akurat w domu stojącym najbliżej mojego. – To samo powiedzieliśmy policji. -

Domyślałam się, że usłyszał, że ktoś znajduje się blisko mojego domu i przyszedł to zbadać.

- Nie wiemy w jaki sposób Jeff się tam znalazł - powiedziała Justine. - Gdzie jest jego samochód?

- Nie wiem.

- Czy w jego portfelu była jakaś karta?

- Tak, karta członka Bractwa Słońca – odpowiedziałam jej.

- Ale on nie miał nic przeciw wampirom –zaprotestował Jay. - Jesteśmy bliźniakami. Wiedziałbym, jeżeli chowałyby do nich jakąś dużą urazę. To nie ma żadnego sensu.

- Podał kobiecie, poznaney w barze, fałszywe imię oraz miasto zamieszkania - powiedziałam, tak delikatnie jak tylko mogłam.

- No cóż, tylko przejeżdżał tędy - powiedział. - Jestem żonatym człowiekiem, ale Jeff rozwiódł się. Nie chcę o tym mówić, z powodu mojej matki, ale przecież to nie jest dziwne, że podał fałszywe imię i historię, kiedy poznał nieznaną kobietę w barze.

To co mówił było zgodne z prawdą. Chociaż Merlotte był głównie barem dla miejscowych, to podsłuchałam już niejedną opowieść obcych z poza miasta, którzy wpadali tutaj na drinka. Byłam pewna, wszystkie były kłamstwami.

-Gdzie leżał jego portfel? - Spytała Justine. Ona patrzyła na mnie wzrokiem starego bitego psa i to sprawiało, że moje serce stało się jakies chore.

- W kieszeni jego kurtki - odpowiedziałam.

Jay podniósł się nagle. Zaczął poruszać się, krocząc w małej przestrzeni, którą miał do swojej dyspozycji.

- Znów to samo - powiedział, jego głos stał się bardziej ożywiony - to nie jest do Jeffa podobne. Zawsze trzymał swój portfel w dzinsach, tak samo jak ja. Nigdy nie zostawialiśmy naszych portfeli w kurtce.

- Coś mówiłeś? - Spytał Sam.

- Mówiłem, że nie uważam aby Jeff to zrobił - powiedział jego brat bliźniak. - Nawet ci ludzie ze stacji Fina... oni też mogli się pomylić.

- Ktoś ze stacji Fina mówił, że pański brat kupił tam kanister benzyny? - Spytał Sam.

Justine cofnęła się ponownie, miękka skóra na jej podbródku zadrgała. Zastanawiałam się, czy rodzina Marriot nie rozpatrywała już tego wcześniej, ale chyba w tym momencie to podejrzenie zostało zupełnie wykluczone. Telefon zadzwonił i wszyscy podskoczyliśmy.

Sam podniósł słuchawkę i powiedział opanowanym głosem - Bar Merlotte.

Słuchał swojego rozmówcy przerywając mu jedynie krótkim:

- Mm - i - Naprawdę? I w końcu - Powiem jej.

Odłożył słuchawkę.

- Samochód Twojego brata został znaleziony – powiedział do Jaya Marriot. - Na drodze prawie bezpośrednio przed podjazdem do domu Sookie.

Delikatny promień nadziei został zupełnie przygaszony. Mogłam im tylko współczuć.

Justine wydawał się dziesięć lat starsza niż kiedy weszła do baru, a Jay wyglądała jakby kilka dni egzystował bez snu albo jedzenia. Odeszli zupełnie się do mnie nie odzywając, nawet nie dziękując za poświęcony czas i nerwy. Po kilku zdaniach, które ze sobą wymienili, wywnioskowałam iż zamierzają zobaczyć samochód Jeffa i zapytać czy mogliby zabrać jakąś z rzeczy należących do niego. Uznałam, że tam na miejscu wpadną w kolejny ślepy zaułek.

Eric powiedział mi, że ta mała droga, szlak prowadzący prosto do lasu, jest miejscem gdzie Debbie Pelt także schowała swój samochód, kiedy i ona przyszła mnie zabić. Można było równie dobrze postawić tam znak:

PARKING SOOKIE STACKHOUSE DLA NOCNYCH ZABÓJCÓW

Sam kuśtykając wrócił do gabinetu. Odprowadził państwo Marriot do drzwi. Stał przy mnie opartej o jego biurku i odłożył obok kule.

Owinał dookoła mnie ręce. Obróciłam się do niego i objęłam go w pasie.

Przyciągnął mnie do siebie, a ja poczułam cudowny spokój na jakąś minutę. Ciepło jego ciała ogrzewało mnie, a wiedza o jego sympatii do mnie pocieszyła mnie.

- Czy twoja noga bardzo Cię boli? - Spytałam kiedy poruszył się niespokojnie.

- To nie moja noga - powiedział.

Spojrzałam zaintrygowana w górę chcąc spotkać jego oczy. Wyglądał na smutnego. Nagle, uświadomiłam sobie co tak dokładnie zraniło Sama i poczułam jak moje policzki stają się czerwone. Ale nie pozwoliłam mu się od siebie odsunąć. Byłam dość niechętna zaprzestania odczuwania komfort bycia blisko kogoś — nie, bycia blisko Sama. Kiedy nie oddaliłam się, on powoli położył swoje wargi na moich, dając mi szansę odsunięcia się od niego. Jego usta musnęły moje raz, potem drugi. Następnie zatrzymały się dokładnie na nich. Całując mnie sprawił, że gorąco jego języka nappełniło moje usta, nadając tempo naszym pieścizotom.

To było niewiarygodnie cudowne uczucie. Wraz z wizytą rodziny Marriot, brałam udział w próbie rozwiązania jakiejś tajemnicy. Teraz zdecydowanie wywędrowałam ponad to wszystko, czując się lepiej niż bohaterka licznych romansów.

Jego wzrost był prawie równy mojemu, na tyle że nie musiałam bardzo wyciągać się w górę aby spotkać jego usta. Jego pocałunek stał się dokładniejszy. Jego wargi delikatnie zbłądziły w dół po mojej szyi, do bardzo wrażliwego miejsca tuż u jej podłożu, a jego zęby szczypały moją skórę bardzo delikatnie.

Złapałam oddech. Nie mogłam nic na to poradzić. Posiadałam dar czytania innym w myślach i musiałam stworzyć nam w tej chwili trochę więcej prywatności. Gdzieś w oddali poczułam, że było coś na rodzaj lepkich odczuć pożądania w tym nieuporządkowanym biurze.

Ale napływające gorąco zasugerowało mi, że Sam pocałował mnie ponownie. Zawsze coś iskrzyło między nami i właśnie w tym momencie żarzący się węgielek wpadł do płomienia.

Próbowałam odnaleźć w tym jakiś sens. Czy ta żądza była pomiędzy nami przez cały czas? Co z jego nogą? Czy naprawdę potrzebuje dodatkowego ucisku na swojej koszulce?

- Tutaj nie będzie wystarczająco dobrze - powiedział, łapiąc mały ale dość ciężki oddech. Oderwał się ode mnie i dotarł do swoich kuli. Ale za chwilę przyciągnął mnie z powrotem do siebie i pocałował. - Sookie, chcę...

- Czego chcesz? - Spytał zimny głos dobiegający z wejścia do gabinetu. Jeżeli ja zostałam gwałtownie wybudzona ze stanu pewnej nieprzytomności to Sam z pewnością wściekł się. W ułamku sekundy zostałam odepchnięta na jedną stronę, a on rzucił się na intruza, pomijając fakt iż miał złamaną nogę i poobijaną całą resztę ciała. Moje serce stukało głucho jak u przestraszonego królika więc przyłożyłam do niego rękę aby upewnić się, że nadal pozostało w mojej piersi. Nagły atak Sama zaskoczył Billa na tyle, że udało mu się przykuć go do podłogi. Sam zacisnął palce w pięść aby uderzyć przeciwnika, ale Bill wykorzystał swoją większą wagę i siłę aby przetoczyć się na Sama, tak że mój szef znalazł się pod nim. Wyciągnął kły, a jego oczy pałały nienawiścią.

- Przestańcie! - Wrzasnęłam redukując trochę siłę mojego głosu. Przestraszyłam się, że ktoś z gości obecnych w barze mógłby zaraz przybiec na ratunek. Podejmując szybkie działanie, chwyciłam gładkie, ciemne włosy Billa w obie ręce i użyłam ich w celu odciągnięcia jego głowy od Sama. W jednej chwili, Bill zamachał rękami tuż za sobą aby chwycić moje nadgarstki w swoje ręce i próbował rozłożyć moje palce aby uwolnić swoje włosy z mojego uścisku. Zadławiłam się bólem. Obie moje ręce miały już wiele stłuczeń kiedy Sam korzystając ze sposobności walnął Billa w szczękę używając do tego całej swojej siły. Zmiennokształtni nie są tak potężni jak wilkołaki i wampiry, ale i oni mogą całkiem niezle przywalić, dlatego też Bill zakołysał się lekko w bok. W końcu i on się opamiętał. Wypuszczając moje ręce, podniósł się obrócił w moim kierunku w pełnym gracji ruchu. Moje oczy wypełnione były od łez i bólu to też otworzyłam je szeroko nie pozwalając kroplom potoczyć się w dół po moich policzkach. Ale

jestem pewna, że wyglądałam dokładnie jak ktoś, kto próbował być twardy i nie płakać. Wyciągnęłam ręce do przodu, zastanawiając się kiedy one przestaną mnie boleć.

- Kiedy twój samochód został spalony, postanowiłem przyjść po ciebie, ponieważ właśnie nadszedł czas kiedy kończysz pracę. - Powiedział Bill, a jego palce delikatnie oceniały rozległość obrażeń na moich przedramionach. - Przysięgam, że tylko zamierzałem oddać Ci przysługę. Przysięgam, że nie szpiegowałem Cię. Przysięgam, że nigdy nie zamierzałem wyrządzić Ci jakiejś krzywdy.

To były bardzo ładne przeprosiny i cieszyłam się, że to on przemówił pierwszy. Nie tylko ciągle odczuwałam ból, ale byłam totalnie zakłopotana. Naturalnie, Bill nie mógł się w żaden sposób dowiedzieć, że Tara pożyczył mi samochód. Powinnam była zostawić mu jakąś kartkę albo nagrać wiadomość na automatycznej sekretarce, ale jechałam prosto ze spalonego domu do pracy, nic takiego nie przyszło mi po prostu do głowy. Coś innego natomiast natychmiast sobie uświadomiłam, ponieważ to powinnam bezzwłocznie sprawdzić.

- Och Sam, jak twoja noga, nie boli Cię bardziej? – Przemknęłam tuż obok Billa aby pomóc podnieść się Samowi. Wzięłam na siebie taką część jego ciężaru jaką tylko mogłam, ponieważ wiedziałam, że on raczej leżałby dalej na podłodze niż przyjął jakąś pomoc od Billa.

W końcu, z wielką trudnością, podniosłam Sama do pozycji pionowej i zauważyłam, że cały swój ciężar oparł na zdrowej nodze, nie chcąc obciążać tej chorej. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić jak Sam musi się czuć.

Czuł się jak upokorzony dupek, odkryłam to natychmiastowo.

Przypatrywał się Billowi patrząc za mnie spode łba.

- Wchodzisz zaglądnąwszy od razu do środka, bez zapukania? Nie oczekujesz chyba po mnie przeprosin za ten nagły atak.

Jeszcze nigdy nie widziałam Sama aż tak rozgniewanego. Mogłam spokojnie powiedzieć, że czuł się zażenowany faktem, że on "nie ochronił" mnie skuteczniej, że przez to został upokorzony, bo Bill zyskał nad nim przewagę i ponadto zranił mnie. Ostatnim ale nie najmniej

ważnym powodem tych odczuć był fakt, że Sam został pozbawiony tych wszystkich hormonów, które eksplodowały w nas zanim nam przerwano.

- Och, nie. Bynajmniej nie oczekuję tego. - Głos Billa stracił resztki ciepła, kiedy odezwał się do Sama. Oczekiwałam, że zobaczę jak zaraz sople lodu uformują się na ścianach.

Zażyczyłam sobie być tysiące mili stąd. Zatęskniłam za zdolnością wychodzenia kiedy tylko chciałam, dostania się do mojego własnego samochodu i jazdy do mojego własnego domu. Oczywiście, nie mogłam tego zrobić. Przynajmniej miałam w użyciu samochód i wyjaśniłam to właśnie Billowi.

- Gdybyś powiedziała mi wcześniej to nie miałbym kłopotów z przychodzenia po ciebie i wy dwaj moglibyście nieprzerwanie kontynuować to co już zaczęliście. - Powiedział całkowicie śmiertelnym tonem. - Gdzie zamierzasz spędzić noc, jeżeli mogę spytać?

Zamierzałem iść do sklepu aby kupić jedzenie dla ciebie.

Bill nienawidził robienia zakupów w sklepie spożywczym, byłyby one więc dla niego ogromnym wysiłkiem i chciał się upewnić, że wiedziałam o tym (Oczywiście, to było też możliwe, że on wymyślił to wszystko na miejscu aby wzbudzić we mnie poczucie winy).

Przejrzałem wszystkie możliwe opcje. Chociaż nigdy nie wiedziałam co mogę zastać w domu mojego brata, to jednak ten wybór wydał się najbezpieczniejszy.

- Zajadę do domu aby zabrać jakieś kosmetyki z łazienki i potem pojedę do Jasona. Dziękuję za przenocowanie mnie w ubiegłą noc, Bill.

Domyślałam się, że przyprowadziłeś Charlesa do pracy? Powiedz mu, jeśli chce spędzić noc w moim domu, to domyślałam się, że z kryjówką jest wszystko w porządku.

- Powiedz mu to sama. Jest właśnie na zewnątrz - powiedział Bill głosem, który mogę scharakteryzować jako zrzęśliwy.

Najwyraźniej Bill wymyślił sobie zupełnie inny scenariusz na wieczór. Pokazywał, że jest potężnie nieszczęśliwy z tego innego, ujawnionego przeze mnie biegu wydarzeń.

Sam wyglądał jakby ból bardzo mu doskwierał (widzę go unoszącego się jak czerwony ogień dookoła niego), że najmiłosierniejsza rzecz jaką mogłam zrobić było wyniesienie się stamtąd jak najszybciej.

- Do zobaczenia jutro, Sam. - Powiedziałam i pocałowałam go w policzek.

Spróbował uśmiechnąć się do mnie. Nie ośmieliłam się zaoferować mu pomocy, doprowadzenia go do przyczepy, kiedy wampiry były tutaj.

Wiedziałam, że jego duma sporo by wycierpiała. W tej chwili, to było ważniejsze dla niego niż stan jego rannej nogi.

Charles stał już za barem i był bardzo zajęty. Kiedy Bill zaoferował zakwaterowanie na następny dzień, Charles przyjął to zaproszenie woląc jego dom niż moją niewypróbowaną kryjówkę.

- Musimy sprawdzić twój schowek, Sookie, z powodu pęknięć, które mogły się pojawić podczas pożaru - powiedział poważnie Charles.

Zrozumiałam tą konieczność i bez mówienia choćby słowa do Billa, dotarłam do pożyczonego samochodu i zjechałam do mojego domu.

Zostawiliśmy otwarte okna przez cały dzień i zapach się trochę rozproszył. Było w tym widać duży postęp. Dzięki strategii strażaków i zamkniętym drzwiom, ogień został ugaszony w zarodku, wielka ilość mojego domu nadawała się do mieszkania choćby od zaraz.

Zadzwoeniłam do kontrahenta, Randalla Shurtliff, tego wieczora z baru i on zgodził się przyjechać nazajutrz w południe. Terry Bellefleur obiecał zacząć

usuwać resztki kuchni także jutro, wcześniej rano. Musiałabym tam być aby powiedzieć co ma jeszcze zostać. Czułam się tak jakbym miała teraz dwie prace.

Byłam zupełnie wyczerpana, a ręce strasznie mnie bolały. Będę miała jutro ogromne stłuczenia. Było zbyt ciepło aby usprawiedliwić długie rękawy, ale musiałam je założyć. Uzbrojona w latarkę, którą znalazłam w schowku samochodu Tary, weszłam do domu i od razu poprawiłam makijaż i zabrałam więcej ubrań z mojej sypialni, wrzucając je wszystkie do sportowej torby, którą wygrałam w konkursie gazety *Zmiana dla Życia*. Przejrzałam kilka broszurek, których jeszcze nie czytałam- *Niech*

książki, których nie czytasz zmieniają twoją półkę. To podpowiedziało mi nieco inny tor myślenia. Czy miałam jakieś filmy, które powinnam oddać do jakiejś wypożyczalni? Żaden. Książki dla biblioteki? Tak, musiałam coś zwrócić i należało znaleźć je jako pierwsze. Czy cokolwiek jeszcze miałam co nie należało do mnie? Na szczęście, zostawiłam garnitur Tary w pralni chemicznej.

Nie było żadnego powodu do zamknięcia okien, więc zostawiłam je otwarte aby wywietrzyć jeszcze trochę ten zapach. Dom i tak był łatwo dostępny dla innych przez spaloną kuchnię. Ale kiedy wyszłam przez przednie drzwi zamknęłam je na klucz. Dojechawszy do drogi Hummingbird zrozumiałam jak głupie to było, ale ponieważ jechałam do Jasona, zauważyłam że uśmiecham się po raz pierwszy od wielu godzin.

X

Mój ponury brat ucieszył się na mój widok. Fakt, że jego nowa "rodzina" mu nie ufała trapił Jasona przez cały dzień. Nawet jego panterza dziewczyna, Crystal, denerwowała się otaczająca go chmurą podejrzeń. Wysłała go z powrotem po rzeczy, gdy pojawił się dzisiejszego wieczora na wejściu do jej domu. Kiedy odkryłam, że właśnie wyjeżdżał do Hotshot, wybuchłam. Powiedziałam mojemu bratu, że on widocznie sam prosi się o własną śmierć i ja nie będę odpowiedzialna za to co może mu się przydarzyć. Odpowiedział mi, że nigdy nie byłam odpowiedzialna za coś, co on zrobił, w każdym bądź razie, dlaczego miałabym być odpowiedzialna za to teraz?

Przez chwilę moje myśli podążały w tym kierunku. Gdy on niechętnie zgodził się trzymać z daleka od swoich zmiennokształtnych kumpli, zaniiosłam moją torbę, idąc przez krótki korytarz, w stronę pokoju gościnnego. To było miejsce, gdzie schował swój komputer, stare trofea ze szkoły średniej zdobyte dzięki pracy drużyny baseballowej i drużyny piłkarskiej oraz bardzo stary rozkładany tapczan przeznaczony głównie dla gości, którzy wypiją zbyt dużo i nie mogą samodzielnie wrócić do domu. Nawet nie kłopotalam się jego rozłożeniem tylko rozpostarałam starą kołdrę na połyskującym Naugahyde¹. Droga owinęłam wokół siebie.

¹ Rodzaj sztucznej skóry

Gdy powiedziałam modlitwę zajęłam się dokładnym przeanalizowaniem swojego dnia. Był on tak pełen wrażeń, że zmęczyłam się próbując wszystko zapamiętać. Po około trzech minutach wyłączyłam się tak jak się gasi światło. Tej nocy śniłam o warczących zwierzętach: otoczyły mnie we mgle, byłam przerażona. Słyszałam Jasona wrzeszczącego gdzieś daleko we mgle. Nie potrafiłam znaleźć go aby go obronić. Czasami nie potrzebujesz, psychiatry do dobrego zinterpretowania snu, nieprawdaż?

Obudziłam dopiero wtedy gdy Jason wyszedł do pracy, głównie z powodu trzaśnięcia drzwiami. Zdrzemnęłam się znów na kolejną godzinę, ale potem ostatecznie się budziłam. Terry przychodził do mojego domu aby zacząć burzyć jego zrujnowaną część i musiałam zobaczyć czy jakakolwiek rzecz z mojej kuczni jest jeszcze zdalna do użytku.

Wiedząc, że to będzie dość brudna praca, pożyczyłam niebieskie bezrękawnik od Jasona, który wkładał do pracy przy samochodzie. Zajrzałam do jego szafy i wyciągnęłam starą kurtkę skórzaną, którą mój brat nosił do ciężkiej pracy. Przywłaszczyłam sobie także pudełko na torby ze śmieciami. Kiedy odpaliłam samochód, zastanowiłam się w jaki sposób mogłabym się odwdzińczyć za jego pożyczenie. Przypomniałam sobie o konieczności odebrania jej rzeczy. Pamiętając o tym zrobiłam drobny objazd aby wjechać do pralni chemicznej. Terry był dzisiaj w ustabilizowanym nastroju, ku mojej uldze. Uśmiechał się uderzając młotkiem w zwęglone podwyższenie tylniego ganku. Chociaż dzień był bardzo chłodny, Terry założył tylko koszulkę bez rękawów wciągniętą w dżinsy. Przykrywała większość strasznych blizn. Pozdrowiłam go i zauważywszy, że nie chce rozmawiać, udałam się do środka. Udałam się w stronę kuchni aby ponownie rzucić okiem na powstałe uszkodzenia. Strażacy stwierdzili, że podłoga jest w pełni bezpieczna. Jednak czułam się niepewnie wchodząc na przypieczone linoleum, ale po chwili, stało się to dla mnie łatwiejsze. Wciągnęłam rękawiczki i zaczęłam przeszukiwać szafki, kredensy i szuflady.

Pewne rzeczy stopiły się albo wygięły pod wpływem gorąca. Niektóre z nich, jak na przykład moje plastikowe sitko, były tak zniekształcone, że

potrzebowałam trochę czasu aby zidentyfikować rzecz trzymaną w ręce. Położyłam zniszczone rzeczy bezpośrednio pod południowym oknem kuchni, z dala od Terrego.

Nie ufałam zbyt jedzeniu, które było w szafkach znajdujących się na zewnętrznej ścianie. Mąka, ryż, cukier —wszystkie były w szczelnie zamkniętych pojemnikach i chociaż nakrywki ciągle chroniły zawartość pojemników to nie chciałam używać ich zawartości. To sam tyczyło się puszek z jedzeniem; z jakiegoś powodu czułam się mało komfortowo myśląc o używaniu jedzenia z puszek, które niedawno stały się tak gorące.

Na szczęście, moja codzienna kamionka² i chińska porcelana, która należała do mojej praprababki przeżyła; znajdowała się w końcu w szafce najmniej narażonej na działanie płomieni. Jej solidne srebrne sztuce również zachowały przyzwoity kształt. Mój o wiele bardziej przydatny niesplamiony stoliczek znajdował się dużo bliżej ognia i stał się zniekształcony i poskręcany. Trochę naczyń i patelni było ciągle zdatne do użytku.

Pracowałam przez dwie lub trzy godziny, oddając rzeczy do stale rosnącego stosu pod oknem albo wkładając je do toreb na śmieci przeznaczając je do przyszłego użycia w nowej kuchni. Terry także ciężko pracował, co jakiś czas robił sobie przerwę aby napić się wody siadając na tylnej klapie swojego pickupa. Temperatura podniosła się powyżej dziesięciu. Moglibyśmy mieć kilka twardszych mrozów i teraz zawsze istniała szansa opadów gradu, ale można było liczyć na szybkie przyjście wiosny.

To nie był zły poranek. Czułam, że robię olbrzymi krok na przód w celu odzyskania mojego domu. Terry był niewymagającym towarzyszem, ponieważ nie lubił dużo mówić i pokonywał własne demony twardą pracą. Terry miał około sześćdziesiątki. Trochę włosów na piersiach, widocznych ponad zakończeniem jego koszulki, było szarych. Włosy na jego głowie, kiedyś kasztanowe, zaniknęły z biegiem lat. Ale był silnym człowiekiem i wymachiwał młotem z wigorem, załadowywał deski na platformę jego ciężarówki bez widocznego wysiłku.

² Wyrób ceramiczny wykonany z gliny z dodatkiem piasku kwarcowego.

Terry oddalił się aby zawieźć śmieci na okoliczne śmietnisko. Kiedy wyjechał, weszłam do mojej sypialni i posłałam moje łóżko — dziwna i głupia rzecz aby zrobić coś takiego, wiem. Powinnam zdjąć prześcieradło i porządnie je wyprać, w sumie to musiałam wyszorować prawie każdy kawałek tkaniny znajdującej się w moim domu aby zupełnie je uwolnić od zapachu dymu. Nawet musiałam umyć ściany i przemaalować korytarz, chociaż farba pokrywająca resztę ścian wydawała się wystarczająco czysta.

Zrobiłam sobie przerwę wychodząc na zewnątrz, kiedy to usłyszałam nadjeżdżającą ciężarówkę chwile przed tym jak wyłoniła się wśród drzew otaczających podjazd. Ku mojemu zdziwieniu, rozpoznałam ją jako ciężarówkę Alcidea co napełniło mnie niepokojem. Kazałam mu przecież trzymać się z daleka.

Wydawał się klócić się sam ze sobą kiedy wyskoczył z kabiny kierowcy. Usiadłam w świetle słonecznym na jednym z moich aluminiowych krzeseł, zastanawiając się nad tym, która może być już godzina i kiedy wykonawca dojedzie tutaj. Po niekomfortowej nocy u Jasona planowałam znaleźć sobie inne miejsce noclegowe do czasu kiedy moja kuchnia zostałaby odbudowana. Nie mogłam wyobrazić sobie mieszkania w tym domu, kiedy nie byłby jeszcze całkiem naprawiony, a to mogło trwać miesiącami. Byłam pewna, że Jason nie chciałby gościć mnie aż tak długo. Musiałby wytrzymać jakoś ze mną jeżeli miałabym tam pozostać — on był moim bratem, mino wszystkim — ale nie chciałam nadwyreżyc jego braterskiego ducha. Kiedy zaczęłam się nad tym zastanawiać uświadomiłam sobie, że nie było nikogo takiego z kim mogłabym pozostać przez te kilka miesięcy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Ryknął Alcide gdy jego stopy dotknęły ziemi.

Westchnęłam. Kolejny rozgniewany mężczyzna.

- Nie jesteśmy już teraz dobrymi kumplami - przypomniałam mu. - Ale mam zamiar cię poinformować. Minęło dopiero kilka dni.

- Powinnaś powiadomić mnie pierwszego – powiedział do mnie, spacerując dookoła domu aby zaobserwować uszkodzenia. Zatrzymał

dokładnie naprzeciwko mnie. - Mogłaś umrzeć - powiedział, jak gdyby to była najważniejsza wiadomość.

- Tak - przyznałam. – Wiem o tym.

- Wampir musiał cię uratować - uchwyciłam wstręt w jego głosie.

Wampiry i wilkołaki nie żyli ze sobą w zgodzie.

- Tak - zgodziłam się, chociaż właściwie moim zbawicielem była Claudine. Ale w końcu Charles zabił podpalacza. - Och, ucieszyłbyś się gdybym spłonęła?

- Nie, oczywiście że nie! - Obrócił się i spojrzał na rozebrany ganek. - Już ktoś rozpoczął pracę burząc uszkodzoną część?

- Tak.

- Mógłbym sprowadzić tutaj całą załogę.

- Terry się już zaofiarował.

- Mogę załatwić ci niskie koszty za rekonstrukcję.

- Wynajęłam wykonawcę.

- Mogę pożyczyć ci na to pieniądze.

- Mam pieniądze, dziękuję bardzo.

To go zaskoczyło. - Masz? Jak zaro... — zatrzymał się przed wymówieniem czegoś niewybaczalnego. - Nie myślałem, że twoja babcia zostawiła ci duży spadek – wymówił zdanie, które było prawie tak samo źle sformułowane.

- Zarobiłam pieniądze - powiedziałam.

- Dostałaś pieniądze od Erica? - Domyślił się z łatwością. Zielone oczy Alcide żarzyły się gniewem. Myślałam, że zacznie mną potrząsać.

- Uspokój się Alcide Herveauxie - powiedziałam ostro. – Sposób w jaki zarobiłam te pieniądze nie jest twoim zmartwieniem. Cieszę się, że je mam. Jeżeli przestaniesz mówić do mnie takim tonem, powiem ci, że cieszę się faktem iż się o mnie martwisz i jestem ci bardzo wdzięczna za oferowaną pomoc. Ale nie traktuj mnie jak kogoś gorszego wykorzystującego brudne pieniądze.

Alcide wpatrzył się w mnie kiedy moje słowa do niego dotarły. -

Przepraszam. Myślałem o tobie... Myślałem, że jesteśmy wystarczająco blisko siebie abyś zadzwoniła tamtej nocy. Myślałem, że być może potrzebowałaś pomocy...

Zagrał kartą z napisem "zraniłaś moje uczucia".

- Nie mam nic przeciwko proszeniu o pomoc kiedy jej potrzebuję. Nie jestem na to zbyt dumna - powiedziałam. - I cieszę się, że cię widzę (półprawda). Ale nie zachowuj się jakbym nie mogła zrobić pewnych rzeczy sama, ponieważ mogę i je robię.

- Wampiry zapłaciły ci za goszczenie Erica podczas gdy wiedźmy były w Shreveport?

- Tak - powiedziałam. - Pomysł mojego brata. To wprawiło mnie w zakłopotanie. Ale teraz jestem mu wdzięczna, bo mam pieniądze. Nie będę musiała ich pożyczyć aby nadać mojemu domowi zwyczajny kształt.

Terry Bellefleur wrócił swoim pickupem i zapoznałam ze sobą dwóch mężczyzn. Terry nie wydawał się zupełnie zaskoczony spotykaniem z Alcidem. Faktycznie, od razu udał się do pracy jak tylko wymienił z Alcidem uścisk dłoni. Alcide przyjrzał się Terremu wątpliwie.

- Gdzie nocujesz? - Alcide zdecydował nie zadawać pytań o bliźny Terrego i chwala za to Bogu.

- Mieszkam u Jasona - powiedziałam natychmiast, opuszczając fakt, że spodziewałam się, że to będzie tymczasowe rozwiązanie.

- Jak długo zajmie odbudowa domu?

- Jest tutaj facet, który może mi to powiedzieć - powiedziałam z wdzięcznością. Shurtliff Randall był w pickupie wraz z żoną i współnikiem. Delia Shurtliff była młodsza od Randalla, piękna jak na obrazku i twarda jak paznokcie. Była drugą żoną Randalla. Kiedy dostał rozwód ze swoją "żoną na początek", z którą miał troje dzieci i dzielił dom przez dwanaście lat, Delia już pracowała dla Randalla i stopniowo zaczęła napędzać jego biznes dla niego o wiele bardziej skutecznie niż on kiedykolwiek był w stanie. On mógł dawać swojej pierwszej żonie i synom więcej korzyści z pieniędzmi, które jego druga żona pomogła mu zarobić, w przeciwnym razie poślubiłby jeszcze kogoś innego. To była na tyle popularna wiedza (przez co zaznaczam, że nie byłam jedyną osobą, która o tym wiedziała), że Delia czekała na ponowny ślub Mary Helen i na ukończenie szkoły średniej przez trzech chłopców Shurtliff. Nie dopuściłam do siebie myśli Delii i pracowałam nad utrzymaniem mojej ochrony. Randall ucieszył się widząc Alcidea, którego znał z

widzenia i z większą chęcią pragnął zająć się odbudowaniem mojej kuchni, kiedy wiedział, że byłem przyjacielem Alcide. Rodzina Herveaux wniosła osobiście i finansowo wiele w budownictwo. Ku mojemu rozdrażnieniu, Randall zaczął dzielić się wszystkimi swoimi uwagami z Alcidem, zamiast ze mną. Alcide przyjął to całkiem naturalnie.

Patrzyłam na Delię. Delia patrzyła na mnie. Bardzo się różniłyśmy, ale w tym momencie myślałyśmy o tym samym.

- Jak myślisz, Delia? - Spytałam ją. - Jak długo to potrwa?

- Niedługo weźmiemy się za to. - Powiedziała. Jej włosy były bardziej blade niż moje, zapewne dzięki staraniom pracowników gabinetu kosmetycznego, a makijaż był bardzo wyrazisty, ale ubrała się w mniej jaskrawą w kolorach koszulkę polo z nadrukiem „Shurtliff Construction” umieszczonym ponad jej lewą piersią.

- Musi jeszcze dokończyć dom na Robin Egg. Zacznie pracę nad twoją kuchnią przed zajęciem się domem w Clarice. Powiedzmy, trzy do czterech miesięcy od teraz i będziesz miała w pełni funkcjonalną kuchnię.

- Dzięki, Delia. Czy muszę coś podpisać?

- Przygotujemy dokumenty dla ciebie. Przyniosę je do baru abyś mogła sprawdzić czy wszystko się zgadza. Wykorzystamy nowoczesne środki, ponieważ możemy ci dać upust. Ale mogę powiedzieć ci już teraz, że patrzysz na plac budowy.

Ona pokazała mi wycenę robocizny za odnowienie kuchni, którą sporządzili miesiąc temu.

- Mam wystarczająco dużo pieniędzy - powiedziałam, chociaż głęboko w środku wydałam jeden krótki okrzyk. Nawet z pieniędzmi z ubezpieczenia musiałam wykorzystać dużą część kwoty umieszczoną na koncie bankowym.

Powinam być wdzięczna, przypomniałam sobie surowo, za to że Eric wypłacił mi te pieniądze i teraz miałam czym zapłacić. Nie muszę pożyczać od banku albo sprzedać kawałka ziemi albo powziąć jakiegoś innego drastycznego kroku. Powinam pomyśleć o tych pieniądzech

jako tylko chwilowej nagrodzie niż stałej cenie życia. Właściwie nie należały do mnie. Tylko powierzono mi opiekę nad nimi przez chwilę.

- Ty i Alcide jesteście dobrymi przyjaciółmi? - Spytała Delia, nasz wspólny biznes został zamknięty.

Nadałam temu jakąś myśl.

- Kiedyś byliśmy - odpowiedziałam uczciwie.

Ona zaśmiała się - ciężki rechot, który był jakoś tak dziwnie seksowny. Obydwaj mężczyźni rozejrzeli się wokół siebie, Randall uśmiechał się, Alcide żartował. Byli zbyt daleko aby usłyszeć o czym mówiłyśmy.

- Powiem ci coś – powiedziała mi cicho Delia Shurtliff. – Tak tylko między nami. Tobą i mną

- Sekretarka Jackson Herveaux, Connie Babcock — spotkałaś ją?

Pokiwałam głową. Przynajmniej zobaczyłam ją i rozmawiałam z nią kiedy wpadłam do biura Alcide w Shreveport.

- Została dzisiaj rano aresztowana za kradzież czegoś z firmy *Herveaux i Syn*.

- Co zabrała? – Słuchałam wszystkimi zmysłami.

- Tego właśnie nie rozumiem. Została schwycona gdy zwijała jakieś papiery z biura Jacksona Herveaux. Nie dokumenty biznesowe ale osobiste, tak słyszałam. Ona powiedziała, że została przekupiona aby to zrobić.

- Przez kogo?

- Jakiegoś faceta, który jest przedstawicielem handlowym firmy sprzedającej motocykle. Czy to ma jakikolwiek sens?

Miało, jeżeli wiadome ci było, że Connie Babcock spała z Jacksonem Herveaux i zarówno pracowała w jego biurze. Miało, jeśli nagle jasny stałby się fakt, że Jackson wziął na pogrzeb Pułkownika Flood Larrabee Christine, czystej rasy i wpływową wilkołaczkę, zamiast bezsilnego człowieka jakim była Connie Babcock.

Kiedy Delia szczegółowo rozważała daną historię, zagubiłam się we własnych myślach. Jackson Herveaux był bez wątpienia zdolnym biznesmenem, ale już wiele razy udowodnił, że jest nieumiejętnym politykiem. Doprowadzenie do zatrzymania Connie było głupie. To dawało nowe możliwości wilkołakom starającym się upokorzyć

Jacksona. Ludzie tak zakonspirowani jak wilkołaki nie zrobiliby własnym przywódcom osoby, która nie potrafiła rozwiązywać problemów z większą finezją niż zrobił to pan Herveaux.

Właściwie, kiedy Alcide i Randall nadal dyskutował na temat odbudowy mojego domu z każdym innym zamiast ze mną, zauważyłam iż brak finezji cechował rodzinę Herveaux.

Zmarszczyłam brwi. Przyszło mi na myśl, że Patrick Furnan mógł być wystarczająco podstępny aby zaplanować całą tą sprawę — przekupując odrzuconą Connie do kradzieży prywatnych dokumentów Jacksona, a następnie upewniając się, że zostanie schwytana – wiedział, że Jackson zareaguje zbyt gwałtownie i nieprzemyślanie. Patrick Furnan mógł być dużo bardziej inteligentny niż na to wyglądał, a Jackson Herveaux o wiele głębszy i miało to znaczenie przynajmniej wtedy kiedy starałaś się o bycie przywódcą stada. Spróbowałam pozbyć się tych niepokojących spekulacji z głowy. Alcide nie powiedział mi ani słowa o aresztowaniu Connie, więc wywnioskowałam, że uważał, że to nie jest moja sprawa. W porządku, być może pomyślał, że miałam wystarczająco dużo problemów i tutaj miał rację. Wróciłam do rzeczywistości.

- Myślisz, że oni zauważą, gdybyśmy odeszły? - Spytałam Delię.

- Och, tak - odpowiedziała pewnie Delia. - To mogłoby zająć Randallowi minutę aby zauważył, że nie ma mnie w pobliżu. Zginąłby beze mnie.

To była kobieta, która znała swoją wartość. Westchnęłam i zapragnęłam wsiąść do mojego wypożyczonego samochodu i odjechać. Alcide zauważył niepokojącą zmianę na mojej twarzy, zaprzestał rozmawiać z moim wykonawcą i wyglądał na winnego.

- Przepraszam - zawołał. – Nawyk.

Randall podszedł do mnie trochę szybszym tempem jakby chciał pokazać, że się zagubił.

- Przepraszam – powiedział. – Mówiliśmy o interesach. O co chciałaś zapytać Sookie?

- Chcę mieć takie same wymiary kuchni jakie miała wcześniej - powiedziałam, porzucając wizję większego pokoju po zobaczeniu tak wysokiej oceny. - Ale chcę nową werandę z tyłu domu tak szeroką jak kuchnia i chcę dołączyć to do twoich planów.

Randall dorysował tabelkę, a ja naszkicowałam co chciałam.

- Chcesz założyć zlewy w tych samych miejscach? Chcesz wszystkie urządzenia ustawić w takim samym położeniu?

Po krótkiej dyskusji, narysowałam wszystko co chciałam i Randall powiedział, że zadzwoni do mnie kiedy będzie najwyższy czas na wybór szafek i zlewów oraz innych artykułów.

- Jedną rzecz mógłbyś zrobić dla mnie jeszcze dzisiaj albo jutro, przemontować drzwi z korytarza do kuchni - powiedziałam. - Chcę być w stanie zamknąć dom na klucz.

Randall chwilę szukał czegoś w tylnej przyczepie swojego pickupa jego półciężarówki i wrócił z nowusienką gałką drzwiowa, z zamkiem w paczce.

- Nawet mysz się nie prześlizgnie - powiedział, nadal przeproszającym tonem, "ale to było lepsze niż nic.". Zainstalował ją w piętnaście minut i mogłam dzięki zamkniętym drzwiom oddzielić dobrą część domu od tej spalonej. Poczułam się lepiej, pomimo iż wiedziałam, że ten zamek nie jest wiele wart. Mogłam założyć ciężką zasuwkę na drzwi i ona sprawowałaby się o niebo lepiej. Zastanowiłam się czy mogłabym zrobić to sama, ale przypomniałam sobie, że musiałabym obciąć ramę drzwi, a w żadnym stopniu nie byłam stolarzem. Pewnie znalazłabym kogoś, kto pomógłby mi w tym zadaniu.

Randall i Delia odjechali zapewniając mnie, że będę następnym klientem na ich liście, a Terry wznowił pracę.

- Nie jesteś nigdy samotna - powiedział Alcide delikatnie podrażnionym tonem..

- O czym chciałeś mówić? Terry nie słyszy nas tutaj. – Wskazałam mu drogę do albuminowych krzesel pod drzewem. Jego krzesło wychyliło się w górę narażając jego skórę na kontakt z szorstką korą dębu więc Alcide przesunął je. Skrzypnęło trochę pod wpływem jego ciężaru kiedy na nim usiadł.. Pomyślałam, że zamierzał mi powiedzieć o aresztowaniu Connie Babcock.

- Zdenerwowałam cię ostatnim razem, gdy rozmawialiśmy - powiedział prosto z mostu.

Przestałam się na niego boczyć zmieniając bieg moich myśli po takiej bezpośredniości. W porządku, lubiłam ludzi, którzy potrafili przeprosić.

-Tak, zdenerwowałeś.

- Nie chciałaś abym uświadomił ci, że wiem o Debbie?

- Po prostu nie mogę znieść całej tej sytuacji. Nienawidzę faktu, że jej rodzina tak mocno cierpi. Nienawidzę tego, że oni nie znają prawdy i dlatego cierpią. Ale cieszę się, że żyję i nie zamierzam iść do więzienia tylko dlatego, że się broniłam.

- Jeżeli to sprawi, że poczujesz się lepiej to wiedz, że Debbie nie była blisko ze swoją rodziną. Jej rodzice zawsze woleli małą siostrę Debbie, chociaż ona nie odziedziczyła żadnych zdolności do zmiany kształtu. Sandra jest oczkiem w głowie i jedynym powodem dla którego nadal nieustannie poszukują Debbie jest fakt, iż Sandrą uważa, że tak powinni robić.

- Myślisz, że zrezygnują z poszukiwań?

- Oni myślą, że ja to zrobiłem - powiedział Alcide. – Rodzina Pelt uważa, że z powodu zaręczyn Debbie z innym mężczyzną zabiłem ją. Dostałem w odpowiedzi emaila od Sandry mówiącego o wyrównywaniu rachunków na własną rękę.

Mogłam tylko otworzyć usta i wpatrywać się w niego. Miałam okropną wizję przyszłości, w której widziałam siebie schodzącą do komisariat i wyznającą grzech w celu uratowania Alcide od więzienia. Nawet bycie podejrzanym o morderstwo, którego nie popełnił było straszną rzeczą i nie mogłam na to pozwolić. Nie przyszło do głowy mi, że ktoś jeszcze jest obwiniany za to co zrobiłam.

- Ale - Alcide kontynuował - Mogę udowodnić, że tego nie zrobiłem.

Czterej członkowie stada przysięgną, że byłem w domu Pam gdy Debbie zniknęła, a ona może przysiąc, że spędziłem z nią noc.

W tym czasie był wraz z członkami stada w innym miejscu. Nagle odczułam ulgę. Nie będę odczuwała zazdrości o kobietę. Nie prosiłby jej o pomoc jeżeliby z nią sypiał.

- Więc Peltowie muszą podejrzewać jeszcze kogoś. W bądź każdym razie nie o tym chciałem z tobą rozmawiać.

Alcide dotkną mojej dłoni. Był duża i twarda, i zaciskała moją tak jakby trzymał coś dzikiego, co mogłoby daleko odlecieć, jeżeli zwolniłby trochę swój uścisk.

- Chcę, byś pomyślała o widywaniu mnie częściej - powiedział. – Na przykład w domu, każdego dnia.

Jeszcze raz, świat wydawał się kręcić dookoła mnie.

- Uhm? - Powiedziałam.

- Bardzo cię lubię - powiedział. – I myślę, że ty lubisz mnie także.

Chcemy siebie.- wychylił się aby mnie pocałować w policzek, a następnie, kiedy się nie poruszyłam się, wycisnął pocałunek na moich ustach.

Zostałam za bardzo zaskoczona aby odpowiedzieć i zbyt niepewny czy także tego pragnęłam. Nie często się innym udaje się zaskoczyć kogoś czytającego w myślach, ale Alcide osiągnął cel. Wziął głęboki oddech i kontynuował.

- Cieszymy się towarzystwem innych ludzi. Chcę widzieć cię w swoim łóżku tak często aż dostanę od tego zawrotów głowy. Nie powiedziałbym tego teraz, kiedy jesteśmy lekko skłócenii, ale potrzebujesz jakiegoś miejsca do życia właśnie teraz. Mam mieszkanie spółdzielcze w Shreveport. Chcę, byś pomyślała o zamieszkaniu z mną. Jeżeli on dobrowolnie wpuściłby mnie do swojej głowy, nie mogłabym być bardziej zdziwiona. Zamiast nieustannie próbować nie wtrącać się w myśli innych ludzi, powinnam rozważyć możliwość wnikania do nich. Zastanowiłam się nad kolejnym problemem, dyskredytującym wszystkie dotychczasowe. Ciepło i piękno jego ciała było czymś z czym musiałam walczyć jeśli chciałam uporządkować swoje myśli.

- Alcide - odezwałam się w końcu, próbując przebić się przez hałas jaki wydawał młotek uderzający w deski ściany mojej spalonej kuchni. - Masz rację, bardzo cię lubię. Tak naprawdę trochę więcej niż lubię. - Nie mogłam nawet spojrzeć mu w twarz. Zamiast tego wpatrywałam się w jego umięśnione ręce, pokryte ciemnymi włosami na zewnętrznej stronie. Kiedy spjrzałam w dół przez jego dłonie, mogłam zobaczyć umięśnione uda i jego... Cóż, lepiej wróćmy do rąk. - Ale to nie jest właściwy czas. Myślę, że potrzebujesz go trochę więcej aby zakończyć

definitywnie związek z Debbie, wydawałeś się bardzo od niej uzależniony. Możesz coś jeszcze do niej czuć, przecież wypowiedzenie słów 'wyrzekam się ciebie' nie pozbędzie się całego twojego uczucia do Debbie, jestem przekonana, że to tak nie działa.

- To potężny rytuał moich ludzi - powiedział Alcide sztywno i zaryzykowałam szybkim spojrzeniem na jego twarz.

- Mogłabym nawet rzec, że to był bardzo potężny rytuał – upewniłam go.

- I wywołało duże wrażenie na każdym. Ale nie mogę uwierzyć, że każde pojedyncze uczucie jakie miałeś dla Debbie zostało wykorzenione kiedy powiedziałaś te słowa, z szybkością krótkotrwałego błysku. Ludzie tak nie działają.

- Tak właśnie działają wilkołaki – powtórzył uparcie i zdecydowanie.. Długo się zastanawiałam nad tym co pragnęłam powiedzieć.

- Kochałbym kogoś kto przyszedłby i rozwiązał wszystkie moje problemy - powiedziałem.

- Ale nie mogę przyjąć twojej oferty tylko dlatego, że aktualnie potrzebuję mieszkania, a my żywimy do siebie gorące uczucia. Kiedy mój dom zostanie odbudowany wrócimy do tej rozmowy, jeżeli nadal będziesz czuł to samo.

- Teraz potrzebujesz mnie najbardziej - zaprotestował, a słowa wyciekały z jego ust w pośpiechu próbując mnie przekonać. - Potrzebujesz mnie teraz. Ja potrzebuję ciebie teraz. Możemy być razem. Wiesz o tym.

- Nie, nie wiem. Straciłeś swoją ukochaną, Niezależnie od tego w jaki sposób. Nie sędzę, że zatopiłeś już wszystkie smutki po tej stracie tym bardziej, że już nigdy więcej jej nie zobaczysz.

Cofnął się.

- Zastrzeliłam ją, Alcide. Z dubeltówki.

Zmarszczył nos.

- Widzisz? Alcide, Widziałam jak wracasz do swojej ludzkiej postaci po tym jak byłeś wilkiem. I to nie sprawiło, że boje się ciebie. Ponieważ jestem po twojej stronie. Ale kochałeś Debbie, przynajmniej przez pewien czas. Teraz wступujemy w głębszy związek, w jakimś momencie popatrzysz w górę i powiesz „Tutaj, która zakończyła swój żywot”.

Alcide otworzył usta aby zaprotestować, ale powstrzymałam go.
Chciałam skończyć.

- Dodatkowo, Alcide, twój tata w bierze udział w kolejnej walce. On chce wygrać wybory. Być może ty wstępując w stały związek pomożesz jego ambicjom. Nie wiem. Ale nie chcę mieć nic wspólnego z polityką wilkołaków. Nie doceniłam cię ciągnącego mnie na tamten pogrzeb w zeszłym tygodniu. Powinieneś być pozwolić mi zdecydować.

- Chciałem aby oni zauważyli ciebie przy moim boku - powiedział Alcide, a jego twarz wyrażała obrzę. – Chciałem powiedzieć, że to było oddaniem tobie należnych honorów.

- Mogłabym bardziej to docenić, jeżeli wiedziałbym o tym - pstryknęłam palcami. Odczułam ulgę, gdy usłyszałam inny nadjeżdżający pojazd, zobaczyłam Andy Bellefleur wychodzącego ze swojego Forda i przyglądającego się swojemu pracującemu nad rozbiórka mojej kuchni kuzynowi. Pierwszy raz od miesiący, cieszyłam się na widok Andiego. Oczywiście przedstawiłam Andiemu Alcidea i patrzyłam jak oni lustrują się wzajemnie. Ogólnie lubię mężczyzn i pewnych specyficznych gości, ale kiedy widziałam ich jak praktycznie oceniali siebie jakby obwąchiwali sobie tyłki - przepraszam, wymieniali pozdrowienia - tylko potakiwałam głową. Alcide był wyższy o dobre cztery cale, ale Andy Bellefleur w college'u ćwiczył zapasy i nadal był kupą mięśni. Byli w tym samym wieku. Postawiłabym nawet na niego pieniądze w walce pomiędzy nimi, jeśli tylko Alcide pozostawałby w swoim ludzkim kształcie.

- Sookie, prosiłaś mnie abym dostarczył ci jakieś wiadomości o człowieku, który tutaj umarł

- powiedział Andy.

Oczywiście, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mógłby to naprawdę zrobić. Andy nie miał jakiejś bardzo wysokiej opinii o mnie, nawet zawsze był ogromnym fanem mojego rychłego końca. Cudowne jest być telepatą, ha?

- Nie ma zapisanych w aktach żadnych wcześniejszych przewinień - powiedział Andy, patrząc na zapiski w małym notatniku, które sam sporządził. - Nie ma żadnego powiązania z Bractwem Słońca.

- Ale to nie ma sensu - powiedziałam po krótkiej pauzie. - Dlaczego w takim razie podkładałby ogień?

- Spodziewałem się, że to powiesz - powiedział Andy i jego jasnoszare oczy napotkały moje.

Musiałam wyjaśnić to sobie z Andym, ostatecznie i definitywnie. W naszych wieloletnich kontaktach, on obrażał mnie i ranił wiele razy, ale teraz przebrała się miarka.

- Posłuchaj mnie Andy - powiedziałam i spojrzałam mu prosto w oczy. - Nigdy nie zrobiłam ci świadomie niczego złego. Nigdy nie zostałam aresztowana. Nigdy nie miałam zbyt długiego języka, nie spóźniłam się z zapłatą podatków, nie sprzedawałam alkoholu nieletnim. Nie dostałam mandatu za przekroczenie prędkości. I teraz ktoś próbował przysmażyć mnie wewnątrz mojego własnego domu. Gdzie widzisz powód dla którego sprawiasz, że czuje się jakbym zrobiła coś złego? *Inny niż zastrzelenie Debbie Pelt, szepnął jakiś głos w mojej głowie.* To był głos mojego sumienia.

- Nie uważam, że zaistniało cokolwiek w przeszłości tego facecie co wskazywałoby, że chodziło mu o ciebie.

- Świetnie! Więc odkryj kto chciał mojej śmierci! Ponieważ ktoś spalił mój dom i to na pewno nie byłam ja! – Wrzeszczałam już, kiedy doszłam do końcówki mojej wypowiedzi, częściowo starałam się obniżyć głos. Moją jedyną ucieczką było obrócenie się i odejście jak najdalej od wzroku mężczyzny. Terry posłał mi ukośne spojrzenie, ale nie przestał wymachiwać młotem.

Po minucie, usłyszałam kogoś jak odjeżdża swoją drogą przez rumowisko, znajdujące się za mną.

- On pojechał - Alcide powiedział, jego głęboki głos zdradzał, był lekko rozbawiony całą sytuacją.

- Domyślałam się, że nie jesteś zainteresowana dokończeniem naszej rozmowy.

- Masz rację - powiedziałam krótko.

- Więc wracam do Shreveport. Zadzwoń do mnie, jeżeli będziesz mnie potrzebować.

- Pewnie.- starałam się być grzeczniejsza. - Dziękuję za oferowana pomoc.

- Pomoc? Poprosiłem ciebie abyś związała się ze mną!

- Więc dziękuję za prośbę bycia z tobą. - Nie nic na to poradzić, jeżeli nie brzmiałam zupełnie szczerze. Powiedziałam właściwe słowa. Wtedy usłyszałam głos babci w mojej głowie, mówiącej do mnie, że zagrałam prawie tak jak wtedy gdy miałam siedem lat. Moje myśli zatoczyły koło.

- Doceniam twoją... sympatię - powiedziałam, patrząc mu prosto w twarz. Nawet wczesną wiosną, miał opalony ślad od noszenia twardego kapelusza. Jego oliwkowa cera stała się trochę ciemniejsza od kilku tygodni. – Naprawdę ją doceniam...

Zamarłam nie będąc pewna jak skończyć to zdanie. Doceniałam jego gotowość aby rozważyć mnie jako odpowiednią kobietę, z którą mógłby być, co wielu mężczyzn nie było w stanie sobie wyobrazić, jak również jego założenie, że byłabym dobrym kolegą i dobrym sojusznikiem. To było prawie tak bliskie tego co w tej chwili odczuwałam.

-Ale masz kogoś.- Zielone oczy przypatrywał mi się uważnie.

- Nie powiedziałam tego - wzięłam oddech. – Powiedziałam, że to nie jest najlepszy czas na pogłębianie naszych relacji. *Chociaż nie miałabym nic wskoczeniu w twoje ramiona.* - dodałam w myślach.

Ale nie zamierzam sypiać z kimś z powodu kaprysu i na pewno nie z człowiekiem takim jak Alcide. Nowa Sookie, odrażona Sookie, nie będzie popełniała tej samej pomyłki dwa razy pod rząd. Podwójnie odrażona. (Jeżeli zostajesz porzucona przez dwóch facetów, z którymi byłaś dość dawno temu to ponownie kończysz jako dziewica?) Alcide przytulił mnie mocno i pocałował w policzek. Odszedł, kiedy jeszcze o tym rozmyślałam. Wkrótce po tym, Terry skończył pracę przeznaczona na ten dzień. Przebrałam się w mój strój kelnerki. W popołudnie oziębiło się więc założyłam kurtkę, którą pożyczyłam od Jasona. Słabo pachniała Jasonem.

Pojechałam okrężną drogą do pracy aby podrzucić różowo-czarny strój do domu Tary. Jej samochodu tam nie było, więc pomyślałam, że jest nadal w sklepie. Weszłam do domu, do jej sypialni aby powiesić strój w jej szafie. Dom był mroczny i pełen cienia. Na zewnątrz było już prawie

ciemno. Nagle mój umysł został zaalarmowany. Nie powinnam wchodzić tutaj. Obróciłam się tyłem do szafy i rozejrzałam dookoła. Kiedy moje oczy zatrzymały się na zarysie wejścia do pokoju, pojawiła się w nim szczupła sylwetka. Wzięłam oddech zanim zdążyłam się sama powstrzymać. Pokazanie im jak bardzo jesteś przestraszony jest jak pokazanie czerwonej flagi bykowi.

Nie widziałam twarzy Mickey i nie mogłam zauważyć jej wyrazu, jeżeli oczywiście malowały się na niej jakieś emocje.

- Skąd wzięliście nowego barmana do Merlotte - spytał.

Jeżeli oczekiwałam czegokolwiek, to nie tego.

- Kiedy Sam został zraniony na szybko potrzebowaliśmy innego barmana. Pożyczyliśmy więc go z Shreveport - powiedziałam. - Z baru dla wampirów.

- Czy on pracował tam długo?

- Nie - powiedziałam, byłam zaskoczona pomimo mojego strachu. - Pracował tam od niedawna.

Mickey pokiwał głową, jak gdyby to potwierdziło jakiś wniosek do którego już doszedł.

- Wyjdź stąd - powiedział, a jego głęboki głos był całkiem spokojny. - Masz zły wpływ na Tarę. Ona nie potrzebuje niczego innego tylko mnie, dopóki mi się nie znudzi. Nie wracaj.

Jedynym wyjściem z pokoju to był otwór, który on wypełniał. Nie ufałam sobie na tyle aby się odezwać. Podchodziłam do niego tak pewnie jak tylko mogłam i zastanowiłam się, czy on się poruszy kiedy do niego dojdę. Miałam wrażenie, że trzy godziny zajęło mi okrążenie łóżka Tary i uspokoiłam się dopiero dochodząc do jej toaletki. Kiedy nie zwalniałam, wampir odsunął się. Nie mogłam powstrzymać się od spojrzenia w jego twarz kiedy go mijałam, jego kły były wyciągnięte. Zadrżałam. Tak źle się czułam kiedy pomyślałam o Tarze i nie mogłam tego powstrzymać. Jak to się mogło jej przytrafić?

Kiedy zobaczył mój niesmak, uśmiechnął się.

Ukryłam problem z Tarą głęboko w swoim sercu aby zająć się nim później. Być może mogłam coś dla niej zrobić, ale tak długo jak była

skłonna zostać z tym monstrualnym stworzeniem, nie widziałam jak jej pomóc.

Sweetie Des Arts na zewnątrz paliła papierosa, kiedy parkowałam mój samochód z tyłu Merlotte. Wyglądała dość dobrze, wbrew temu iż miała na sobie poplamiony biały fartuch. Zewnętrzne światła rozjaśniły każdą najmniejszą zmarszczkę na jej skórze, ujawniając że była trochę starsza niż myślałam, ale nadal wyglądała na kogoś kto gotował większą część dnia. Faktycznie, jeżeli nie miałyby białego fartucha zawiniętego wokół siebie i nie pachniałyby olejem do gotowania, Sweetie pewnie byłaby seksowną kobietą. Z pewnością prowadziła się jak osoba, która pragnie być zauważona.

Mieliśmy tyle zmian kucharzy, że nie wysilałam się zbyt aby ją poznać. Byłam pewna, że odejdzie stąd gdzieś dalej niedługo albo trochę później - prawdopodobnie dość szybko. Ale podnosiła rękę w geście pozdrowienia i wydawała się chcieć powiedzieć coś do mnie, więc zatrzymałam się.

- Przykro mi z powodu twojego domu - powiedziała. Jej oczy świeciły w sztucznym świetle. To nie brzmiało zbyt dobrze, ale Sweetie odprężyła się jak gdyby była na plaży w Acapulco.

- Dzięki - powiedziałam. Nie chciałam o tym gadać. - Jak się dzisiaj miewasz?

- Świetnie, dzięki. - Pomachała ręką z papierosem, wskazując na parking. - Cieszę oczy krajobrazem. Hej, masz cos na kurtce. - Złapałam jej rękę ostrożnie z jednej strony, więc nie mogła zdjąć ze mnie popiołu, wychyliła się więc naprzód, bliżej niż moja strefa personalna była w stanie znieść i strzepnęła coś z mojego ramienia. Jednocześnie pociągnęła nosem. Być może zapach spalonego lasu trzymał się mnie pomimo moich wysiłków.

- Muszę iść. Czas mojej zmiany - powiedziałam.

- Tak, ja też wracam do siebie. To pracowita noc. - Ale Sweetie pozostała, tam gdzie stała.

- Wiesz, Sam martwi się o ciebie.

- Pracuję dla niego przez długi czas.

- Nie, myślę że to cos więcej.

- Ach, ja tak nie uważam, Sweetie. - Nie mogłam wymyślić jakiegoś grzecznego sposobu aby zakończyć rozmowę, która mogła stać się zbyt osobista.

- Byłaś z nim kiedy został postrzelony, tak?

- Tak, szedł do swojej przyczepy, a ja do mojego samochodu. - Chciałam wyjaśnić, że szliśmy w przeciwnych kierunkach.

- Nie zauważyłaś niczego? - Sweetie oparła się o ścianę i odchyliła głowę, zamknęła oczy jak gdyby się opalała.

- Niczego. Chciałabym coś zauważyć. Mam nadzieję, że policja złapie tego kto to zrobił.

- Czy myślałaś, że mógłby być jakiś powód, dla którego ci ludzie byli na celowniku?

- Nie – skłamałam.- Heathem, Sam i Calvin nie mają ze sobą niczego wspólnego.

Sweetie otworzyła jedno brązowe oko i zerknęła na mnie.

- Jeżeli bylibyśmy zamieszani w grubsza aferę, wszyscy znalazliby ten sam sekret, albo oni byli świadkami tego samego wypadku czy coś. Albo policja odkryłaby, że oni wszyscy mieli tą samą pralnię chemiczną. - Sweetie strzepnęła popiół z papierosa.

Odprężyłam się trochę.

- Widzę, do czego zmierzasz - powiedziałam. - Ale uważam, że prawdziwe życie nie ma jakiegoś wzorca jak książka o seryjnym zabójcy. Myślę, że oni zostali wybrani na chybił trafił.

Sweetie wzruszyła ramionami.

- Prawdopodobnie masz rację. - Widziałam, że czytała powieść sensacyjną Tami Hoag, którą teraz schowała do kieszeni fartucha. Pukała w książkę zaokrąglonym delikatnie paznokciem.

- Fikcja tylko sprawia, że to wszystko jest bardziej interesujące. Prawda jest taka nudna.

- Nie w moim świecie - powiedziałam.

XI

Dzisiejszej nocy Bill miał randkę w Merlotte. Stwierdziłam, że odwdzięcza się mi za pocałowanie Sama, albo tak tylko podpowiadała

moja duma. To prawdopodobne wynagrodzenie było w postaci kobiety z Clarice. Przyszła do baru już wcześniej, raz na jakąś chwilę. Była szczupłą brunetką, włosy sięgały jej do ramion i Danielle nie mogła się doczekać aby powiedzieć mi, że to Selah Pumphrey, agentka nieruchomości, która rok temu osiągnęła milionową sprzedaż. Znienawidziłam ją natychmiastowo, całkowicie i definitywnie. Więc uśmiechnęłam się tak jasno jak tysiącwatowa żarówka i w mgnieniu oka przyniosłam im: ciepłego TrueBlooda Billowi i jej zimnego drinka. Nie naplułam do drinka, bądź co bądź. Jestem ponad nimi, powiedziałam do siebie. Z drugiej strony nie miałam do tego wystarczająco dużo prywatności.

Nie tylko dlatego, że bar był zatłoczony, ale także dlatego, że Charles uważnie mi się przyglądał. Pirat był dzisiejszego wieczoru w dobrej formie, założył białą koszulkę z pomarszczonymi rękawami i dżinsy, wyrafinowanie przewiązany jasny szalik podkreślał ich granatowy kolor. Jego przepaska na oczy była dopasowana kolorystycznie do dżinsów, była na niej wyhaftowana złota gwiazda. To była jedna z najbardziej egzotycznych rzeczy jaką Bon Temps mogło mieć.

Sam przywołał mnie ponad tłumem do małego stolika, przy którym siedział i który wcisnęliśmy do kąta. Podparł swoją chorą nogę na innym krześle.

- Wszystko w porządku Sookie? - Szepnął Sam, odwracając się od tłumu w barze tak aby nikt nie był w stanie nawet wyczytać cokolwiek z ruchu warg.

- Jasne, Sam! – Okazałam mu zdumienie. - Dlaczego miałoby nie być? W tym momencie, nienawidziłam go za to, że mnie pocałował i nienawidziłam siebie za to, że mu odpowiedziałam.

Wywrócił oczyma i uśmiechnął się przez chwilę.

- Uważam, że rozwiązałem twój problem mieszkaniowy - powiedział rozpraszając mnie.

- Powiem ci później. – Ponaglił mnie abym zapisała kolejne zamówienie. Tej nocy zostaliśmy zalani klientami. Ciepła pogoda i atrakcja w postaci nowego barmana zbiegły się w tym samym czasie i napełniły Merlotte radością i ciekawością.

Zostawiłam Billa, przypominałam sobie pysznie. Chociaż to on oszukał mnie, nie chciał abyśmy ze sobą zerwali. Ja musiałam tak sobie nieustannie powtarzać, więc nie powinnam nienawidzić każdego, kto był świadkiem mojego upokorzenia. Oczywiście, żaden człowiek nie znał tych okoliczności, więc oni mogli sobie wyobrazić, że Bill zostawił mnie dla tej brązowowłosej suki. Która nie była tego powodem.

Wyprostowałam plecy, powiększyłam uśmiech i rozniosłam drinki. Po pierwszych dziesięciu minutach, zaczęłam się odprężyć i zauważyłam, że zachowywałam się jak idiotka. Tak jak już miliony par, mój związek z Billem rozpadł się. To normalne, że zaczął spotykać się z kimś innym. Jeżeli miałam normalne relacje z chłopakami, które zaczęły się kiedy miałam trzynaście lat albo czternaście lat, to moja relacja z Billem była nieco inna, była dłuższa i nie powinna się rozpaść. Nasz związek mógł dużymi krokami posuwać się na przód albo przynajmniej miał jakieś perspektywy na przyszłość. Nie miał żadnych perspektyw. Bill był moją pierwszą miłością, w każdym znaczeniu tego zwrotu.

Drugi raz zaniiosłam napoje na ich stół, a Selah Pumphrey spojrzała się na mnie niespokojnie kiedy uśmiechnęłam się do niej.

- Dziękuję - powiedziała niepewnie.

- Och, nie ma za co. - Odparowałam jej przez zaciśnięte zęby. Zbladła. Bill obrócił się. Spodziewałam się, że nie ukrywał uśmiechu. Wróciłam za bar.

- Czy mam ją porządnie przerazić, jeśli spędzi z nim noc? - Powiedział Charles.

Stałam za barem wraz z nim, wpatrując się w szklany przód lodówki, którą z powrotem tam umieściliśmy. Znajdowały się tam napoje bezalkoholowe, butelkowana krew i plasterki cytryn i limonek.

Przyszłam po plasterek cytryny i wiśnię aby włożyć ja do drinka Toma Collinsa i po prostu stanęłam. Charles był bardzo spostrzegawczy.

- Tak, poproszę. - Powiedziałam z wdzięcznością. Pirat wampir zamieniał się w mojego sojusznika. Uratował mnie przed spaleniem, zabił człowieka, który podpalił mój dom i teraz oferował się zepsuć randkę Billa. Musiałam się w tym lubować.

- Wydobęde jej strach. - Powiedział w dworski sposób, kłaniając się z ozdobnym machnięciem ręką i kładąc druga na sercu.

- Och, ty - powiedziałam z naturalniejszym uśmiechem i wyjęłam miskę pokrojonych na plasterki cytryn.

Dużego opanowania wymagało ode mnie pozostanie poza głową Selah Pumphrey. Byłam z siebie dumna.

Ku mojemu przerażeniu, gdy kolejnym razem otworzyły się drzwi, do baru wszedł Eric. Mój puls natychmiastowo przyspieszył i czułam się jakbym miała zemdleć. Będę musiała popracować nad moją reakcją na jego widok. Żałowałam, że nie potrafiłam zapomnieć o „chwilach spędzonych razem” (jedna z moich ulubionych powieści romantyczności używała tego terminu) tak całkowicie jak Eric. Być może powinnam wybrać się do wiedzmy albo terapeuty i zaaplikować sobie dawkę amnezji. Trudno, otrząsnęłam się i zaniósłam dwa dzbany piwa do stołu, przy którym siedzieli młodzi ludzie świętujący awans jednego z nich na kierownika, zarządzającego kimś, gdzieś.

Eric rozmawiał z Charlesem kiedy powróciłam za bar i chociaż wampiry przyjmować kamienną twarzą, kiedy zajmują się sobą, to wydawało mi się oczywiste, że Eric nie był zadowolony z wypożyczenia barmana.

Charles był prawie o stopę niższy od szefa i podczas rozmowy musiał podnieść głowę do góry. Ale kręgosłup miał prosty, jego kły wystawały nieznacznie a oczy ściemniały. Eric także wyglądał dość przerażająco kiedy był nie w humorze. A w tej chwili zdecydowanie nie był. Ludzie w pobliżu baru byli skłonni zrobić coś jeszcze gdzieś w tym pomieszczeniu i w każdej chwili mogli zacząć szukać czegoś do roboty w jakimś innym barze.

Zauważyłam jak Sam chwyta w dłonie pałkę – poprawka, kule – Wiec zamierzał wstać i podejść do rozmawiających mężczyzn to też czym prędzej popędziłam do jego stolika.

- Zostajesz tutaj. - Powiedziałam bardzo ostrym, niskim głosem. - Nawet nie myśl o interweniowaniu.

Skierowałam się w stronę baru..

- Cześć, Eric! Jak się masz? Czy mogę ci jakoś pomóc? - Uśmiechnęłam się do niego.

- Tak, także z tobą muszę porozmawiać - warknął.
- Wiesz dlaczego nie pójdziesz ze mną? Właśnie zamierzałam wyjść na krótką przerwę.
- Zaoferowałam.

Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w stronę drzwi w dół korytarza, do wejścia dla pracowników. Byliśmy na zewnątrz w ciemną i zimną noc zanim mógłbyś powiedzieć Jack Robinson.

- Lepiej nie mów mi co ma robić - powiedziałam natychmiast. - Miałam wystarczająco dużo tego jak na jeden dzień. I Billa tutaj z jakąś kobietą, i faktu iż straciłam kuchnię. Jestem w złym nastroju. - Podkreśliłam to przez ściśnięcie ręki Erica, co sprawiało wrażenie jakbym ścisnęła niewielki pień drzewa.

- Nie obchodzi mnie twój podły nastrój - powiedział natychmiast, ciągle miał wystawione kły.

- Płaczę Charlesowi Twiningowi aby uważał na ciebie i dbał o twoje bezpieczeństwo, a kto wyciąga cię z ognia? Wróżka. W tym samym czasie Charles znajduje się na dworze, zajęty zabijaniem podpalacza zamiast ratowaniem gospodyni. Głupi Anglik!

- On jest przysługą dla Sama. On jest tutaj aby mu pomóc. - Spojrzałam na Erica wątpliwie.

- Przekłęci zmiennokształtni - powiedział wampir niecierpliwie.

Zagapiłam się na niego.

- Jest coś w tobie - powiedział Eric. Jego głos był zimny, ale oczy nie. - Jest coś i jestem prawie na krańcu drogi do poznania tego i to jest pod moją skórą, to uczucie, że coś się zdarzyło kiedy zostałem przeklęty, coś o czym powinienem wiedzieć. Czy uprawialiśmy sex, Sookie? Ale stwierdzić, że to o to chodzi, albo tylko o to. Coś się wydarzyło. Twój płaszcz został ubrudzony tkanką mózgu. Zabiłem kogoś, Sookie? Czy to jest to? Chronisz mnie przed tym co zrobiłem kiedy zostałem przeklęty?

- Jego oczy świeciły jak lampy w ciemności.

Nigdy nie pomyślałabym, że mógłby zastanawiać się, kogo zabił. Ale szczerze, jeżeli to przyszyłoby mi to do głowy, to nie uważałam, że Eric martwiłby się tym; jaka różnica jedno ludzkie życie dla wampira tak

starego jak ten? Ale on wydawał się bardzo przygnębiony. Teraz, kiedy zrozumiałam czym, powiedziałam:

- Eric, nie zabiłeś nikogo w moim domu tamtej nocy. – Wstrzymałam oddech.

- Musisz powiedzieć mi co się wydarzyło. - Schylił się trochę aby spojrzeć mi w twarz.

- Nienawidzę tej niewiedzy, niepewności co zrobiłem. Żyję dłużej niż możesz to sobie nawet wyobrazić i pamiętam każdą sekundę mojego życia, z wyjątkiem tych kilku dni spędzonych z tobą.

- Nie mogę sprawić abyś sobie przypomniał - powiedziałam tak spokojnie jak tylko mogłam.

- Mogę tylko powiedzieć ci, że byłeś ze mną kilka dni i w tym czasie Pam przyszła po ciebie.

Eric wpatrywał się moje oczy przez dłuższy czas.

- Żałuję, że nie mogę wejść do twojej głowy i wyjąć z ciebie prawdy - powiedział, co zaniepokoiło mnie bardziej niż chciałam pokazać. -

Dostałaś moją krew. Mogę powiedzieć, że ukrywasz coś przede mną. - Po minucie ciszy, powiedział - Żałuję, że nie wiem, kto próbuje cię zabić. I słyszałem, że odwiedzili cię prywatni detektywi. Co oni chcieli od ciebie?

- Kto ci o tym powiedział? - Teraz miałam kolejny powód do zmartwień. Ktoś donosił na mnie. Mój puls przyspieszył. Zastanawiałam się, czy Charles przychodził do Erica każdej nocy.

- Chodzi o tę kobietę, która zaginęła, tę sukę, którą wilkołak tak bardzo kochał? Chronisz go? Jeżeli nie ja ją zabiłem, to czy on to zrobił? Czy ona umarła na naszych oczach?

Eric chwycił moje ramiona i mój puls przyspieszył nieznośnie.

- Posłuchaj, to boli! Puść mnie.

Uścisk Erica rozluźnił się, ale nie zsunął ze mnie rąk.

Mój oddech zaczął stać się szybszy i płytszy, a powietrze było przepełnione uczuciem niebezpieczeństwa. Byłam chora z powodu grózb.

- Powiedz mi teraz - wymagał ode mnie.

Miałby władzę nade mną do końca mojego życia, jeżeli powiedziałabym mu, że widział jak zabijam kogoś. Eric już i tak wiedział więcej o mnie

niż chciałam, ponieważ miałam w sobie jego krew, a on miał moją. Teraz żałowałam naszej wymiany krwi bardziej niż kiedykolwiek. Eric był pewny, że ukrywałam coś ważnego.

- Byłeś tak słodki kiedy nie wiedziałeś, kim byłeś – powiedziałam. Jeżeli oczekiwał, że coś mu powiem to nie było to. Zdziwienie przeszło przez jego przystojną twarz sprawiając wrażenie jakby został obrażony.

Ostatecznie, został rozbawiony.

- Słodki? - Powiedział, a w kąciку jego ust pojawił się w uśmiechu.

- Bardzo - powiedziałam, próbując z powrotem się uśmiechnąć. -

Plotkowaliśmy jak starzy kumple. Moje ramiona zabolaly.

Prawdopodobnie każdy w barze potrzebował nowego drinka. Ale nie mogłam teraz wrócić, jeszcze nie. - Byłeś przestraszony i samotny, i lubiłeś ze mną rozmawiać. Byłeś całkiem zabawny.

- Zabawny - powiedział w zamyśleniu. - Nie jestem teraz zabawny?

- W żadnym wypadku, Eric. Jesteś istotą zbyt zajęta ... sobą. Wzruszył ramionami.

- Czy moje ja jest takie złe? Wiele kobiet wydaje się tak nie uważać.

- Jestem pewna, że się mylisz. - Byłam zmęczona.

Tylne drzwi otworzyły się.

- Sookie, wszystko w porządku? - Sam przykuśtykał aby mnie uratować. Jego twarz była wykrzywiona bólem.

- Kundlu, ona nie potrzebuje twojej pomocy - powiedział Eric.

Sam nie odpowiedział nic. Tylko skupił na sobie uwagę Erica.

- Byłem niegrzeczny - powiedział Eric, co nie do końca było przeprosinami, ale formalnie wystarczało. – Jestem z tobą w kontakcie.

Teraz odejdę, Sookie - powiedział do mnie - Nie skończyliśmy jednak tej rozmowy, ale widzę, że to nie jest czas ani miejsce na nią.

- Do zobaczenia – powiedziałam. Wiedziałam, że nie ma innego wyjścia. Eric wtopił się w ciemności, schludna sztuczka, której chciałbym się pewnego dnia nauczyć.

- Dlaczego był zdenerwowany? - Spytał Sam. Stał w wejściu i oparł się o ścianę.

- Nie pamięta niczego co zdarzyło się kiedy został przeklęty -

powiedziałam, mówiąc powoli z czystym zmęczeniem. - To sprawia, że

czuje jakby coś było poza jego kontrolą. Wampiry uwielbiają mieć nad wszystkim kontrolę. Domyślam się, że to zauważyłeś.

Sam uśmiechnął się - delikatny uśmiech, ale prawdziwy.

- Tak, to nie uszło mojej uwadze - powiedział. - Zauważyłem też, że mają głębokie poczucie posiadania.

- Odnosisz się do reakcji Billa, kiedy naszedł nas wczoraj?

Sam pokiwał głową.

- No cóż, wydaje się, że już to przewyciężył.

- Myślę, że on tylko odpłaca ci się pięknym za nadobne.

Czułam się niezręcznie. Ubiegłej nocy, byłam na skraju pójścia z Samem do łóżka. Ale w tym momencie byłam daleko od czucia tamtej

namiętności, a noga Sama była w kiepskim stanie po upadku. Nie wyglądał jakby mógł zadowolić tak wymagającą kobietę jak ja.

Wiedziałam, że to było niewłaściwe aby myśleć o pozwoleniu sobie na trochę erotycznej zabawy z moim szefem, chociaż Sam i ja staliśmy na

samym skraju przepaści przez wiele miesięcy. Podążając dalej w

"żadnym" wypadku to nie była najbezpieczniejsza, najzdrowsza psychicznie rzecz, którą mogłam zrobić. Dzisiaj wieczorem, szczególnie po emocjonalnie rozstrajających wydarzeniach z przeszłej godziny, chciałam być bezpieczna.

- Powstrzymał nas w samą porę - powiedziałam.

Sam podnosił piękną zaczerwienioną złotą brew.

- Czy chciałaś zostać powstrzymana?

- Nie w takim momencie - wyjaśniłam. - Ale domyślam się, że tak było lepiej.

Sam tylko popatrzył na mnie przez chwilę.

- Zamierzałem ci powiedzieć, chociaż miałem poczekać do zamknięcia baru, jeden z moich domów właśnie teraz jest wolny. To ten obok - cóż, zapamiętaj, tam gdzie Dawn...

- Umarła - dokończyłam.

- Tak. Miałem go zremontować i teraz jest ponownie wynajęty. Więc miałbyś sąsiada. Ale pusta część jest umeblowana. Tylko musiałybyś przynieść pościel, ubranie i jakieś naczynia i patelnie. - Sam uśmiechnął

się. - Mogłabyś przyjechać tu samochodem. A propos, skąd go masz? -
On wskazał głową na Malibu.

Powiedziałem mu o hojności Tary i o tym jak bardzo się o nią martwię.
Powtórzyłem ostrzeżenie Erica o Mickey. Kiedy zauważyłam jak bardzo
zaniepokoiłam Sama, poczułam jak samolubnie obarczałam go
wszystkimi problemami. Sam miał wystarczająco dużo na głowie.

- Przepraszam. Nie potrzebujesz więcej kłopotów. Wejdźmy do środka.
Sam gapił się na mnie.

- Muszę usiąść - powiedział po chwili.

- Dzięki za wynajem. Oczywiście zapłacę czynsz. Jestem tak
zadowolona, że mam miejsce do spania, gdzie mogę przyjść i nikomu
nie przeszkadzać! Jak wysoki jest czynsz? Chyba moje ubezpieczenie
pokryje koszty za wynajem podczas gdy mój dom będzie naprawiany.
Sam posłał mi twarde spojrzenie i wtedy podał cenę i byłam pewna, że
była ona o wiele niższa niż dla każdego innego klienta. Owinęłam moje
ręce dookoła niego, ponieważ jego chód nie był najlepszy. Przyjął
pomoc bez walki, co sprawiło, że zaczęłam myśleć o nim o wiele lepiej.
Pokuśtykał w stronę swojego biura z moją pomocą i usiadł na krześle
przy biurku wzdychając. Popchnęłam ku niemu jedno z krzeseł
przeznaczonych dla gości, więc mógł położyć na nim nogę, jeżeli
zechciałby. Zrobił to natychmiast. Pod silnym fluorescencyjnym
światłem w jego gabinecie, mój szef wyglądał na wychudzonego.

- Wracaj do pracy - powiedział pozornie groźnie. - Założę się, że goście
tłumnie oblegają Charlesa.

Bar był pogrążony w takim chaosie jak się bałam. Natychmiast ruszyłam
w kierunku moich stolików. Danielle rzuciła mi ostre spojrzenie i nawet
Charles wyglądał na mniej szczęśliwego. Ale stopniowo, poruszając tak
szybko jak mogłam, zaniósłam nowe drinki, zabrałam puste szklanki,
sporadycznie opróżniłam popielniczki, wytarłam klejące się stoły i
uśmiechałam się mówiąc do takiej ilości ludzi, jakiej tylko mogłam.
Chciałam mieć gdzieś dobre maniery, ale ostatecznie mój spokój
wewnętrzny został przywrócony.

Stopniowo, rytm pracy w barze zwolnił i wrócił do normalnego stanu.

Bill i jego wybranka byli pogrążeni w rozmowie, zauważyłam to

pomimo iż bardzo się starałam aby nie patrzeć w ich kierunku. Ku mojej konsternacji, za każdym razem gdy wyobrażałam ich sobie jako parę, czułam nachodzącą falę wściekłości, która nie mówiła zbyt dobrze o moim charakterze. Inna sprawa, że chociaż w prawie dziewięćdziesięciu procentach gościom baru moje uczucia były obojętne to pozostałe dziesięć procent przypatrywało się jak jastrzębie każdej mojej reakcji aby sprawdzić czy randka Billa sprawia mi ból. Niektórzy z nich pragnęli abym się źle czuła, a inni nie – ale to nie była ich sprawa. Kiedy czyściłam stół, który właśnie został zwolniony, poczułam czyjąś dłoń na ramieniu. Wyprostowałam się i obróciłam, to umożliwiło mi utrzymanie uśmiechu na ustach. Selah Pumphrey oczekiwała na moją uwagę, jej własny uśmiech był szeroki i jasny. Była wyższa ode i być może o dziesięć funtów lżejsza. Jej makijaż był profesjonalny, ona sama pachniała jak milion samców. Dotknęłam jej mózgu bez większego problemu.

Selah myślała, że jest o wiele lepsza ode mnie, chyba że jestem fantastyczna w łóżku.

Selah myślała, że kobieta niższego stanu musiała być lepsza w łóżku, ponieważ posiada mniej zahamowań. Wiedziała, że jest szczuplejsza, inteligentniejsza, zarabia więcej pieniędzy i jest lepiej wykształcona, i ocytana niż kelnerka, na którą spoglądała. Ale Selah Pumphrey wątpiła w posiadane przez nią umiejętności seksualne i czuła się źle z faktem, że miała słaby punkt. Mrugnęłam. To było o wiele więcej niż chciałam wiedzieć.

Interesująco było odkryć, że (w umyśle Selah) pomimo iż byłam biedna i niewykształcona, to zostałam obdarzona przez naturę innymi ciekawymi umiejętnościami. Musiałbym powiedzieć wszystkich innych biednych ludzi w pracownikach Bon Temps.

- Tak? - Spytałam.

- Gdzie jest toaleta dla pań? - Spytała.

- Tamte drzwi. Jedne z napisem TOALETA i znaczkiem ponad nim – Powinnam pogratulować sobie, że jestem wystarczająco mądra aby czytać symbole.

- Och! Przepraszam, nie zauważyłam.

Tylko czekałam.

- Tak, um, masz jakieś wskazówki dla mnie? Na temat umawiania się z wampirami? Czekala, spoglądając nerwowo i wyzywająco.

- Pewnie - powiedziałam. - Nie jedz czosnku. - I obróciłam się od niej, aby uderzyć w stół.

Kiedy byłam pewna, że nie ma jej w pomieszczeniu, rozejrzałam się wokoło i zabrałam dwa puste kufle po piwie do baru. Kiedy wróciłam, Bill stał tam. Krzyknęłam zaskoczona. Bill ma ciemnobrązowe włosy i oczywiście najbielszą skórą, jaką możesz sobie wyobrazić. Jego oczy są tak ciemne jak jego włosy. W tym momencie, te oczy wpatrywały się dokładnie w moje.

- O czym rozmawiała z tobą? - spytał.

- Chciała wiedzieć, gdzie jest łazienka.

Podnosił brew, spoglądając w górę na oznakowanie.

- Tylko chciała wziąć moją miarę - powiedziałam. - Przynajmniej, taki jest moje przypuszczenie. Czułam się w tym momencie dziwnie komfortowo rozmawiając z Billem, obojętna na to co było kiedyś między nami.

- Przestraszyłaś ją?

- Nie próbowałam.

- Przestraszyłaś ją? - spytał ponownie surowszym głosem. Ale uśmiechnął się do mnie.

- Nie - powiedziałam. - Chciałeś abym to zrobiła?

Potrząsnął głową z udawanym wstrętem. - Jesteś zazdrosna?

- Tak. - Uczciwość zawsze była najbezpieczniejsza. - Nienawidzę jej chudych ud i jej elitarnego nastawienia. Spodziewam się, że jest straszną suką, która okaże się tak kiepska, że odejdiesz kiedy przypomnisz sobie o mnie.

- Dobrze - powiedział Bill. - Dobrze, coś takiego usłyszeć. - Obdarzył mnie dotknięciem swoich warg na moim policzku. Gdy poczułam jego chłodne ciało, zadrzałam, pamiętałam. On także zadrzał. Widziałam, jak ogień płonie w jego oczach, kły zaczynają się wysuwać. Wtedy Catfish

Hunter Krzyknął na mnie abym ruszyła tyłek i przyniosła mu inny Burbon i colę więc zostawiłam mojego pierwszego kochanka.

To był bardzo długi dzień, nie tylko od strony wyczerpania wymiaru mojej fizycznej energii, ale także emocjonalnego oceniania głębi mojego postrzegania. Kiedy znalazłam się w domu mojego brata, usłyszałam chichoty i piski dochodzące z jego sypialni i wydedukowałam, że Jason pocieszał siebie w zwyczajny dla niego sposób.

Jason być zdenerwowany faktem, że jego nowa społeczność podejrzewała go o śmierdzącą zbrodnię, ale on nie został aż tak zdenerwowany aby to oddziało na jego libido.

Spędziłam tak mało czasu w łazience jak tylko mogłam i weszłam do pokoju gościnnego, zamykając za sobą drzwi. Dzisiaj wieczorem tapczan wyglądał o wiele bardziej zachęcającego niż to miało miejsce wieczór wcześniej. Kiedy ułożyłam się po mojej stronie i podciągnęłam kołdrę na siebie, uświadomiłam sobie, że kobieta spędzająca noc z moim bratem jest zmiennokształtna; mogłam wyczuć przez osłabione fale jej mózgu.

Miałam nadzieję, że była to Crystal Norris. Pewnie Jason jakoś przekonał dziewczynę, że on nie miał nic wspólnego ze strzelaninami.

Jeżeli Jason chciałby powiększyć swoje kłopoty, najlepszą możliwą drogą byłoby oszukanie Crystal, kobiety, którą wybrał ze społeczności panterolaków. Na pewno nawet Jason nie byłby tak głupi. Na pewno.

Nie był. Następnego ranka około dziesiątej spotkałam Crystal w kuchni.

Jason wyszedł już wcześniej, musiał być w pracy o siódmej czterdzieści pięć. Piłam mój pierwszy kubek kawy kiedy Crystal natknęła się na mnie w domu, miała na sobie koszulkę Jasona, a jej twarz była zaspana.

Crystal nie była moją ulubioną osobą i ja nie byłem jej, ale powiedziała – Dzień dobry - co cywilnie wystarczało. Zgodziłam się, że było poranek i wyjęłam dla niej kubek. Skrzywiła się i wyjęła szklanę, napełniając ją lodem i Coca - Colą. Zadrzałam.

- Jak ma się twój wujek? - Spytałam, kiedy wydawała się bardziej świadoma.

- Czuje się lepiej - powiedziała. – Powinnaś pójść się z nim zobaczyć. Lubi jak go odwiedzasz.

- Domyślam się, że jesteś pewna, że Jason nie strzelał do niego.

- Jestem - powiedziała krótko. - Nie chciałam pierwsza wychodzić z inicjatywą, ale on zatelefonował do mnie, nie myślał, że mogłabym go podejrzewać.

Chciałam ją spytać, czy inni mieszkańcy Hotshot byli skłonni aby dać Jasonowi kredyt zaufania,

ale nienawidziłam wchodzić na grząski grunt.

Myślałam o tym co musiałam dzisiaj zrobić: Musiałam zabrać wystarczającą ilość ubrań, jakieś prześcieradła, koce i naczynia kuchenne z mojego domu, po zebraniu tych rzeczy przenieść je do bliźniaka Sama.

Poruszanie po małym, umeblowanym miejscu było doskonałym rozwiązaniem mojego problemu mieszkaniowego. Zapomniałam, że Sam posiadał kilka małych domów na Ulicy Berry, trzech bliźniaków.

Pracował nad nimi na własny rachunek, jednak czasami wynajmował JB du Rone, mojego przyjaciela ze szkoły średnia, do prostych napraw i prac remontowych. Najprościej było zlecać to JB.

Gdy odzyskałam swoje rzeczy, mam czas aby pójść odwiedzić Calvina. Wzięłam prysznic i ubrałam się. Crystal siedziała w dużym pokoju oglądając telewizję, kiedy wychodziłam. Założyłem, że ich związek był dobry dla Jasona.

Terry już ciężko pracował, kiedy przyjechałam. Szłam w stronę ganku aby sprawdzić jego postępy i byłam zachwycona gdy zobaczyłam, że zrobił więcej niż myślałam, że to możliwe. Uśmiechnął się kiedy mu to powiedziałam i na chwilę przestał załadowywać rozbite deski na ciężarówkę.

- Burzenie jest zawsze łatwiejsze niż budowanie - powiedział.

To nie było żadne duże filozoficzne stwierdzenie, ale teza budowniczego.

- Powinienem wyrobić się w nie więcej niż dwa dni, jeżeli nic mnie nie spowolni. Nie ma żadnego deszczu w prognozach.

-Jesteś Wielki. Ile będę ci winna?

- Och - zamruczał, wzruszając ramionami i wyglądając na zakłopotanego. - Sto? Pięćdziesiąt?

- Nie, to nie wystarczająco dużo. - Przeprowadziłam szybką analizę godzin jego pracy w mojej głowie. - Więcej jak trzy.

- Sookie, nie naliczę ci aż tak dużo. – Terry przyjął upartą postawę. - Nie policzyłbym ci nic, ale dostałem nowego psa.

Terry kupował bardzo drogie psy myśliwskie Catahoula co cztery lata. Nie zamieniał starszych na nowsze. Coś zawsze działo się z psami Terrego, chociaż bardzo się o nie troszczył. Gdy pierwszy z nich miał około trzech lat uderzyła go ciężarówka. Ktoś nakarmił otrutym mięsem drugiego. Trzeci, nazwał go Molly, został ukąszony przez węża i to go zabiło. Od miesięcy, Terry był na liście dla jednego z hodowców z Clarice, który hodował Catahoulas.

- Przynies tego szczeniaka do mnie abym mogła go uscisnąć. – zasugerowałam, on uśmiechnął się.

Terry był w najlepszej formie na dworze, uświadomiłam to sobie po raz pierwszy. Zawsze wydawał się być w lepszej kondycji umysłowej i fizycznej, kiedy nie znajdował się pod dachem. Kiedy był na zewnątrz z psem wydawał się całkiem normalny.

Otworzyłam dom i weszłam do środka aby wziąć to co mogłabym potrzebować. Był słoneczny dzień, więc brak elektryczności nie była problemem. Napełniłam duży plastikowy kosz dwoma kompletami pościeli, ubraniami, kilkoma naczyniami i patelniami. Musiałbym zaopatrzyć się nowy ekspres do kawy. Stary stopił się.

Wtedy, stojąc tam i spoglądając z okna na stary ekspres, który umieściłam na szczycie sterty śmieci, zrozumiałam blisko byłam śmierci. Wstrząsnęło to mną.

Przez jedną minutę stałam w oknie mojej sypialni, uważając na zniekształcone kawałki plastiku, w następnej siedziałam na podłodze, gapiąc się na pomalowane deski i próbując odetchnąć.

Dlaczego to spadło na mnie teraz, po trzech dniach? Nie wiem. Być może było coś w wyglądzie

Pana Ekspresu do Kawy: zwęglony sznur, stopiony od gorąca plastik. On dosłownie musiał wrzeć. Patrzyłam na skórę moich dłoni i zadrzałam.

Pozostałam na podłodze, drżąc i trzęsąc się, przez pewien kawałek

czasu. Przez pierwszą minutę albo i dwie kolejne, nie miałam zupełnie żadnych myśli. Bliskość ze śmiercią po prostu przerosła mnie. Claudine nie tylko najprawdopodobniej uratowała mi życie; ona uratowała mnie przed bólem tak nieznośnym, że zapragnęłabym śmierci. Miałam wobec niej dług, którego nigdy nie będę w stanie spłacić. Być może naprawdę była moją dobrą wróżką. Wstałam, otrząsnęłam się. Podniosłam plastikowy kosz i ruszyłam w stronę mojego nowego domu.

XII

Otworzyłam sobie drzwi kluczem, który dostałam od Sama. Miałam zamieszkać po prawej stronie bliźniaka, lustrzanie podobnej do lewej, która została zajęta przez Halleigh Robinson, młodą nauczycielkę umawiającą się z Andim Bellefleurem. Wyobraziłam sobie, że to będzie tak jakbym miała policyjną ochronę przynajmniej przez jakąś partię czasu. Halleigh nie byłaby obecna w domu przez większość dnia, co zwiastowało miły czas spędzany przeze mnie wieczorami.

Pokój dzienny był dość mały. Znajdował się w nim ozdobiony kwiatami tapczan, niska ława i fotel. Następne pomieszczenie było kuchnią, która oczywiście także była mała. Ale stał tam piec, lodówka i kuchenka mikrofalowa. Żadnej zmywarki, ale ja nigdy nie posiadałam takiego sprzętu. Dwa plastikowe krzesła zostały schowane pod małym stolikiem. Gdy już obejrzałam kuchnię przeszłam do małego korytarza, który oddzielał od siebie dwa pokoje większą (ale nadal małą) sypialnię po prawej stronie od mniejszej (malusieńkiej) sypialni i łazienki po lewej. Na końcu korytarza były drzwi prowadzące na tylni ganek.

To było podstawowe wyposażenie, ale było całkiem czysto. Dom posiadał centralne ogrzewanie i klimatyzację, a podłogi były równe. Sprawdziłam okna. Dało się je otwierać i zamykać. To dobrze.

Uświadomiłam sobie, że będę musiała zaciągać rolety, ponieważ mam teraz sąsiadów.

W większej sypialni znalazłam podwójne łóżko. Ułożyłam swoje ubranie w świeżo pomalowanej szafie z szufladami. Wyzaczyłam listę innych rzeczy, które będę potrzebowała: mop, miotła, wiadro, jakieś produkty do czyszczenia... te były na tylnym ganku. Musiałabym z domu zabrać mój odkurzacz. Był w szafie w pokoju dziennym, więc powinien być w

porządku. Przyniosłam jeden z moich telefonów, aby podłączyć go tutaj, więc musiałabym jeszcze dogadać się z telekomunikacją aby wszystkie rozmowy były przekazywane na ten adres. Załadowałam mój telewizor do samochodu, ale należało jeszcze go tutaj podłączyć kablem. Mogłam zadzwonić z Merlotte. Od pożaru, cały mój czas był pochłonięty mechaniką życia.

Usiadłam na twardym tapczanie, wpatrując się w przestrzeń.

Spróbowałam myśleć o czymś zabawnym, coś co pozwoliłoby mi patrzeć ze spokojem w przyszłość. No cóż, za dwa miesiące nadejdzie czas wielkiego opalania. To sprawiło, że się uśmiechnęłam. Lubiłam leżenie w słońcu w skromnym bikini, zachowując ostrożność przed niechcianymi poparzeniami. Kochałam pachnieć olejkiem o zapachu kokosów. Brałam przyjemność z golenia nóg i usuwania większości innych włosów z całego ciała więc byłam gładka jak skóra niemowlaka. I nie chciałam słyszeć jakichś wykładów o tym jak opalanie jest szkodliwe. To moja słabość. Każdy ma swoją.

Nadszedł najwyższy czas aby pójść do biblioteki i dostać kolejną porcję książek; odzyskałam ostatnio pełen wór książek, kiedy byłam w domu i teraz rozłożyłam je na moim małym ganku, nie było ich tak dużo. Tak wycieczka do biblioteki - to byłoby przyjemne.

Zanim pójdę do pracy, zdecydowałam, ugotuję sobie coś w mojej nowej kuchni. To wymagało pójścia do sklepu spożywczego, co zabrało mi więcej czasu niż planowałam, ponieważ chciałam zakupić wszystko co najpotrzebniejsze. Przyniesienie zakupów do mojego domku sprawiło, że poczułam się jakbym naprawdę już tam mieszkała. Podsmażyłam parę kotletów schabowych i włożyłam je do piekarnika, ugotowałam ziemniaki i odgrzałam groch. Kiedy pracowałam w nocy, zwykle szłam do Merlotte około piątej, więc mój dzisiejszy domowy posiłek był jak połączenie lunch i obiadu.

Gdy zjadłam i umyłam naczynia, pomyślałam, że teraz mam czas aby pojechać odwiedzić Calvina w szpitalu Grainger.

Bliźniacy nie zostali ponownie wytyczeni do czuwania. Dawson nadal stacjonował przy drzwiach pokoju Calvina. Pokiwał do mnie głową, zatrzymując mnie kiedy byłam kilka stóp od wejścia i wetknął głowę do

pokoju Calvina. Ku mojej uldze, Dawson wykonał szybki ruch otwierając dla mnie szeroko drzwi i nawet poklepał moje ramię gdy wchodziłam.

Calvin podnosił się na wyścielonym krześle. Wyłączył telewizor, gdy weszłam. Miał lepszy kolor, jego broda i włosy były czyste i uporządkowane, a on bardziej przypominał siebie. Miał założoną niebieską pidżamę. Nadal jednak był podłączony do kroplówki.

Aktualnie próbował podnieść się z krzesła.

- Nie, nawet nie śmiej wstawać! – Podsunęłam sobie krzesło i usiadłam naprzeciwko niego.

- Powiedz jak się czujesz.

- Zadowolony, że cię widzę. - Powiedział. Nawet jego głos był silniejszy. - Dawson powiedział, że nie przyjął pomocy. Powiedz mi, kto podłożył ogień.

- To dziwna sprawa, Calvin. Nie wiem, dlaczego ten człowiek to zrobił. Jego rodzina przyszła aby się za mną zobaczyć...

Zawahałam się, ponieważ Calvin dopiero co dochodził do siebie po jego własnym spotkaniu ze śmiercią i nie powinien martwić się o inne sprawy.

Ale on przemówił:

- Powiedz mi co myślisz - i wyglądał na tak zainteresowanego, że skończyłam moją relację mówiąc rannemu zmiennokształtnemu wszystko: moje wątpliwości co do motywów podpalacza, o mojej uldze, że uszkodzenia zostaną zupełnie naprawione, o moim zainteresowaniu kłótnią między Ericem i Charlesem Twiningiem. I powiedziałam Calvinowi, że tutejsza policja poszukuje więcej przypadków działalności snajpera.

- To oczyściłoby Jasona - zaznaczyłam i on pokiwał głową. Nie namawiałam go do tego.

- Przynajmniej nikt więcej nie został zastrzelony - powiedziałam, próbując myśleć, że o czymś pozytywnym aby porzucić ponure zmieszanie.

- Czy aby na pewno wiemy o tym? - Powiedział Calvin.

- Co?

- Czy z całą pewnością możemy to potwierdzić. Być może ktoś jeszcze został zastrzelony i nikt, nie znalazł go jeszcze.

Zastanowiłam się nad tym w myślach, a jednak to miało sens.

- Jak wpadłeś na to?

- Nie mam tu nic innego do roboty - powiedział z małym uśmiechem. - Nie czytam, jak ty to robisz. Nie oglądam dużo telewizji, z wyjątkiem sportów.

Niezawodnie, stacja, która była włączona jak weszłam to ESPN.

- Co robisz w wolnym czasie? - Spytałam z czystej ciekawości.

Calwinowi spodobało się, że zadałam mu osobiste pytanie.

- Pracuję dość przez większość czasu w Norcross - powiedział. - Lubię polować, chociaż raczej wolę robić to podczas pełni księżyca.

W ciele pantery. No cóż, mogłam to zrozumieć.

- Lubię łowić ryby. Kocham poranki, kiedy mogę usiąść w mojej łodzi na wodzie i nie niepokoić się o nic.

- Uhm - powiedziałam zachęcająco. - Co jeszcze?

- Lubię gotować. Czasami przyrządzamy krewetki, albo ogarniamy cały bałagan związany z upieczeniem suma i jemy na zewnątrz - sum i sałatka z kapusty i arbuza. Oczywiście latem.

Nabrałam wody w usta aby porozmyślać o tym.

- W zimie, pracuję wewnątrz mojego domu. Wychodzę i ścinam trochę drewna dla każdego w naszej społeczności, kto nie może zrobić tego sam. Zawsze mam coś do roboty, jak widać.

Teraz znałam dwa razy tyle z Calvina Norrisa co do tej pory.

- Powiedz mi w jaki sposób zdrowiejesz? - Spytałam.

- Ciągle nie jest całkiem sprawny - powiedział, wskazując na rękę. - Pomijając to, czuję się dużo lepiej. Zdrowiejemy dość szybko, wiesz przecież.

- Jak wyjaśniasz obecność Dawsona ludziom z twojej pracy, którzy przychodzą do ciebie? Były tam kwiaty i miski owoców, a nawet wypchany kot zajmujący pewną powierzchnię pokoju.

- Powiedziałem im, że jest moim kuzynem, który pragnie się upewnić, że nie będę zbyt niepokojony przez gości.

Byłam pewna, że nikt nie rozmawiał bezpośrednio z Dawsonem.

- Muszę iść do pracy - powiedziałam, spoglądając przelotnie na zegar na ścianie.

Dziwne, ale nie chciałam odchodzić. Cieszyłam się z normalnej rozmowy. Takie momenty były rzadkie w moim życiu.

- Czy nadal martwisz się o brata? - Spytał.

- Tak.

Ale powstrzymałam się przed ponownym błaganiem. Calvin słyszał moja prośbę za pierwszym razem. Nie potrzebował powtórki.

- Pilnujemy go.

Zastanowiłam się, czy obserwator składał raport samemu Calvinowi o tym, że Crystal spędzała noce z Jasonem. Albo być może sama Crystal była obserwatorem? W takim razie, ona na pewno brała swoją pracę na poważnie. Mogła oglądając Jasona tak blisko jak on mógłby tylko być oglądany.

- To dobrze - powiedziałam. - To najlepszy sposób aby odkryć, że on tego nie zrobił.

Odetchnęłam słysząc taką wiadomość i im dłużej zastanawiałam się nad tym, tym bardziej uświadamiałam sobie, że powinnam załatwić to samodzielnie.

- Calvin, uważaj na siebie. - Podniosłam się aby odejść, on nadstawił swój policzek. Raczej niechętnie, dotknęłam go moimi wargami.

On myślał, że moje wargi są miękkie i, że pachnę całkiem nieźle. Nie mogłam nic na to poradzić, ale uśmiechnęłam się jak wychodziłam.

Rozpoznanie, że ktoś uważa, że jesteś atrakcyjna zawsze podnosi morale.

Wracałam do Bon Temps i zatrzymałam się jeszcze przed biblioteką zanim poszłam do pracy. Biblioteka Gminy Renard czyli stary brzydki ceglany budynek został wzniesiony w latach trzydziestych. Faktycznie wygląda wiekowo. Bibliotekarze zgłaszali wiele skarg na ogrzewanie, klimatyzację i elektryczną instalację, które pozostawiały wiele do życzenia. Parking biblioteki posiadał kiepski kształt, a inna część budynku, wybudowana w 1918, teraz zniszczona z zabudowanymi oknami - przygnębiający widok. Zamknięta część budynku wyglądała bardziej jak dżungla niż część centrum.

Miałam przeznaczone dziesięć minut na wymianę moich książek. Parking biblioteki był prawie pusty, w końcu było coś koło godziny piątej. Ludzie robili teraz zakupy na targowisku albo byli już w domu gotując kolację.

Zimowe światło zanikało. Nie myślałam o niczym szczególnym i to uratowało moje życie. W mgnieniu oka, zidentyfikowałam intensywne podekscytowanie pulsujące w innej części mózgu i refleksyjnie drgnęłam i wtedy poczułam ostre szarpnięcie w moim ramieniu.

Następnie był tylko oślepiający ból, wilgotność i hałas. To wszystko wydarzyło się tak szybko nie mogłam zdecydowanie ustalić kolejności wypadków, kiedy później próbowałam zrekonstruować ten moment. Dało się słyszeć krzyk gdzieś za mną, a potem kolejny. Chociaż nie wiedziałam jak to się stało, znalazłam się na kolanach obok mojego samochodu, a krew poplamiła przód mojej białej koszulki.

Dziwnie, ale moja pierwsza myśl była taka, że dzięki Bogu nie miałam na sobie mojego nowego płaszcza.

Osobą, która krzyknęła była Portia Bellefleur. Portia przedzierała się przez parking, aby przykucnąć obok mnie. Jej oczy biegały z jednej strony na drugą, ponieważ próbowała spostrzec niebezpieczeństwo pochodzące z jakiegoś kierunku.

- Trzymaj się - powiedziała ostro, jak gdybym proponowała przeprowadzenie maratonu. Nadal podpierałam się na kolanach, ale przewrócenie się byłoby przyjemniejszą opcją. Krew spływała po mim ramieniu.

- Ktoś strzelał do ciebie, Sookie. Och mój Boże, och mój Boże.

- Weź książki - powiedziałam. - Nie chcę poplamić krwią książek. Będę musiała potem za nie zapłacić.

Portia zignorował mnie. Mówiła przez telefon komórkowy. Ludzie telefonowali gdzieś w najcięższych momentach! W bibliotece, na miłość Boską. Albo w barze. Paplanina, paplanina, paplanina. Jako, że wszystko było tak ważne, że nie mogłoby poczekać. Więc położyłam książki na ziemi obok mnie, wszystko zrobiłam sama.

Zamiast klęczenia, uświadomiłam sobie, że siedzę przy moim samochodzie. A potem, jakby ktoś wyciął część mojego życia, odkryłam,

że leżę na chodniku parkingu biblioteki, gapiąc się na dużą starą plamę ropy. Ludzie powinni otaczać lepszą troską swoje samochody...
Straciłam świadomość.

- Obudź się - powiedział głos. Nie byłam na parkingu, ale w łóżku. Myślałam, że mój dom ponownie stoi w płomieniach i Claudine próbuje wyciągnąć mnie z niego. Ludzie zawsze próbowali wyciągnąć mnie z łóżka. Jednak to nie był głos Claudine; brzmiał mniej więcej jak ...

- Jason? - Spróbowałam otworzyć moje oczy. Zdołałam zaledwie uchylić powieki aby zidentyfikować mojego brata.

Byłam w przyciemnionym niebieskim pokoju i tak bardzo obolała, że aż chciałam płakać.

- Zostałaś postrzelona - powiedział. – Postrzelili cię, a ja byłem w Merlotte, czekałem na ciebie.

- Brzmisz... szczęśliwie - powiedziałam przez wargi, które były dziwnie grube i sztywne. Szpital.

- Nie mógłbym tego zrobić! Byłem z ludźmi przez cały czas! Miałem Hoyta w ciężarówce wracał ze mną z pracy jadąc do Merlotte, ponieważ jego ciężarówka została w sklepie. Jestem kryty.

- Och, dobrze. W takim razie cieszę się, że zostałam postrzelona. O ile z tobą wszystko w porządku.

Było wielkim wysiłkiem, aby powiedzieć to, że cieszę się, że Jason odwołał się do sarkazmu.

- Tak, hej, przepraszam za to. Przynajmniej to nie było na poważne.

- Nie?

- Zapomniałem ci powiedzieć. Twoje ramię zostało mocno zranione i to będzie bolało przez jakiś czas. Naciśnij ten przycisk jeżeli będzie bardzo bolało. Możesz prosić o lekarstwo przeciwbólne. Super, nie?

Posłuchaj, Andy jest na zewnątrz.

Rozmyślałam nad tym i w końcu wydedukowałam, że Andy Bellefleur był tu w służbowej sprawie.

- W porządku - powiedziałam. - Może wejść.

Wyciągnęłam palec i ostrożnie przycisnęłam przycisk.

Mrugnęłam, to musiało być długie mignięcie, ponieważ kiedy ponownie

otworzyłam oczy, Jason już poszedł i Andy stał w tym samym miejscu co on, z małym notatnikiem i piórem w dłoniach. Było coś co musiałam mu powiedzieć i po chwilowym zastanowieniu się, wiedziałam co to takiego.

- Powiedz Portii, że bardzo jej dziękuję - powiedziałam do niego.

- Powiem - powiedział poważnie. - Ona jest dość roztrzęsiona. Nigdy nie była świadkiem przemocy wcześniej. Ona myślała, że umierasz.

Nie wiedziałam co mogłabym mu powiedzieć. Czekałam, aż spyta mnie o coś, co chciał wiedzieć. Jego usta poruszył się i domyśliłam się, że będę mogła udzielić mu odpowiedzi.

-...powiedziała, że uchyliłaś się w ostatniej chwili?

- Coś usłyszałam, domyśliłam się - szepnęłam.

To była prawda. Tylko nie usłyszałam tego przez moje uszy... Ale Andy wiedział co mam na myśli i wierzył mi. Jego oczy spotkał moje i rozszerzyły się.

I znów straciłam świadomość. Doktor na pewno dał mi jakiś doskonały środek przeciwbólowy. Zastanawiałam się, w którym szpitalu zostałam umieszczona. Ten w Clarice był trochę bliżej biblioteki; ten w Grainger miał bardziej doświadczony personel. Jeżeli byłam w Grainger, mogłam zachować trochę czasu wracając do Bon Temps i idąc do biblioteki.

Równie dobrze mogłam zostać postrzelona na parkingu szpitala kiedy wychodziłam od Calvina i to zaoszczędziłoby mi drogi.

- Sookie - powiedział spokojny, znajomy głos. Był chłodny i ciemny, jak woda płynąca w strumieniu w bezksiężycową noc.

- Bill - powiedziałam, czując się szczęśliwa i bezpieczna. – Zostań.

- Będę tutaj.

I był, czytał, siedząc na krześle przy moim łóżku, kiedy obudziłam się o trzeciej rano. Czulałam jak umysły w pokojach dookoła mojego zamknęły się we śnie. Ale mózg w głowie mężczyzny obok mnie był pustką. W tym momencie, zrozumiałam, że osoba, która strzelała do mnie nie była wampirem, chociaż wszystkie strzelaniny miały miejsce o zmierzchu albo w pełnej ciemności. Usłyszałam mózg strzelca przed strzałem i to uratowało mi życie. Bill zauważył już, że nie śpię.

- Jak się czujesz? - spytał.

Nacisnęłam przycisk aby podnieść głowę z łóżka.

- Jak w przegrzanym piekle - powiedziałam szczerze po ocenieniu moich obrażeń. – Środki przeciwbólowe przestały działać, a moje ramię boli jakby miało odpaść. Moje usta są takie jakby cała armia przemaszerowała przez nie i muszę iść do łazienki.

- Mogę ci w tym pomóc - powiedział i zanim mogłabym poczuć się niekomfortowo, podszedł do łóżka i pomógł mi wyjść.

Wstałam ostrożnie, sprawdzając stan moich nóg.

- Nie pozwolę ci upaść – powiedział.

- Wiem - powiedziałam i zaczęliśmy iść w stronę łazienki. Kiedy doszliśmy, taktownie odstąpił, ale zostawił drzwi niedomknięte, kiedy czekał na zewnątrz. Posuwałam się niezgrabnie, ale pozostawałam świadoma, że byłam szczęściarą, że dostałam postrzał w moje lewe ramię, a nie w prawe. Oczywiście, strzelec musiał mieć na celu moje serce.

Bill położył mnie do łóżka tak zwinnie jak gdyby opiekował się ludzi przez całe swoje życie. Już wygładził pościel i ułożył poduszki. Czuałam się bardziej komfortowo. Ale ramię nadal mi dokuczało, więc nacisnęłam przycisk od bólu. Moje usta były suche więc spytałam Billa, czy woda jest w plastikowym dzbanku. Bill nacisnął przycisk wzywający pielęgniarkę.

Kiedy jej dźwięczny głos usłyszeliśmy przez nadajnik, Bill powiedział:

- Jakaś woda dla panny Stackhouse - i głos zaskrzeczał ponownie, że zaraz będzie na dole. I była tam.

Obecność Billa mogłaby mieć wpływ na jej szybkość. Ludzie mogli akceptować wampiry, ale to nie znaczyło, że przepadali za martwymi Amerykanami. Dużo średniozamożnych Amerykanów po prostu nie mogło odprężyć się w towarzystwie wampirów. Co było dość mądre, pomyślałam.

- Gdzie jesteśmy? - Spytałam.

- Grainger -powiedział. – Tym razem siedzę przy tobie w innym szpitalu. Ostatnim razem byłam w szpitalu gminy Renard w Clarice.

- Możesz pójść na koniec korytarza i odwiedzić Calvina.

- Jeżeli miałbym w tym jakiś interes.

Usiadł na łóżku. Coś w martwości godziny, dziwności nocy sprawiło, że miałam ochotę na chwilę szczerości. Być może to były tylko leki.

- Nigdy nie bywałam w szpitalu dopóki nie poznałam ciebie - powiedziałam.

- Czy winisz mnie za to?

- Czasami. - Patrzyłam, jak jego twarz świeciła. Inni ludzie nie rozpoznawali wampirów, dopóki nie zobaczyli pierwszego; to było zbyt ciężkie abym to zrozumiała.

- Kiedy spotkałem ciebie, gdy pierwszej nocy wszedłem do Merlotte, nie wiedziałem co o tobie myśleć - powiedział. - Byłaś śliczna, taka pełna witalności. I mogłem powiedzieć, że było coś w tobie. Byłaś interesująca.

- Moje przekleństwo - powiedziałam.

- Albo twoje błogosławieństwo. - Położył jedną z jego chłodnych dłoni na mój policzek.

- Brak gorączki - powiedział do siebie. - Będziesz zdrowa.

Nagle się wyprostował.

- Spałaś z Ericem, kiedy on mieszkał z tobą.

- Dlaczego pytasz, skoro już wiesz?

To była taka sprawa, w której wykazałam zbyt dużo uczciwości.

- Nie pytam. Wiedziałem kiedy zobaczyłem was razem. Czuję go na całej tobie. Mogłem powiedzieć co do niego czujesz. Mieliśmy swoją krew. Ciężko jest oprzeć się Ericowi - Bill poszedł dalej po tej ścieżce. - Jest tak witalny jak ty i dzielisz z nim chęć życia. Ale jestem pewny, że wiesz iż... - Zatrzymał się, wydawało się, że próbuje wymyślić jak oprawić w ramy to co chciał powiedzieć.

- Wiem, że byłbyś szczęśliwy, jeżeli nigdy nie spałabym z kimś innym w całym moim życiu - powiedziałam, werbalizując jego myśli.

- A co myślisz o mnie?

- To samo. Och, ale zaczekaj, ty już spałaś z kimś jeszcze. Przed naszym zerwaniem ze sobą.

Bill odwrócił się, linia jego szczęki była mocna zaciśnięta.

- W porządku, to jak woda pod mostem. Nie chcę myśleć o tobie i Selah,

albo jeszcze kimś innym. Ale wiem, że to nierozsądne.

- Czy to jest nierozsądne, aby spodziewać się, że będziemy znów razem?

Rozważałam okoliczności, które zwróciły mnie przeciw Billowi.

Myślałam o jego zdradzie z Loreną; ale ona była jego stwórcą i on musiał jej posłuchać. Wszystko co usłyszałam od innych wampów potwierdziło to co powiedział mi o tej relacji. Myślałam o jego bliskim gwałcie na mnie w bagażniku samochodu; ale był głodzony i torturowany i nie wiedział co robi. Potem zaczęłam rozmyślać nad naszym życiem.

Pamiętałam jak szczęśliwa byłam kiedy miałam to, co jak myślałam było jego miłością.

Nigdy nie czułam się lepiej chroniona przez całe moje życie. Jak bardzo fałszywe było to uczucie: był tak wchłonięty przez swoją pracę dla Królowej Luizjany, że zeszedł na drugi plan. Wśród wampirów, które mogłyby przyjść do Baru Merlotte, mnie trafił się pracoholik.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek będziemy mieć taką samą relację - powiedziałam. - To mogłoby być możliwe, kiedy nie myślę o tamtym bólu. Ale cieszę się, że jesteś tutaj dzisiaj wieczorem i żałuję, że nie leżysz ze mną przez małą chwilę... jeżeli zechcesz.

Przesunęłam się w narożnik i odwróciłam we właściwą stronę, więc ramię było u góry. Bill położył się za mną i owinał swoją rękę wokół mnie. Nikt nie mógł najść mnie bez jego wiedzy. Byłam całkiem pewna, że jestem całkowicie bezpieczna i ceniona.

- Jestem tak zadowolona, że jesteś tutaj - wymamrotałam słabo jako, że medycyna zbuntowała się, ponieważ już dryfowałam na krawędzi wyłączenia się, chcąc spać. Przypomniałam sobie o moim noworocznym postanowieniu: Żadnych więcej obrażeń. Szepnęłam do swojej jaźni: Powinnam uwzględnić "strzał."

Zostałam wypuszczona następnego poranka. Kiedy poszłam biura, urzędnik, który jak głosiła plakietka nazywał się: MS. BEESON, powiedział:

- To już zostało załatwione.

- Przez kogo? - Spytałam.

- Osoba życzy sobie pozostać anonimową - powiedział urzędnik, a jej

okrągła brązowa twarz stężała w pewnym sensie sugerując: Nie powinno się zaglądać darowanemu koniowi w zęby.

To nie było łatwe, bardzo niełatwe. Właściwie miałam pieniądze w banku aby pokryć cały rachunek, zamiast z wysyłać czek każdego miesiąca. I nic nie przychodzi bez ceny. Byli jacyś ludzie, którym nie chciałam być coś winna. Kiedy zobaczyłam cenę zostałam wstrząśnięta dowiadując się jak bardzo zobowiązana byłam.

Być może powinnam była pozostać w biurze dłużej i mocniej posprzeczać się z Panią Beeson, ale nie sprostalam temu. Chciałam wziąć prysznic, albo przynajmniej wykapać się - coś bardziej gruntownego od tego co na szybko ofiarowałam sobie (bardzo powoli i ostrożnie) rano. Chciałam zjeść swoje własne jedzenie. Chciałam być sama w pokoju. Więc wróciłam na wózku inwalidzkim i pozwoliłam pielęgniarce obrócić mnie w stronę głównego wejścia. Czulałam się jak największa idiotka, kiedy pomyślałam, że nie mam jak wrócić do domu. Mój samochód był nadal na parkingu biblioteki w Bon Temps - nie, że przypuszczałam, iż będę nim jeździć przez te kilka dni.

Jak tylko miałam poprosić pielęgniarkę aby obróciła mnie z powrotem w stronę wnętrza budynku tak abym mogła pojechać do pokój Calvina (być może Dawson mógłby podwieźć mnie), gładki czerwony Impala zatrzymał się z przede mną. Brat Claudine, Claude, wyszedł aby otworzyć drzwi od strony pasażera. Siedziałam i patrzyłam się na niego. Powiedział ze zdenerwowaniem:

- Zamierzasz wejść?

- Wow –wymamrotała pielęgniarka. - Wow.

Myślałam, że guziki jej bluzki z hukiem będą się otwierały, oddychała z trudem.

Spotkałam brata Claudine, Claude, wcześniej tylko raz. Zapomniałam o wrażeniu, jakie wywoływał. Claude, tak śliczny, że całkowicie zapierało dech, że jego bliskość napinała atmosferę jako drut wysokiego napięcia. Odprężenie wokół Claudea było jak próba bycia nonszalanckim dla Brada Pitta.

Claude był striptizerem w klubie nocnym dla pań w Chuliganach, klubie w Monroe, ale ostatnio nie tylko zarządzał klubem, został również

modelem. Okazji do takiej pracy było mało i w północnej Louisianie, więc Claude (według Claudine) powinien walczyć o pozycję Pana Kochanka wśród czytelniczek romansów. Nawet poprawił chirurgicznie uszy, więc nigdy więcej nie powinny odstawać.

Duża zapłata była szansą na pokrycie romantyczności. Nie wiedziałam zbyt dużo o konkursie, ale wiedziałam co widziałam kiedy spojrzałam na Claude. Czułam, że pewnie Claude wygra przez aklamację.

Claudine wspomniała, że Claude niedawno zerwał z chłopakiem, więc był niezależny: całe sześć stóp, zwichrzone czarne włosy i uformowane mięśnie, spokojnie mógłby pokazać się w *Abs Weekly*. Dodaj w pamięci do tego parę brązowych oczu, wyrzeźbioną szczękę i zmysłowe usta z kuszącą dolną wargą i masz Claude. Nic co uznałabym za warte uwagi. Bez pomocy pielęgniarki, która nadal mówiła:

- Łał, łał, łał - bardzo cicho, zesłam z wózka inwalidzkiego i załadowałam się do samochodu.

- Dziękuję - powiedziałam do Claude, próbując nie brzmieć tak dumnie jak mogłabym.

- Claudine nie mogła wydostać się z pracy, więc zadzwoniła do mnie i obudziła mnie to też jestem tutaj aby cię podwieźć. - powiedział Claude, wyglądając na udobruchanego.

- Jestem za to wdzięczna - powiedziałam, po rozważeniu kilku możliwych odpowiedzi.

Zauważyłam, że Claude nie musiał prosić mnie o kierunek do Bon Temps, chociaż nigdy nie widziałam go na tym obszarze - i stwierdziłam, że był zbyt twardy aby się pomylić.

- Jak twoje ramię? - powiedział nagle, jak gdyby pamiętał, że to było wystarczająco grzeczne pytanie, aby je zadać.

- Wracam do zdrowia - powiedziałam. - Mam receptę na jakieś środki przeciwbólowe.

- Więc domyślam się, że także to musimy po drodze załatwić?

- Um, dobrze, to byłoby w porządku, w końcu nie mam zamiaru wyjeżdżać przez dzień albo dwa.

Kiedy dotarliśmy do Bon Temps, skierowałam Claude do apteki, gdzie znalazł parking z przodu budynku. Zdołałam wyjść z samochodu i

wzięłam receptę, skoro Claude nie zaoferował pomocy. Farmaceuta oczywiście już słyszał co się wydarzyło i chciał wiedzieć do czego ten świat zmierza. Nie mogłam na to odpowiedzieć.

Kiedy realizowałam moją receptę zajęłam się rozmyślaniami nad możliwością, że Claude był biseksualny — może choć trochę? Każda kobieta, która weszła do apteki spoglądała na jego twarz. Oczywiście, nie miały przywileju faktycznej rozmowy z Claudem, więc nie poznały jego osobowości.

- To zabrało ci dość dużo czasu - powiedział Claude jak wróciłam do samochodu.

- Tak, Panie Duszo Towarzystwa - pstryknęłam palcami. - Spieszyłam się. Dlaczego postrzał miałby zwolnić mnie z tego? Przepraszam. Z kątem oka, zauważyłam, że policzki Claude czerwienieją.

- Przepraszam - powiedział sztywno. - Byłem zbyt porywczy. Ludzie mówią mi, że jestem niegrzeczny.

- Nie! Naprawdę?

- Tak - odpowiedział i wtedy uświadomił sobie, że użyłam sarkazmu. Spojrzał na mnie groźnie.

- Posłuchaj, mam prośbę do ciebie.

- Jesteś na pewno daleko do dobrego początku rozmowy. Zmiękczyłeś mnie teraz.

- Czy mogłabyś przestać? Wiem, że nie jestem... nie...

- Grzeczny? Minimalnie grzeczny? Wspaniały? Zabieram się za to we właściwy sposób?

- Sookie! - ryknął. - Uspokój się!

Chciałam jedną z moich pigułek przeciwbólowych.

- Tak, Claude? - Powiedziałam spokojnym, delikatnym głosem.

- Ludzie przeprowadzający widowisko chcą teczkę moich zdjęć. Będę jechał do studia w Ruston po parę ślicznych ujęć, ale myślę, że dobrym pomysłem mogłoby być, aby zrobić trochę plakatów. Jak okładki książek, które Claudine zawsze czyta. Claudine mówi, że powinienem

mieć jakaś ujęcie z blondynką, odkąd jestem ciemny. Myślałem o tobie. Zgaduję, że jakby Claude powiedział mi, że chciałby mieć ze mną dziecko mogłabym być bardziej zaskoczona. Chociaż Claude był najbardziej gburowatym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotykałam, Claudine miała zwyczaj ratować moje życie. Za jej dobroć chciałam się jakoś odplącić.

- Czy potrzebowałabym jakiegoś przebrania?

- Tak. Ale fotograf robi też amatorskie przedstawienia i wynajmuje stroje na Halloween, myślę, że mógłby mieć jakieś rzeczy, w które moglibyśmy się przebrać. Jaki rozmiar nosisz?

- Ósemkę.

Czasami więcej niż dziesięć. Ale wtedy znów, od wielkiego dzwonu, sześć, więc czy nie powiedziałam prawdy?

- Tak kiedy możesz to zrobić?

- Moje ramię musi wydobrzeć - powiedziałam delikatnie. - Bandaż nie wyglądałby dobrze na zdjęciach.

- Och, OK. Więc zadzwonisz do mnie?

- Tak.

- Nie zapomnisz?

- Nie. Tylko na to czekam.

Właściwie, w tej chwili to co chciałam to moja własna przestrzeń, wolna i jasna od jakiejś innej osoby i dietetyczna Cola i jedna z pigułek trzymana w ręce. Być może uciąłabym sobie małą drzemkę zanim wzięłabym prysznic, który też sytuował się na mojej liście.

- Spotykałem już wcześniej kucharza z Merlotte - powiedział Claude, najwyraźniej drzwi porozumienia teraz zostały szeroko otwarte.

- Ehm. Sweetie.

- Tak każe na siebie wołać? Pracowała w Foxy Femmes.

- Była striptizerką?

- Tak, do wypadku.

- Sweetie miała wypadek?

- Tak, została pokiereszowana i nie chciała się więcej rozebrać. To wymagała zbyt dużo makijażu, powiedziała. Poza tym, do tego czasu stała się trochę, ach, za stara aby się rozbierać.

- Biedactwo - powiedziałam.

Spróbowałam zobrazować sobie Sweetie paradowająca po wybiegu w wysokich obcasach, przystrojona w piórka. Niepokojący widok.

- Nigdy jej tego nie mów - poradził.

Zaparkowaliśmy przed bliźniakiem. Ktoś przyprowadził mój samochód z powrotem z parkingu biblioteki. Drzwi do innej strony bliźniaka otworzyły się i Halleigh Robinson wyszła na zewnątrz, trzymając moje klucze w dłoniach.

Założyłam czarne spodnie, które miałam, kiedy byłam w drodze do pracy, ale bluzka z nadrukiem Merlotte była zniszczona, więc szpital dał mi białą bluzę, którą ktoś zostawił tam. Była za duże na mnie, ale to nie był powód, dla którego Halleigh stała nieruchomo z moimi kluczami w dłoniach. Claude właściwie wyszedł aby pomóc mi wejść do domu, a jego widok sparaliżował młodą nauczycielkę.

Claude owinał miękko rękę dookoła moich ramion, nachylił głowę zaglądając z czcią ku mojej twarzy i mrugnął. To było pierwszą aluzją do tego, że Claude miał poczucie humoru. Spodobało mi się to, że zauważyłam, że nie był całkiem nieprzyjemny.

- Dziękuję za przyniesienie mi moich kluczy - zagałam i Halleigh nagle przypomniała sobie, że musi iść.

- Um - powiedziała. - Um, nie ma sprawy.

Położyła klucze gdzieś w pobliżu mojej ręki. Zatrzymałam ją.

- Halleigh, to jest mój przyjaciel Claude - powiedziałam z czymś co miałam nadzieję było znaczącym uśmiechem.

Claude opuścił rękę, aby chwycić mnie w tali i posłał jej roztargniony uśmiech, ledwie odrywając swoje oczy od moich. Och, Brad.

- Cześć, Halleigh - powiedział w jego najbogatszym barytonie.

- Jesteś szczęściarą, że masz kogoś, kto przyprowadził cię do domu ze szpitala - powiedziała Halleigh. - To bardzo miłe z twojej strony, eee, Claude.

- Zrobiłbym wszystko dla Sookie - powiedział Claude miękko.

- Naprawdę? - Halleigh trzęsła się. - Dobrze, jak miło. Andy przyprowadził twój samochód tutaj, Sookie i spytał, czy dam ci twoje

klucze. Jakie szczęście, że mnie złapałaś. Tylko przybiegłam do domu aby zjeść lunch. Ja, um, muszę wrócić do...

Posłała Claude końcowe wszechstronne spojrzenie przed wejściem do jej własnego małego samochodu i pojechała do szkoły podstawowej.

Otworzyłam niezdarnie moje drzwi i weszłam do mojego małego pokoju dziennego.

- To jest miejsce, gdzie mieszkam kiedy mój dom jest odbudowywany – Powiedziałam do Claude. Byłam niejasno zakłopotana byciem z nim w małym sterylnym pokoju.

- Przeprowadziłam się w dzień postrzału. Wczoraj - Powiedziałam jakimś cudem.

Podziw Claude ulotnił się, kiedy Halleigh odjechała, przyjrzał się mi dyskredytowanie.

- Masz potężnego pecha - spostrzegł.

- W pewien sposób - powiedziałam.

Ale myślałam, o całej pomocy, jaką już dostałam i moich przyjaciółach. Zapamiętałam tak prostą przyjemność jak spanie blisko Billa. - Mój pech mogłoby być zdecydowanie gorszy - dodałam, mniej więcej mówiąc do siebie.

Claude nie był zainteresowany moją filozofią.

Gdy ponownie mu podziękowałam i poprosiłam aby przytulił ode mnie Claudine, powtórzyłam moją obietnicę aby zadzwonić kiedy moja rana wystarczająco wydobrzeje do sesji.

Moje ramię zaczynało boleć. Kiedy zamknęłam za nim drzwi na klucz, połknęłam pigułkę. Zadzwoniłam do telekomunikacji z biblioteki wczorajszego popołudnia i ku mojemu zaskoczeniu i przyjemności usłyszałam sygnał wybierania kiedy podniosłam moją słuchawkę.

Zadzwoniłam na komórkę Jasona aby powiedzieć mu, że nie jestem już w szpitalu, ale nie odpowiadał więc zostawiłam mu wiadomość na poczcie głosowej. Wtedy zadzwoniłam do baru aby powiedzieć Samowi, że wrócę do pracy jutro. Zalegałam z zapłatą za dwa dni i nie mogłam pozwolić sobie na trochę więcej lenistwa.

Wyciągnąłem rękę na łóżku i wziąłem długą drzemkę.

Kiedy budziłam się, niebo pociemniało w pewnym sensie z powodu

deszczu. Na terenie posesji naprzeciwko mojego domu, mały klon chłostał gałęziami w alarmujący sposób. Pomyślałam o dachówce pokrywającej mój dach, którą moja babcia tak bardzo kochała i stukot deszczu, który wytwarzany był kiedy uderzał w powierzchnię dachu. Deszcz, tutaj w mieście, był spokojniejszy.

Spoglądałam za oknem sypialni na identycznego bliźniaka, zastanawiając się kim był mój następny sąsiad, kiedy usłyszałam pukanie. Arlene nie mogła złapać tchu po przebiegnięciu przez pierwsze krople deszczu. Miała w ręce torbę od Wendy, która pachniała jedzeniem co sprawiło, że mój żołądek obudzi się lekkim warczeniem.

- Nie miałam czasu, aby ugotować ci cokolwiek - powiedziała przepraszająco, gdy odsuwałam się aby ją wpuścić. - Ale zapamiętałam, że lubisz zjeść podwójnego hamburgera z bekonem, kiedy nisko upadniesz i zgodziłam się z tym, że pewnie czujesz się teraz podle.

- Masz rację - powiedziałam, chociaż odkryłam, że czułam się dużo lepiej niż nad ranem.

Poszłam do kuchni, aby wyjąć talerz, a Arlene poszła za mną, obejrzała dokładnie każdy kąt.

- Hej, jest niezły! - powiedziała.

Chociaż jak dla mnie był jałowy, mój tymczasowy dom musiał dla niej wyglądać cudownie czysto.

- Jak to się stało? - spytał Arlene. Próbowałam nie usłyszeć, że myślała o tym, że wpadałam w większe tarapaty niż ktokolwiek kogo znała. -

Musiałaś być przerażona!

- Tak. - Byłam poważna i mój głos wykazał to. - Byłam bardzo przerażona.

- Całe miasto o tym mówi - powiedziała Arlene nietaktownie. To było tylko to co chciałam usłyszeć: że była tematem wielu rozmów. - Hej, pamiętasz Dennisa Pettibone?

- Ekspert od podpaleń? - Powiedziałam. - Pewnie.

- Mamy randkę jutro, wieczorem.

- Super, Arlene. Co macie zamiar robić?

- Bierzemy dzieci do skateparku w Grainger. Ma córkę, Katy. Ona ma

trzydzieści lat.

- Dobrze, wygląda na to, że będziesz się świetnie bawić.

- Dzisiaj wieczorem sporo ryzykuje - Arlene powiedziała znacznie.

Mrugnęłam.

- Czym ryzykuje?

- Potrzebowali wszystkich oficerów śledczych, których mogliby wezwać. Ryzykują rozjeżdżając się po różnych parkingami wokół miasta aby schwytać snajpera na gorącym uczynku.

Widzę skazę w ich planie.

- Co, jeżeli snajper zobaczy ich najpierw?

- To profesjonalnie szkoleni ludzie, Sookie. Myślę, że oni wiedzą jak temu zaradzić. - Arlene wyglądała i brzmiała, całkiem drażliwie. Nagle, ona stała się Panią Prawnych Wymuszeń.

- Ok- powiedziałam. - Tylko się niepokoję.

Poza tym, że prawnicy musieliby być wilkołakami, w innym razie nie byli w niebezpieczeństwie. Oczywiście, duża skaza w tej teorii była taka, że ja także zostałam postrzelona. I nie jestem ani wilkołakiem ani zmiennokształtnym. Nadal nie wiedziałam jak to umieścić w moim scenariuszu.

- Gdzie jest lustro? - spytała Arlene, a ja rozejrzałam się wokoło.

- Domyślałam się, że jedyne duże lustro znajduje się w łazience - powiedziałam i pouczyłam się dziwnie, że musiałam zastanawiać się nad rozmieszczeniem rzeczy w moim własnym domu. Kiedy Arlene bawiła się włosami, nałożyłam moje jedzenie na talerze, spodziewając się, że zjem je kiedy będzie nadal ciepłe. Uchwyciłam siebie stojącą jak głupia z pustą torbą jedzenia w ręce, zastanawiając się nad tym, gdzie może być kosz śmieci. Oczywiście nie było żadnego kosza, więc musiałabym wyjść aby go zakupić. Nigdy nie żyłam nigdzie indziej jak w domu mojej babci przez dziewiętnaście lat. Nigdy nie musiałam zacząć od początku zagospodarować terenu.

- Sam cały czas nie jeździ samochodem, więc nie może przyjść zobaczyć cię, ale myśli o tobie - powiedziała Arlene. - Zamierzasz być jutrzejszej nocy w pracy?

- Zamierzam

- Dobrze. Mnie nie będzie, a wnuczka Charlsie jest w szpitalu, zapalenie płuc, więc do niej pójdzie, a Holly zawsze nie pokazuje się kiedy, nie jest zapisana. Danielle będzie poza miastem. Ta nowa dziewczyna, Jada - jest lepsza niż Danielle, w każdym bądź razie.

- Myślisz?

- Tak. - Arlene parsknęła. - Nie wiem, czy zauważyłaś, ale Danielle wydaje się troszczyć tylko o siebie. Ludzie mogą chcieć napoje i wzywać ją, ale to nie robi jej żadnej różnicy. Ona tylko stoi rozmawiając ze swoim chłopakiem kiedy ludzie wkurzają się na nią.

To była prawda, że Danielle była mniej skrupulatna w pracy odkąd zaczęła spotykać się z facetem z Arkadii

- Myślisz, że ona zrezygnuje? - Spytałam i to otworzyło inny konwersacyjny dół, który kopałyśmy przez około pięć minut, chociaż Arlene powiedziała, że się spieszy.

Powiedziała abym jadła póki jedzenie jest dobre, więc żułam i przetykałam kiedy ona mówiła. Nie powiedziałyśmy niczego niepokojąco nowego albo oryginalnego, ale spędziłyśmy miło czas. Można powiedzieć, że Arlene (na teraz) cieszyła się siedząc ze mną, pozostając beczynna.

Jeden z wielu ujemnych stron telepatii jest fakt, że możesz powiedzieć kiedy ktoś naprawdę cię słucha, a kiedy rozmawiasz tylko z twarzą, bez umysłu.

Andy Bellefleur przybył gdy Arlene wsiadała do samochodu. Cieszyłam się, że wepchnęłam torbę od Wendy do kontenera aby po prostu się jej pozbyć.

- Macie rację obok Halleigh - powiedział Andy, oczywistym inauguracyjnym tonem.

- Dziękuję za zostawianie moich kluczy u niej i podstawienie tutaj mojego samochodu

- powiedziałam. Andy miał swoje momenty.

- Mówiła mi o facecie, który przywiózł cię do domu ze szpitala, że był naprawdę, ach, interesujący.

Uśmiechnęłam się do Andiego. Jakkolwiek Halleigh to powiedziała wzbudziła jego ciekawość i być może trochę zazdrości.

- Można tak powiedzieć - zgodziłam się.

Czekał, aż objaśnię tę sprawę. Kiedy tego nie zrobiłam, zajął się moja sprawą.

- Powód dla którego tutaj jestem: chciałem dowiedzieć się czy zapamiętałaś trochę więcej z wczorajszych wydarzeń.

-Andy, nie zapamiętałam niczego więcej wtedy i nie wiem nic teraz.

- Ale odskoczyłaś.

- Och, Andy - powiedziałałam zirytowana, wiedział dobrze o moim upośledzeniu - nie musisz pytać, dlaczego odskoczyłam.

On powoli obrócił się cały czerwony. Andy był skrzyżowaniem człowieka i inteligentnego policyjnego detektywa, ale miał takie dwuznaczne podejście do rzeczy, które według niego były prawdziwe, nawet jeśli te rzeczy nie były zupełnie dostępne dla opinii publicznej.

- Jesteśmy tutaj sami - zaznaczyłam. - A ściany są wystarczająco grube, że nie usłyszysz nas Halleigh.

- Czy jest was więcej? - spytał nagle, jego oczy były iskrzyły się ciekawością.- Sookie, jest was więcej?

Wiedziałam dokładnie o co mu chodzi. Nigdy nie wyjaśniłby tego szczegółowo, ale chciał wiedzieć, czy było więcej na tym świecie istot odmiennych od ludzi i wampirów i nawet telepatów.

- Tak dużo więcej - powiedziałałam, utrzymując mój głos na spokojnym poziomie. - Inny świat.

Oczy Andiego spotkały moje. Jego podejrzenia zostały potwierdzone i był zaintrygowany. Był na krawędzi od zapytania mnie o ludzi, którzy zostali postrzeleni - prawie na skraju zrobienia skoku - ale w ostatniej chwili wycofał się.

- Nie widziałaś niczego albo nie usłyszałaś niczego, co pomogłoby nam? Było tam cokolwiek inne od tego co się stało, kiedy Sam został postrzelony?

- Nie - powiedziałem. - Nic. Dlaczego?

Nie odpowiedział, ale mogłam czytać w jego umyśle jak w książce. Kula od nogi Sama nie pasowała do innych odzyskanych kul.

uchylić. Jeżeli parking nie był pusty, nie mogłam uchwycić myśli, od mózgu, który był w większej odległości. To co czułam było płataniną determinacji, gniewu i przede wszystkim, wstrętu. Osoba, która strzeliła była pewna, że jestem okropna i nieludzka. Wystarczająco głupie, ale w pierwszej chwili poczułam się zraniona - pomimo wszystko nikt nie lubi być wzgardzony. Wtedy zastanowiłam się nad dziwnym faktem, że kula z rany Sama nie pasowała do pozostałych. Nie mogłam tego w ogóle zrozumieć. Mogłam wymyślić wiele wytłumaczeń, ale wszystkie one wydawały się wielce naciągane.

Deszcz na zewnątrz zaczął lać, uderzając w okno na północy z sykiem. Nie miałam powodu aby dzwonić do kogoś, ale chciałam to zrobić. To nie była dobra noc aby nie być z kimś blisko. Jako, że walenie deszcz powiększyło się, stałam się bardziej zaniepokojona. Niebo było ołowiane siwe; wkrótce będzie całkiem ciemne.

Zastanawiałam się, dlaczego czuję się tak osamotniona. Byłam przyzwyczajona do bycia samotnią i to mi rzadko przeszkadzało. Teraz byłam fizycznie bliżej ludzi niż kiedykolwiek w moim domu przy drodze Hummingbird, ale czułam się bardziej samotnia.

Chociaż nie przypuszczałam abym mogła jechać gdzieś samochodem, potrzebowałam rzeczy do bliźniaka. Z konieczności poszłabym na Targowisko wbrew deszczowi - albo z powodu deszczu. Chodziłam niespokojnie z pokoju do pokoju, aż do momentu, kiedy dzwonek oznajmił mi, że mam jeszcze więcej towarzystwa. To było życie miejskie, na pewno.

Kiedy otworzyłam drzwi, Tara stała tam w cętkowanym płaszczu przeciwdeszczowym z kapturem. Oczywiście zaprosiłam ją do środka, a ona próbowała wytrząsnąć płaszcz na małym przednim ganku.

Wniosłam go jednak do kuchni kapiąc na linoleum.

Ścisnęła mnie bardzo delikatnie i powiedziała:

- Powiedz mi co się stało.

Gdy przeszłam przez tę historię jeszcze raz, powiedziała:

- Martwiłam się o ciebie. Nie mogłam dotychczas wyjść ze sklepu, ale tylko musiałam przyjść cię zobaczyć. Widziałam garnitur w mojej szafie. Czy przyszedł do mojego domu?

- Tak - powiedziałam. - Przedwczoraj. Mickey nie powiedział ci?

- On był w domu kiedy ty tam byłaś? Ostrzegłam cię - powiedziała, prawie panicznie dotknięta. - Nie zranił cię, prawda? Nie ma nic wspólnego ze strzelaniną?

- Nie. Ale weszłam ostatnio do twojego domu dość późno chociaż nie kazałaś mi tego robić. To było głupie. On, eee, próbował mnie przestraszyć. Nie dałabym mu poznać, że bałaś się ze mną zobaczyć gdybym była z tobą. Jak udało ci się przyjść tutaj dzisiaj wieczorem? Zasłona opadła z twarzy Tary. Jej duże ciemne oczy stwardniały i odstąpiła krok ode mnie.

- On gdzieś jest - powiedziała.

- Tara, możesz powiedzieć mi jak to się stało, że związałaś się z nim? Co stało się Franklinem? - Spróbowałam zadać te pytania tak delikatnie jak mogłam, ponieważ wiedziałam, że stąkam po kruchym gruncie.

Oczy Tary napełniły się łzami. Zmagala się ze sobą czy odpowiedzieć mi, ale była zawstydzona.

- Sookie - zaczęła w końcu, prawie szepcząc, - Myślałam, że Franklin naprawdę troszczył się o mnie, wiesz? Znaczący, myślałam, że on mnie szanował. Jako osobę.

Pokiwałam głową na widok wyrazu jej twarzy. Przestraszyłam się jej nagłą wylewnością tym, że w końcu zaczęła ze mną rozmawiać.

-Ale on... on tylko przekazał mi, kiedy tylko ze mną skończył.

- Och, nie, Tara! Pewnie wyjaśnił ci, dlaczego zerwaliście. Może mieliście porządną sprzeczkę?

Nie chciałam uwierzyć, że Tara była przekazywana od wampira do wampira jak jakiś miłośnik kłów na krwawym przyjęciu.

- Powiedział: Tara, jesteś ładną dziewczyną i byłaś dobrym towarzyszem, ale jestem winien dług mistrzowi Mickey i Mickey teraz chce ciebie.

Wiedziałam, że moje usta były szeroko otwarte i nie obchodziło mnie to. Ledwo mogłam uwierzyć w to co Tara mówiła. Słyszałam upokorzenie toczące się w falach jej mózgu wraz z jednobarwnym obrzydzeniem.

- Nie mogłaś nic z tym zrobić?- Spytałam. Próbowałam dać po sobie poznać, że nie do końca wierze w jej historię.

- Uwierz mi, próbowałam - Tara powiedziała gorzko. nie winiła mnie za moje pytanie, co było wielką ulgą. - Ja powiedziałam mu, że nie chcę. Powiedziałam, że nie jestem dziwką, że umawiałam się z nim, ponieważ go lubiłam.- opuściła ramiona. - Ale wiesz, Sookie, nie mówiłam całej prawdy i on wiedział to. Brałam wszystkie prezenty, które on mi dawał. To były drogie rzeczy. Ale on tak swobodnie obdarowywał mnie i nie powiedział, że w ten sposób przywiązał mnie do siebie! Nigdy nie poprosiłam o cokolwiek!

- Więc powiedział, że, ponieważ przyjąłeś jego prezenty, musisz robić co karze?

- powiedział... - Tara zaczęła płakać, jej szlochy oddziaływały na moje serce.- Powiedział, że jestem jak wielka pani i on zapłacił za wszystko co mam i dlatego powinnam być bardziej użyteczna dla niego. Powiedziałam, że nie zrobię tego, że oddam mu wszystko, ale on powiedział, że on nie chce tego. Powiedział mi, że ten wampir Mickey widział mnie z nim, i że Franklin był winien Mickey'owi dużą przysługę.

- Ale to jest Ameryka - zaprotestowałam. - Jak oni mogą tak robić?

- Wampiry są straszne - powiedziała Tara przeraźliwie. - Nie wiem jak możesz spędzać z nimi czas. Myślałam, że to takie fajne mieć chłopaka wampira. W porządku, był bardziej jak hojny tatuś, domyślałam się. - Tara zaznaczyła po chwili. - Miłe były tylko początki, wiesz, rozmawiało się tak dobrze. Nie przypuszczałam, że jestem wykorzystywana. Ja naprawdę myślałam, że on także mnie polubił. Nie byłam tylko pazerna na jego dary.

- Czy on pił twoją krew? - Spytałam.

- Nie robią tego zawsze? - spytała zaskoczona. - Podczas sexu?

- O ile wiem - powiedziałam. - Tak. Ale wiesz, gdy miał twoją krew, że mógł wiedzieć co czujesz do niego.

- Mógł?

- Gdy mają twoją krew, są nastawieni na twoje uczucia.

Byłam całkiem pewna, że Tara nie była tak czuła dla Franklina Motta jak mówiła, że była dużo bardziej zainteresowana jego hojnymi prezentami i grzecznym traktowaniem niż nim. Oczywiście, wiedział o tym. Nie

troszczył się o to, czy Tara lubiła go dla niego samego albo nie, ale to pewnie sprawiło, że był bardziej skłonny podmienić ją.

- Więc jak to się stało?

- No cóż, to nie było tak nagłe jak można by było przypuszczać - powiedziała. Zapatrzyła się w swoje dłonie. – Po pierwsze Franklin powiedział, że nie może pójść gdzieś ze mną, więc czy byłoby w porządku jeżeli jakiś inny facet wyszedłby ze mną? Myślałam, że robi to z myślą o mnie, że byłabym rozczarowana, jeżeli nie mogłabym gdzieś wyjść - to był koncert - więc naprawdę nie zastanawiałam się nad tym. Mickey naprawdę dobrze się zachowywał i to nie był zły wieczór. Otworzył przede mną drzwi, jak gentleman.

Próbowałam nie podnieść moich brwi w niedowierzaniu. Waż taki jak Mickey, którego każdy por krzyczał, że jest „zły do szpiku kości” przekonał Tarę, że był gentlemanem?

- W porządku, i co potem?

- Wtedy Franklin musiał wyjechać z miasta, więc Mickey wpadł aby sprawdzić, czy mam wszystko co potrzebuję i przyniósł mi prezent, który jak myślałam miał być od Franklina.

Tara okłamywała mnie i w połowie okłamywała także siebie. Pewnie wiedziała, że prezent, bransoletka, jest od Mickey. Przekonała siebie, że to był rodzajem hołdu lennego dla pani od jej pana, ale musiała wiedzieć, że nie od Franklina.

- Więc wzięłam go i wyszliśmy razem i wtedy kiedy wróciliśmy tej nocy, zrobił pierwszy krok. I zakończyłam to. - Ucichła i posłała mi królewski wyraz twarzy.

a mogła odrzucić jego zaloty tej nocy, ale nie zrobiła tego natychmiast i zdecydowanie.

Nawet Tara zapomniała, że mogłam przeczytać jej umysł.

- Wtedy odszedł - powiedziała. Wzięła głęboki oddech. - Następnym razem już nie.

Dał jej mnóstwo znaków ostrzegających o jego zamiarach.

Patrzyłam na nią. Cofnęła się.

- Wiem - zapłakała. - Wiem, zrobiłam źle!

- Czy on mieszka z tobą?

- Ma swoją dzienną kryjówkę gdzieś w pobliżu. - powiedziała, miękko z nutką niedoli. - Ukazuje się po zmroku i jesteśmy razem całą noc.

Zabiera mnie na spotkania, wychodzimy razem i on...

- W porządku, w porządku. - Poklepałam jej ramię.

To nie wydawało się wystarczać, więc przytuliłam ją. Tara był wyższa ode mnie, więc to nie było matczyne przytulenie, ale chciałam, aby moja przyjaciółka poznał, że jestem po jej stronie.

- On jest naprawdę zły- Tara powiedziała bardzo cicho. - zabije mnie pewnego dnia.

- Nie, jeżeli zabijemy go najpierw.

- Och, nie możemy.

- Myślisz, że on jest zbyt silny?

- Myślę, że nie mogę zabić nikogo, nawet jego.

- Och.

- Musimy wymyślić sposób aby oderwać go od ciebie.

- Co z twoim przyjacielem?

- Którym?

- Ericem. Każdy mówi, że Eric ma coś do ciebie.

- Każdy?

- Tutejsze wampiry. Czy Bill przekazał cię Ericowi?

Raz powiedział mi, że powinnam pójść do Erica, jeżeli cokolwiek stałoby się jemu, ale nie znaczyło to, że Eric powinien pełnić tę samą rolę co Bill w moim życiu. Ponieważ okazało się, że zerwałam z Ericem, ale w całkowicie różnych okolicznościach.

- Nie zrobił tego - powiedziałam z absolutną klarownością. - Pozwól mi pomyśleć.

Rozmyślałam nad tym, czując straszny nacisk oczu Tary.

- Kim jest szef Mickeya? - Spytałam. - Albo jego stwórcą?

- Myślę, że to jest kobieta - powiedziała Tara. - Przynajmniej, zabrał mnie do miejsca w Baton Rouge na pewien czas, kasyno, gdzie spotkał się z żeńskim wampem. Jej imię to Salome.

- Jak w Biblii?

- Tak.

- Ta Salome jest szeryfem?

- Co?

- Czy ona jest regionalnym szefem?

- Nie wiem. Mickey i Franklin nigdy nie mówili mi o tym.

Próbowałam nie wyglądać na tak zirytowaną jak miałam ochotę być. -

Jak się nazywa to kasyno?

- Siedem Zastłon.

Hmmm.

- W porządku, potraktował ją z szacunkiem?

Szacunek był dobrym Słowem Dnia do mojego kalendarza, którego nie widziałam od pożaru.

- Tak, w pewien sposób pokłonił się jej.

- Tylko skinął głową, czy całkiem się nachylił?

- Całkiem. No dobrze, więcej niż samą głową. Mam na myśli, że uklonił się.

- W porządku. Jak ją tytułował?

- Pani.

- OK. - Zawahałam się i wtedy spytałam ponownie - jesteś pewna, że nie możemy go zabić?

- Być może ty możesz - powiedziała ponuro. - Stałam przed nim ze szpikulcem do lodu przez piętnaście minut jednej nocy, kiedy zasnął po, no wiesz, seksie. Ale byłam zbyt przestraszona. Jeżeli odkryje, że tutaj byłam aby zobaczyć się z tobą, będzie wściekły. zupełnie ciebie nie lubi. On myśli, że masz na mnie zły wpływ.

- Ma rację - powiedziałam z zaufaniem, którego nie czułam. - Pozwól mi zobaczyć co się da zrobić.

Tara odeszła po kolejnym przytuleniu. Nawet zdobyła się na mały uśmiech, ale nie wiedziałam czym mógłby być usprawiedliwiony ten błysk optymizmu.

Była tylko jedna rzecz, którą mogłabym zrobić. Następnej nocy pracowałam. Było teraz zupełnie ciemno i on z pewnością jest na nogach.

Musiałam zadzwonić do Erica.

XIII

Fangtasia-powiedział znudzony kobiecy głos. -Gdzie wasze wszystkie krwawe marzenia stają się rzeczywistością

-Pam. Tu Sookie

-O, cześć. Słyszałam, że wpadłaś w niezłe tarapaty. Twój dom spłonął. Nie pożyjesz zbyt długo, jeśli będzie tak dalej. - Odpowiedziała weselej.

-Pewnie nie- Przyznałam. -Słuchaj, czy jest tam może Eric?

-Tak. Jest w swoim biurze

-Możesz mnie z nim połączyć?

-Nie wiem jak- Odpowiedziała pogardliwie.

-Czy możesz zanieść mu ten telefon?

-Zawsze dzieje się coś ciekawego po twoim telefonie. Przerywasz rutynę. Pam przeniosła telefon przez bar, mogłam to stwierdzić po zmianie otaczającego hałasu. Była muzyka w tle.

KDED: "The Night Has a Thousand Eyes", tym razem.

-Co się dzieje w Bon Temps, Sookie? Zapytała Pam. Co słyszać?

-Strzelano do mnie

-O, szkoda, powiedziała. Eric, wiesz, co Sookie mi powiedziała? Ktoś do niej strzelił

-Nie podchodź do tego tak emocjonalnie Pam. Ktoś może pomyśleć, że Ci zależy.

Zaśmiała się. -Oto człowiek, powiedziała.

Sondując, jak rzeczowy może być fakt przekazany mu przez Pam, Eric odpowiedział: To nie może być stan krytyczny, inaczej nie rozmawiałabyś ze mną.

To prawda, chociaż ucieszyłabym się z bardziej przerażonej reakcji. Ale to nie był czas na wymyślanie kolejnych problemów. Wzięłam głęboki oddech. To było jasne, co nastąpi, ale musiałam pomóc Tarze. Eric Powiedziałam z poczuciem klęski. Potrzebuję przysługi.

-Naprawdę? Powiedział. Następnie, po znaczącej pauzie -Naprawdę? Zaczął się śmiać.

-Mam Cię, odparł.

Przyjechał do mojego mieszkania godzinę później i poczekał, aż zareaguję na jego pukanie.

- Nowy budynek. Przypomnił mi.

-Zapraszam-Powiedziałam nieszczerze. Na jego bladej twarzy widoczne były oznaki sukcesu? Podniecenie? Włosy Erica mokre od deszczu opadały na ramiona. Był ubrany w złoto brązową koszulę z jedwabiu i brązowe spodnie ze wspaniałym pasem, typowo barbarzyńskie: partie złota, skóry i zwisających frędzli. Możesz wziąć mężczyznę z ery wikingów, ale nie możesz go zmienić.

„Czy podać ci coś do picia?” Powiedziałam. "Przykro mi, nie mam żadnych TrueBlood, gdyż nie mogłam wyjść z domu i pojechać po nie” Wiedziałem, że było to duże naruszenie gościnności, ale nie byłam w stanie nic zrobić w tym temacie. I nie było nikogo, kogo mogłabym posłać po krew dla Erica.

"Nieważne”, powiedział gładko, rozglądając się po małym pokoju.

„Proszę usiądź”

Eric usiadł na kanapie. Jego prawa kostka spoczęła na kolanie lewej nogi. Jego ręce były niespokojne. „O jaką przysługę Ci chodzi, Sooki?” Był radosny.

Westchnęłam. Przynajmniej byłam całkowicie pewna, że mi pomoże, gdyż już wyczuwał smak władzy, jaką zyskiwał nade mną.

Przysiadłam na brzegu fotela i wyjaśniłam mu całą sprawę Tary, Franklina i Mickey'a. „Ona może odejść w ciągu dnia, ale tego nie robi.” Zauważył.

„Dlaczego ma opuścić swój dom i biznes? To on powinien odejść.

Odparłam. (Chociaż muszę przyznać, że zastanawiałam się, dlaczego Tara nie weźmie po prostu urlopu. Z pewnością Mickey nie zostałby dłużej, gdyby ona się ulotniła.) „Tara musiałaby oglądać się przez ramię do końca życia, gdyby próbowała pozbyć się go uciekając.”

Powiedziałem stanowczo.

„Nauczyłem się dużo o Franklinie, gdy poznałem go w Missisipi, „powiedział Eric. Zastanawiałam się, czy Eric dowiedział się tego z bazy Billa. "Franklin ma przestarzały sposób myślenia."

To wyszło z ust wojownika Wikingów, dla którego najszcześniejsze były czasy gwałtów i grabieży.

„Wampiry uwodziły chętnych ludzi wokół” Eric wyjaśnił. "Kiedy nasze istnienie było tajne, było wygodnie mieć człowieka kochanką, dla utrzymania tej osoby... nie było z tego zbyt dużo krwi.. . a potem, kiedy nie było już nikogo, kto chciałby ją lub jego..."Eric dodał pośpiesznie.

„ Ta osoba była w pełni wykorzystywana.”

Byłam zdegustowana. "To znaczy odsączona, powiedziałam.

" Sookie, musisz zrozumieć, że przez setki, tysiące lat przystosowaliśmy się lepiej od ludzi i niezależnie od nich.. „Pomyślał sekundę. „Nasze relacje z ludźmi są takie same, jak powiedzmy ludzi z krowami. Jesteście jadalni jak krowy, ale także słodcy.”

Byłam zupełnie oniemiała. Zrozumiałam sens jego wypowiedzi, ale zrobiło mi się mdło. Mówił, że byliśmy chodzącą i mówiącą żywnością. McPeople.

„Pójdę do Billa. On zna Tarę. Wynajmuje jej obiekty handlowe, więc pewnie czuje się zobowiązany, by jej pomóc.” Odpowiedziałam z wściekłością.

"Tak. Miałby być zobowiązany do zabicia podwładnego Salome. Bill nie jest wyższy rangą niż Mickey, więc nie może nakazać mu odejść. Kto Twoim zdaniem przetrwa walkę?"

Pomysł sparaliżował mnie na minutę. Jeśli Mickey wygra?

„Obawiam się, że jestem Twoją jedyną nadzieją Sookie.” Uśmiechnął się do mnie. "Porozmawiam z Salome i poproszę ją, aby odwołała swojego psa. Franklin nie jest dzieckiem, ale Mickey tak. Ponieważ on już kłusował w mojej okolicy, będzie ona zobowiązana do wycofania go.

"Podniósł blond brwi. "A ponieważ masz do mnie prośbę, abym zrobił to za Ciebie, oczywiście, jesteś mi coś winna.

„Zastanawiam się, co chcesz w zamian? "Zapytałam, może trochę za bardzo oschle i sarkastycznie.

Uśmiechnął się do mnie szeroko, pokazując mi błysk kłów. "Powiedz mi, co się stało, gdy mieszkałam z tobą. Powiedz mi, wszystko nie pomijając niczego. Po tym, zrobię to, co chcesz. "Położył obie stopy na podłodze i pochylił się, koncentruje się na mnie."

„Dobrze. "Byłam między młotem a kowadłem. Spojrzałem w dół na moje ręce splecione na kolanach.

Czy uprawialiśmy seks?" Zapytał bezpośrednio.

Przez około dwie minuty, to mogło być rzeczywiście zabawne. "Eric", powiedziałam, "Uprawialiśmy sex w każdej pozycji, jaką mogłam sobie wyobrazić, a niektórych nie mogłam. Uprawialiśmy seks w każdym pokoju w moim domu, oraz na świeżym powietrzu. Powiedziałeś mi, że był to najlepszy sex, jaki kiedykolwiek miałeś." (W tym czasie nie mógł przypomnieć wszystkich razów, które miał kiedyś, ale powiedział mi wspaniały komplement.)

" Szkoda, że tego nie pamiętam ", doszedł do wniosku, ze skromnym uśmiechem.

Eric wyglądał jak bym go uderzyła w czoło młotkiem. Przez trzydzieści sekund jego reakcja była całkowicie zadowolająca. Wtedy zaczęłam się niepokoić. "Czy coś jeszcze powinienem wiedzieć?" Powiedział głosem tak niskim, że było to po prostu straszne.

"Um, tak."

„To może mnie oświecisz?”

„Zaoferowałeś się, że oddasz stanowisko szeryfa, zostaniesz ze mną i znajdziesz pracę.”

Eric nie mógł uzyskać już dokładniejszych informacji. „Ah” powiedział „Coś jeszcze?”

„Tak” Pochyliłam głowę, ponieważ teraz zaczynała się najmniej zabawna część. "Kiedy przyszliśmy do domu ostatniej nocy, nocy, kiedy mieliśmy walkę z czarownicami w Shreveport, doszliśmy do tylnych drzwi, jak zwykle i Debbie Pelt-pamiętasz ją? Alcida...oh, nieważne, kim ona była dla niego... Debbie siedziała przy moim stole w kuchni. Miała broń i zamierzała mnie zastrzelić.” Ośmieliłam się na niego spojrzeć i zauważyłam złowrogi wyraz twarzy Erica. „Ale rzuciłeś się przede mną” Pochyliłam się bardzo szybko i poklepałam go po kolanie. Potem wycofałam się do swojego miejsca. „Wzięłeś na siebie kulę, co było naprawdę miłe z twojej strony. Ale ona zamierzała strzelić ponownie, więc wzięłam strzelbę mojego brata i ją zabiłam.” Nie zapłakałam wtedy ani razu, ale teraz czułam łzy spływające mi po policzkach. „Zabiłam ją” powiedziałam i nabrałam powietrza.

Eric otworzył usta, jakby zamierzał zadać pytanie, ale powstrzymałam go. „ Zapakowaliśmy ciało do worka, a potem pochowałeś je gdzieś, a ja

zabrałam się za sprzątanie kuchni. Ukryłeś też jej samochód, ale nie wiem gdzie. Wiele godzin zajęło mi usunięcie jej krwi. To wszystko.” Próbowałam rozpaczliwie odzyskać moją pewność siebie. Przetarłam oczy. Ramiona mnie bolały, więc przesunęłam się na krzesło.

„A teraz ktoś inny strzelał do was i nie było, komu przyjąć kuli,
„ powiedział Eric. „Czy uważasz, że rodzina Pelt próbuje się zemścić?”
„Nie” powiedziałam. Byłam zadowolona, że Eric był przy tym wszystkim tak spokojny. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale to nie było to. "Oni wynajęli prywatnych detektywów, i o ile wiem, detektywi nie znaleźli żadnych powodów, aby podejrzewać mnie bardziej niż kogokolwiek innego. Jedynym powodem do podejrzeń było to, że kiedy Alcide i ja znaleźliśmy ciało w Shreveport w Verena Rose, powiedzieliśmy policji, że jesteśmy zaręczeni. Trzeba było wyjaśnić, dlaczego wybraliśmy się razem do sklepu z sukniami ślubnymi. Miał dobre alibi na czas, kiedy Debbie zmarła, jak się okazało. Ale jeśli kiedykolwiek poważnie będą podejrzewać mnie, będę w tarapatkach. Nie mogę podać Ciebie, jako alibi, bo przecież nikt nie wie, że tu byłeś i nawet nie pamiętasz tej nocy. Po prostu przyznam się do winy. Zabiłam ją. Musiałam to zrobić.” Jestem pewna, że tak samo mówił Kain, gdy zabiła Abła.

"Mówisz zbyt dużo, „ powiedział Eric.

Zacisnęłam moje wargi. W jedna minucie chciał, żeby mu powiedzieć wszystko, w następnej kazał mi przestać mówić. Eric tylko spojrzał na mnie. Nie jestem pewna, czy mnie widział. Głęboko się zamyślił.

„Powiedziałem, że rzucę wszystko dla ciebie?”

Parsknęłam. Akurat to zainteresowało go najbardziej.

„I jak zareagowałaś?”

Ok. Tu mnie zaskoczył. „Nie mogłeś po prostu ze mną zostać nie pamiętając niczego. To nie byłoby właściwe.”

Przymknął oczy. „Więc” powiedziałam. Nie wiem, czego się spodziewałam, że chwyci mnie w ramiona, pocałuje i powie, że nadal czuje do mnie to samo? Chyba zbyt mocno pograżyłam się w marzeniach.

„Ja wykonałam moją część. Teraz czas na twoją.”

Nie spuszczał oczu ze mnie, Eric wyjął telefon komórkowy z kieszeni i wybrał numer z pamięci. "Rose-Anne", powiedział. „Co u Ciebie? Tak

proszę, jeśli jest wolna. Powiedz jej, że mam informacje, które zainteresują ją.” "Nie słyszałem odpowiedzi na drugim końcu, ale Eric dał znać głową, że rozmówca jest obecny. „Oczywiście poczekam chwilę.” Po minucie powiedział „Witam najpiękniejszą księżniczkę. Jak twój biznes w kasynie? Jasne, jasne. Chciałem ci coś powiedzieć na temat twojego sługusa, nazwa się Mickey. On ma jakieś powiązania biznesowe z Franklinem Mottem?”

Wtedy Eric podniósł brwi i uśmiechnął się lekko. "Czy to prawda? Nie winię Cię za to. Mott próbuje trzymać się starych zwyczajów, a to jest Ameryka." "Wysłuchał jej ponownie. „Tak chcę dać ci tę informację za darmo. Jeśli nie chcesz przyznać mi małej przysługi w zamian, oczywiście, że to bez znaczenia. Wiesz, jakim szacunkiem cię darzę." "Eric uśmiechnął się uroczo do telefonu. "Nie uważasz, że powinnaś wiedzieć, że Mott przekazał ludzką kobietę Mickey'owi. Mickey trzyma ją, grożąc jej utratą życia i mienia. Ona jest bardzo niezadowolona.” Po kolejnej ciszy, podczas której jego uśmiech się poszerzył, Eric powiedział: "mała przysługa to usunięcie Mickeya. Tak, to wszystko. Wystarczy upewnić się, że wie, że nigdy nie powinien się ponownie zbliżyć się do tej kobiety, Tara Thornton. On nie powinien mieć nic wspólnego z nią, ani jej przyjaciółmi. Połączenia powinny być całkowicie oddzielone. Albo będę musiał pomyśleć o oddzieleniu jakiejś części Mickey'a. Zrobił to w mojej okolicy, bez wcześniejszego odwiedzenia mnie. I naprawdę oczekuję lepszych manier od Twoich dzieci. „Czy wyjaśniłem wszystkie zasady?”

Taki amerykańizm brzmiał dziwnie w ustach Erica Northmana. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek grał w baseball. "Nie, nie musisz mi dziękować, Salome. Cieszę się z przysługi. A gdybyś mogła dać mi znać, kiedy coś zostanie zrealizowane? Dzięki. Wracaj do swoich zajęć.” Eric rozłączył się i zaczął podrzucać telefonem.

„Wiedziałaś, że Mickey i Franklin robią coś złego?” Powiedziałam wstrząśnięta, ale też dziwnie niezaskoczona. „Wiesz, że ich szefowa była zadowolona, że dowiedziała się o łamaniu przez nich reguł, zwłaszcza na cudzym terytorium. To już Cię nie dotyczy.”

„Zorientowałem się po tym, kiedy powiedziałaś mi, czego ode mnie chcesz” Eric podkreślił istotę sprawy. Uśmiechnął się do mnie.” Skąd mógłbym wiedzieć, że pragniesz, abym pomógł komuś innemu.?”

„Co twoim zdaniem chciałam od ciebie?”

„Myślałem, że może chcesz, żebym ci pomógł w opłaceniu odbudowy domu lub odnalezieniu osoby, która strzelała do wilkołaka. Kogoś, kto mógłby cię z nim pomylić?” Eric powiedział mi co o tym myśli. „Gdzie byłaś zanim do was strzelali?”

"Byłam odwiedzić Calvina Norrisa, powiedziałem, a Eric spojrzał niezadowolony." A więc jego zapach był na tobie ". " Tak dałam mu się przytulić na dowidzenia."

Eric spojrzał na mnie sceptycznie. "Czy Alcide Herveaux tam był?"

„Był z drugiej strony domu.” Powiedziałam.

„Czy on też cię przytulał?”

„Nie pamiętam” powiedziałam. „To nic wielkiego.”

„Jest dla kogoś, kto strzelał do wilkołaków. Poza tym przytulasz zbyt wielu ludzi.”

"Być może był to zapach Claude powiedziałam z namysłem. "Rany, nie myślałem o tym. Nie, czekaj, Claude przytuliła mnie po strzelaninie. Sądzę, więc, że zapach wróżki nie miał znaczenia. "

„Wróżka” Jego oczy się rozszerzyły „Chodź tu Sookie”

Machnęłam ręką z czystą irytacją.

„Nie.” Odparłam. „Powiedziałam ci wszystko, czego chciałeś, a ty zrobiłeś to, o co prosiłam. Teraz możesz wrócić do Shreveport i dać mi trochę snu. Pamiętasz? "Wskazałam na moje obandażowane ramię.

„Później przyjadę” Uklęknął przede mną. Przysunął się pomiędzy moimi nogami i nachylił tuż przy mojej szyi. Zaciągnął się moim zapachem. Musiałam zdławić nerwowy chichot. „Ale smród” powiedział i cały zeszywniał. „Śmierdzisz zmiennokształtnymi, wilkołakami i wróżką. Koktajl innych ras.”

Siedziałam zupełnie nieruchomo. Wargi miał około dwóch milimetrów od mojego ucha. "Czy mogę po prostu cię ugryźć i zakończyć to wszystko?" Szepnął. „Nie musiałbym już nigdy więcej o tobie myśleć. Rozmyślanie o Tobie to przykry nawyk. Chciałbym się go pozbyć. A

może powinienem sprawdzić, czy sex z tobą był najlepszym, jaki miałem?”

Nie sądziłam, że będę miała głos w tej sprawie. Chrząknęłam. "Eric", powiedziałam, nieco chrapliwym głosem, "Musimy porozmawiać o czymś".

„Nie, nie, nie” powiedział. A każde „nie” muskał ustami moją skórę. Spojrzałam przez jego ramię w stronę okna. „Eric. Ktoś nas obserwuje” "Gdzie?" Jego postawa nie uległa zmianie, ale zmienił nastrój, który był zdecydowanie niebezpieczny dla mnie na taki, który jest niebezpieczny dla kogoś innego.

Ponieważ sytuacja przypominała tę noc, gdy mój dom spłonął, a podglądaczem okazał się Bill, miałam nadzieję, że i tym razem to będzie on. Może był zazdrosny lub ciekawy, czy po prostu chciał mnie sprawdzić. Jeśli intruzem byłby człowiek, wyczułabym jego myśli i okazałoby się, kim jest lub przynajmniej, co zamierza, ale to był wampir. Czarna dziura w jego umyśle natychmiast mnie w tym upewniła. „To wampir.” Powiedziałam do Erica szeptem. Przyciągnął mnie do siebie. „Sprawiasz tyle kłopotów.” Jednak nie wydawał się zirytowany. Był podekscytowany. Eric lubi chwile akcji.

Do tego momentu zorientowałam się, że podglądaczem nie był Bill. Już dawno by się ujawnił. Charles w tym czasie był zajęty w Merlotte's mieszaniem drinków. Jedyne wampiry, który pozostał, to „Mickey” odetchnęłam i uczepliłam się palcami koszuli Erica.

„Salome zajęła się nim szybciej niż myślałam.” Powiedział Eric. „Jest za bardzo zły by jej się posłuchać, jak sądzę. Nigdy tu nie był, prawda?”

„Tak” Dzięki Bogu.

„W takim razie nie może wejść do środka”

„Ale może wybić okno” powiedziałam. W tym samym momencie posypały się odłamki szkła. Mickey rzucił kamieniem wielkości pięści i ku mojemu przerażeniu trafił nim prosto w głowę Erica. Osunął się na podłogę i leżał tam bez ruchu. Ciemna krew sączyła się z jego skroni. Wyskoczyłam na nogi, całkowicie oszołomiona widząc potężnego Erica leżącego na podłodze.

"Zaproś mnie", powiedział Mickey, po drugiej stronie okna. Jego twarz biała i zła lśniła od kropli deszczu. Włosy przykleiły mu się do twarzy. "Oczywiście, że nie powiedziałem, klęcząc obok Erica, który mrugnął do mnie. Nie, żeby mógł być martwy, oczywiście, ale gdy widzisz kogoś, kto przyjął taki cios, wampira, czy nie, to po prostu straszne. Eric wpadł przed fotel, który stał przodem do okna, więc Mickey nie mógł go zobaczyć.

Teraz mogłam dostrzec, co Mickey trzymał u swego boku. To była Tara. Była prawie tak samo blada jak on i pobita na miazgę. W kąciку jej ust widać było strużkę krwi. Chudy wampir bezlitośnie ścisnął jej ramię. „Zabiję ją jeśli nie pozwolisz mi wejść” By to udowodnić położył jej dłonie na szyi i zaczął ścisnąć. Światło błyskawicy rozświetliło na moment zrozpaczoną twarz Tary. Mickey uśmiechnął się ukazując kły. Jeśli go wpuszczę, zabije nas wszystkich. Jeśli nie, będę musiała patrzeć jak zabija Tarę. Poczulałam, że Eric chwyta mnie za ramię. „Zrób to” powiedziałam nie odwracając wzroku od Mickeya. Ugryzł mnie i bolało jak diabli. Nie było w tym żadnej finezji. Po prostu chciał się szybko uleczyć

Chciałam po prostu przełknąć ten ból i zachować zimną twarz, ale zdałam sobie sprawę, że mam wszelkie powody, by być zdenerwowaną. „Puść ją” krzyknęłam na Mickeya chcąc zyskać parę sekund. Zastanawiałem się czy którykolwiek z sąsiadów usłyszał huk i modliłem się by nie przyszedł dowiedzieć się, co się dzieje. Bałam się nawet policji. Nie mamy żadnych policjantów wampirów, którzy poradziliby sobie z Mickeyem.

„Puszczę ją, kiedy mnie wpuścisz.” Mickey krzyknął. Wyglądał jak demon w deszczu. „Jak się czuje twój oswojony wampir?”

„Nadal z nim kiepsko” skłamałam. „Nieźle go zraniłeś” To nie wymagało żadnego wysiłku, aby mój głos brzmiał, jak gdybym była na skraju łez. "Widzę, jego czaszkę, „ Zakwiliłam zerkając na Erika, który nadal się pożywiał chciwie jak głodne dziecko. Jego głowa była zaleczona. Widziałam wampiry leczące się wcześniej, ale było to nadal niesamowite. "Nie może nawet otworzyć oczu, „dodałam załamana. Dopiero wtedy Eric spojrzał na mnie swoim błękitnym płonącym

wzrokiem. Nie wiem, czy był już gotów do walki, ale nie mogłem patrzeć jak Tara się krztusi. "Jeszcze nie, „ powiedział Eric nagle, ale już powiedziałam Mickeyowi, że może wejść.

„Oops” powiedziałam w chwili gdy Mickey przeskakiwał przez okno. Odkopnął kawałki szkła ostrożnie, by mu nie przeszkadzały, jak gdyby mogły go zranić. Wciągnął Tarę za sobą i rzucił na ziemię. Deszcz, który wpadał przez okno zatrzymywał się na niej, chociaż i tak już nie mogła być bardziej mokra niż była. Nie byłam nawet pewna, czy była świadoma. Jej oczy były zamknięte, a siniaki przybrały ciemną barwę. Stałam kołysząc się od utraty krwi, rękę schowałam za fotelem. Mimo, że Eric wylizal rany, potrwa to kilka minut zanim się zagoją.

„Czego chcesz” zapytałam Mickeya, jak gdybym nie wiedziała.

„Twojej głowy, suko” Jego usta wykrzywiły się w nienawiści. Kły były całkowicie wysunięte. Były białe, lśniące i ostre w jasnym świetle.

„Padnij na kolana przed lepszym od siebie!” Zanim zdążyłam zareagować uderzył mnie z taką siłą, że przeleciałam przez mały pokój lądując w połowie na kanapie i osunęłam się na podłogę. Straciłam oddech i nie mogłam się ruszyć, nie mogłam nawet nabrać powietrza. Trwało to około minuty. W tym czasie Mickey znalazł się na mnie. Jego intencje były jasne, gdy sięgnął do rozporka spodni. „Tylko w tym jesteście dobre.” Powiedział z pogardą.

Odzyskałam oddech. Ulga była niesłychana, nawet w tych warunkach. Razem z powietrzem nadszedł gniew, tak jakbym wdychała go razem z tlenem. To była zagrywka znęcających się mężczyzn od zawsze. Miałam tego dość, dość bycia straszoną wackiem.

„Nie” krzyknęłam na niego. „Nie” w końcu mogłam myśleć, nareszcie strach przestał mieć nade mną władzę. „Zaproszenie zostało odwołane” i to była jego kolej na panikę. Podniósł się ze mnie, wyglądał śmiesznie z rozpiętymi spodniami i udał się tyłem w kierunku okna. Przechodząc obok Tary próbował się schylić po nią i wyciągnąć ją z powrotem ze sobą, ale jej ciało było bezwładne i śliskie od deszczu, a magia zbyt silna. W jednej chwili stał za oknem wściekły i krzyczał, lecz po chwili odwrócił głowę na wschód, jakby go ktoś wołał i po chwili zniknął w ciemności.

Eric podniósł się na nogi. Był prawie tak samo zaskoczony jak Mickey. „Większość ludzi nie myślałaby tak jasno, jak ty w tej chwili”

powiedział łagodnie. „Jak się czujesz Sookie?” Pomógł mi się podnieść.

„Ja czuję się znacznie lepiej. Dostałem twoją krew, bez proszenia o to, nie musiałem walczyć z Mickeyem. Ty wykonałaś całą robotę.”

„Oberwałeś w głowę kamieniem” przypominałam. Stałam tak jeszcze minutę, choć wiedziałam, że muszę wezwać karetkę do Tary. Czułam się trochę słabo.

„To niska cena” powiedział Eric. Wyciągnął swój telefon i nacisnął przycisk redia. „Salome. Cieszę się, że odebrałaś. On próbuje uciec...”

Usłyszałam radosny śmiech po drugiej stronie telefonu. Mimo, że nie czułam współczucia dla Mickeya, cieszyłam się, że nie muszę być świadkiem jego kary.

„Salome go złapie?” Zapytałam.

Eric pokiwał radośnie chowając telefon. „I może sprawić, że będzie cierpiał bardziej niż jestem sobie to w stanie wyobrazić.” Powiedział,

„Chociaż mogę sobie wyobrazić wiele w tej chwili.”

„Jest aż tak kreatywna?”

„On należy do niej. Może zrobić z nim cokolwiek zechce. On nie może być nieposłuszny i bezkarny. Musi do niej iść, gdy go wzywa”

„Ale nie przez telefon” zauważyłam

Jego oczy spoczęły na mnie. „Nie potrzebuje do tego telefonu. Mimo, że ucieka i tak w ostateczności podaży do niej. Im dłużej będzie się powstrzymywał, tym bardziej będzie później cierpiał. Tak powinno być.”

„Pam jest twoja, prawda?” Zapytałam klękając na kolana i przykładając palec do zimnej szyi Tary. Nie chciałam jej się przyglądać.

"Tak", powiedział Eric. „Może odejść, kiedy chce, ale wraca, kiedy jest mi potrzebna.”

Nie wiedziałam jak się z tym czułam, ale tak naprawdę nie robiło mi to żadnej różnicy. Tara dyszała i jęczała. "Obudź się, dziewczyno", powiedziałam. „Wzywam karetkę”

„Nie", powiedziała ostro. Zbyt dużo tego słowa krążyło dziś wieczorem.

„Ale jesteś poważnie ranna.”

"Nie mogę iść do szpitala. Wszyscy będą wiedzieć "

„Każdy będzie wiedział, że coś jest nie tak z tobą, gdy nie pokażesz się w pracy przez kilka dni, idiotko.”

„Możesz wziąć ode mnie trochę krwi” zaoferował się Eric bez większych emocji.

„Nie” odparła. „Wolałabym umrzeć”

„Możesz” powiedziałam patrząc na nią. Nie dostałaś krwi od Mickeya lub Franklina?”

„Oczywiście, że nie!” Odparła wstrząśnięta. Horror w jej głosi sprawił, że mnie zaskoczyła. Dostawałam wampirzą krew za każdym razem, gdy jej potrzebowałam. Za pierwszym razem umarłabym bez niej.

„Więc musisz iść do szpitala” Byłam bardzo zaniepokojona, że Tara może mieć jakieś wewnętrzne obrażenia. „Boję się cię przenieść” powiedziałam. Wtedy Tara spróbowała się podnieść do pozycji siedzącej, pomogłam jej. Oparła się o ścianę. Pan Wytrzymały oczywiście nie pomógł, czym mnie zirytował. Mógł ją przecież z łatwością przesunąć. Przystawało padać. Pod oknem było mokro od deszczu i krwi, wszędzie leżały ostre odłamki szkła. Niektóre przykleiły się do ubrania Tary.

„Tara, posłuchaj mnie” powiedział Eric. Spojrzała na niego. Ponieważ był zbliżony do światła fluorescencyjnego, musiała zmrużyć oczy. Według mnie wyglądała żałośnie, ale Eric nie wydawał się widzieć tej samej osoby, co ja. "Twoja chciwość i egoizm postawiły moją przyjaciółkę Sookie w niebezpieczeństwie. Mówisz, że jesteś jej przyjaciółką, ale przyjaciele nie postępują w ten sposób.”

Czy to nie Tara pożyczyła mi ubranie, gdy tego potrzebowałam? Czy to nie ona pożyczyła mi samochód, gdy mój się spalił? Czy to nie ona pomogła mi również w innych sytuacjach? „Eric, to nie jest twoja sprawa!” Powiedziałam.

„Ty zadzwoniłaś i poprosiłaś mnie o pomoc. To znaczy, że to także moja sprawa. Zadzwoniłem do Salome i kazałem jej wezwać i ukarać swoje dziecko. Czy nie tego chciałaś?”

„Tak „ powiedziałam i zawstydziałam się, że zabrzmiałam tak ponuro.

„A zatem chcę pokazać mój punkt widzenia Tarze” Spojrzał na nią. „Czy mnie zrozumiałaś?”

Pokiwała boleśnie głową. Siniaki na jej twarzy stawały się ciemniejsze z minuty na minutę.

„Pójdę po lód” powiedziałam. Nie chciałam słuchać jak Eric na nią krzyczy. Wyglądała tak żałośnie. Gdy wróciłam po minucie Eric już skończył swoją przemowę. Podałam woreczek z lodem Tarze, a ona przyłożyła go do obolałej szyi. Eric znowu rozmawiał przez telefon. Martwiłam się o nią. „Potrzebujesz lekarza” prosiłam ją.

„Nie” odpowiedziała.

Spojrzałam na Erica, który właśnie kończył rozmowę. Był ekspertem od szkody.

„Ona uzdrowi się sama, bez wizyty w szpitalu” powiedział obojętnie. Zawsze, kiedy już mi się wydaje, że poznałam wampiry, okazuje się, że to niemożliwe. W końcu to inna rasa. A może różnica wynikała z wieków aklimatyzacji, dekad unieszkodliwiania ludzi. Wybrali, co chcieli, bycie najpotężniejszymi istotami na ziemi-w ciemności. A jednak byli bezbronni w trakcie godzin dziennych.

„Nie będzie miała żadnych trwałych uszkodzeń? Lekarz mógłby temu zaradzić, jeśli zobaczyłby ją szybko.”

"Jestem całkiem pewien, że gardło jest tylko bardzo potłuczone. Ma też pewnie połamane żebra od bicia, ewentualnie wybite zęby. Mickey mógł skrócić jej kark bardzo łatwo, wiesz. Prawdopodobnie chciał ją żywą, aby mogła rozmawiać z tobą, gdy przywiózł ją tutaj. Liczył, że wpadniesz w panikę i go wpuścisz. Nie pomyślał, że odzyskasz mowę tak szybko. Moją pierwszą czynnością na jego miejscu byłoby uszkodzenie twojej szczęki lub szyi, żebyś nie mogła mnie wyprosić.”

Taka możliwość nie przyszła mi do głowy. Zbladłam.

„Kiedy cię uderzył, myślę, że właśnie to miał na celu” powiedział beznamiętnie.

Usłyszałam już wystarczająco. Wręczyłam mu zmiotkę i szufelkę. Patrzył na nie, jakby to były starożytne artefakty i nie mógł pojąć ich wykorzystania.

„Pozamiataj” powiedziałam i zaczęłam wycierać przy pomocy mokrych ubrań krem i brud z mojej przyjaciółki. Nie wiedziałam jak wiele z tej

rozmowy dotarło do Tary, ale jej oczy były otwarte, a usta zamknięte, więc może słuchała.

Eric podjął próbę pozamiatania szkła do garnka, który stał na środku podłogi. Niestety garnek się przesunął. Eric jęknął.

W końcu znalazłam coś, co wychodziło mu kiepsko.

„Czy możesz stanąć” zapytałam Tarę. Skoncentrowała się na mojej twarzy i nieznacznie kiwnęła głową. Powoli i z bólem podciągnęła kolana i podniosła się z moją pomocą. Kilka kawałków szkła opadło z niej, więc szybko rzuciłam okiem na Erica upewniając się, że zrozumiał, iż musi to posprzątać. Agresję miał wypisaną na twarzy.

Próbowałam przetransportować Tarę do mojej sypialni, ale ból w ramieniu mi to uniemożliwił. Eric rzucił śmietniczkę i jednym płynnym ruchem podniósł Tarę i położył ją na kanapie. Próbowałam zaprotestować, ale spojrzał na mnie takim wzrokiem, że zamknęłam usta. Poszłam do kuchni po moje tabletki przeciwbólowe i zmusiłam Tarę do połknięcia jednej. Lekarstwo zaczęło działać lub być może nie chciała już widzieć Erica, bo zamknęła oczy, jej oddech się wyrównał i stał się głębszy.

Eric wręczył mi miotłę z triumfalnym uśmiechem. Skoro on podniósł Tarę, wyraźnie zwolniło go to z powierzonego mu zadania. Było mi niewygodnie ze względu na opatrunek na ramieniu, ale skończyłam zamiatanie szkła i wrzuciłam go do worka na śmieci. Eric zwrócił się w stronę drzwi. Nie słyszałam, że ktoś przyjechał, ale Eric otworzył drzwi. To był Bill. Wcześniejsza rozmowa telefoniczna Erica musiała być właśnie z nim. W pewnym sensie to ma sens. Bill mieszka na terytorium Erica, więc w pewnym sensie jest zobowiązany do udzielenia mu pomocy. Mój ex przyniósł ze sobą duży kawałek sklejki, młotek i gwoździe.

„Wejź” powiedziałam, gdy Bill zatrzymał się przed drzwiami. Bez słowa do siebie oba wampiry zajęły się przybijaniem desek w oknie. To, że czułam się niezręcznie byłoby dużym niedopowiedzeniem, ale byłam zbyt zajęta bólem w ramieniu i martwieniem się o Tarę, by się teraz nad tym zastanawiać. Martwiłam się też o zniszczone mieszkanie Sama i czy

sąsiedzi usłyszeli wystarczająco dużo, by wezwać policję. W sumie myślałem, że nie, ktoś byłby tu teraz.

Po tym jak Bill i Eric skończyli tymczasową naprawę zaczęli obserwować mnie, jak za pomocą mopa próbowałam usunąć z linoleum krew i wodę. Cisza zaczęła ciążyć całej naszej trójce. Byłam w pokoju z dwoma facetami i obaj wiedzieli, że spałam z tym drugim.

Chciałam zapaść się pod ziemię. Nie mogłam spojrzeć w twarz żadnemu z nich. Mogłabym anulować moje zaproszenia i wtedy bez słowa musieliby wyjść, ale biorąc pod uwagę fakt, że mi pomogli, byłoby to, co najmniej niegrzeczne. Wcześniej rozwiązałam ten problem z nimi właśnie w ten sposób i ta perspektywa była kusząca, ale pomijając moje zażenowanie, po prostu nie mogłam. I jak teraz postąpić?

Czy powinnam wszcząć walkę? Wrzeszczenie na siebie może oczyścić atmosferę. Albo szczere uznanie sytuacji. . . nie.

Miałam nagle wyobrażenie naszej trójki wspinającej się na podwójne łóżko w mojej sypialni. Zamiast rozwiązywać nasze konflikty, czy rozmawiać o problemach, moglibyśmy. . .nie. Czułam, że moja twarz płonie. Byłam rozdarta pomiędzy wielką chęcią rozrywki, a wstydem, że o tym pomyślałam. Jason i jego kumpel Hoyt nieraz dyskutowali w mojej obecności o tym, że każdy facet fantazjuje o byciu w łóżku z dwiema kobietami. Gdy czytałam myśli mężczyzn, z którymi podzielili się tymi marzeniami, okazywało się, że większość myśli podobnie. Mogłam się przecież przyznać do tego rodzaju fantazji. Wdałam z siebie historyczny chichot, co zaskoczyło wampiry.

"To jest zabawne?" Bill zapytał. Gestem wskazał na okno, leżącą Tarę i moje zabandażowane ramię. Zapomniał wskazać Erica i siebie.

Roześmiałam się na głos.

Eric zmarszczył blond brwi. „Jesteśmy według ciebie zabawni?”

Skinęłam bez słów.

Pomimo zmęczenia, napięcia i upływu krwi, zebrało mi się na głupotę. Śmiałam się jeszcze mocniej, gdy zauważyłam, że zarówno Eric jak i Bill mieli podobny, zirytowany wyraz twarzy.

Eric powiedział „Sookie nie zakończyliśmy jeszcze naszej rozmowy.”

„Tak, zakończyliśmy. Odparłam nadal się śmiejąc. „Prosiłam cię o przysługę: uwolnienie Tary z rąk Mickeya. Chciałeś zapłaty za swoją

przysługę: powiedziałam ci, co się wydarzyło, gdy straciłeś pamięć. Wykonałeś swoją część umowy i ja też. Kupiono i zapłacono. Koniec.” Bill przeniósł spojrzenie z Erica na mnie. Teraz już wiedział, że Eric wiedział, co ja wiedziałam... zachichotałam ponownie. „Dobranoc wam obojgu. Eric dziękuję Ci za ten kamień, którym dostałeś w głowę i za to, że byłeś przylepiony do swojego telefonu przez cały wieczór. Dziękuję Bill za pomoc w naprawie okna o tak późnej porze, nawet, jeśli byłeś wyznaczony na ochotnika przez Erica. W zwykłych okolicznościach- gdyby takie były w relacjach z wampirami- chciałabym ich przytulić. Ale to nie były zwykłe okoliczności, więc byłoby to dziwaczne „Sio, „powiedziałam „Musze iść spać. Jestem wykończona.”

„Czy jeden z nas nie powinien zostać tu z tobą w nocy?” Zapytał Bill. Jeżeli miałabym się na to zgodzić i wybrać jednego z nich, wybrałabym Billa, jeśli mogłabym liczyć, że będzie tak samo współczujący i delikatny jak poprzedniej nocy. Kiedy cierpisz najwspanialszą rzeczą na świecie jest poczuć, że jest się kochanym. To by było jednak za dużo jak na dzisiaj.

„Myślę, że będzie w porządku.” Eric zapewnił mnie, że Salome zajmie się Mickeyem w krótkim czasie, a ja naprawdę potrzebuję już snu. Jestem wam wdzięczna za przybycie”

Przez chwilę myślałam, że powiedzą po prostu „Nie”, ale Eric pocałował mnie w czoło i poszedł sobie, a Bill po prostu dotknął moich ust swoimi i także odszedł. Gdy oba wampiry odjechały, ucieszyłam się z samotności.

Oczywiście nie byłam sama. Tara leżała na mojej kanapie. Zdjęłam jej buty i przykryłam kocem, a potem padłam na moje łóżko.

XIV

Spałam wiele godzin.

Kiedy się obudziłam, Tara już poszła.

Poczułam nutkę paniki, dopóki nie spostrzegłam, że złożyła koc, umyła twarz w łazience (mokry ręczniczek) i założyła buty. Zostawiła mi także krótką notatkę, na starej kopercie, która już zawierała początki mojej listy zakupów. Notatka mówiła:

Zadzwoń do ciebie później. T - zwięzła notatka, niezbyt dokładne wyrazy siostrzanej miłości.

Czułam się trochę smutna. Zrozumiałam, że przez parę dni nie będę ulubienicą Tary. Musiała spojrzeć bardziej dokładnie na samą siebie niż tak naprawdę chciała spojrzeć.

Jest czas na to, aby pomyśleć i czas, na to aby leżeć odłogiem. Dzisiaj był dzień lenistwa. Moje ramię wyglądało dobrze więc zdecydowałam, że pojedę do centrum w Clarice i w ten sposób sprowadzę wszystkie moje zakupy do jednej podróży. Inną superlatywą był fakt, że tam nie widziałabym wielu ludzi, których znam i nie musiałabym dyskutować o postrzale.

To było bardzo uspokajające, bycie anonimowym w dużym sklepie. Poruszałam się powoli, czytałam etykiety i nawet wybrałam zasłonę prysznicową do mojej nowej łazienki. Mój czas wypełniony był uzupełnianiem mojej listy. Kiedy przeniosłam torby z zakupami z wózka do samochodu, próbowałam całe podnoszenie wykonać moją prawą ręką. Praktycznie pałam moralnością, kiedy wracałam do domu na Berry Street.

Furgonetka Kwiaciarni z Bon Temps stała na podjeździe. Każdą kobietę podnosi na duchu fakt, że taka furgonetka zatrzymuje się przed jej domem, nie byłam tutaj żadnym wyjątkiem.

- Mam tutaj wielokrotną dostawę - powiedziała żona Buda Dearborna, Greta. Greta miała płaską twarz podobnie jak szeryf i podobnie pękata, ale z natury była pogodna i niepodejrzliwa.- Jesteś szczęśliwą dziewczyną, Sookie.

- Tak, proszę pani, jestem - zgodziłam się tylko dzięki mojej skłonności do ironii.

Po tym Greta pomogła mi w przeładunku moich toreb, sama zaczęłam zajmować się kwiatami.

Tara wysłała mi małą doniczkę stokrotek i goździków. Mam słabość do stokrotek, a żółto-biała wiązanka wyglądała bardzo dobrze w mojej małej kuchni. Karta tylko zawierała dwa słowa "*Od Tary.*"

Calvin wysłał mi mały krzak gardenii owinięty tkaniną i dużą kokardą. Było przygotowane na wyjęcie z plastikowej donicy i na posadzenie tak

szybko jak tylko minie niebezpieczeństwo mrozu. Prezent przywołał wiele miłych myśli, krzaki gardenii perfumowałyby moje podwórko przez lata. Ponieważ musiał kazać przesłać mi kwiaty, karta zawierała konwencjonalny sentyment: *"Myślę o Tobie - Calvin."*

Pam wysłała mi mieszany bukiet i kartkę z napisem: *"Nigdy więcej postrzałów. Od gangu z Fangtasji."* To rozśmieszyło mnie trochę.

Automatycznie pomyślałam o napisaniu kartek z podziękowaniami, ale oczywiście nie miałam ze sobą swojej papeterii. Może zatrzymałabym się w aptece i nabyła trochę. Apteka w centrum miała taki kąt, w którym były sprzedawane karty, jak również przyjmowano paczki UPS pickup. Położyłam moje zakupy, niezgrabnie powiesiłam zasłonę prysznicową i umyłam się do pracy.

Sweetie Des Arts była pierwszą osobą, która zobaczyłam kiedy przeszłam przez wejście dla pracowników. Miała pełno ręczników kuchennych i doprowadzała do porządku jej fartuch.

- Jesteś zbyt twardą kobietą aby cię zabić - zauważyła. - Jak się czujesz?

- W porządku - powiedziałam. Czulałam się jakby Sweetie czekała na mnie i doceniłam ten gest.

- Słyszałam, że uskoczyłaś w samą porę - powiedziała. - Dlaczego? Usłyszałaś coś?

- Nie zupełnie - powiedziałam.

Sam wyszedł ze swojego gabinetu, używając jego kuli. Wyglądał groźnie. Pewnie, że nie chciałam wyjaśniać mojego małego dziwactwa Sweetie w obecności Sama.

Powiedziałam - tylko przeczucie - i wzruszyłam ramionami, co było dość bolesne.

Sweetie potrząsnęła głową na tą moja odzywkę zamykającą rozmowę i obróciła się, aby przejść za bar i wrócić do kuchni.

Sam wskazał głową na swoje biuro, a ja z niepokojem poszłam za nim. Zamknął za nami drzwi.

- Co robiłaś kiedy zostałaś postrzelona? - spytał.

Jego oczy jaśniały gniewem. Nie zamierzałam czuć się odpowiedzialna za to co mi się przytrafiło. Stałam naprzeciwko Sama, twarzą w twarz.

- Chciałam tylko wypożyczyć książki z biblioteki - Powiedziałam przez zęby.

- Tak, dlaczego więc on myślał, że jesteś zmiennokształtną?

- Nie mam żadnego pomysłu.

- Co robiłaś wcześniej?

- Widziałam się z Calvinem i... - Mój głos zamarł jako, że uchwyciłam się końca tej myśli.

- Tak, kto może powiedzieć, że pachniesz jak zmiennokształtny? -

Spytałam powoli. – Nikt inny jak inny zmiennokształtny, nieprawdaż?

Albo ktoś z krwią zmiennokształtnego. Albo wampir. Jakaś nadprzyrodzona istota.

- Ale nie mieliśmy ostatnio tutaj żadnego dziwnego zmiennokształtnego.

- Czy wpadłeś na to gdzie strzelec mógł stać, po zapachu?

- Nie, kiedy byłem na miejscu strzelaniny, byłem zbyt zajęty tarzaniem się po ziemi, zajmując się krwią kapiącą z mojej nogi.

- Ale być może teraz mógłbyś coś znaleźć.

Sam popatrzył wątpliwie w dół na jego nogę.

- Niedawno padało, ale domyślam się, że warto spróbować - ustąpił. -

Powinienem już o tym pomyśleć. W porządku, dzisiaj wieczorem, po pracy.

- To randka - powiedziałam nieprzystojnie, gdy Sam opadł na jego piskliwe krzesło. Położyłam mój portfel w szufladzie Sama, którą trzymał pustą i wyszłam aby sprawdzić moje stoły.

Charles był już bardzo zapracowany i podarował mi jedynie kiwnięcie głową i uśmiech zanim skoncentrował się na nalewaniu piwa do kufła, trzymał rękę na kurku. Jeden z naszych stałych klientów, Jane

Bodehouse, siedziała przy barze z Charlesem z mętym wzrokiem.

Obecność wampira nie była niewygodna. Zauważyłam, że rytm baru powrócił do normy; nowy barman został wchłonięty w tło.

Gdy pracowałam już godzinę, wszedł Jason. Obejmował Crystal. Był tak szczęśliwy jak nigdy. Zafascynowany swoim nowym życiem i bardzo podobało mu się towarzystwo Crystal. Zastanawiałam się jak długo to będzie trwało. Sama Crystal wydawała się mieć podobne myśli.

Powiedziała mi, że Calvin będzie wychodził jutro ze szpitala i wróci do domu w Hotshot. Wspomniałam o kwiatkach, które mi przysłał i

powiedziałam jej, że przyrządę Calvinowi jakieś danie, aby zaznaczyć jego powrót do domu.

Crystal była dość pewna, że jest w ciąży. Nawet przez plątaninę mózgu zmiennokształtnego, mogłam wyczytać tę myśl tak jasną jak dzwon. To nie było pierwszy raz, kiedy jakaś dziewczyna "randkująca" z Jasonem była pewna, że zostanie on tatą i spodziewałam się, że ten raz będzie równie fałszywym alarmem jak ostatni. To nie było tak, że miałam cokolwiek przeciwko Crystal... Dobrze, to było kłamstwo, które wmówiłam sobie. Miałam coś przeciw Crystal.

Była częścią Hotshot i nigdy nie opuściłaby miasteczka. Nie chciałam aby moja siostrzenica albo siostrzeniec był wychowywany przez dziwną społeczność, w pulsującym magicznym wpływie krzyżujących się form tworzących serce tego miejsca.

Jak na razie Crystal utrzymywała spóźniający się okres w tajemnicy przed Jasonem, zdeterminowana aby siedzieć cicho dopóki nie będzie pewna. Pochwalałam to. Ona trzymała ciągle jedno piwo, kiedy Jason wypił już dwa, po wszystkim wyszli na film do Clarice. Jason przytulił mnie na do widzenia, kiedy rozprowadzałam drinki gronu ludzi prawa. Alcee Beck, Bud Dearborn, Andy Bellefleur, Kevin Pryor i Kenya Jones, plus nowy znajomy Arlene, oficer śledczy od podpaień Dennis Pettibone, zgromadzili się wokół dwóch stołów upchniętych razem w kącie. Dwaj obcy ludzie byli wraz z nimi, ale wystarczająco łatwo zgadłam, że ci dwaj także byli policjantami, częścią jakiegoś zespołu roboczego.

Arlene mogłaby z przyjemnością ich obsługiwać, ale oni byli wyraźnie na moim terenie i najwyraźniej rozmawiali o jakiejś dużej sprawie.

Kiedy brałam zamówienie na drinki, wszyscy uciszyli się na chwilę i dopiero kiedy byłam już daleko, ponownie zaczęli rozmowę.

Oczywiście, co powiedzieli ustami nie robiło dla mnie żadnej różnicy, odkąd wiedziałam co każdy z nich myślał.

Wszyscy wiedzieli o tym dość dobrze, ale raczej o tym zapomnieli.

Alcee Beck, szczególnie, został przestraszony na śmierć przeze mnie, ale nawet on całkiem zapominał o mojej zdolności, chociaż

demonstrowałam ją dla niego wcześniej. To samo można było powiedzieć o Andim Bellefleur.

- Co strażnicy prawa w kącie knują? - spytał Charles. Jane zatoczyła się do pań i był chwilowo sam za barem.

- Sprawdźmy - powiedziałam zamykając oczy, to też mogłam się lepiej skoncentrować.

- No cóż, myślą o przeniesieniu pułapki na strzelca na inny parking dzisiaj wieczorem i są przekonani, że podpalenie jest połączone ze strzelaninami i, że śmierć Jeffa Marriota jest powiązana jakoś ze wszystkim. Nawet zastanawiają się czy zniknięcie Debbie Pelt jest powiązane w tym uścisku zbrodni, odkąd ostatni raz była widziana na stacji benzynowej najbliższej Bon Temps przy drodze międzystanowej. I mój brat, Jason, zniknął na kilka tygodni; być może to jest także część zagadki.

Potrząsnąłem moją głową i otworzyłam oczy, by zauważyć, że Charles był dość zaintrygowany. Jego prawe oko wpatrywało się mocno w moje lewe.

- Masz bardzo niezwykły dar, młoda kobieto - powiedział po chwili. - Mój ostatni pracodawca zbierał wyjątki.

- Dla kogo pracowałeś zanim wszedłeś na teren Erica? - Spytałam. Obrócił się, by dać Jacka Daniel.

- Króla Missisipi - powiedział.

Poczułam się jak gdyby ktoś wyciągnął dywan spod moich stóp.

- Dlaczego wyjechałeś z Missisipi i przyszedłeś tutaj? - Spytałam, ignorując krzyki od stołu pięć stóp od nas.

Król Missisipi, Russell Edgington, znał mnie jako dziewczynę Alcide, ale nie znał mnie jako telepatki czasami zatrudnianej przez wampiry. To było całkiem możliwe, że Edgington mógłby chować do mnie urazę. Bill był przetrzymywany w stajni za rezydencją Edgingtona i był torturowany przez Lorenę, stworzenie, które przemieniło Billa w wampira około sto czterdzieści lat temu. Bill uciekł. Lorena umarła. Edgington Russell nie koniecznie wiedział, że byłam prowodyrem tych wydarzeń. Ale teraz mógł.

- Zmęczyłem się metodami Russella - powiedział pan Charles. - Nie jestem za jego seksualną perswazją i bycie otoczonym przez perwersję stało się nudne.

Edgington cieszył się towarzystwem mężczyzn, to była prawda. Miał wypełniony nimi dom, jak również dobrego ludzkiego towarzysza, Talbota.

Było możliwe, że Charles był tam, kiedy przyjechałam, chociaż nie zauważyłam go. Byłam mocno zraniona w nocy, w którą zostałam przyniesiona do rezydencji. Nie zobaczyłam wszystkich jej mieszkańców i nie było potrzeby spamiętania tych których zobaczyłam.

Uświadomiłam sobie, że pirat i ja ciągle utrzymywaliśmy nasz kontakt wzrokowy. Jeżeli żyły dość długi czas, wampiry mogły odczytać ludzkie emocje bardzo dobrze i zastanowiłam się co Charles Twining zebrał z mojej twarzy i zachowania. To była właśnie jedna z niewielu chwil, kiedy żałowałam, że nie mogłam przeczytać umysłu wampira.

Zastanowiłam się, bardzo, czy Eric był świadomy przeszłości Charlesa. Pewnie nie wzięłyby go bez drugoplanowej kontroli? Eric był ostrożnym wampirem. Przeżył historie, których ja nie mogłabym sobie wyobrazić i przeżył, ponieważ był ostrożny.

W końcu obróciłam się aby odpowiedzieć na wezwanie niecierpliwych klientów, którzy próbowali mnie przywołać, aby uzupełniła ich dzbany piwa.

Unikałam rozmów z naszym nowym barmanem do reszty wieczoru. Zastanowiłam się, dlaczego powiedział mi tak wiele. Albo Charles chciał, bym rozpoznała, że widział mnie, albo naprawdę nie miał pojęcia, że byłam ostatnio w Missisipi.

Miałam dużo do przemyślenia.

Robocza część nocy w końcu dobiegła końca. Musieliśmy zadzwonić po syna Jane aby przyszedł po pijaną matkę, ale to nie było nic nowego.

Pirat – barmana wykonywał dobrą robotę, nigdy nie popełniał pomyłek, będąc pewnym, że dawał każdemu klientowi dobre słowo gdy już złożyli zamówienia. Jego słoik napiwków miał zdrowy wygląd.

Bill przybył, aby zabrać swojego współlokatora jako, że ponownie zbliżyliśmy się do siebie. Chciałam zamienić z nim słowo, ale Charles

migiem stanął przy Billu, więc nie miałam okazji. Bill posłał mi dziwne spojrzenie, ale odeszli bez robienia okazji do rozmowy z nim. Nie byłam pewna, co chciałam powiedzieć, w każdym razie zostałam uspokojona kiedy uświadomiłam sobie, że oczywiście Bill zobaczył najgorszych pracowników Russella Edgingtona, ponieważ ci pracownicy torturowali go. Jeżeli Charles Twining był nieznany Billowi, mógłby być w porządku.

Sam był gotowy aby pójść pociągnąć nosem na naszej misji. Na zewnątrz było zimno, a wspaniałe, niebo pełne gwiazd. Sam był ubrany, a ja wciągnęłam mój ładny różowy płaszcz. Miałam dopasowany komplet rękawiczek i kapelusz, potrzebowałam ich teraz. Chociaż wiosna przychodziła bliżej każdego dnia, zima jeszcze się u nas nie skończyła.

Oprócz nas nikogo więcej nie było w barze. Cały parking był pusty, z wyjątkiem samochodu Jane. Blask świateł bezpieczeństwa sprawił, że cienie stały się głębsze. Usłyszałam, jak pies szczeka w pobliżu. Sam poruszał się ostrożnie o kulach, próbując przemierzyć nierówny parking. Sam powiedział:

- Czas na zmianę. – i nie mówił o ubraniu.
- Co się stanie z twoją nogą, jeżeli to zrobisz?
- Dowiedzmy się.

Sam był zmiennokształtnym czystej krwi. Mógł przemienić się, kiedy nie było pełni księżyca, chociaż doświadczenia były bardzo różne, mówił. Mógłby zmienić się w więcej niż jedno zwierzę, chociaż preferował psy, a owczarek szkocki był jego wyborem spośród psów. Sam odszedł za żywopłot przed jego przyczepą aby zdjąć ubranie. Nawet w nocy, czułam rozdrżanie powietrza, które spowodowała magia dookoła niego. Upadł na kolana i złapał oddech, potem nie widziałam go już przez gęste krzaki. Po minucie, ogar kłusował, z wywieszonym językiem, jego uszy huśtały się po obu stronach. Nie byłam przyzwyczajona do widywania Sama w ten sposób i to zabrało mi sekundę aby upewnić się, że to on. Kiedy pies popatrzył w górę na mnie, wiedziałam, że mój szef był wewnątrz.

- Dalej Dean - powiedziałam. Nazwałam tak Sama w jego zwierzęcym przebraniu zanim zrozumiałem, że człowiek i pies byli tym samym. Ogar kłusował przede mną przez parking i do lasu gdzie strzelec zaczekał, aż Sam wyjdzie z klubu. Patrzyłam na sposób, w jakim pies poruszał się. Wznosił prawą nogę, ale nie jakoś drastycznie.

W zimnym nocnym lesie, niebo częściowo zostało zakryte. Miałam latarkę i użyłam jej, ale tylko sprawiło, że drzewa stały się bardziej mroczne. Pies – Sam – już dotarł do miejsca, które policja oznaczyła jako korzystny punkt dla strzelca. Pies zaszczekał, przysunął głowę do ziemi i węsząc, porządkował wszystkie informacje o zapachu, które otrzymywał. Pozostałam przy drodze, czując się bezużyteczna. Wtedy Dean popatrzył w górę na mnie i powiedział:

- Chał!

Zaczął wracać na parking. Domyśliłam się, że zebrał wszystko co mógł. Tak jak wymyśliliśmy, załadowałam Deana do Malibu aby zabrać go w inne miejsce strzelaniny, z tyłu jakiś starych budynków naprzeciw Sonic, gdzie strzelec schował się w nocy czatując na biedną Heather Kinman, która została zabita. Skręciłam w służbową aleję za starymi sklepami i zaparkowałam za Patsy's Cleaners³, którzy przenieśli się w nowe i dogodniejsze miejsca piętnaście lat temu. Między pralnią, a zniszczonym i długim, pustym magazynem Louisiana Feed and Seed, wąska szpara dawała widok na Sonic. Restauracja podjazdowa była zamknięta na noc ale nadal w budynku były zapalone światła. Odkąd Sonic było miastowym głównym miejscem spotkań, ulica była dokładnie oświetlona i właściwie dość dobrze widziałam na terenie gdzie konstrukcje pozwoliły światłu dojść; niestety, to sprawiło, że cienie stały się nieprzenikliwe.

I znów, pies sprawdził obszar, pałając szczególnym zainteresowaniem do zachwaszczonego pasa ziemi pośrodku dwóch starych sklepów, pasa tak wąskiego, że nie było miejsca więcej niż szpara, wystarczająca tylko dla jednej osoby. Wydawał się ekscytować jakimś szczególnym zapachem, który znalazł. Byłam podekscytowana także, spodziewając się, że znalazł coś co mogliśmy donieść na policje.

³ Cleaners = pralnia

Nagle Dean krzyknął - Cha! - i podnosił głowę aby spojrzeć na mnie. Skupił się dalej na czymś albo kimś. Niechętnie obróciłam się aby zobaczyć co to takiego. Andy Bellefleur stał w punkcie gdzie służbowa aleja przechodziła przez szparę między budynkami. Tylko jego twarz i popiersie pozostawały w świetle.

- Jezusie Chrystusie, Pasterzu Judei! Andy, na śmierć mnie przestraszyłeś!

Jeżeli nie obserwowałam go tak uważnie jak pies, znałam powód przyjscia tutaj, pułapka na snajpera. Cholera jasna. Powinnam była zapamiętać.

- Co ty tutaj robisz, Sookie? Gdzie znalazłaś tego psa?

Nie mógłbym wymyślić pojedynczej odpowiedzi, który byłaby wiarogodna.

- Wydawało mi się, że warto spróbować aby wytrenowany pies mógł obwąchać miejsca, gdzie stał strzelec - powiedziałam.

Dean wychylił się zza mojej nogi, sapiąc i wężąc.

- Tak kiedy dostałaś się na gminną listę płac? - Andy spytał podirytowany. - Nie sadzę, że zostałaś wynajęta jako oficer śledczy.

W porządku, to nie szło dobrym torem.

- Andy, jeżeli zejdziesz z drogi, ja i pies wrócimy do mojego samochodu i będziemy już jechali, i nie będziesz musiał więcej się na mnie wkurzać. Był w zupełności szalony i zdeterminowany by mieć sprawę ze mną z głowy, cokolwiek to powodowało. Mogłam przeczytać jego umysł, i nie polubiłam tego co usłyszałam.

Uświadomiłam sobie, zbyt późno, że Andy wypił zbyt dużo podczas konferencji w barze. To wystarczająco usunęło jego zwykłe bariery.

- Nie powinnaś być w naszym mieście, Sookie - powiedział.

- Mam takie samo prawo, aby być tutaj jak ty, Andy.

- Jesteś genetycznym błędem albo czymś. Twoja babcia była prawdziwie miłą kobietą i ludzie mówią mi, że twoi rodzice byli dobrymi ludźmi. Co stało się tobie i Jasonowi?

- Nie myślę, że jest coś niewłaściwego ze mną i Jasonem, Andy - powiedziałam spokojnie, ale jego słowa ukłuły jak jad mrówki. - Myślę, że jesteśmy normalnymi ludźmi, nie lepszymi i nie gorszymi niż ty i Portia.

Andy właściwie parsknął.

Nagle strona psa, dociśnięta do moich nóg, zaczęła wibrować. Dean warczał prawie

niesłyszalnie. Ale nie patrzył na Andiego. Ciężka głowa psa myśliwskiego została przechylona w innym kierunku, ciemnych cieni drugiego końca alei. Inny żywy umysł: człowiek. Nie zwykły człowiek, jednak.

- Andy - powiedziałam.

Mój szept przebił jego jednobarwną absorpcję.- Uzbroidłeś się?

Nie wiedziałam, czy poczułam, że dużo lepiej kiedy wyciągnął pistolet.

- Upuść to, Bellefleur – powiedział pewny głos, który dźwięczał znajomo.

- Bzdura - szydził Andy. - Dlaczego powinienem?

- Ponieważ mam większy pistolet - powiedział głos, chłodny i sarkastyczny.

Sweetie Des Arts wyszła z cienia niosąc karabin. Został wcelowany w Andiego i nie miałam wątpliwości, że była gotowa do strzału. Czułam się jakby moje wnętrze zostały wywrócone na drugą stronę.

- Dlaczego po prostu nie odejdziesz, Andy Bellefleur? - spytała. Miała na sobie kombinezon mechanika i kurtkę, a na rękach rękawiczki. Nie wyglądała na kucharza. - Nie mam nic do ciebie. Jesteś tylko człowiekiem.

Andy potrząsnął głową, próbując to zrozumieć. Zauważyłam, że jeszcze nie opuścił pistoletu.

- Jesteś kucharzem w barze, prawda? Dlaczego to robisz?

- Powinieneś wiedzieć, Bellefleur. Usłyszałam tutaj twoją małą rozmowę ze zmiennokształtnym. Być może ten pies jest człowiekiem, którego znasz. - Nie czekała, aż Andy odpowie. - I Heather Kinman była zły. Zamieniała się w lisa. I facet, który pracuje przy Norcross, Norris Calvin? Jest przekłętą panterą.

- I strzelałaś do nich wszystkich? Strzelałaś także do mnie?- Chciałam być pewna, że Andy zarejestrował to. - Jest tylko jedna zła rzecz w twoim rozumowaniu, Sweetie. Nie jestem zmiennokształtnym.

- Pachniesz jak jeden z nich – powiedziała Sweetie, wyraźnie pewna swoich racji.

- Kilku moich przyjaciół jest zmiennokształtnym i tego dnia ścisnęłam kilku z nich. Ale sama nie jestem zmiennokształtną żadnego rodzaju.
- Winna przez znajomość z nimi - powiedziała Sweetie. - Założę się, że masz coś ze zmiennokształtnych w sobie.
- Jak jest z tobą? - Spytałam. Nie chciałam ponownie dostać postrzału. Dowody zasugerowały, że Sweetie nie była doborowym strzelcem: Sam, Calvin i ja żyliśmy. Wiedziałam, że wycelowanie w nocy musiało być trudne, ale nadal myślałam, że mogłaby trafić. - Dlaczego się mścisz?
- Jestem tylko po części zmiennokształtnym - powiedziała, warcząc jak Dean.
- Zostałam ugryziona kiedy miałam wypadek. Ten na pół człowiek pół wilk... uciekł do lasu, gdzie leżałam krwawiąc i przekłuty ugryzł mnie . . . i wtedy inny samochód przyjechał i to uciekło. Ale pierwszej pełni księżyca moje ręce zmieniły się! Moi rodzice zwymiotowali.
- Co z twoim chłopakiem? Miałaś kogoś? - Mówiłam dalej, próbując ją rozproszyć.
- Andy poruszały się jak najdalej od mnie, ponieważ mógł się przemieścić i nie mogłaby tak szybko nas rozstrzelać. Zaplanowała zabicie mnie jako pierwszej, wiedziałam to. Chciałam, aby pies oddalił się od mnie, ale on pozostał lojalnie ściśnięty do mojej nogi. Nie była pewna, czy pies jest zmiennokształtnym. I o dziwo, nie wspomniała o zastrzeleniu Sama.
- Byłam striptizerką wtedy, żyłam z facetem - powiedziała, wściekłość wydzierając się przez jej głos. - Widział moje ręce i dodatkowe włosy na nich, brzydził się mną. Odszedł kiedy była pełnia. Pojechał w podróż biznesową. Grywał w golfa z kumplami. Zostałby ze mną przy kolejnych spotkaniach.
- Więc jak długo strzelasz do zmiennokształtnych?
- Trzy lata - powiedziała dumnie. - Zabiłam dwadzieścia dwa i zraniłam czterdzieści jeden.
- To jest straszne - Powiedziałam.
- Jestem z tego dumna - powiedziała. - Czyszczę z robactwa twarz Ziemi.
- Zawsze znajdujesz pracę w barach?
- Daje mi szansę aby zobaczyć jednego z dziwolągów - powiedziała, uśmiechając się.
- Kontroluję kościoły i także restauracje. Centra towarzyskie za dnia.

- Och, nie - myślałam, że będę wymiotować.

Moje zmysły wariowały, więc wiedziałam, że ktoś przyszedł aleją za Sweetie. Mogłam wyczuć gniew w dwóch naturach. Nie spojrzałam tam, próbując zatrzymać uwagę Sweetie na nas tak długo jak mogłam. Ale był tam mały hałas, być może dźwięk szeleszczącego kawałka papieru i to wystarczyło dla Sweetie. Wirowała dookoła z karabinem i strzelała. Dobięgl wrzask z ciemności w południowym końcu alei i potem głośne jęczenie.

Andy wykorzystał moment i strzelił do Sweetie Des Art. Była odwrócona. Odwróciłam się w stronę Feed and Seed, ponieważ karabin wypadł z jej ręki, widziałam krew wypływająca z jej ust, czarną w świetle gwiazd. Wtedy opadła na ziemię.

Kiedy Andy pochylił się nad nią, jego pistolet wypadł mu z ręki, minęłam ich aby dowiedzieć się kto przyszedł mam pomóc. Włączyłam moją latarkę, by odkryć wilkołaka, strasznie zranionego. Kula Sweetie trafiła go w klatkę piersiową, jak najlepiej mogłabym powiedzieć przez grube futro i wrzasnęłam do Andiego

- Użyj swojego telefonu! Wezwij pomocy! - Naciskałam zawzięcie na ranę tak mocno jak mogłam, spodziewając się, że robiłam właściwą rzecz. Rana wyglądała bardzo niepokojąco, odkąd wilkołak był podczas procesu przemiany z powrotem w człowieka. Spojrzałam z powrotem, by zobaczyć, że Andy nadal pozostały zagubiony w jego własnej małej dolinie przerażenia.

- Ugryź go – powiedziałam do Deana i Dean podszedł do policjanta aby uszczypnąć go w rękę.

Andy krzyknął i podniósł pistolet jak gdyby miał zamiar strzelać do psa.

- Nie! - wrzasnęłam, odskakując od umierającego wilkołaka. - Użyj telefonu, idioto. Zadzwoń po ambulans.

Wtedy pistolet został wycelowany we mnie.

Przez długą, napiętą chwilę, kiedy myślałam, że na pewno nadszedł koniec mojego życia. Zupełnie chcielibyśmy zniszczyć to, co nas przestraszyło, a ja z dużą mocą przestraszyłam Andiego Bellefleur.

Ale wtedy pistolet opadł z powrotem do boku Andiego. Jego obszerna twarz gapiła się na mnie ze śladem zrozumienia. Gmerał w kieszeni i

wyjął z niej komórkę. Ku mojej głębokiej uldze, jego pistolet znalazł się w futerale, gdy wybierał numer.

Zawróciłam do wilkołaka, teraz był już całkowicie ludzki i nagi, kiedy Andy powiedział:

- Była strzelanina w alei za starym magazynem Feed and Seed, a Patsy's Cleaners, przez Ulicę Magnolii od strony Sonic. Dobrze. Dwie karetki, dwie rany postrzałowe. Nie, ze mną wszystko w porządku.

Rannym wilkołakiem był Dawson. Jego oczy były otwarte i próbował złapać oddech. Nie mogłam nawet wyobrazić sobie bólu, jaki musiał cierpieć.

- Calvin - próbował powiedzieć.

- Nie niepokój się tym teraz. Pomoc jest w drodze – powiedziałam do dużego człowieka. Moja latarka leżała na ziemi obok mnie i przy tym świetle widziałam jego ogromne mięśnie i nagą owłosioną pierś.

Wyglądał jakby zmarzł i zastanawiałam się, gdzie są jego ubrania. Ucieszyłbym się mając jego koszulkę, aby owinać ją wokół rany, z której ciągle sączyła się krew. Moje ręce były całe w niej.

- Kazał mi ostatniego dnia mojej pracy pilnować ciebie - powiedział Dawson. Drżał. Spróbował uśmiechnąć się. – Powiedziałem: *Kaszka z mleczkiem*. - I potem nie powiedział już niczego więcej, stracił świadomość.

Ciężkie czarne buty Andiego nagle pojawiły się w moim polu widzenia.

Myślałam, że Dawson umierał. Nawet nie znałam jego imienia. Nie miałam żadnego pomysłu jak wyjaśnimy obecność nagiego faceta policji. Zaczekaj... czy to obejmowało mnie? Pewnie Andy był tym, który miał udzielić szczegółowych wyjaśnień, nieprawdaż?

Jak gdyby on czytał mój umysł — dla urozmaicenia — Andy powiedział:

- Znasz tego faceta, dość dobrze?

- Trochę.

- Dobrze, będziesz musiała powiedzieć, że znasz go lepiej niż ja i wyjaśnić brak jego ubrania.

Przełknęłam ślinę.

- W porządku - powiedziałam, po wdechu.

- Wy dwoje wróciliście tutaj aby sprawdzić teren z pomocą psa. Ty - Andy powiedział do Deana. - Nie wiem, kim jesteś, ale pozostaniesz psem, słyszysz mnie? - Andy stąpnęły daleko nerwowo. – I ja wróciłem tutaj, ponieważ śledziłem kobietę – zachowywała się podejrzanie. Pokiwałam głową, słuchając gardłowego oddechu Dawsona. Jeżeli mogłabym dałabym mu krew, aby uzdrowić go, jak wampir. Jeżeli tylko znalazłabym medyczną procedurę... Ale już słyszałam samochody policyjne i karetkę. Nic w Bon Temps nie było bardzo odległe od siebie i w tej stronie miasta, południowa strona, szpital Grainger był najbliżej.

- Usłyszałam jej wyznanie - powiedziałam. - Usłyszałam, jak ona mówi, że zastrzeliła innych.

- Powiedz mi coś, Sookie - powiedział Andy w pośpiechu. – Zanim oni tutaj przybyli. Nie ma nic niesamowitego w Halleigh, tak? Wpatrzyłam się na niego, zadziwiona, że mógł myśleć o takiej rzeczy w tym momencie.

- Nic oprócz głupiego sposobu, w jaki literowała swoje imię.- Wtedy przypomniałam sobie, kto zastrzelił sukę leżącą na ziemi pięć stóp do nas. - Nie, nie ma - powiedziałam. - Halleigh była tylko prosta i normalna.

- Dzięki Bogu - powiedział. - Dzięki Bogu. I wtedy Alcee Beck szedł w dół alei i zatrzymał się, próbując mieć widok na całą scenę. Tuż za nim był Kevin Pryori i jego partnerka Kenina Kenya skradali się wzdłuż ściany z pistoletem w dłoni. Zespół karetki ociagały się, aż oni byli pewni, że nic już im nie grozi. Byłam na nogach naprzeciw ściany, która była przeszukiwana zanim zauważyłam co się dzieje. Kenia mówiła dalej:

- Tak mi przykro, Sookie - i - muszę to zrobić. Aż powiedziałam jej:

- Już po wszystkim. Gdzie jest mój pies?

- Uciekł - powiedziała. - Domyślam się, że światła przestraszyły go. Jest samcem, tak? Wróci do domu.

Kiedy wykonała zwykłą gruntowną pracę, Kenia powiedziała:

- Sookie? Dlaczego ten facet jest nagi?

To był tylko początek. Moja historia była niezmiernie cienka. Przeczytałam niewiarę wypisaną prawie na każdej twarzy. To nie była temperatura dla plenerowego kochania się i ja byłam zupełnie ubrana. Ale Andy poparł mnie i nikt nie mógł powiedzieć, że nie było tak jak powiedziałam. Około dwie godzin później, pozwolili mi pójść do mojego samochodu, aby wrócić do domu. Pierwszą rzeczą jaką zrobiłam, kiedy znalazłam się wewnątrz to wykonanie telefonu do szpitala, aby dowiedzieć się jak miał się Dawson. Jakoś tak się stało, że Calvin odebrał słuchawkę.

- Żyje - powiedział zwięźle.

- Niech Bóg pobłogosławi cię za wysyłanie go za mną - powiedziałam. Mój głos był tak miękki jak zasłona w cichy letni dzień. - Nie żyłabym, gdyby nie było go tutaj.

- Słyszałem, że policjant ją zastrzelił.

- Tak, zrobił to.

- Słyszę dużo innych rzeczy.

- To skomplikowane.

- Będę widział się z Tobą w tym tygodniu.

- Tak, oczywiście.

- Idź się przespać.

- Dziękuję ponownie, Calvin.

Mój dług do panterołaka wzrastał się w tempie, które mnie przstraszyło. Wiedziałam, że będę musiała wyrzucić to z siebie później. Byłam zmęczona i obolała. Byłam brudna wewnątrz od smutnej historii Sweetie i brudna na zewnątrz od siedzenia na kolanach w alei, pomagając krwawiącemu wilkołakowi. Upuściłam moje ubranie na podłogę sypialni, poszłam do łazienki, stanęłam pod prysznicem, próbując pozostawić mój bandaż suchym, używając osłony prysznicowej jak jedna z pielęgniarek pokazała mi.

Kiedy następnego ranka zadzwonił dzwonek, przeklęłam życie miejskie. Ale, ponieważ okazało się, że to nie był żaden sąsiad, który chciałby pożyczyć filiżankę mąki. Alcide Herveaux stał na zewnątrz, trzymając kopertę.

Patrzyłam niewyraźnie w jego oczy, byłam bardzo śpiąca. Bez słowa, mozoliłam się z powrotem do mojej sypialni i wpełzłam do łóżka. To nie wystarczyło, aby powstrzymać Alcide, który kroczył za mną.

- Jesteś teraz podwójnie przyjacielem stada - powiedział, jak gdyby był pewien, że to interesuje mnie teraz najbardziej. Odwróciłam się do niego i okryłam kołdrą. - Dawson mówi, że uratowałaś jego życie.

- Cieszę się Dawson ma się wystarczająco dobrze aby mówić - zamruczałam, zamykając oczy i życząc sobie aby Alcide odszedł. - Odkąd dostał postrzał na mój rachunek, twoje stado nie jest mi nic winne.

Po ruchu powietrza, mogłam powiedzieć, że Alcide klękał po jednej stronie łóżka. - To nie jest twoja decyzja tylko nasza - powiedział cicho. - Jesteś wezwana do konkursu na przywódcę.

- Co? Co muszę zrobić?

- Tylko oglądasz zawody i gratulujesz zwycięzcy, obojętnie, który nim zostanie.

Oczywiście, dla Alcide, ta walka o następstwo była najważniejszą rzeczą. To by było dla niego ciężkie, gdyby wiedział, że nie miałam tych samych wartości na pierwszym miejscu. Zostałam zalana przez falę nadprzyrodzonych zobowiązań.

Stado wilkołaków z Shreveport powiedziało, że byli mi to winni. Byłam zobowiązana wobec Calvina. Andy Bellefleur był winny mi i Dawsonowi, i Samowi rozwiązywanie tej sprawy. Byłam winna przysługę Andiemu za uratowanie mojego życia. Chociaż upewniłam umysł Andiego o kompletnej normalności Halleigh, tak być może to odwołało mój dług u niego za zastrzelenie Sweetie.

Cukierek był winien spłaty od jej napastnika.

Eric i ja byliśmy na równi, zgodziłam się.

Byłam zobowiązana wobec Billa, nieznacznie.

Sam i ja byliśmy mniej więcej na tym samym poziomie.

Alcide osobiście był winien coś mnie, co sprawiało, że byłam zaniepokojona. Byłam przy nim na pogrzebie i próbowałam postępować według reguł aby mu pomóc.

W świecie, w którym żyłam, świecie ludzkich ludzi, były więzi, długi, konsekwencje i dobre uczynki. Tak byli przywiązani ludzie do

społeczeństwa; być może to było coś na kształt utworzonego społeczeństwa. I próbowałam żyć w mojej małej niszy w najlepszy sposób, w jaki mogłam.

Przyłączenie się do tajnych klanów istot o dwóch naturach sprawiło, że moje życie w ludzkim społeczeństwie było dużo trudniejsze i bardziej skomplikowane.

I interesujące.

I czasami... zabawne.

Alcide mówił przynajmniej przez czas, w którym myślałam więc dużo przegapiłam. Pakował się w to dalej. Powiedział - przepraszam, jeżeli nudzę cię, Sookie - sztywnym głosem.

Przewróciłam się, aby patrzeć w jego twarz. Jego zielone oczy były pełne smutku.

- Nie znudziłeś. Tylko mam dużo do przemyślenia. Zostaw zaproszenie, w porządku? Wróć do tego. – Zastanawiałam się co ze sobą niesie walka na przywódcę stada. Wyobrażałam sobie jak starszy Pan Herveaux i nieco przysadzisty właściciel przedstawicielstwa handlowego motocykla toczą się po ziemi, mocując się. Zielone oczy Alcide były pełne zakłopotania.

- Działasz tak dziwnie, Sookie. Czuję się bardziej komfortowo przy tobie wcześniej. Teraz czuję się jakbym cię nie znał.

Ważność była jednym z moich Słów Dnia w zeszłym tygodniu.

- To jest ważna obserwacja - powiedziałam, próbując brzmieć rzeczowo.

- Czuję się przy tobie dobrze, kiedy po raz pierwszy cię spotkałam.

Potem działały się różne rzeczy. Jak sprawa z Debbie i polityka zmiennokształtnych i ich ludzi z wampirami.

- Żadne społeczeństwo nie jest doskonałe - powiedział Alcide defensywnie. - Jeśli chodzi o Debbie, nie chcę słyszeć ponownie jej imienia.

- Tak - powiedziałam. Bóg wiedział, że nie mogłam stać się bardziej chora na dźwięk jej imienia.

Zostawiając kremową kopertę na stole przy krawędzi łóżka, Alcide wziął moją rękę, schylił się i złożył pocałunek na jej tylnej części. To był ceremonialny gest i żałowałam, że nie znałam jego znaczenia. Ale zanim zdążyłam spytać, Alcide odszedł.

- Zamknij na klucz drzwi za sobą - krzyknęłam. - Tylko przyciśnij mały przycisk na gałce.

Domyśliłam się, że to zrobił, ponieważ wróciłam spać i obudziłam się gdy był czas aby pójść do pracy. Na moich frontowych drzwiach była notatka, która głosiła: *Linda T. zastąpi cię dzisiaj. Prześpij się. Sam.*

Wróciłam do pomieszczenia i zdjęłam moje służbowe ubranie i wciągnęłam jakieś dzinsy. Byłam gotowa, aby pojechać do pracy i teraz miałam dziwne poczucie straty.

Byłam prawie rozweselona aż zrozumiałam, że mam inne zobowiązanie i weszłam do kuchni, by zacząć je spełniać.

Po godzinie i pół zmagania się aby ugotować coś w obcej kuchni przy braku niezbędnych przyborów, byłam w drodze do domu Calvina w Hotshot z piersiami kurczaka upieczonymi w ryżu w kwaśnym sosie i jakimiś herbatnikami. Nie zadzwoniłam.

Zaplanowałam zostawić jedzenie i wyjść.

Ale kiedy dotarłam do małej społeczności, widziałam tam kilka samochodów zaparkowanych przy domu Calvina

- Szlag - powiedziałam.

Nie chciałam zasymilować się bardziej ze społecznością Hotshot. Nowa natura mojego brata i Calvin zdecydowanie już wciągnęli mnie w to zbyt daleko.

Z ciężkim sercem, zaparkowałam i sprawdziłam czy kosz jest pełen herbatników.

Wziąłem gorące danie w rękę, zgrzytnęłam zębami z powodu bólu w moim ramieniu i pomaszerowałam aż pod frontowe drzwi domu Calvina. Stackhouse robisz właściwą rzecz. Crystal otworzyła drzwi. Zaskoczenie i przyjemność na jej twarzy zawstydziły mnie.

- Cieszę się, że przyszedłeś. - powiedziała, posyłając mi najlepszy uśmiech.

- Proszę wejść. – zaprosiła mnie i wtedy zobaczyłam, że mały pokój dzienny był pełen ludzi, wliczając w to mojego brata. Większość ich nich była panterolakami, oczywiście.

Wilkołaki z Shreveport wysłały reprezentanta; ku mojemu zdziwieniu, był to Patrick Furnan,

kandydat do tronu i sprzedawcę Harley-Davidson.

Crystal przedstawiła mnie kobiecie, która ukazała się, aby służyć jako gospodyni, Maryelizabeth Norris. Maryelizabeth poruszyła się jak gdyby nie miała jakichś kości. Byłam skłonna, aby założyć się, że Maryelizabeth często nie opuszczała HotShot. Zmiennokształtna oprowadziła mnie po pokoju bardzo ostrożnie upewniając mnie co do relacji Calvin z każdą osobą. Z każdym trochę rozmawiałam. Ale zauważyłam, że (z małymi wyjątkami) mieszkańcy Hotshot podlegali pod dwa typy: mali, ciemnowłosi, szybcy jak Crystal, i piękniejsi, bardziej krępi z pięknymi zielony albo złoto - brązowymi oczami jak Calvin. Nazwiska przeważające to Norris albo Hart.

Patrick Furnan był ostatnią osobą do której Crystal podeszła.

- Czekał, przecież ja cię znam-powiedział serdecznie, promieniejąc jak gdyśmy tańczyliśmy razem na ślubie. – Jesteś dziewczyną Alcide - powiedział, sprawiając, że został usłyszany przez każdego w pokoju.- Syna innego kandydata na przywódcę.

Zapadła długa cisza, którą zdecydowanie scharakteryzowałabym jako "stłoczenie".

- Mylisz się – powiedziałam normalnym konwersacyjnym tonem. - Alcide i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Uśmiechnęłam się do niego dając mu do zrozumienia, że lepiej będzie dla niego jeżeli nie pozostanie sam na sam ze mną w mrocznej alejce.

- Moja pomyłka - powiedział, gładko jak jedwab.

Calvin był traktowany jak powracający do zdrowia bohater. Były balony, sztandary, kwiaty i jakieś inne rośliny, a jego dom był drobiazgowo czysty. Kuchnia była pełna jedzenia. Teraz Maryelizabeth wystąpiła naprzód, zawróciła się plecami do Patricka Furnan aby go ode mnie odciąć i powiedziała:

- Proszę tędy, kochanie. Calvin jest gotowy aby cię zobaczyć.

Jeżeli miałaby trąbkę równie dobrze mogła w nią teraz zadać.

Maryelizabeth nie była subtelną kobietą, chociaż roztaczała zwodnicze poczucie tajemnicy dzięki jej szerokim złotym oczom.

Domyślałam się, że będę czuła się bardziej niekomfortowo, kiedy będę musiała przejść po czerwonym dywanie.

Maryelizabeth wprowadziła mnie do sypialni Calvina. Jego meble były ładne, z zapasowymi, jasnymi pręgami. Wyglądały na skandynawskie,

choć wiem mało o meblach – albo ich stylu, nie ważne. Było tam wysokie łóżko o iście królewskim rozmiarze i posiadało wygrawerowany afrykański motyw polowania na lamparty (Ktoś miał poczucie humoru, w każdym razie). Na tle głębokich kolorów papirusu i głębokiej pomarańczy, Calvin wyglądał blado. Miał na sobie brązową piżamę i wyglądał dokładnie jak człowiek, który został wypuszczony ze szpitala. Ale ucieszył się na mój widok. Zauważyłam, że było coś smutnego w Calvinie Norrisie, to coś dotknęło mnie wbrew samej sobie.

- Chodź usiądź - powiedział, wskazując na łóżko. Przesunął się trochę więc miałam miejsce. Domyślałam się, że dał jakiś sygnał, ponieważ mężczyzna i kobieta, którzy byli w pokoju — Dixie i Dixon— cicho wyszli przez drzwi, zamykając je za sobą.

Usiadłam, trochę niespokojnie, na łóżku obok niego. Miał jedną z tych szafek, które najczęściej widzisz w szpitalu, rodzaj, który może zostać zatoczony pod łóżko. Była tam szklanka mrożonej herbaty i talerze na nim, pełne przyniesionego jedzenia. Pokazałam mu, że może zacząć. On pochylił głowę i powiedział cichą modlitwę, kiedy ja usiadłam cicho. Zastanowiłam się, do kogo modlitwa została zwrócona.

- Powiedz mi o tym - powiedział Alvin, gdy rozwinął serwetkę i to sprawiło mi o wiele więcej komfortu. Jadł, kiedy mówiłam mu co wydarzyło się w alei. Zauważyłam, że jedzeniem na tacy był Kurczak i ryż, które przyniosłam, połączony z mieszanką warzyw i dwóch z moich herbatników. Chciał, abym widział, że jadł jedzenie, które przygotowałam dla niego. Zostałam ostrzeżona przez dzwon, który dzwięczał z tyłu mojego mózgu.

- Tak, więc bez Dawsona, nie mogłabym nic ci opowiedzieć - rozważałam. - Dziękuję za wysyłanie go. Jak on się ma?

Calvin powiedział:

- Trzyma się. Przetransportowali go z Grainger do Baton Rouge. Nie żyłby, jeżeli nie byłby wilkołakiem. Dochodzi do siebie; myślę, że wyzdrowieje.

Poczułam się strasznie.

- Nie obwiniaj się. - Calvin powiedział, jego głos nagle zadzwęczał głębiej. - To był wybór Dawsona.

- Uhm? Nieświadomie zabrzmiałam ignorancko, więc powiedziałam - Jak to?

- Jego wybór profesji. Jego dobór działań. Być może powinien był odskoczyć wcześniej. Dlaczego czekał? Nie wiem. Wybory prowadzą do konsekwencji. - Calvin próbował coś wyrazić. Nie był naturalnie bezpośrednim człowiekiem i próbował wypowiedzieć myśli zarówno ważne jak i abstrakcyjne. - Nie ma w tym żadnej twojej winy - powiedział w końcu.

- Miło byłoby tak sądzić i mam nadzieję, że tak będzie pewnego dnia - powiedziałam. - Być może jestem na dobrej drodze do uwierzenia w to. To była prawda, ponieważ miałam dość poczucia winy i domysłów.

- Podejrzewam, że wilkołaki zamierzają zaprosić cię na ich małą głośną zabawę związaną z wyborem przewodnika stada - powiedział Calvin. Wziął moją rękę. Był ciepły i suchy.

Pokiwałam głową.

- Zakładam, że przyjdiesz - powiedział.

- Myślę, że muszę - powiedziałam niespokojnie, zastanawiając w czym tkwił jego cel.

- Nie będę ci mówił co masz robić - powiedział Calvin. - Nie mam żadnej władzy nad tobą. - nie brzmiał zbyt szczęśliwie. - Ale, jeżeli idziesz, proszę oglądaj się za siebie. Nie dla mojego spokoju; to jeszcze nic dla ciebie nie znaczy. Ale dbaj o siebie.

- Obiecuje ci to - powiedziałam po ostrożnej przerwie. Calvin nie był facetem, do którego wyrzucałeś pierwszy pomysł rodzący się w twojej głowie. Był poważnym człowiekiem.

Calvin posłał mi jeden z jego rzadkich uśmiechów.

- Jesteś przekłęcie dobrym kucharzem - powiedział. Oddałam mu uśmiech.

- Dziękuję - powiedziałam i wstałam. Jego ręka zacisnęła się na mojej i przyciągnęła mnie. Nie walczysz z człowiekiem, który dopiero co wyszedł ze szpitala, więc nachyliłam się do niego i przyłożyłam mój policzek do jego warg.

- Nie - powiedział i kiedy obróciłam się, by odkryć co było źle pocałował mnie w usta.

Szczerze, oczekiwałam nie czuć niczego. Ale jego wargi były ciepłe i suche jak jego ręce i pachniał jak moja kuchnia, znajomo i domowo. To było zadziwiające i zaskakująco wygodne, być tak blisko Calvina Norrisa. Cofnęłam się trochę i jestem pewna, że moja twarz pokazała łagodny szok, który poczułam. Panterołek uśmiechnął się i wypuścił moją rękę.

- Dobrą rzeczą w byciu w szpitalu byłeś ty przychodzącą aby mnie zobaczyć - powiedział.

- Nie bądź mi obcym człowiekiem teraz, bo jestem w domu.

- Oczywiście, że nie - powiedziałam, gotowa aby wyjść z pokoju i odzyskać mój spokój.

Zewnętrzny pokój wypróżnił się od większości tłumu kiedy rozmawiałam z Calvinem. Crystal i Jason zniknęli i Maryelizabeth zbierała naczynia z pomocą młodocianego panterołka.

- Terry - powiedziała Maryelizabeth ze skinieniem głowy. - Moja córka. Mieszkamy obok.

Pokiwałam głową do dziewczyny, która posłała mi spojrzenie pełne wyrzutu zanim wróciła do jej zadania. Nie była moim fanem. Była czystym panterołakiem, jak Maryelizabeth i Calvin i była myślicielem.

- Zamierzasz poślubić mojego tatę? - spytała mnie.

- Nie planuję małżeństwa - powiedziałam ostrożnie. - Twój tata, kim jest?

Maryelizabeth posłała Terry ukośne spojrzenie, które obiecało Terry, że będzie słuchała jej później.

- Terry jest córką Calvina - powiedziała.

Nadal byłam zaintrygowana, przez sekundę albo dwie, ale nagle, stanowisko zarówno młodszej i starszej kobiety, ich zadania, ich uczucie komfortu w tym domu, spłynęły do miejsca.

Nie powiedziałam słowa. Moja twarz musiała coś pokazać, ponieważ Maryelizabeth wyglądała na zaalarmowaną i rozgniewaną.

- Nie osądzaj jak przeżywamy nasze życie - powiedziała. - Nie jesteśmy tacy jak ty.

- To prawda - powiedziałam, przełykając mój niesmak. Zmusiłam się do uśmiechu. - Dziękuję za oprowadzenie mnie. Doceniam to. Czy jest cokolwiek w czym mogę pomóc?

- Będziemy się o to troszczyć - powiedziała Terry, posyłając mi inne spojrzenie, które było dziwnym połączeniem szacunku i wrogości.

- Nie powinniśmy byli nigdy wysłać cię do szkoły – Maryelizabeth powiedziała do dziewczyny. Jej szerokie złote oczy były zarówno kochające jak i skruszone.

- Do widzenia - powiedziałam i gdy odzyskałam mój płaszcz, wyszłam z domu, próbując się nie spieszyć. Ku mojej konsternacji, Patrick Furnan czekał na mnie obok mojego samochodu. Trzymał kask pod ręką, i zauważyłam Harley trochę dalej, przy końcu drogi.

- Zainteresowana tym co mam ci do powiedzenia? – spytał brodaty wilkołak.

- Nie, właściwie nie – powiedziałam do niego.

- On nie będzie pomagać ci za darmo - powiedział Furnan i cała zadrżałam, nie mogłam patrzeć na tego człowieka.

- O czym ty mówisz?

- Podziękuj i pocałuj go na dowidzenia. Będzie wymagał płatności wkrótce albo później. Nie przeszkodzisz temu.

- Nie przypominam sobie, żebym prosiła cię o radę, - powiedziałam. Przynurzył się bliżej.

- I zachowaj dystans.

Pozwoliłam mojemu spojrzeniu przesunąć się na otaczające nas domy.

Uważne spojrzenie społeczności wypełniało otoczenie; mogłam poczuć jego wagę.

- Wkrótce albo później - powtórzył Furnan. Uśmiechnął się do mnie nagle. - Spodziewam się, że to będzie wkrótce. Nie możesz tymczasowo być z wilkołakiem, wiesz. Albo z panterą. Zostaniesz rozpruta na strzępy między nimi.

- Nie będę nigdy więcej kimś czasowym - powiedziałam, frustracja prawie ciążyła w jego naleganiu, że znał lepiej moje życie miłosne niż ja.

- Nie umawiam się z kimkolwiek.

- Wtedy nie masz żadnej ochrony - powiedział tryumfalnie.

Po prostu nie mogłam wygrać.

- Idź do diabła - powiedziałam, zupełnie podrażniona.

Dostałam się do mojego samochodu i pojechałam daleko, pozwalając aby moje oczy ślizgały się ponad wilkołakiem jak gdyby nie było go

tam. (To " publicznie odwołane" pojęcie mogłoby być zřejne). Ostatnią rzeczą, którą widziałam w moim lusterku wstecznym był Patrickiem Furnan trzymający dalej swój kask, oglądając mój wycofujący samochód.

Jeżeli naprawdę nie obchodziło mnie, kto wygrał konkurs między Jackson Herveaux i Patrick Furnan na Króla, teraz zaczęło.

XV

Zmywałam naczynia, których użyłam gotując dla Calvina. W moim małym domku panował spokój. Kiedy Halleigh była u siebie, zachowywała się cichutko jak mysz. Nie myślałam, zmywając naczynia. To był świetny czas, żeby pozwolić błędzić myślom; zauważyłam, że podejmuje właściwe decyzje, kiedy robie akurat cos kompletnie przyziemnego. Nic zadziwiającego-zastanawiałam się nad ubiegłą nocą. Usiłowałam przypomnieć sobie dokładnie to, co powiedziała Sweetie. Coś jakby mnie uderzyło, ale poczułam jakby nie była to odpowiednia pora na podnoszenie ręki i zadawanie pytań. Musiałam cos załatwić z Samem.

Wreszcie odpuściłam myśl, jakoby powiedziała Andy'emu, że pies w alei był zmiennokształtnym, nie wiedziała przecież, że to Sam. Nie było w tym zresztą nic dziwnego, od kiedy Sam przybierał postać ogara, a nie jak to miał w zwyczaju, owczarka collie.

Po tym jak zrozumiałam co mnie trapi, uznałam, że moje myśli się uspokoją. Niestety, tak się nie stało. Było coś jeszcze - Sweetie powiedziała coś jeszcze. Myślałam i myślałam, ale ta myśl po prostu nie chciała wypłynąć na powierzchnie mojego umysłu.

Ku mojemu zaskoczeniu, zadzwoniłam do domu Andy'ego. Jego siostra, Portia była tak samo zaskoczona jak ja, kiedy odpowiedziała raczej chłodno, że poprosi Andy'ego.

- Tak, Sookie? - Andy brzmiał neutralnie. - Słucham.

- Kiedy Sam został postrzelony - powiedziałam i przerwałam, starając się starannie dobrać słowa.

- Okej - powiedział. - Co w związku z tym?

- To prawda, że kula nie pasowała do innych?

- Nie sprawdzamy kul przy każdej sprawie. - Niezbyt jasna odpowiedź, ale prawdopodobnie najlepsza jaka mogłam dostać.

- Hm, okej - powiedziałam, po czym podziękowałam mu i rozłączyłam się, niepewna czy dostałam dokładnie to, czego chciałam. Musiałam po prostu przestać o tym myśleć i zająć się czymś innym. Jeżeli gdzieś tliło się jeszcze jakieś pytanie, na pewno znajdzie drogę, by przedostać się przez mnóstwo innych myśli, kłębiących się w mojej głowie.

Wieczór był spokojny, co rzadko mi się zdarza i okazało się być przyjemne. W tak małym domu, nie było czego sprzątać; małej przestrzeni, nie było o co się martwić; zapowiadało się kilka wolnych godzin. Przez godzinę czytałam, zagrałam w scrabble i położyłam się spać około jedenastej.

Zadziwiająco, nikt mnie nie obudził przez całą noc. Nikt nie umarł, nie było żadnego pożaru, nikt nie zaalarmował mnie o jakimś stanie krytycznym.

Następnego ranka obudziłam się, czując się o wiele lepiej niż w ciągu tygodnia. Tarcza zegara informowała mnie, że spałam do dziesiątej. Cóż, nie było to niezwykle zaskakujące. Moje ramie było prawie wyleczone; sumienie zajęło się samo sobą. Nie sądziłam, że mam wiele sekretów do ukrycia i była to olbrzymia ulga. Byłam przyzwyczajona do ukrywania tajemnic innych ludzi, ale nie swoich własnych.

Telefon zadzwonił, kiedy wypijałam ostatni łyk porannej kawy.

Odłożyłam czytana książkę na stoliku kuchennym tak, bym wiedziała, w którym momencie skończyłam. Podniosłam się i odebrałam.

- Halo - powiedziałam wesoło.

- To dziś - powiedział Alcide głosem wibrującym z przejęcia. – Musisz przyjechać.

Trzdzieści minut mojego spokoju zostało przerwane. Trzdzieści.

- Zgaduje, że chodzi o to, kto obejmie pozycje przywódcy stada?

- Oczywiście.

- I muszę tam być bo.. ?

- Musisz tu być, ponieważ będzie tu cała paczka i wszyscy jej przyjaciele

-powiedział Alcide, jego głos nie przyjmował sprzeciwu - Szczególnie Christine'a miała nadzieję, że zostaniesz świadkiem tego wydarzenia.

Chciałam zaprotestować, dopóki nie wspomniał o Christine. Żona jednego z poprzednich przywódców stada wydała mi się bardzo inteligentną kobietą i pozytywnym człowiekiem.

- W porządku - odpowiedziałam, starałam się nie brzmieć jak zrzęda. - Gdzie i kiedy?

- W południe, w pustym budynku na 2005 Clairemont - drukarnia David & Van Such.

Otrzymałam jeszcze kilka wytycznych, po czym rozłączyłam się. Podczas kąpieli, zdałam sobie sprawę, że to będzie sportowe wydarzenie, więc założyłam starą, jeansową spódnicę i czerwoną bluzkę z długimi rękawami (spódnica była w miarę krótka), włożyłam czarne Mary Janes. Były trochę ciasne, miałam nadzieję, że Christine nie będzie patrzyła na moje buty.

Włożyłam mój srebrny krzyżyk bluzkę; religijna doniosłość nie będzie dręczyła wilkołaków, srebro jednak tak.

Zamknięta drukarnia David & Van Such znajdowała się w bardzo nowoczesnym gmachu, w jednakowo nowoczesnym, przemysłowym parku, w znacznym stopniu wyludnionym tej soboty. Wszystkie budynki w okolicy skonstruowane zostały na swoje podobieństwo: były to niskie, zbudowane z szarego kamienia budowle z licznymi oknami, otoczone pnącymi się mirtami i trawiastymi medianami. David & Van Such znani byli z lubości dla ornamentalnych mostów budowanych nad ornamentальnymi stawami oraz z czerwonych drzwi wejściowych.

Wiosną, po odrestaurowaniu i konserwacji, będzie to tak piękne miejsce, jak tylko piękny może być nowoczesny, biznesowy budynek. Dziś, w przemijającej fazie zimy, martwe chwasty zaczynały wzrastać podczas pierwszego objawu nadchodzącego lata -chłodnej bryzy. Rośliny znajdujące się wokół wymagały podcięcia a woda w stawie wyglądała na zastałą, ponadto znajdowały się w niej różnego rodzaju odpadki, pływające to tu, to tam. Parking pod drukarnią mieścił około trzydziestu samochodów, plus opcjonalnie ambulans.

Pomyślałam, że założę marynarkę, dzień wydał mi się o wiele chłodniejszy, kiedy przemierzałam parking oraz most, zbliżając się do frontowych drzwi. Żałowałam, że zostawiłam w domu swój cieplejszy

płaszcz. Wydawał mi się niepotrzebny, na te kilka kroków, które miałam przejść.

Struktura przednich szyb drukarni, złamana została przez czerwień frontowych drzwi; odbijały czyste błękitne niebo i martwą trawę. Pomyślałam, że prawdopodobnie nie wypada pukać do drzwi gmachu biznesowego, więc wsunęłam się do Śródka. Dwójka ludzi stała przede mną, w pustej recepcji. Przeszli przez szare, podwójne drzwi. Udałam się za nimi, zastanawiając się dokąd mnie to doprowadzi.

Weszliśmy do sali produkcyjnej, jak sądziłam, po wielkich prasach nie było śladu. A może ta jaskinia służyła za pokój, w którym urzędnicy odbierali swoje nagrody za wykonywaną pracę. Okna w suficie wpuszczały do środka odrobinę światła. Na środku pomieszczenia stała grupka ludzi.

Cóż, nie dobrałam stroju odpowiednio. Kobiety w większości były ubrane w eleganckie spodnie, w przelocie dostrzegłam też kilka sukienek. Wzruszyłam ramionami. Skąd mogłam o tym wiedzieć? W tłumie znajdowało się kilkoro ludzi, których nie widziałam na pogrzebie. Skinęłam rudowłosej wilkołaczycy o imieniu Amanda (znałam ją z Wojny Czarownic), skinęła również. Zaskoczył mnie widok Claudine i Claude'a.

Bliźniaki wyglądały zdumiewająco, jak zawsze. Ona miała na sobie wydekoltowany, zielony sweter i czarne spodnie, on natomiast czarny sweter i zielone spodnie. Efekt był uderzający. Wróżki nie były oczywiście wilkołakami.

Postanowiłam do nich podejść.

Claudine ucałowała mnie w policzek, to samo zrobił jej brat.

- Co się wydarzy? - wyszeptałam swoje pytanie, ponieważ panowała zadziwiająca cisza. Zauważyłam kilka rzeczy zwisających z sufitu, światło niestety było za słabe, nie mogłam dociec, co to mogło być.

- Odbędzie się kilka testów. - wymruczała wróżka. - Nie jesteś chyba typem krzykacza, co?

Nigdy nie byłam, ale bałam się, że dziś to może się zmienić.

Drzwi otworzyły się na drugim końcu sali; osobami, które weszły okazali się być Jackson Herveaux i Patrick Furnan. Byli nadzy. Nie widziałam wielu nagich mężczyzn, nie miałam więc podstaw do

porównania, ale z czystym sumieniem mogłam powiedzieć, że tych dwóch wilkołaków nie było w moim typie. Jackson, bezwarunkowo w dobrej formie, był starszym człowiekiem z chudymi nogami, natomiast Patrick (sam o sobie myślący, jako o kimś silnym i muskularnym) był raczej beczkowaty w kształcie.

Po tym, jak przyzwyczaiałam się do nagości obu panów, odnotowałam, że każdemu z nich towarzyszył jeden wilkołak. Alcide podążał za ojcem, za Patrickiem zaś szedł młody blondyn. Oboje byli w pełni ubrani.

- Byłoby w porządku, gdyby oni też byli nadzy, prawda? – wyszeptała Claudine i skinęła blondynowi. - Oni są następni.

Zupełnie jak w pojedynku. Zobaczyłam, czy kandydaci trzymają jakieś pistolety albo szpady, ale ich dłonie były puste.

Zauważyłam Christine, kiedy ustawiła się na przedzie grupy.

Wyciągnęła głowę i zaczęła klaskać. Nic wcześniej nie zmąciło spokoju grupy. Nagle cała sala ponownie pogrążyła się w kompletnej ciszy.

Delikatna kobietka, z siwymi włosami poprosiła o uwagę.

Sprawdziła uważnie broszurę, nim rozpoczęła.

- Spotkaliśmy się, aby wybrać kolejnego przywódcę stada, nazywanego także stadem Długiego Kła. Aby zostać liderem, te oto dwa wilkołaki, muszą wypełnić trzy testy. - Christine przerwała, żeby spojrzeć w książkę.

Trzy było dobrą, mistyczną liczbą. Oczekiwałam trzech. Miałam nadzieję, że żaden z tych testów nie obejmował przelewu krwi.

- Pierwszy z testów jest sprawdzianem zręcznościowym – wskazała zabarierowany tył sali. Wyglądało to jak gigantyczne boisko, w przyciemnionym świetle. - Następnie test wytrzymałościowy – wskazała przestrzeń po swojej lewej stronie. - Na końcu sprawdzian z powodzenia w walce - wyciągnęła dłoń, ku strukturze za nią.

To tyle jeśli chodzi o brak krwi.

- Potem zwycięzca musi połączyć się z innym wilkołakiem, by zapewnić stadu przetrwanie.

Byłam pewna, że cześć czwarta będzie jedynie symboliczna. W końcu, Patrick miał żonę, która stała wraz z grupą definitywnie wspierająca jej męża.

Dla mnie oznaczało to cztery sprawdziany, nie trzy, chyba, że część z połączeniem miała być traktowania jedynie jako zwycięskie trofeum. Claude i Claudine wzięli moje ręce i jednocześnie je uściśli.

- To się źle zapowiada - wyszeptaliśmy a oni zgodnie skinęli.

Zobaczyłam dwóch lekarzy w uniformach, stojących tyłem do tłumu.

Oboje byli zmiennokształtnymi, powiedziały mi to ich fale mózgowe.

Razem z nimi była osoba - cóż, może kreatura - której nie widziałam od miesięcy: Dr. Ludwig. Puściła mi oczko i delikatnie się skłoniła. Miała około trzech stóp

wysokości i ani grama tłuszczu. Ja również się skłoniłam. Dr. Ludwig miała duży nos, oliwkowa cerę i grube, kręcone, brązowe włosy.

Cieszyłam się, widząc ją tam. Nie miałam pojęcia czym była, biorąc pod uwagę to, że na pewno nie człowiekiem. Ale była dobrym lekarzem.

Moje plecy pozostałyby zaszramione, gdyby nie opieka lekarki po tym, jak zaatakowała mnie menada. Wyszłam z tego jedynie z wspomnieniem kilku paskudnych dni i kilkoma białymi plamami po nacięciach, dzięki drobnej pani doktor.

Konkurenci weszli na "ring" - aktualnie było to miejsce zaznaczone rurkami z fioletowymi linkami, których używa się w hotelach. Wcześniej myślałam, że wygląda jak boisko, ale teraz, kiedy zapaliły się światła, zrozumiałam, że patrzyłam na coś przypominającego bardziej plac wyścigów skaczących koni zmieszany z salą gimnastyczną albo miejsce kursu zręczności dla gigantycznych psów.

- Przemienicie się - powiedziała Christine, po czym odsunęła się i wmixowała w tłum. Obydwu kandydatów przykucnęło a powietrze wokół nich zaczęło migotać i zniekształcać się.

Szybka przemiana na żądanie była powodem dumy wśród zmiennokształtnych. Dwójka wilkołaków zmieniła swą postać niemal w tym samym momencie. Jackson Herveaux stał się wielkim czarnym wilkiem, identycznym jak jego syn. Patrick Furnan przybrał kształt zwierzęcia blado siwego, szerokiego w klatce piersiowej, trochę krótkiego w długości. Kiedy tylko mały tłum podszedł bliżej, dotykając fioletowych barier, jeden z większych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziałam, wynurzył się z cienia i wszedł na arenę. Rozpoznałam go, widziałam go wcześniej na pogrzebie pułkownika Floode'a. Mierzył

około sześciu i pół stóp wysokości, dziś miał nagą klatkę piersiową i nie miał butów. Był imponująco muskularny, a jego klatka była tak owłosiona jak głowa. Wyglądał jak duch, równie dobrze mógł się pojawić przyodziany w szarfę i pantalon. Zamiast tego miał na sobie stare, niebieskie jeansy. Jego oczy były czarne jak smoła. Oczywiście, był zmiennokształtnym, ale nie byłam nawet w stanie sobie wyobrazić jaką formę może przybierać.

- Wow - wydyszał Claude.
- Ożesz Ty - wyszeptała Claudine.
- Jejku - wymruczałam.

Stojąc pomiędzy pretendentami do stołka przywódcy, prowadził ich do rozpoczęcia konkurencji.

- Kiedy test się rozpocznie, nikt ze stada nie może interweniować - powiedział, przeciągając wzrok po twarzach wilkołaków. – Pierwszym konkurentem jest Patrick, członek tego stada. - powiedział wysoki mężczyzna.

Jego basowy głos był tak dramatyczny jak huk bębna.

Zrozumiałam - owy mężczyzna był sędzią.

- Patrick, zaczyna. Rzucali monetą - zakomunikował arbiter.

Zanim zdążyłam pomyśleć, że to dość zabawne, że podczas takiej ceremonii rzuca się moneta, błąd wilk zniknął; poruszał się tak szybko, że ciężko mi było nadążyć za nim wzrokiem. Doleciał do rampy, przeskoczył trzy beczki, uderzył w ziemię, podszedł do kolejnej rampy przeskoczył obręcz zwisająca z sufitu, która przy tej czynności się zakołysała. Zeskoczył na ziemię, przepelznął na czworakach przez wąski, zakrecony tunel. Przypominało to plac zabaw dla fretek i myszokoczków w sklepie zoologicznym, tylko że większy. W końcu wyłonił się z tunelu, sapiąc. Podszedł do innej części areny, zapauzował, rozważając, nim posunął stopę dalej. Każdy krok wyglądał tak, jakby wilk wypracowywał swoją drogę do przebrnięcia przez ostatnie dwadzieścia jardów. Nagle, sekcja kibicująca Patrickowi podskoczyła, kiedy nadepnął na pułapkę i jego tylna łapa została w niej uwieczona. Skonsternowany wilkołak, zamarł w miejscu. To musiało być męczące, usiłować powstrzymać się przed rzuceniem na znajdującą się tylko kilka stóp dalej platformę, dla własnego bezpieczeństwa. Trzęsłam

sie, myśląc, że to zdarzenie ma jakiś związek ze mną. Napięcie było doskonale wyczuwalne wśród wilkołaków. Nie zamierzali dłużej zachowywać się jak ludzie. Nawet powściągliwa p. Furnan miała szeroko otwarte oczy, które nie wyglądały jak oczy normalnej kobiety, nawet pod całym misternym makijażem. Kiedy siwy wilk kończył wykonywanie swojego testu, przeskoczył martwy punkt na długość prawdopodobnie dwóch samochodów, triumfujące wycie wydobyło się z kibicującej Patrickowi części zgromadzonych. Stał bezpiecznie na platformie. Sędzia sprawdził stoper w swojej dłoni.

- Drugi kandydat - powiedział duży człowiek. - Jackson Herveaux, członek tego stada.

Mózg znajdujący się w pobliżu dostarczył mi imienia owego człowieka.

- Quinn - wyszeptałam do Claudine.

Jej oczy otworzyły się szeroko. Imię to coś dla niej znaczyło, nie mogłam jednak zgadnąć co.

Jackson Herveaux rozpoczął ten sam test umiejętnościowy, który Patrick niemal wykonał kompletnie. Jackson miał więcej gracji, kiedy przeskakiwał obręcz. Poruszyła się jedynie minimalnie. Przebrniecie przez tunel zabrało mu nieco więcej czasu, jak sadziłam. Chyba on również zdał sobie z tego sprawę, ponieważ stapał przez pułapkę szybciej, niż uważałam to za rozsądne. Zatrzymał się, może doszedł do tej samej konkluzji. Używał swojego nosa

bardzo ostrożnie. Z wytworną troską wilkołak podniósł jedną, czarna łapę i przeniósł ją o ułamek cala. Wstrzymaliśmy oddechy, obserwując jak walczył z zadaniem w kompletnie innym stylu, aniżeli jego poprzednik. Patrick Furnan stawiał wielkie kroki i robił między nimi dłuższe przerwy na węszenie, coś jakby styl spiesz się - czekaj. Jackson Herveaux stapał niezachwianie, pokonując mniejsze odstępki, jego nos był ciągle zajęty, jego ruch sprytnie chytry. Ku mojej uldze, ojciec Alcide'a wyszedł z zadania cało, nie wpadając w żadną pułapkę. Czarny wilk szykował się do końcowego, długiego skoku; przeciął powietrze z

całą swoją siłą. Jego lądowanie było mniej uroczyste, tylnia łapa musiała trzymać się krawędzi platformy. Ale zrobił to, gratulacyjne okrzyki odbiły się echem po niezbyt zaludnionej sali.

- Oboje kandydatów zaliczyło test zwinnościowy. - powiedział Quinn. Jego oczy podążyły po twarzach zgromadzonego tłumu. Kiedy dotarł do dziwnego trio - dwóch wysokich, czarnowłosych bliźniaczych wrózek i dużo drobniejszego blondwłosego człowieka - jego wzrok prawdopodobnie zatrzymał się na chwilę, choć trudno to stwierdzić na pewno.

Christine próbowała zwrócić moja uwagę. Kiedy zauważyła, że przyglądam jej się, skinęła głową, wskazując na miejsce kolejnego testu. Podążyłam przez tłum. Nie wiedziałam, że bliźniaki idą za mną, stojąc po każdej z moich stron. Christine'a czegoś ode mnie chciała, czegoś.. Och, oczywiście. Chciała użyć mojego daru. Oczekiwała..

Przeszukiwania mózgów. Kiedy Alcide i jego blondwłosy odpowiednik ze strony Patricka zajęli swoje miejsca w zagrodzie, zauważyłam, że oboje byli w rękawiczkach. Uwaga ludzi była tym całkowicie zaabsorbowana; nie pozostawiając mi nic do odczytania w tym zgromadzeniu. Zostało tylko dwóch wilkołaków. Nigdy nie próbowałam dostać się do umysłu zmiennokształtnej osoby.

Ze znacznym niepokojem, skoncentrowałam się na otworzeniu umysłu dla ich

myśli. Jak pewnie możecie oczekiwać, mieszanka myśli człowieka i psa była dla mnie wyzwaniem. Przy pierwszym skanie, potrafiłam odebrać jedynie zarys uczuć, później zaś zarejestrowałam różnice. Kiedy Alcide dobył osiemnasto calowy srebrny pręt, mój brzuch przeszedł rewolucje. Obserwując blondyna powtarzającego gesty Alcide'a, poczułam jak moje usta wykrzywiają się z niesmakiem. Rękawiczki nie były im niezbędne, ponieważ w ludzkiej formie, skóra wilkołaka nie jest uczulona na srebro.

Jednak w formie zwierzęcia jest strasznie bolesne.

Pomocnik Furnana, przesunął dłonie wzdłuż pręta, zupełnie jakby go testował, szukał jakichś wad.

Nie miałam pojęcia dlaczego srebro osłabia i spala wampiry i dlaczego było tak fatalne dla wilkołaków; nie miało przecież żadnego wpływu na wróżki - które jednakże nie znosiły ironii. Wiedziałam jednak, że to wszystko było prawda i że nadchodzący test będzie paskudny do oglądania.

Jednakże byłam tam właśnie po to. Coś się miało wydarzyć, czułam to i przykuło to moja uwagę. Zwróciłam swój umysł w kierunku tej wyczuwalnej rzeczy i okazało się, osoba, w której umysł weszłam, był Patrick. W jego wilczej formie, było to tak prymitywne, że ledwo mogłam to zakwalifikować jako "myśli".

Quinn stał pomiędzy Alcidem i blondynem, trzymał w dłoni przycisk, który uruchomił migotanie światła. Miał w niej także stoper.

- Teraz kandydaci wezmą srebro - powiedział, po czym Alcide w swoich rękawiczkach, wsadził pręt do ust ojca. Czarny wilk kucnął i usiadł, kiedy jasno siwy wilk otrzymywał swój pręt. Alcide i blondyn wycofali się. Wysoki jęk bólu dobiegł od Jacksona Herveuxa, podczas gdy Patrick nie okazywał żadnych znaków stresu, po prostu zdrowo dyszał. Kiedy delikatna skóra warg i ust Jacksona zaczęła się palić i wydzielać zapach, zawył głośniej. Skóra

Patricka wykazywała te same objawy, ale on wciąż pozostawał cicho.

- Są tacy dzielni - wyszeptał Claude, oglądając z fascynacją horror, przez które przechodziła dwójka wilkołaków. Zaczynałam dostrzegać, że starszy wilk nie wygra tej konkurencji. Widzialne oznaki bólu, narastały z każdą sekundą, Alcide stał nieopodal dodając ojcu otuchy, wiedząc, że w każdej chwili może się poddać. Chyba, że..

- On oszukuje - powiedziałam czysto, mając na myśli siwego wilka.

- Nikt ze stada nie ma prawa głosu - głęboki głos Quinna nie był zły, po prostu stwierdzał fakt.

- Nie jestem członkiem stada.

- Podważasz zadanie? - Quinn patrzył teraz prosto na mnie.

Wszyscy członkowie stada, którzy stali blisko mnie nagle zaczęli się wycofywać, zostałam sama z dwoma wrózkami, które spoglądały na mnie z

widocznym zdziwieniem i przerażeniem.

- Bądź pewny, że tak. Powąchaj rękawiczki blondyna, który pomaga Patrickowi.

Chłopak wyglądał na kompletnie oślepionego. I winnego.

- Rzucić pręty - zarekomendował Quinn, co też dwójka wilkołaków uczyniła,

Jackson Herveaus skomlał. Alcide podszedł do ojca, otoczył go ramionami. Quinn poruszając się smukle, zajął się sprawdzeniem rękawiczek sekundanta Patricka, które ten pozostawił na ziemi. Libby Furnan rzuciła się, by je zabrać, ale głębokie warczenie Quinna kazało jej się wycofać.

Podniósł rękawiczki i powąchał je. Spojrzał na Patricka z czystą pogardą, tak,

że byłem zaskoczona, że wilk nie zaczął się marszczyć.

Odwrócił twarz do zgromadzonych.

- Kobieta ma racje - głęboki głos Quinna nadał tym słowom wielką wagę. – W rękawiczkach znajduje się narkotyk, który spowodował odrętwienie, kiedy srebro znalazło się w jego ustach; zatem zdolny był wytrzymać to dłużej.

Ogłaszam go przegranym w tej konkurencji. Stado zdecyduje czy uiszczy grzywnę, aby móc dalej brać udział w konkurencji i czy jego sekundant powinien być wciąż członkiem stada.

Jasnowłosy wilkołak kulił się zupełnie jakby się spodziewał, że ktoś go uderzy.

Nie wiedziałam dlaczego jego kara powinna być gorsza niż Patricka; może im niższa masz rangę, tym sroższa jest Twoja kara? Niezupełnie fair, ale cóż, nie byłam wilkołakiem.

- Stado zagłosuje - ogłosiła Christine.

Spotkała mój wzrok i już wiedziałam, że właśnie dlatego chciała bym tu być.

- Czy reszta z was może przejść do drugiego pokoju?

Quinn, Claude, Claudine i trzech zmiennokształtnych podeszło wraz ze mną do drzwi prowadzących do innego pomieszczenia. Było tam o wiele naturalniejsze światło, co okazało się być przyjemne. Mniejszą przyjemnością była ciekawość moich współtowarzyszy. Moja tarcza ochronna była wciąż odblokowana, poczułam ich podejrzenia i przypuszczenia płynące do mnie z umysłów osób znajdujących się wraz ze mną, poza oczywiście dwójką wróżów. Dla Claude'a i Claudine moja osobliwość była rzadkim darem i według nich byłam szczęściarą.

- Podejdź tu - zagrzmiał Quinn.

Pomyślałam, że powiem mu, żeby wypchał się razem ze swoimi rozkazami i udał się tam, dokąd słońce nie dochodzi. Ale to oczywiście byłoby dziecinne a ja nie miałam się czego bać. (Powtarzałam to sobie jakieś siedem razy).

Wyprostowałam się, poczułam jak mój kregosłup sztywnieje i spojrzałam w górę, w jego twarz.

- Nie musisz tak wypychać szczeki - powiedział spokojnie - Nie zamierzam

Cię uderzyć.

- Nie pomyślałam, że mógłbyś to zrobić - powiedziałam z godnością, byłam z siebie dumna. Zauważyłam, że jego okrągłe oczy były bardzo ciemne, bogate. Wow, były piękne! Uśmiechnęłam się z czystą przyjemnością..

Odczułam ulgę.

Niespodziewanie, uśmiechnął się również. Miał pełne usta, bardzo proste, białe zęby i dobrze zbudowany kark.

- Jak często musisz się golić? - spytałam, zafascynowana jego gładkością.

Roześmiał się.

- Boisz się czegokolwiek? - zapytał.

- Wielu rzeczy - odpowiedziałam zasmucona.

Zastanawiał się przez chwile.

- Czy masz bardzo czuły zmysł węchu?

- Nie.

- Znasz tamtego blondyna?

- Nigdy wcześniej go nie widziałam.

- Wiec skąd wiedziałaś?

- Sookie jest telepatka - powiedział Claude. Kiedy spotkał uporczywe spojrzenie dużego człowieka, wyglądał na żalującego, że się wtrącił.

- Moja siostra jest jej, hm, opiekunką. - dodał z pospiechem.

- Wiec koszmarnie wykonujesz swoja robotę - powiedział Quinn do Claudine.

- Nie czepiaj się jej - powiedziałam z oburzeniem. - Claudine uratowała mi życie niejednokrotnie.

Quinn wyglądał na zirytowanego.

- Wróżki - wymruczał. - Wilkołaki nie będą zadowolone, z informacji, której im udzieliłaś. Co najmniej połowa z nich będzie Ci życzyła śmierci. Jeżeli Twoje bezpieczeństwo jest na szczycie priorytetów Claudine, powinna nie pozwolić Ci w ogóle otwierać ust.

Claudine wyglądała na przytłoczona.

- Hej - powiedziałam - zostaw to. Wiem, że masz przyjaciół, o których się martwisz, ale nie wyładowuj się na Claudine. Albo na mnie. -
dodałam

pospiesznie, kiedy zobaczyłam jego świdrujące spojrzenie.

- Nie mam tam przyjaciół. I gole się każdego ranka - powiedział.

- Wiec w porządku. - powiedziałam zakłopotana.

- A jeśli dokądś wychodzę, to robie to wieczorem.

- Łapie.

- Jeśli robie cos szczególnego.

Co specjalnego mógł mieć na myśli?

Drzwi się otworzyły, przerywając w najdziwniejszej rozmowie, jaką kiedykolwiek prowadziłam.

- Możecie wejść z powrotem - powiedziała młoda wilkołaczycyca w wysokich na trzy cale butach krzyczących "przeleć mnie". Miała przy sobie futerał na bron.

Kiedy podążaliśmy za nią do środka, jej krok zaczął się kołysać.

Zastanawiałam się komu chce zaimponować, Quinnowi czy Claude. A może Claudine?

- To nasz wyrok - powiedziała Christine do Quinna. - Rozpatrzyliśmy sprawę od początku do końca. Zgodnie z głosowaniem, kiedy Patrick dopuścił się oszustwa w drugim teście zapewnił w nim sobie przegrana. W pierwszej konkurencji również. Jednakże dostał pozwolenie na pozostanie w konkurencji. Ale, żeby wygrać całkowicie, musi wygrać trzeci test bezsprzecznie.

Nie byłam pewna co oznacza "bezsprzecznie" w tym kontekście. Z twarzy Christine mogłam wyczytać, że to nie wróży dobrze. Po raz pierwszy w życiu, uświadomiłam sobie, że sprawiedliwość może nie brać góry nad niesprawiedliwością.

Alcide wyglądał srogo, kiedy odnalazłam jego twarz w tłumie. Wyrok wydawał się być wydany czysto ze względu na prośbę przeciwnika jego

ojca. Zdałam sobie sprawę, że więcej było wilkołaków popierających Patricka, aniżeli Jacksona, zastanawiałam się kiedy nastąpiła ta zmiana. Równowaga była zachowana jeszcze na pogrzebie.

Kiedy już się wtrąciłam, poczułam, że mogę wtrącić się znowu. Rozpoczęłam wędrówkę po umysłach członków stada, słuchając ich myśli. Myślałam, że wszystkie wilkołaki mają pokręcone mózgi trudne do odczytania; wyłapałam jednak wiadomość to tu, to tam. Furnan, jak poznałam, myślał o planie "przecieku" informacji o hazardowych nawykach Jacksona, wiedząc, że w oczach innych zrobi to jego przeciwnika liderem nie godnym zaufania.

Wiedziałam od Alcide'a, że te historie są prawdziwe. Pomyślałam, że nie podziwiam Furnana za granie ta kartą, nie zgadzałam się także z ukrywaniem tego.

Przeciwnicy byli wciąż w wilczej postaci. Jeśli dobrze zrozumiałam, będą ze sobą walczyć tak czy inaczej. Stałam przy Amandzie.

- O co chodzi w ostatnim teście? - zapytałam.

Rudowłosa wyszeptwała, że nie potrwa to dłużej niż zwykła walka, potem, po około pięciu minutach ogłasza się zwycięzcę. Teraz, by wygrać "bezsprzecznie", przegrany musi być martwy albo bardzo uszkodzony. To wyjaśniało wszystko bardziej, aniżeli tego chciałam, ale nawet bez pytania wiedziałam, że nie mogę stamtąd wyjść.

Grupa wywnioskowała, że będzie to podobne do Mad Max Beyond Thunderdome. Może pamiętacie - "Dwóch wchodzi, jeden wychodzi". Zgadywałam, że to było wilcze porównanie. Quinn otworzył drzwi klatki, a dwa wielkie basiory wśliznęły się do środka, gapiąc się z jednej strony na drugą, jakby wyszukiwały sprzymierzeńców. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Quinn odwrócił się i skinął na mnie.

Ah-oh. Zasepiłam się. W tych ciemnych oczach tlił się jakiś zamiar.

Interes. Zbliżyłam się do niego niechętnie.

- Przeczytaj ich myśli ponownie - powiedział. Położył swoją wielką dłoń na moim ramieniu. Odwrócił mnie tak, bym spojrzała mu w twarz.

Wyprowadzona z równowagi, zrobiłam to.

- Słuchaj, blondi, jedyne co musisz zrobić, to wejść tam i robić co do Ciebie należy - powiedział uspokajająco.

Nie miał pojęcia, że wilkołaki są tam na wolności? Co jeśli któryś się na mnie rzuci? Spojrzałam nad ramieniem na Claudine, która zapamiętała potrząsała głową.

- Dlaczego musze? Czemu ma to służyć? - zapytałam, żeby nie wyjść na idiotkę.

- Zamierza znowu oszukiwać? - zapytał tak miękko, że wiedziałam, że nikt inny nie byłby w stanie go usłyszeć. - Robi coś w tym kierunku, coś, czego ja nie widzę?

- Gwarantujesz mi bezpieczeństwo?

Jego oczy spotkały moje.

- Tak - powiedział bez niepewności. Otworzył drzwi klatki. Myślałam, że się zatrzymał, ale wszedł razem ze mną.

Dwa wilkołaki zbliżyły się do mnie ostrożnie. Ich zapach był silny; coś jakby pies, tyle, że bardziej piżmowy i dziki. Nerwowo, położyłam moja dłoń na głowie Patricka Furnana. Patrzyłam w jego umysł tak mocno, jak tylko potrafiłam. Nie mogłam wyłapać nic innego, jak tylko jego wściekłość za spowodowanie jego przegranej w poprzednim teście i płonący jak węgiel, zamiar dotyczący nadchodzącej walki; wygrać z czystą bezwzględnością.

Westchnęłam, potrząsając głową, zabrałam swoją dłoń. Żeby być fair, położyłam ją również na ramionach Jacksona. Wilk wibrował, słaby dreszcz przeszedł przez jego ciało, kiedy go dotknęłam. Jego taktyka okazał się plan rozrywania rywala, kawałka po kawałku. Ale Jackson bał się młodszego wilkołaka.

- Wszystko jasne - powiedziałam. Quinn odwrócił się, by otworzyć drzwi. Szłam za nim, kiedy ubrana na burgundowo dziewczyna krzyknęła.

Poruszając się szybciej, niż myślałam, że potrafi tak duży człowiek, odwrócił się na pięcie, jedną ręką złapał moje ramie z całej siły. Druga ręką trzasnął drzwiami klatki.

Hałas za mną, powiedział mi, że walka właśnie się rozpoczęła, ale coś przyłożyło mnie do dużej gładkiej przestrzeni opalanej skóry.

Z uchem przyłożonym do klatki piersiowej Quinna, słyszałam hałas tak samo dobrze; ten wewnątrz klatki jak i na zewnątrz.

- Dorwał Cię? - zapytał?

Moja noga była mokra, zobaczyłam też, że moje rajstopy były podarte, krew wyciekała z rany mojej prawej łydki. Moja noga została przytrzaśnięta, kiedy Quinn zamykał drzwi w takim pośpiechu, czy może zostałam ugryziona? O Boże, zostałam ugryziona..

Pozostali stali przy drutach klatki, obserwując walczące i wirujące wilki. Ich pot i krew leciał w stronę widzów. Odwróciłam się i zobaczyłam Jacksona zagarniającego złamana, tylną łapę Patricka, kiedy to Patrick wygiął się do tyłu, żeby ukąsić pysk przeciwnika. W przelocie ujrzałam twarz Alcide'a, zawzięta i cierpiąca.

Nie chciałam tego oglądać. Wolałabym raczej patrzeć jak tych dwóch się chowa, niż obserwować jak dwóch ludzi zabija siebie nawzajem.

- Krwawię - powiedziałam Quinnowi - Nieźle.

Wysoki krzyk pochodzący z klatki, zasugerował, że jeden z wilków zapunktował uderzeniem. Zamrugalam.

Duży człowiek podprowadził mnie do ściany. To był odpowiedni dystans od toczącej się walki. Pomógł mi przykucnąć i ustawił mnie w pozycji siedzącej. Sam również usiadł. Zrobił to z taką gracją, jak na kogoś tak dużego, że byłam zaabsorbowana samym obserwowaniem jego poruszenia. Ukląkł przede mną, żeby zdjąć mi buty, potem rajstopy, które były podarte w strzępy i umoczone we krwi. Byłam cicho i zatrzęślam się, kiedy położył się obok na brzuchu. Chwycił moje kolano i kostkę w swoje wielkie ręce, zupełnie jakby trzymał huczący bęben. Bez słowa, zaczął lizać krew z mojej łydki. Bałam się, że to było przygotowanie się przed ugryzieniem, ale dr. Ludwig podeszła bliżej, spojrzała w dół i skinęła.

- Będzie dobrze - powiedziała na odchodne. Poklepała mnie po głowie, zupełnie jakbym była uszkodzonym psem; potem drobna lekarka odwróciła się i poszła do swoich dyżurnych.

Tymczasem, myślałam, że prawdopodobnie pozostanę w nieświadomości, co do mojej nogi; lizanie jej okazało się całkowicie niespodziewaną dywersją.

Zaniepokoiłam się, zaczęłam się dusić, nie mogłam złapać oddechu. Może powinnam zabrać Quinnowi swoją nogę? Obserwowanie migotającej, łysej głowy podskakującej w górę i w dół, kiedy lizał,

powodowało, że oddaliłam się myślami daleko od toczącej się w pomieszczeniu walki na śmierć i życie.

Quinn pracował coraz wolniej, jego gorący i szorstki język wciąż czyścił moją ranę. Pomyślałam, że jego umysł jest najbardziej nieprzeniknionym mózgiem zmiennokształtnego, jaki kiedykolwiek testowałam.

Kiedy skończył, położył swoją głowę na moim udzie. Oddychał spokojnie a ja starałam się tego nie robić. Jego ręce zagarniały i głaskały z premedytacją moją nogę. Spojrzał na mnie. Jego oczy się zmieniły.

Były złote, solidnie złote. Oczy zmieniające kolor, wow.

Zgadywałam, że wyczytał z mojej twarzy, że byłam, ujmując to łagodnie, niezadowolona z naszej małej przerwy.

- Nie nasz czas i miejsce, kochanie - powiedział. - Boże, to było.. świetne.

Wyciągnął się nienaturalnie; ja nie byłam w stanie zrobić tego samego, w końcu byłam tylko człowiekiem. Zmarszczył kregosłup u podstawy do ramion. To była jedna z najdziwniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam, a widziałam wiele dziwacznych rzeczy.

- Wiesz kim jestem? - zapytał. Skinęłam.

- Quinn? - powiedziałam, czując jak moje policzki płoną.

- Słyszałam, że Ty masz na imię Sookie - powiedział, podnosząc się na kolana.

- Sookie Stackhouse - odpowiedziałam.

Położył swoją dłoń pod mój podbródek, więc spojrzałam na niego.

Wpatrywałam się w jego oczy najintensywniej jak potrafiłam; nie migotały.

- Zastanawiam się co widzisz - powiedział w końcu i zabrał rękę.

Spojrzałam w dół, na swoją nogę. Ślad na niej, teraz czysty od krwi, prawie na pewno był pozostałością po obtarciu metalu na drzwiach.

- Nic a nic - powiedziałam, z wahaniem.

Napięcie opuściło mnie z pospiechem.

- Nie. Żadnej wilkołaczycy w Twojej przyszłości - zgodził się, podnosząc się.

Opuścił dłoń. Ujęłam ją, a on w sekundę postawił mnie na nogi. Krzyk dochodzący z klatki sprowadził mnie z powrotem do chwili tu i teraz.

- Powiedz mi coś. Dlaczego do diabła, oni nie mogą po prostu zagłusować? - zapytałam go.

Oczy Quinna wróciły do swojego normalnego koloru, odpowiednio otoczone białkiem, marszcząc się zabawnie w rogach.

- Nie w przypadku zmiennokształtnych, kochanie. Zobaczymy się później. - obiecał.

Odwrócił się i poszedł do klatki. Moja mała podróż była skończona.

Musiałam skupić swoją uwagę na naprawdę ważnych rzeczach, dziejących się w tym budynku.

Claudine i Claude spoglądali ponad swoimi ramionami z niepokojem, kiedy ich znalazłam. Wyglądali na bardzo zmartwionych, po policzku Claudine spływały dwie łzy. Kiedy zobaczyłam, co dzieje się w klatce, zrozumiałam dlaczego.

Jaśniejszy wilk wygrywał. Sierść czarnego była zmieszana z krwią. Był ciągle na nogach, wciąż warczał, ale jedna z jego tylnich łap ugięła się pod jego ciężarem. Dał sobie radę z podniesieniem się dwa razy, ale za trzecim razem noga nie wytrzymała; młodszy wilk był już na nim, obracali się pozostawiając za sobą straszną plamę zębów, oddartego ciała i futra.

Zapominając o zasadzie ciszy, wszystkie wilkołaki wydawały okrzyki wsparcia dla jednego walczącego albo drugiego; albo po prostu wyli.

Gwałt i krzyk połączone razem stworzyły chaotyczną mieszankę. W końcu dostrzegłam

Alcide'a tłuczącego dłońmi metal w całym poruszeniu. Nigdy nikogo nie żałowałam tak bardzo, jak teraz jego. Zastanawiałam się czy będzie próbował włamać się do klatki. Kolejne spojrzenie jednak utwierdziło mnie w przekonaniu, że nawet jeśli Alcide stracił respekt dla zasad stada i próbowałby udzielić ojcu pomocy; Quinn blokował drzwi. To właśnie dlatego

stado potrzebowało kogoś obcego w roli sędziego, oczywiście.

Nagle walka była skończona. Jaśniejszy wilk trzymał ciemniejszego za gardło. Ścisnął go, ale nie gryzł. Może Jackson miałby jeszcze jakieś szanse, gdyby nie był nadzwyczajnie ranny; ale jego siła była wyczerpana. Zawył, niezdolny do własnej obrony. W sali zapanowała kompletna cisza.

- Patrick Furnan jest zwycięzca - powiedział Quinn. Jego głos był neutralny.

Po tym, Patrick wgryzł się w gardło przeciwnika i zabił go.

XVI

Quinn zajął się czyszczeniem z pewnym autorytetem jak osoba, która dozorowała takie rzeczy już wcześniej. Chociaż byłam otumaniona przez szok, zauważyłam, że dawał jasne, zwięzłe wskazówki jeśli chodzi o rozmieszczenie przyborów potrzebnych do testów. Członkowie stada rozebrali klatkę na części i zwinęli arenę. Załoga czyszcząca uważanie zmyła krew i inne płyny.

Wkrótce budynek opustoszał ze wszystkiego z wyjątkiem ludzi. Patrick Furnan wrócił do jego ludzkiej postaci, a Dr. Ludwig badała jego rany. Cieszyłam się na myśl o każdej z nich. Przykro było mi tylko dlatego, że powinny być gorsze. Ale stado przyjęło wybór Furnana na przywódcę. Jeżeli oni nie protestowaliby przeciw takiej niepotrzebnej brutalności, po prostu nie mogłam.

Alcide był pocieszany przez Maria-Star Cooper, młodą wilkołaczkę, którą znałam nieznacznie.

Maria-Star trzymała go i klepała po plecach, dostarczając poparcie przez jej czystą bliskość. Nie musiał mi mówić, że na tą okazję, wolał towarzystwo innego wilkołaka od mojego. Zamierzałam go uścisnąć, ale kiedy zbliżyłam się do niego i spotkałam jego oczy, wiedziałam. To zabołało, cholernie mocno zabołało; ale dzisiaj nie było miejsca na mnie i moje uczucia.

Claudine płakała w ramionach brata.

- Ona jest tak uczuciowa - szepnęłam do Claudea, czując się trochę speszona faktem, że sama nie płakałam. Współczułam Alcidowi; ledwie znałam Jacksona Herveaux.

- Przeszła przez drugą wojnę elficką walcząc w Iowa z najlepszym - powiedział Claude, potrząsając głową. - Widziałem, jak święty goblin wystawia jej język w jego gwałtownych drgawkach przedśmiertelnych, a ona śmiała się. Ale jak znajduje się bliżej światła, staje się bardziej wrażliwa.

To skutecznie mnie zamknęło. Nie chciałam prosić o jakieś wytłumaczenie jeszcze jednej tajemniczej siły nadprzyrodzonych reguł. Miałam dość przeżyć tego dnia.

Cały bałagan został już uprzątnięty (bałagan zawierał ciało Jacksona, które Dr. Ludwig miała gdzieś zabrać i podmienić, aby wymyślić bardziej wiarogodną historię jego śmierci), wszyscy członkowie stada zebrali się z Patrickiem Furnanem, który nie przyodział ubrania, na czele. Jego ciało, zwycięstwo sprawiło, że poczuł się bardziej męski.

Stał na kocu; to był czerwony kraciasty koc, jaki wziąłbyś na mecz futbolu. Poczulałam jak moje wargi wykrzywają się, ale pozostałam zupełnie trzeźwa kiedy żona nowego przywódcy stada prowadziła do niego młodą kobietę, brązowowłosą dziewczynę, która wydawała mieć coś około dwudziestki. Dziewczyna była tak naga jak przywódca, chociaż ona wyglądała znacznie lepiej w tym stanie.

Co do diabła?

Nagle przypomniałam sobie o ostatniej części uroczystości i zrozumiałam, że Patrick Furman będzie pieprzył się z tą dziewczyną na naszych oczach. Nie ma mowy. Za nic w świecie nie miałam zamiaru tego oglądać.. Spróbowałam obrócić się, by wyjść. Ale Claude syknął: - Nie możesz wyjść.

Przykrył moje usta i podniósł mnie aby przenieść na tył tłumu. Claudine ruszyła z nami, stała przede mną, ale plecami do mnie, więc nie musiałam tego oglądać. Wydałam wściekły dźwięk spod ręki Claudea.

- Zamknij się - powiedział wróż ponuro, jego głos był tak szczery jak tylko mogłabym sobie wyobrazić. – Wpakujesz nas wszystkich w kłopoty. Jeżeli to sprawi, że poczujesz się lepiej to uświadom sobie, że taka jest tradycja. Dziewczyna zaofiarowała się. Po tym, Patrick znowu będzie wiernym mężem. Ale on już posiadał swoją żonę i musi wykonać ceremonialny gest posiadania innego stworzenia. Może wziąć, może nie wziąć, ale to musi, zostać zrobione.

Trzymałam moje oczy zamknięte i byłam wdzięczna, kiedy Claudine zwróciła się do mnie i umieściła jej ręce na moich uszach. Aplauz tłumu rozległ się kiedy było po sprawie. Dwie wróżki odprężyły się i dały mi

spokój. Nie widziałam co stało się dziewczynie. Furnan pozostał nagi, tak długo jak był w spokojnym stanie, trzymałam się tego.

Aby przypieczętować rytuał, nowy przywódca otrzymał pokłony od jego wilków. Poszli w odpowiedniej kolejności, od najstarszego do najmłodszego, uzgodniłam po krótkotrwałej obserwacji. Każdy został pogładzony ręką przez Patricka Furnana i wystawił jego albo jej szyję dla rytualnej chwili. Kiedy to była kolej Alcide'a, nagle uświadomiłam sobie, że nadszedł czas na możliwą kolejną katastrofę.

Zauważyłam, że wstrzymałam oddech.

Po głębokiej ciszy, która zapadła, wiedziałam, że nie byłam jedyna.

Po długim niezdecydowaniu, Furnan przechylił i umieścił zęby na szyi Alcide'a; otworzyłam usta aby zaprotestować, ale Claudine klasnęła w dłonie. Zęby Furnans odstały od ciała Alcide'a, zostawiając je nietknięte.

Przywódca wysłał jasny sygnał.

W między czasie rytuał dobiegł końca. Byłam wyczerpana od wszystkich emocji. Czy to był koniec tego wszystkiego? Tak, członkowie stada rozchodzili się, inni członkowie dali Furnanowi gratulacyjne przytulenia i jakieś ciche rady.

Uchyliłam się i skierowałam się ku drzwiom. Następny razem jak ktoś powie mi, że muszę oglądać nadprzyrodzony obrządek, będę mówiła, że muszę umyć włosy.

Gdy znalazłam się na otwartym powietrzu, szłam powoli, moje stopy plątały się. Musiałam myśleć o rzeczach, które odłożyłam, co zobaczyłam w głowie Alcide, gdy cała klęska była nad nim. Alcide myślał, że nie zdołałam ochronić jego ojca.

Powiedział mi, że musiałam przyjść i przysłałam; powinnam wiedzieć, że miał w tym jakiś ukryty cel.

Teraz wiedziałam, że podejrzewał, że Furnan planował jakiś przekręt.

Alcide uzbroidł

Christine, sojuszniczkę jego ojca, przed czasem. Upewniła się, że użyję mojej telepatii na Patricku Furnanie. I niezawodnie, zauważyłam, że konkurent Jacksona oszukiwał. To ujawnienie powinno było zapewnić Jacksonowi wygraną.

Zamiast tego, wola stada była niekorzystna dla Jacksona i konkurs kontynuowano ze stawką nawet wyższą. Nie miałam nic wspólnego z tą decyzją. Ale właśnie teraz Alcide, w jego smutku i wściekłości, winił mnie. Próbowałam być rozgniewana, ale byłam zbyt smutna. Claude i Claudine pożegnali się i skoczyli do Cadillaca Claudine i przedzierali się przez parking jak gdyby nie mogliby doczekać się powrotu do Monroe. Miałam podobne zdanie, ale byłam dużo mniej elastyczna niż wróżki. Musiałam usiąść za kołem pożyczonego Malibu i przez pięć albo dziesięć minut jechałam do domu.

Zauważyłam, że dużo rozmyślałam o Quinnie. To była miła przerwa od myślenia o porwanym ciele, krwi i śmierci. Kiedy zajrzałam do jego głowy, zobaczyłam człowieka, który znał swoje powołanie. I nadal nie miałam pojęcia czym był.

Jazda do domu była przygnębiająca.

Mogłam również zadzwonić tego wieczora do Merlotte. Och, pewnie. Przeszłam przez wszystkie ruchy związane z zapisaniem zamówienia i noszeniem drinków do właściwych stołów, uzupełnianiem dzbanów piwem, i rozmawianiem z tymczasowym kucharzem (wampir nazwał się Anthony Bolivar). Ale nie znalazłam nawet iskierki, jakiejś radości, w mojej pracy.

Zauważyłam, że Sam wydawał się wyglądać lepiej. Był narowisty, usiadł w swoim kącie oglądając pracę Charlesa. Prawdopodobnie Sam był też trochę nadąsany faktem, że Charles wydawał być popularniejszy wśród klientów. Wampir był urzekający, to na pewno. Założył czerwoną przepaskę na oko dzisiaj wieczorem i jego zwykła koszulka znajdowała się pod czarnym kaftanikiem, błyszczącym dość skrajnie, ale także rozrywkowo.

- Wydajesz się przygnębiona, piękna pani - powiedział kiedy przyszłam po rum i Colę.

- To był długi dzień - powiedziałem, usiłując się uśmiechnąć.

Miałam tak dużo innych rzeczy na głowie, że nie miałam nic przeciwko ponownej randce Billa z Selah Pumphrey. Nawet kiedy usiedli w mojej sekcji, nie obeszło mnie to. Ale kiedy Bill złapał moją rękę, gdy

obracałam się, aby dostać ich zamówienie, oddaliłam się jak gdyby próbował ustawić mnie w płomieniach.

- Tylko chcę wiedzieć co jest nie tak - powiedział i przez chwilę przypomniałam sobie jak dobrze było leżeć w jego objęciach tej nocy w szpitalu. Moje usta właściwie zaczęły się otwierać, ale wtedy zauważyłam przelotne spojrzenie oburzonej twarzy Selah i odgrodziłam się od moich emocji.

- Zaraz wracam z krwią - powiedziałam radośnie, uśmiechając się szeroko i pokazując wszystkie zęby.

Szlag z nim, pomyślałam właściwie. Jego i konia, którym jechał. Potem już był tylko biznes. Uśmiechałam się i pracowałam, pracowałam i uśmiechałam się. Trzymałam się z daleka od Sama, ponieważ nie chciałam mieć długiej rozmowy z jeszcze jednym zmiennokształtnym tego wieczoru. Bałam się - odkąd nie miałam jakiegoś powodu, by być wkurzona na Sama — że, jeżeli on spyta mnie co jest nie tak, powiem mu, tylko, że nie chcę o tym mówić. Kiedykolwiek masz chęć bycia samotnym przez chwilę? To był rodzaj nastroju, w którym byłam. Ale musiałam podejść do Sama, pomimo wszystko kiedy Catfish spytał, czy mógłby zapłacić czekiem z wieczornego festiwalu. To była reguła Samego: on musiał pochwalać zmianę. I musiałam być blisko Sama, ponieważ w barze było głośno.

Nie myślałam o niczym innym, oprócz nie chcenia wydostania się mojego własnego nastroju, ale kiedy nachyliłam się do niego aby wyjaśnić prośbę Catfisha - oczy Sama rozszerzyły się.

- Mój Boże, Sookie – powiedział. – Z kim się spotkałaś?

Wycofałam się, niema. On był zarówno wstrząśnięty jak i przerażony przez zapach, który nawet nie wiedziałam, że mam na sobie. Była zmęczona podejrzeniami tłącymi się wokół mnie

- Gdzie poznałaś tygrysa? - spytał.

- Tygrys - powtórzyłam. Tak teraz wiem w co zmieniał się mój nowy znajomy Quinn, kiedy księżyc był w pełni.

- Powiedz mi – nalegał Sam.

- Nie - pstryknąłem palcami – Nie powiem. Co z Catfishem?

- Dziś może wypisać czek. Jeżeli w przyszłości sprawi to problem zaprzestaniemy tego.

Nie przekazałem tego ostatniego zdania. Wzięłam czek.

To pogorszyło mój kiepski nastrój jeszcze bardziej. Wyjęłam mój srebrny łańcuch w kącie baru kiedy przechyliłam aby wziąć serwetkę jakiś prostak przewrócił się chwytając za niego. Łańcuch zerwał się, uchwyciłam go i włożyłam do kieszeni. Cholera. To był zepsuty dzień, poprzedzający okropną noc.

Upewniłem się patrząc jak Selah i Bill wychodzili. Zostawił mi dobry napiwek i wepchnęłam go do innej kieszeni z tak mocno, że prawie rozprułam tkaninę. Kilka razy podczas wieczoru, usłyszałem dzwonek telefonu za barem i kiedy zabierałam jakieś brudne szklanki do kuchni, Charles powiedział:

- Ktoś dzwoni i potem odkłada słuchawkę. Bardzo irytujące.

- Zmęczą się i zrezygnują - powiedziałam łagodząco.

Okolo godzinę później, ponieważ położyłem colę przed Samem, pirat przyszedł powiedzieć mi, że ktoś jest w wejściu dla pracowników i prosi mnie.

- Co robiłeś na zewnątrz? - spytał Sam ostro.

Charles wyglądał na zakłopotanego.

- Palilem, Panie Merlotte - powiedział. – Mam przerwę, i jakiś wampir powiedział, że zabije mnie, jeżeli nie wejdę do środka, kiedy on będzie czekał.

- Jak wyglądał?- Spytałam.

- Och, starszy z czarnymi włosami - powiedział , wzruszając ramionami.

Niedługi opis.

- W porządku - powiedziałam.

Cieszyłam się na przerwę. Podejrzewałam, kim gość mógłby być i, jeżeli przyszedł do

baru, to spowodowałby zamieszki. Sam znalazł usprawiedliwienie, aby pójść za mną przez mówienie, że potrzebuje iść do łazienki, podniósł swoją kulę i użył jej, aby powędrować za mną w dół korytarza. Miał własną małą łazienka poza jego biurem i kulał tam kiedy ja mijałam mężczyzn i kobiety podchodząc do tylnych drzwi. Otworzyłam je ostrożnie i spojrzałam na zewnątrz. Ale wtedy zaczęłam się uśmiechać.

Wampir czekający na mnie miał jedną z najślawniejszych twarzy w świecie — oprócz, znanej młodzieńcowi.

- Bubba - powiedziałam, zadowolona, że widzę tego wampira. Nie mógłbyś nazywać go jego dawnym imieniem. Bubba dawniej był rozpoznany jako... Dobrze, zostawmy to. Zastanawiałeś się nad tymi wszystkimi doniesieniami po jego śmierci? To było wytłumaczenie. Zamiana nie była kompletnym sukcesem, ponieważ jego ciało zostało napchane lekami; ale oprócz jego szczególnego upodobania do krwi kotów, Bubba wyglądał dość dobrze. Społeczność wampirza opiekowała się nim. Eric trzymał Bubbę jako opłacanego chłopca. Połyskujące czarne włosy Bubby zawsze były zaczesane i ulizane, jego długie baczki ostro wygolone. Dzisiaj wieczorem miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, granatowe dżinsy i kraciatą czarno-srebrną koszulkę.

- Wyglądasz dobrze, Bubba – powiedziałam.

- Ty także, panienko Sookie. - Rozpromienił w mnie.

- Czy chciałeś mi coś powiedzieć?

- Taaaaak. Pan Eric wysłał mnie tutaj, by powiedzieć ci, że on nie jest tym kim wydaje się być.

Mrugnęłam.

- Kto Bubba? - Spytałam, próbując trzymać mój głos delikatnym.

- On jest zawodowym zabójcą.

Gapiłam się na twarz Bubby, nie dlatego, że nie wpatrywałam się w przestrzeń, ale ponieważ próbowałam zrozumieć jego wiadomość. To była pomyłka; oczy Bubba zaczęły poruszać się z jednej strony na drugą, zgasł jego uśmiech. Powinnam był obrócić się i gapić na ścianę — to dałoby taki sam rezultat, a Bubba nie stałby się tak zaniepokojony.

- Dziękuję, Bubba - powiedziałam, poklepując go po jego silnym ramieniu. - Zrobiłeś dobrze.

- Czy mogę pójść teraz? Z powrotem do Shreveport?

- Pewnie - powiedziałam.

Tylko zadzwonię do Erica. Dlaczego on nie użył telefonu skoro wiadomość była tak pilna i ważna jak wydawała się być?

- Znalazłem sposób aby powrócić do zwierzęcego schronienia - Bubba zwierzył się dumnie.

Przełknęłam ślinę.

- Och, dobrze - powiedziałam, próbując nie być nadwrażliwa.

- Zobaczymy się później, aligatorze - krzyknął z końca parkingu. Tylko kiedy myślałeś, że Bubba był najgorszym wampirem na świecie, robił coś tak zdumiewające jak poruszanie się z niewiarygodną szybkością.
- Do zobaczenia, krokodylu - powiedziałam sumiennie.
- Była to ta osoba o której myślę, że była? - Głos był tuż za mną. Odskokczyłam. Obróciłem się, aby znaleźć, że Charles opuścił stanowisko w barze.
- Przestraszyłeś mnie - powiedziałam, jak gdyby nie był w stanie mówić.
- Przepraszam.
- Tak, to był on.
- Myślałem tak. Nigdy nie słyszałem, jak śpiewa osobiście. To musi być zdumiewające.

Charles przyglądał się parkingowi jak gdyby myślał o czymś innym. Miałam wrażenie, że nie słuchał swoich własnych słów.

Otworzyłam usta, aby zadać pytanie, ale zanim moje słowa dotarły do moich warg naprawdę zastanowiłam się co też ten angielski pirat powiedział i słowa zamarzyły w moim gardle. Po długim niezdecydowaniu, wiedziałam że musiałam coś powiedzieć, albo on wiedziałby, że coś jest nie tak.

- Dobrze, domyślam się, że lepiej wrócić do pracy - powiedziałam, uśmiechając się jasno (uśmiech, który wpełza na moją twarz kiedy jestem zdenerwowana). On także był zdenerwowany. To oślepiając odkrycie, od którego wszystko zaczyna się układać w mojej głowie. Wszystkie małe włoski na moich rękach i szyi stały prosto. Moja chęć przetrwania włączyła w mojej głowie lampkę z napisem „walka”. Charles był między drzwiami, a mną. Zaczęłam wycofywać się do baru. Drzwi od baru do sali zwykle były otwarte, ponieważ ludzie musieli przejść do korytarza by skorzystać z łazienki. Ale teraz były zamknięte. Musiały być otwarte, kiedy zeszłam do korytarza aby pomówić z Bubbą. To było złe.

- Sookie – powiedział Charles za mną. - Naprawdę żałuję tego.
- To ty strzeliłeś do Sama, nieprawdaż?

Dopał do mnie, próbowałam otworzyć drzwi. Czy nie zabiłby mnie przed tymi wszystkimi ludźmi? Wtedy przypomniałam sobie noc, kiedy Eric i Bill szybko wykończyli ludzi w moim domu. Zapamiętałam, że to

zabrało im to tylko trzy albo cztery minuty. Pamiętałam jak ci ludzie wyglądali potem.

- Tak. To był łut szczęścia, kiedy schwyciłaś kucharkę, a ona się przyznała. Ale nie mówiła nic o strzelaniu do Sama, nieprawdaż?

- Nie, nie zrobiła tego – powiedziałam. - Wszystkich innych, ale nie Sama i kula nie pasowała do reszty.

Moje palce znalazły gałkę. Jeżeli obrócę ją, mogę przeżyć. Ale nie mogłam. Bardzo Charles cenił swoje własne życie?

- Chciałeś tutaj pracować - powiedziałam.

- Myślałem, że to była by szansa abym był potrzebny kiedy Sam zaniemoże.

- Skąd wiedziałeś, że pójde do Erica po pomoc?

- Nie wiedziałem. Ale wiedziałem, że ktoś powie mu, że bar ma kłopoty. Odkąd to znaczyłoby pomaganie tobie, zrobiliby to. To było logiczne.

- Dlaczego robisz to wszystko?

- Eric jest winien dług.

Był bliżej, chociaż nie poruszał się bardzo szybko. Może nie chciał tego zrobić. Być może czekał na korzystniejszy moment, kiedy mógłby zabić mnie w ciszy.

- Wygląda na to, że Eric odkrył iż nie jestem z gniazda Jackson.

- Tak. Wybrałeś niewłaściwie.

- Dlaczego? To wydawało się idealne dla mnie. Wiele istot tam było; nie zobaczyłaś ich wszystkich. Nie jesteś w stanie zapamiętać wszystkich przechodzących przez tę rezydencję.

- Ale oni usłyszeli, jak Bubba śpiewa - powiedziałam miękko. - On zaśpiewał dla nich jednej nocy. Nigdy nie zapomniałbyś tego. Nie wiem jak Eric dowiedział się, ale wiedziałam jak tylko powiedziałeś, że nie zrobiłbyś nigdy...

Skoczył.

Byłam na plecach na podłodze w mgnieniu oka, ale moja ręka była już w kieszeni, otworzył usta, aby ukąsić. Podpierał się na rękach, grzecznie próbując właściwie na mnie nie leżeć. Jego kły były wyciągnięte w pełni i błyszczały w świetle.

- Muszę to zrobić - powiedział. - Jestem zaprzysiężony. Przepraszam.

- Ja nie jestem. - Powiedziała i cisnąłem srebrnym łańcuchem do jego ust, używając pięści, aby trzasnąć go w szczękę.

Wrzasnął i uderzył mnie, czułam, jak łamie mi żebra, dym wychodził z jego ust. Odeszłam i wrzasnęłam głośno. Drzwi otworzyły się i klienci baru wpadli do małego korytarza. Sam wypadł poza drzwi jego biura jak z armaty, poruszając bardzo dobrze jak na człowieka z ranną nogą i ku mojemu zdumieniu miał kołek w ręce. Do tego razu, wampir został przygnieciony do ziemi przez tak licznych silnych ludzi w dżinsach, tak że nawet nie widziałam go.

Charles próbował ugryźć kogokolwiek, kogo mógłby dosięgnąć, ale jego spalone usta były tak obolałe, że jego wysiłki były słabe.

Catfish Hunter wydawał się być w bezpośrednim ataku.

- Podaj mi kołek, chłopie! - zawołał do Sama. Sam podał go do Hoyta Fortenberry, który podał go do Dago Guglielmi, który przeniósł go do owłosionej ręki Catfisha.

- Czekamy na policję czy troszczymy się o to sami? – spytał Catfish. - Sookie?

Po chwili przerażenia, otworzyłam usta, aby powiedzieć, - Zadzwoń na policję.

Policja w Shreveport miała oddział policjantów wampirów, jak również konieczny specjalny pojazd i specjalne cele w więzieniu.

- Skończ to - powiedział Charles, gdzieś pod stosem ludzi. - Zawiodłem w mojej misji i nie mogę iść do więzienia.

- Nie ma sprawy – powiedział Catfish i przebił go kołkiem.

Po wszystkim ciało rozpadło, ludzie wrócili do baru i usiedli przy stolikach, gdzie siedzieli zanim usłyszeli hałas walki dobiegający z korytarza. To było dziwne. Nie było tam miejsca na śmiech i nikt kto pozostał w barze nie spytał kogoś kto był tam co wydarzyło się.

Oczywiście, to było kuszące, aby myśleć, że było to echo strasznych starych dni, kiedy czarni ludzie byli zlinczowani, tylko za pogłoskę o mrugnięciu do białej kobiety.

Charles brał udział w innym wyścigu, prawda. Powinien iść do piekła za próbowanie zabicia mnie. Byłabym martwą kobietą po mniej więcej trzydziestu sekundach, wbrew mojej taktyce, jeżeli ludzie z Bon Temps nie zainterweniowaliby.

Mieliśmy szczęście na wiele sposobów. Nie było żadnej osoby śledczej w barze tej nocy. Niecałe pięć minut temu wyszedł Dennis Pettibone, oficer śledczy od podpalenia, na randkę z Arlene (Nadal wycierała salę, faktycznie). Sam przewiązywał moje żebra jakimś bandażem w jego biurze, gdy wychodziłam stamtąd, powoli i ostrożnie, aby spytać Dennis co chciała wypić.

Byliśmy szczęśliwi, że nie było jakichś osób postronnych. Żadnych facetów z college z Ruston, żadnych kierowców ciężarówek, żadnych krewnych, którzy wpadli na piwo z kuzynem albo wujkiem.

Byliśmy szczęściarzami, że nie było tu wiele kobiet. Nie wiem dlaczego, ale wyobraziłem sobie, że kobiecie prawdopodobnie trudniej byłoby znieść udział w egzekucji Charlesa. Faktycznie, byłam dość wrażliwa, kiedy w grę nie wchodziło pozostawienie mnie przy życiu.

I Eric był szczęśliwy kiedy wszedł do baru około trzydzieści minut później, ponieważ Sam nie miał więcej pałek.

I Eric był też szczęśliwy, ponieważ pierwsze słowa jakie wyszły z jego ust to:

- Sookie, wszystko w porządku?

W porywie szczęścia, chwycił mnie, owijając rękę wokół mojej talii aż krzyknęłam.

- Jesteś ranna - powiedział i wtedy zauważył, że pięciu albo sześciu ludzi doskoczyło do moich stóp.

- Jestem tylko obolała - powiedziałam, czyniąc ogromny wysiłek, aby wyglądać w porządku.

- Wszystko w porządku. To mój przyjaciel Eric. - Powiedziałam głośno.

- Próbował skontaktować się ze mną i teraz wiem, dlaczego to było tak pilne.

Spojrzałam w oczy każdego człowieka, którzy opadli z powrotem na swoje siedzenia.

- Dalej porozmawiajmy - powiedziałam bardzo cicho.

- Gdzie on jest? Stanę przeciwko niemu, obojętnie, kogo Hot Rain wysyła przeciwko mnie.

Eric był wściekły.

- To zostało już załatwione - syknęłam.- Uspokoisz się?

Za pozwoleniem Sama, poszliśmy do jego biura, jedyne miejsce w budynku, które oferowało zarówno krzesła jak i prywatność. Sam wrócił za bar, usiadł na wysokim stołku z nogą na niższym stołku, sam robiąc za barmana.

- Bill przeszukał jego bazę danych - Eric powiedział dumnie. -

Skurwysyn powiedział mi, że pochodził z Missisipi, więc myślałem, że jest jednym z odrzuconych ładnych chłopców Russella. Nawet zadzwoniłem do Russella, aby spytać go czy Twining pracował dobrze dla niego. Russell powiedział, że miał tak dużo nowych wampirów w rezydencji, że nie zapamiętał Twininga. Ale Russell, jak spostrzegłem w Barze Josephine, nie jest takim rodzajem kierownika, którym ja jestem. Posłałam mu uśmiech. To było zdecydowanie prawdziwe.

- Kiedy coś zaczęło mi się nie zgadzać poprosiłem Billa aby popracował nad tym i sprawdził w bazie, a on prześwietlił Twininga od jego narodzin jako wampira do jego zobowiązania do Hot Rain.

- Ten Hot Rain był jego stwórcą?

- Nie, nie - powiedział Eric niecierpliwie. – Hot Rain stworzył stwórcę pirata. I kiedy stwórca Charlesa został zabity podczas wojny francusko-indyjskiej, Charles uroczyście zobowiązał się wobec Hot Raina. Kiedy Hot Rain był niezadowolony ze śmierci Long Shadowa, on wysłał Charlesa aby dokonał dokładnej płatności długu, który był mu winien.

- Dlaczego zabicie mnie odwoływało dług?

- Zdecydowało wysłuchaniu plotek i przeprowadzenie obserwacji, że jesteś dla mnie ważna, i twoja śmierć zraniłaby mnie tak samo jak strata Long Shadowa Hot Raina.

- Ach.- Nie wiedziałam co powiedzieć. Nic mi nie przychodziło do głowy.

W końcu spytałam:

- Tak, więc Long Shadow i Hot Rain byli kiedyś razem?

Eric powiedział:

- Tak, ale to nie był seksualny związek, to była... sympatia. To było wartościowa więź.

- I ponieważ ten Hot Rain wyznaczył grzywnę, którą zapłaciłeś mu, za śmierć Long Shadow, uznał, że to nie zamyka sprawy wysłał Charlesa, aby zranić ciebie jednakowo bolesne.

- Tak.

- I Charles dostał się do Shreveport, trzymał swoje uszy otwarte, dowiedział się o mnie i zdecydował, że moja śmierć wyrównałaby rachunki.

- Widocznie.

- Więc dowiedział się o strzelaninach, wiedział, że Sam jest zmiennokształtnym i postrzelenie go byłoby dobrym powodem dla jego przyjazdu do Bon Temps.

- Tak.

- To jest naprawdę skomplikowane. Dlaczego Charles po prostu nie zaatakował mnie w nocy?

- Ponieważ chciał, aby to wyglądało na wypadek. Nie chciał zostać o to posądzony, nie chciał zostać schwytany, nie chciał, aby Hot Rain poniósł jakąś karę.

Zamknęłam oczy.

- Podpalił mój dom - powiedziałam. - Nie, ten biedny facet Marriot. Zakładałam się, że Charles zabił go zanim bar został zamknięty i przyniósł go do mojego domu więc mógłby ponieść winę. Pomimo wszystkiego facet był obcym człowiekiem w Bon Temps. Nikt nie by mu nie uwierzył. Och mój Boże! Charles pożyczył moje klucze! Człowiek był w moim samochodzie! Nie martwy, ale zahipnotyzowany. Charles włożył tę kartę w kieszeń faceta. Biedny nie był nawet członkiem Bractwa Słońca więcej niż ja jestem.

- To musiało być irytujące dla Charlesa, kiedy zauważył, że jesteś otoczona przez przyjaciół

- Eric powiedział zimno, odkąd kilkoro tych "przyjaciół" użyło podróży jako pretekstu aby go popilnować.

- Musiał być. - Uśmiechnęłam się.

- Wyglądasz lepiej niż oczekiwałam - powiedział Eric trochę niepewnie.-
Mniej przygnębiona.

- Eric, jestem szczęśliwą kobietą - powiedziałam. - Dzisiaj widziałam gorsze rzeczy niż ty możesz sobie wyobrazić. Wszystko o czym mogę myśleć to ucieczka. A propos, w Shreveport teraz mają nowego lidera i on jest leniwym, oszukującym bękartem.

- Więc Jackson Herveaux stracił ofertę pracy.

- Poniósł więcej niż klęskę.

Oczy Erica rozszerzyły się.

- Więc konkurs był dzisiaj. Słyszałem, że Quinn był w mieście. Zwykle, on pilnuje aby naruszenia zasad były minimalne.

- To nie była jego decyzja - powiedziałam. – Wynik głosowania był niekorzystny dla Jacksona; to powinno było mu pomóc, ale... nie pomogło.

- Dlaczego tam byłaś? Czy ten przekłety Alcide próbował cię użyć dla jakiegoś celu w konkursie?

- Powinieneś mówić więcej o wykorzystywaniu.

- Tak, ale jestem przy tym bezpośredni - powiedział Eric, jego niebieskie oczy były szczere.

Musiałam się zaśmiać. Nie śmiałam się przez kilka dni, albo tygodnie, a jednak tutaj stałam, śmiejąc się.

- Prawda – powiedziałam.

- Więc, mam zrozumieć, że Charles Twining nie będzie tutaj nigdy więcej? - Spytał Eric całkiem trzeźwo.

- Tak jest.

- No proszę. Ludzie tutaj są niespodziewanie przedsiębiorczy. Co ci się stało?

- Rozbite żebro.

- Rozbite żebro to nie dużo kiedy wampir walczy o życie.

- Znowu prawda.

- Kiedy Bubba wrócił i dowiedziałem się, że nie dostarczył wiadomości, przybiegłem tutaj cię aby uratować. Próbowałem dzwonić dzisiaj wieczorem do baru, aby kazać ci strzec się, ale zawsze Charles odpowiadał na telefony.

- To było wspaniałomyślne - rzekłam. - Ale, okazuje się, że niepotrzebne.

- Dobrze, więc... wracam do mojego własnego baru i przyjmuję na moich własnych sponsorów w biurze. Rozszerzamy nasz asortyment Fangtasji.
- Och?
- Tak. Co myślisz o kalendarzu z nagimi fotkami? „Kawałek Wampira z Fangtasji” - Pam myśli, że tak będzie się nazywał.
- Czy zamierzasz w tym wystąpić?
- Och, oczywiście. Pan Styczeń.
- Dobrze, zapisz mnie trzy. Dam jeden Arlene i jeden Tarze. A jeden przywieszę na mojej własnej ścianie.
- Jeżeli obiecasz, trzymać go otwartym na moim zdjęciu, to dam ci jeden za darmo - obiecał Eric.
- Mamy umowę.
- Eric wstał..
- Jeszcze jedna rzecz, zanim wyjdę.
- Wstałam także, ale wolniej.
- Mogę potrzebować cię w marcu.
- Sprawdzę mój terminarz. Co się dzieje?
- Będzie mały szczyt. Spotkanie królów i królowych południowych stanów. Miejsce nie zostało ustalone, ale czas już tak, zastanawiam się, czy możesz dostać wolne w twojej pracy tutaj aby towarzyszyć mnie i moim ludziom.
- Nie mogę myśleć o tak dalekiej przyszłości na tę chwilę, Eric - powiedziałam. Skrzywiłam się kiedy zaczęłam wychodzić z biura.
- Zaczekaj chwilę - powiedział nagle zatrzymując się przede mną. Popatrzyłam w górę, będąc masywnie zmęczona.
- Schylił się i pocałował mnie w usta, tak miękko jak motyl trzepocze skrzydłami.
- Powiedziałaś, że powiedziałem ci, że sex z tobą byłeś najlepszy jaki kiedykolwiek miałem
- powiedział. - Ale dla ciebie również?
- Chciałbyś wiedzieć? - Powiedziałam i wróciłam do pracy.